



Niebezpieczny
OCHRONIARZ

ZAKOCHANE W GANGSTERACH #3

Natalia Kulpińska



NIEBEZPIECZNY OCHRONIARZ

Natalia Kulpińska

NIEBEZPIECZNY OCHRONIARZ

Natalia Kulpińska

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu
www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska

Redakcja: Dominika Surma

Korekta: Marta Hajduk

Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan

Łamanie i skład: Anna Jakubek

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-29-1

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych
z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:
kontakt@dlaczemu.pl.

ROZDZIAŁ 1

Sara

– Cholera jasna! To jest niemożliwe! – Mężczyzna po mojej prawej stronie zrywa się ze swojego krzesła, przewracając je z potężnym hukiem. W jego oczach kipi gniew. Przykuwa to od razu uwagę ochroniarza, który stoi kawałek od nas, oparty o ścianę. Do mnie natomiast nie dociera, co takiego właśnie się wydarzyło i to drugi raz z rzędu.

– Niestety, to prawda. Właśnie ograła nas kobieta. – Drugi z nich, który siedzi naprzeciwko mnie, lekko uśmiecha się pod nosem. Jego wyraz twarzy zdradza, że jest równie mocno zaskoczony, co pozostali, ale ewidentnie całkowicie pogodzony z porażką. W jego oczach dostrzegłam nawet, jakby cień dumy.

– Nie zgadzam się na to. Chcę rewanżu! Żądam cholernego rewanżu! – Gość, do którego zwracali się przez całą grę „Cichy”, drze się na całe gardło, zwracając na nas uwagę pozostałych obecnych w kasynie.

Powoduje to, że zaczynam się czuć nieswojo. Nie mogę jednak dać tego po sobie poznać, bo mógłby to wykorzystać przeciwko mnie. W pokerze nie ma miejsca na słabości, muszę zachować zimną krew do końca. Tylko jak to zrobić, gdy naprzeciwko mnie siedzi trzech mężczyzn, z którymi lepiej nie zadzierać?

– Co pani na to? – odzywa się z kolei trzeci mężczyzna, siedzący po mojej lewej stronie, który do tej pory wymownie milczał. Starał się chyba zebrać myśli do kupy. Jego głos jest jednak spokojny i niezwykle przyjemny. Uśmiecha się do mnie lekko, oczekując mojej odpowiedzi.

– Nie interesuje mnie, czy ona tego chce, czy nie. Chcę odzyskać moje pieniądze! Nie mogę przegrać z babą! – wydziera się Cichy, który jest mężczyzną w średnim wieku. Dałabym mu około czterdziestu pięciu lat. – Nie wyjdę stąd, dopóki się nie odegram. W przeciwnym wypadku ktoś pożałuje!

Jego słowa mrozą mi krew, a serce niecierpliwie rozpycha się w klatce piersiowej.

– Koleś, przestań się w końcu pienić. – Jeden z graczy pokazuje na mnie

palcem. – Ona wygrała z nami uczciwie i równie dobrze może już zakończyć tę farsę. Oskubała nas kobieta, trudno. Wszyscy chyba myśleliśmy, że to będzie szybka i łatwa partyjka, ale, jak widać, mocno się przeliczyliśmy. Musisz przyjąć porażkę na klątę jak prawdziwy mężczyzna.

– Zagram jeszcze raz – odpowiadam cicho.

Oczy wszystkich moich towarzyszy momentalnie wlepiły się we mnie, baczenie mnie lustrując. Głośno przełykam ślinę, a wilgotne od stresu ręce wycieram o nogawki moich czarnych dżinsów.

– No i to mi się podoba! – Cichy podnosi swoje krzesło, zasiada do stołu, zuchwale pocierając ręce, gotowy, by odebrać mi wszystkie pieniądze.

Wcale mnie nie dziwi, że się wkurzył. Właśnie wygrałam w pokera pięćdziesiąt tysięcy złotych. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale z minuty na minutę stawałam się coraz bogatsza.

– Stawiam wszystko – mówię, przesuwając żetony na środek stołu.

Moi towarzysze momentalnie się zapowietrzają. Wyglądają jak wyciągnięte z wody ryby. Czyżby takie kwoty robiły na nich wrażenie? Stwarzają pozory obrzydliwie bogatych ludzi. Markowe garnitury i złote sygnety na palcach nie są domeną zwykłych, szarych ludzi. Ja w starych dżinsach i białym podkoszulku wyglądam przy nich jak bezdomna, którą w sumie praktycznie jestem.

– Pani tak serio? – Mężczyzna z naprzeciwnika nerwowo ociera pot z czoła.

– Kurwa, nie mam już tyle przy sobie. – Cichy piorunuje mnie wzrokiem.

Chyba nie liczył, że zagram tak ostro. Miał mnie za naiwną, przestraszoną łanię i wcale się nie mylił. W środku umieram z przerażenia, analizując przy okazji, co mogłabym za te pieniądze kupić. Nie miałam jednak wyboru, musiałam iść na całość.

– To po cholere chciał pan rewanzu? Chcę utrzymać dobrą passę. Gramy czy kończymy? Ja nie mam nic do stracenia, a pan?

Zerkam na niego spod zmrużonych powiek z lekko uniesioną głową. Intensywnie nad czymś rozmyśla, a ja umieram ze strachu. Nie wiem, skąd biorę siłę, by w ogóle jeszcze tu być.

– Nie spodziewałem się, że pójdziesz va banque. Nikt normalny tak nie robi.

– Wchodzę. – Ciągłe milczący gość po mojej lewej bez mrugnięcia okiem dokłada swoje żetony na środek. Kwota nie zrobiła na nim wrażenia.

Też bym chciała mieć tyle pieniędzy, by bez żadnych oporów wyłożyć je

na stół. Fakt, że teraz miałam, aktualnie nic nie znaczył.

– Poczekajcie chwilę. – Cichy wstał i wyszedł, wprowadzając mnie w konsternację.

– Tego się chyba nie spodziewał. – Zaśmiał się ten najbardziej milczący.
– Odważna pani jest. – W jego oczach dostrzegam szacunek.

– Albo głupia – uśmiecham się nerwowo.

Nigdy nie widziałam na oczy takich pieniędzy, więc jak je przegram, to trudno. I tak niedługo będę trupem. Do grobu ich nie zabiorę. Gdybym jednak jakimś cudem wygrała, mogą mi bardzo pomóc. Do tej chwili mi sprzyjał, więc wyciągnę z tej gry, ile się da. Stawką jest moje być albo nie być. Gram w tej chwili o własne życie. I to dosłownie.

– On pani nie odpuści. Zaciągnie kredyt u samego diabła, aby wygrać. On nigdy nie przegrywa – tłumaczy jeden z mężczyzn.

– Trudno. Niech się zapożycza, u kogo chce. Chciał rewanzu, to go ma. Nie boję się ani jego, ani samego szatana – odpowiadam.

– Chyba naprawdę jest pani głupia, bez urazy. Nikt normalny nie wchodzi w drogę Cichemu – mówi facet siedzący po mojej lewej.

– Wy jakoś z nim gracie i nic wam nie jest – rzucam na odczepnego.

Mówiłam prawdę, nie boję się go. Osoba, która nie ma nic do stracenia, nie obawia się niczego. Może trochę bólu towarzyszącego powolnej śmierci. Jest mi wszystko jedno, jak ta zabawa się zakończy.

– My się znamy, a pokera traktujemy jako rozrywkę. Raz jeden z nas przegra, później kto inny i tak to się toczy. Znamy też granicę i wiemy, kiedy on może się wściec. Ty ją, moje dziecko, przekroczyłaś. Weszłaś w utarczki z groźnym człowiekiem. Poza tym, my spotykamy się, żeby pogadać o interesach, a gra to tylko dodatek. Co innego jest w twoim przypadku. Zjawiasz się nagle z ulicy, wykładasz jakieś śmieszne dziesięć tysięcy i nagle wygrywasz dziesięciokrotność tego. Przypadkowa kobieta ogrywa starego, pokerowego wyjadacza. To się nie może dobrze skończyć.

– Możemy grać. – Cichy wraca do stolika z okazałym plikiem banknotów i kiwa ręką na krupiera, a ten bez słowa zamienia to na żetony. – Nie myśl, lalka, że tym razem będziesz miała taki fart. To był jednorazowy wybryk. Uspiałaś nieco moją czujność swoją niewinną buźką. Teraz ci pokażę, jak się gra. Żarty się skończyły. – Uśmiecha się nerwowo i poluzowuje krawat, odpinając przy tym guzik przy szyi.

Tak, zdecydowanie żarty się skończyły. W puli leżało bardzo dużo

pieniędzy. Krupier rozdał nam karty, a moje serce zamarło. Rozglądam się po twarzach moich współtowarzyszy, nie mogąc z nich nic wyczytać. Pieprzeni hazardziści naprawdę umieli przybrać poker face.

Spoglądam w karty, które dostałam, i zaczynam je wysuwać jedna po drugiej. Niby nie układają się w nic sensownego. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że przegrywam, brakuje mi jedynie asa kier, a przecież wylosować go, to jak wygrać los na loterii.

Wymieniam jedną kartę i nie mogę uwierzyć własnym oczom. Zimny pot oblewa mnie całą od stóp do głowy. Wizja tego, co zaraz się stanie, przysparza mi o palpację serca.

Nie wiem, kto powiedział: „Sprawdzam!”, ale machina właśnie ruszyła.

Mój największy przeciwnik z szelmowskim uśmiechem układa swoje karty na stole i oznajmia, że ma *straight flush*, czyli pokera. Nieźle. Kolejni moi towarzysze wyłożyli po kolei karete i fulla. Tak, mogłoby się wydawać, że przegrałam z kretelem i już samozwańczy zwycięzca z błyskiem triumfu w oczach wyciąga ręce po wygraną.

– Nie tak szybko! *Royal flush!*

Rzucam moje karty i wszystko zaczyna dziać się jak na zwolnionym filmie. Nie wierzę własnym oczom. Dzisiejszy dzień jest jednym z najszczęśliwszych w moim życiu i gdyby nie to, że niedługo umrę, nie posiadałabym się z radości.

– To niemożliwe! Oszustka! Jesteś z nim w zмовie! – wydzierając się jak poparzony, Cichy pokazuje palcem na krupiera, który wygląda, jakby zaraz miał dostać zawału.

Przełyka ślinę i kiwa na kogoś dyskretnie głową.

– Nie umiesz przegrywać, facet. – Staram się zebrać kolorowe krążki na kupkę, gdy jego ręka chwyta za moją, odciągając mnie od stolika. – To boli! Puszczaj! – syczę z bólu i niemal czuję, jak moje cienkie kosteczki chrupią pod siłą jego uścisku, którego nie zamierza zwolnić.

Dobiega do nas dwóch ochroniarzy, którzy wyglądają jak dwie szafy pancerne. Zdecydowanie nie chciałabym mieć z nimi nic do czynienia. Mierzą chyba po dwa metry i ważą ze sto kilo. Jeden z nich chwyta mojego przeciwnika za kark i jednym ruchem powala go na ziemię, przygniatając kolanem do posadzki. Drugi stoi i głupio się uśmiecha. Sprawia wrażenie, jakby dobrze się bawił naszym kosztem. Mnie zdecydowanie do śmiechu nie jest.

Oczy wszystkich w kasynie skierowane są na nas. Ludzie szepczą coś między sobą. Niektórzy kręcą głowami z dezaprobatą, inni śmiejąc się, wytykają palcami. Cudownie, właśnie stałam się atrakcją, niczym zwierzę w cyrku. Nie ma to jak zwrócić uwagę wszystkich obecnych ludzi, że właśnie wygrałam kupę kasy. To jak prośzenie się o śmierć.

– Co tu się dzieje? – Jedna z szaf pancernych w końcu przemówiła i ewidentnie gadała do mnie.

Jego wzrok skierowany był w moją stronę, świdrował mnie na wylot niczym laser.

Puszę się jak wściekła kotka i fukam do niego:

– Przegrał ze mną w karty i nie potrafi się z tym pogodzić. Nie oszukiwałam, nawet nie wiem za bardzo, jak się to robi.

To akurat szczerą prawdą. Ja nawet dobrze nie potrafię grać w pokera. Moja wygrana to jakiś potężny łut szczęścia albo sen. Ból na moim nadgarstku jest jednak prawdziwy i uświadamia mi, że wszystko dzieje się naprawdę.

– Też bym się wkurwił na jego miejscu. – Zaśmiał się głupkowato jeden z ochroniarzy. – A wy co na to? – zwraca się do moich pozostałych towarzyszy, którzy jeszcze chyba nie pozbiali swoich jaj i szczęk z podłogi.

– Głupio się przyznać, ale wygrała z nami. Nie oszukiwała na pewno, bo cały czas miałem ją na oku. Potrafię wyczuć szulera. Ona jest czysta. – Zaskakuje mnie przychylność tego tajemniczego i najbardziej milczącego z mężczyzny, bo mimo że i on ze mną przegrał, potrafił zachować resztki honoru.

– Czyli wszystko w porządku. A ty, koleś, uspokój się, bo cię stąd wyniesiemy zaraz – zwraca się do leżącego na podłodze mężczyzny. – Przepróż piękną panią i naucz się przegrywać.

– Zamknij się mięśniaku, bo nie wiesz, z kim rozmawiasz – warczy Cichy.

Wścieka się, ale nie może nic zrobić, bo wciąż jest przygniatany przez ciężkie kolano ochroniarza. Patrzę oniemiała na tę scenę, nie wierząc, że wpakowałam się w to wszystko na własne życzenie.

– A ty nie zapominaj, gdzie jesteś. Szef chce z tobą pogadać. Zdaje się, że właśnie przegrałeś jego hajs – mówiąc to, ochroniarz wskazuje na tylne wyjście, podnosi go i idzie razem z nim we wskazane miejsce.

– Chcę rewanżu! – krzyczy jeszcze raz Cichy.

Zaciął się czy co? Zatrzymał się, próbując jeszcze coś ugrać.

– Nie! – sprzeciwiam się stanowczo. – Ja już nie gram. Skończyłam. Zabieram, co moje, i żegnam.

O tak, mam zdecydowanie dosyć, a kuszenie losu byłoby z mojej strony skrajną głupotą. O ile nie było nią samo przyjście tutaj. I tak wchodząc do kasyna z dziesięcioma tysiącami, nigdy nie sądziłam, że wyjdę stąd z czymkolwiek.

Gdy sytuacja się już uspokoiła, stoję przy kasie, kładąc na ladzie pojemnik z żetonami. Przebieram nogami w oczekiwaniu, aż krupier wypłaci mi pieniądze i powie, ile ich właściwie mam, bo z tych wszystkich emocji straciłam rachubę.

Przeraża mnie myśl, jak ja niby mam wyjść teraz z takim hajsem na ulicę. Zaraz mnie ktoś dorwie i wpakuje cały magazynek w łeb. Zwłaszcza po tym, jak wszyscy słyszeli, że wygrałam dużo. Z rozmyślań wyrывa mnie głos ochroniarza, który zmaterializował się nagle przy mnie, wprawiając przy tym w wewnętrzną panikę. Podskakuję przestraszona i serio mam ochotę go za to udusić. Jestem na to jednak za niska i nawet dwoma rękoma nie objęłabym jego grubego karku.

– Oszalałeś?! Nie można tak zaskakiwać ludzi! – warczę, co kompletnie nie robi na nim wrażenia.

– Szef prosi cię do siebie.

Wyprostowana postawa, silnie zarysowana szczeka i napięte mięśnie świadczą o tym, że lepiej się temu człowiekowi nie stawiać.

– Czego chce ode mnie? – Przętykam głośno ślinę. Pięknie, już się zaczyna. Jeszcze nawet nie dostałam do ręki swoich pieniędzy, a już zjawiają się hieny.

Wiem, że nie mogę odmówić, bo jak trzeba będzie, to ten gość mnie tam zanieś. Wolę nie ryzykować narażenia się kolejnej osobie. Już i tak czuję, że wpadłam w niezłe tarapaty i teraz karty rozdaje sam władca piekieł, zapraszając mnie na niebezpieczną partyjkę.

– Ja tam nie wiem. Kazał wezwać, to wzywam. Chodź za mną.

Zgarniam ponad sto tysięcy złotych od kasjera. Mężczyzna rusza wzdłuż ciemnego, długiego korytarza, a ja idę potulnie za nim z duszą na ramieniu i resztką mojej odwagi w kieszeni. Na końcu znajdują się czarne, rzeźbione drzwi. Wyglądają jak wejście do jakiegoś zamku. Mają rozmach.

Facet, który mnie tam prowadził, poza tym, że ma te wspomniane ponad

dwa metry wzrostu i łysą głowę, to ubrany jest cały na czarno, jak w mafijnych filmach. Marynarka lekko odstaje mu na plecach i dam sobie rękę uciąć, że ukrywa tam broń. Serce rusza momentalnie w szaleńczy galop, a zimny pot zrasza mi plecy wzdłuż całego kręgosłupa. Zamordują mnie tu jak nic. Chciałam przygody, to ją mam. Nie powinnam była sama przychodzić w takie miejsce. Nikt nawet nie wie, że tu jestem. Nikt mnie nie będzie szukał. Poderzną mi gardło, a moje ciało wywiozą w bagażniku i zakopią gdzieś w lesie, czyniąc ze mnie pokarm dla robali. Wzdrygam się na własne myśli, które rozpoczęły jakiś chory wyścig w mojej głowie, która najgłupsza będzie pierwsza na mecie.

Zachowałam się jak ostatnia kretyńka, przychodząc tutaj. Stało się i teraz już nie cofnę czasu. Mam tylko nadzieję, że nie będą mnie zbyt długo maltretować. A czytam książki mafijne, więc wiem, do czego są zdolni tacy ludzie.

– To ona, szefie – rzuca beznamiętnie w kierunku starszego mężczyzny siedzącego za ciężkim, mahoniowym biurkiem, po czym wpycha mnie do środka, zamykając za mną drzwi z hukiem.

Strach paraliżuje mnie tak bardzo, że nie pozwala ruszyć się nawet na milimetr. Całe ciało mi drży. Zanim mnie zabiją, to umrę na zwykły zawał serca.

– Dzień dobry. Proszę usiąść. Nie ugryzę.

Ani drgnęłam przerażona, nie wiedząc, co się teraz ze mną stanie. Na cholerę mi była ta cała gra? Co też mnie podkusiło? Stałam właśnie oko w oko z obcym, tajemniczym mężczyzną, którego zamiary były mi kompletnie nieznane i chyba to mnie najbardziej niepokoiło.

Jego głos okazuje się jednak zaskakująco miły i spokojny. Nie sprawia wrażenia rozgniewanego czy też chętnego, by mnie zabić. Spodziewałam się raczej innej reakcji z jego strony. Być może nagłego wybuchu gniewu, sprzeciwu, zdziwienia. Jest zbyt ciemno i za nic w świecie nie mogę dostrzec wyrazu jego twarzy. Skrył się w lekkim mroku, co potęguje we mnie strach, ale i zaciekawienie.

– Nie jestem pewna, co do tego gryzienia – mruczę pod nosem.

Zmuszam jednak moje ciało do ruchu i ciągnięta ciekawością podchodzę posłusznie do biurka. Nie spuszczając wzroku z mojego współtowarzysza, powoli siadam na fotelu. Miętkość siedziska pochłania mnie i zapadam się w ciemnozielonym, welurowym materiale.

Pokój, w którym przebywam, jest ciemny i ponury. Ściany pomalowane na ciemną butelkową zieleń przytłaczają i tworzą pomieszczenie optycznie mniejsze. Wszędzie wiszą obrazy w masywnych, złotych ramach. Są to głównie pejzaże i martwa natura. W całym pomieszczeniu znajduje się tylko jedno okno i to pod samym sufitem. Budynek zlokalizowany jest w piwnicy, jednej ze starych warszawskich kamienic. Okolica również pozostawia wiele do życzenia. Czuję się tu jak w domu grozy.

Mrok rozświetla mała lampka stojąca na biurku, która świeci bardzo słabym światłem. Jak można siedzieć w takiej norze? Wszystko jest strasznie depresyjne. Mam ochotę uciec, bo nagle zaczyna mi brakować tlenu. Chrząkam, jakby miało mi to w jakikolwiek sposób pomóc w oddychaniu.

Mężczyzna siedzi wciąż w milczeniu i bacznie mi się przygląda. Dym z palonego przez niego cygara snuje się po całym pomieszczeniu niczym wąż boa, powodując nieprzyjemne szczypanie w oczach. Wszystko tutaj jest nim przesiąknięte, niczym w wędzarni.

Irracjonalna scena, wyjęta wprost z Ojca Chrzestnego. Znowu przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz i mimo że w pomieszczeniu jest gorąco i duszno, czuję chłód.

– To ty skopałaś tyłek temu idiocie, Cichemu – przerywa w końcu to nieznośne milczenie i bardziej stwierdza, niż pyta.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, zaciągając się ponownie cygarem. Onieśmiela mnie to i odbiera pewność siebie. Z wydychanego dymu robi śmieszne kółka, które im wyżej lecą, tym robią się coraz większe, by ostatecznie zmieszać się z zawieszoną pod sufitem.

– Nie wiem, o czym pan mówi. Ja tylko wygrałam w uczciwej grze. Myślałam, że to normalne, że ktoś wygrywa, a ktoś przegrywa. Pewnie też bym się zdenerwowała, gdybym przegrała tak dużo pieniędzy, no ale na tym to wszystko polega, prawda? – Słowotok wyrywa się z moich ust. Ręce nieznośnie mi się pocą i czuję coraz większe duszności. Mam wrażenie, że ściany z każdą minutą coraz bardziej się zacieśniają.

– Naprawdę nie wiesz, z kim zadarłaś?

Wyraźnie się pobudza, jakbym co najmniej okradła jakiegoś szejka arabskiego. Na jego twarzy pojawia się znikomy uśmiech.

– Zadarłam? – Nie bardzo rozumiem, czym on się tak ekscytuje. Jego rozbawienie jest wręcz irytujące. – Z nikim nie chciałam wejść w żaden konflikt.

– Cholera, jest gorzej, niż myślałem. Dobrze, powiem ci to inaczej i bardziej dosadnie. Masz przejebane, dziewczyno. – Miejsce niewyraźnego uśmiechu na jego twarzy zajął teraz szeroki i szyderczy, na co unoszę w zdziwieniu jedną brew.

– Kim jest ten człowiek? – pytam.

Przełykam ślinę, by nawilżyć dziwnie ściśnięte i wysuszone gardło i coraz bardziej w myślach ganię się za swoją głupotę. Nie zastanawiałam się wcześniej, na co liczyłam, przychodząc tutaj. Wiedziałam, że to miejsce nie ma dobrych opinii. Zresztą, które kasyno ma? Słyszałam, że przychodzą tu typki spod ciemnej gwiazdy. Oczywiście, znając moje szczęście, zapewne trafiłam na najbardziej niebezpiecznego.

– Cichy słynie z tego, że rzadko kiedy przegrywa i nie mam tu na myśli tylko pokera. A jeśli przegra, to tak długo domaga się rewanżu, aż wyjdzie na swoje. Ty tak po prostu odeszłaś od stołu. A niech mnie! I w dodatku został upokorzony przez moich ochroniarzy. – Drapie się po brodzie ręką, na której widnieje ogromny złoty sygnet z rubinem. Zapewne jakaś rodowa pamiątka. Wart pewnie tyle, ile miałam na początku, przychodząc tutaj.

– Zabije mnie?

– To wielce prawdopodobne, ale najpierw będzie próbował odebrać ci pieniądze, oczywiście z odsetkami. Wie, ile wygrałaś, więc po to sięgnie. Nie zadowolony się byle czym. Będzie chciał dużo więcej niż przegrał.

– Zajebiście. Chyba właśnie wpakowałam się w niezłe gówno i wydałam na siebie przyspieszony wyrok śmierci – wzdycham.

– Nie będę cię okłamywał. Jest źle. Po co ty tu przyszłaś w ogóle? Co taka młoda dziewczyna robi w kasynie? To nie jest miejsce dla ciebie – mówi i wydaje się szczerze zainteresowany.

– To długa historia i nie wiem, czy mam ochotę o niej opowiadać – mówię. – Jak głęboko tkwię w tym szambie? Mam jakiegokolwiek wyjście z tej sytuacji?

Do tej pory nawet pogodziłam się z myślą, że umrę, ale nie sądziłam nigdy, że może to nastąpić jeszcze szybciej, niż zakładałam, i w zupełnie inny sposób.

– Uciekać. I to jak najdalej stąd. Wpakowałaś się po samą szyję – stwierdza poważnym tonem mężczyzna.

Coś mi tu nie gra. Skąd w obcym facecie troska o mnie? Dlaczego zwrócił na mnie uwagę? Nie wierzę, że jestem pierwszą kobietą, która

przekroczyła próg tego kasyna. Niczym szczególnym się nie wyróżniam.

– Tylko dokąd? Nie mam nigdzie rodziny, do której mogłabym pojechać. Zresztą, nie mogę nikogo narażać. Nie chcę wyjeżdżać z Warszawy – odpowiadam cicho.

– Musisz zniknąć z kraju, a ty mi mówisz, że nie chcesz wyjeżdżać z miasta. – Śmieje się.

Wciąż mówił do mnie spokojnym tonem. Jakbyśmy rozmawiali o wakacjach, a nie ucieczce przed gangsterem. Jemu tak łatwo przychodziła rozmowa o kompletnie abstrakcyjnych dla mnie rzeczach.

– Przynajmniej na jakiś czas, póki sytuacja trochę nie przycichnie, musisz rozpuścić się w powietrzu. Tylko wówczas jest szansa, że cię nie dopadnie. W Polsce wygrzebie cię z najciemniejszego kąta. Za granicą, być może, już nie będzie miał takiej władzy i znajomości. Z tego co wiem, to aż tak grubą rybą nie jest.

– Jak widać, jest, skoro może mnie dopaść w całej Polsce. Nie brzmi to zbyt optymistycznie. I po to mnie pan tu wezwał? Żeby dawać mi dobre rady? Nie wygląda mi pan na psychologa lub doradcę życiowego. Widzę, że jest pan taki sam jak oni. Groźny i bezwzględny i raczej ma w dupie takie szare myszy jak ja. Nie rozumiem zatem, skąd ta troska – dopytuję zestresowana.

Skąd nagle pojawiła się we mnie taka śmiałość i odwaga? Nie wiem. Być może przyczyniła się do tego patowa sytuacja i fakt, że mogę nie wyjść stąd żywa.

– Chcę ci pomóc – mówi, jak gdyby nic.

– Tak po prostu? – pytam z ironią w głosie. – Jestem obcą osobą. Zwykła, przypadkowa dziewczyna z ulicy. Nic pan o mnie nie wie i prawdopodobnie nigdy się nie dowie. Więc dlaczego?

– Bo mogę. Bo mam taki kaprys. Bo gnojka nienawidzę i chcę mu jeszcze bardziej dopiec. A teraz nadarzył się ku temu idealny moment – uśmiecha się szeroko, pokazując, że cała ta sprawa nieźle go bawi.

– Nie, no ekstra, że wprowadziłam pana w tak dobry nastrój. Przynajmniej jedno z nas się świetnie bawi. Zemści się pan na nim moim kosztem. Super plan! Ja jednak za niego podziękuję. Nie chcę być pionkiem w waszej grze. Tu chodzi o moje życie.

Gorycz wylewa się z każdym moim słowem. Ewidentnie śpię i mam niezły koszmar. A człowiek przede mną jest ucieleśnieniem piekła, do

którego pójdę po śmierci, odkupując tym winy innych.

– Po części sama się o to prosiłaś. Kto przy zdrowych zmysłach siada do partyjki z Cichym? Trzeba być chyba samobójcą, mistrzem pokera albo kompletnym idiotą – mówi, cały czas mnie obserwując.

– Tylko ten stolik był wolny. Krupier, gdy mnie przy nim usadzał, nie raczył mnie ostrzec, że to nie jest dobry pomysł i sam mnie tam zaprowadził.

– Mój podniesiony głos świadczy o zdenerwowaniu. Chciałabym już poznać finał tej rozmowy. A najbardziej, to chciałabym się wybudzić z tego, w czym aktualnie tkwiłam. – A co pan na to, że nigdy wcześniej nie byłam w kasynie, a jedyny poker, w którego grałam, to z moim ojcem na zapałki?

– W takim razie jesteś jebanym samobójcą. Oszalałaś? Kto robi takie rzeczy? – Uderza pięścią w stół, a ja mimowolnie podskakuję przestraszona jego reakcją.

– Może ktoś, kto niedługo umrze? – Czuję się, jakbym to nie ja teraz rozmawiała. Jakby prawdziwa ja stała z boku i przyglądała się temu wszystkiemu, z dezaprobatą kręcąc głową. Mówię jednak dalej: – Nie mam nic do stracenia. Najcenniejsza dla mnie rzecz niedługo również przestanie istnieć.

– Nie rozumiem. – Marszczy brwi i pochyla się w moją stronę, opierając łokcie o blat biurka.

– Mam nowotwór. Został mi mniej więcej rok życia, a może i mniej. Mam pieprzoną bombę zegarową w głowie, która może eksplodować w każdej chwili. Postanowiłam jednak, że spróbuję szczęścia i może uda mi się uzbierać na początek choć niewielką sumę pieniędzy na operację, która jest dla mnie jedynym ratunkiem. Nie mam nic do stracenia. Nie mam domu, pracy ani wsparcia. Jestem zdana wyłącznie na siebie. – Spuszczam głowę, bo ciężko się opowiada o sobie komuś nieznanemu. Jednocześnie odczuwam ogromną potrzebę wyrzucenia tego z siebie, dlatego kontynuuję: – Na chwilę obecną nie mam kompletnie dla kogo i po co żyć, ale kocham swoje życie. Jestem wdzięczna losowi, że mam szansę chodzić po świecie. Fakt, teraz nie jest idealnie, ale przecież nie będzie tak wiecznie. Kiedyś los na pewno by się odmienił. Może mogłabym się jeszcze w kimś zakochać i żyć normalnie. Wciąż wierzę, że mam jakieś szanse. Wypłaciłam pieniądze z konta i postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Nie sądziłam, cholera, że wygram cokolwiek i że jeszcze bardziej tym przyspieszę swój wyrok śmierci. Sama nie wiem, na co liczyłam.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem – mówi, a jego mina wskazuje jednoznacznie, że zrobiłam na nim ogromne wrażenie.

– Tak, dokładnie to samo powiedziałam lekarzowi, gdy przedstawił mi miesiąc temu wynik rezonansu. Kurczę, może to głupio zabrzmieć, ale nie chcę jeszcze umierać. Chciałam uzbierać trochę pieniędzy na życie, a później starać się ogarnąć fundusze na operację. Jest to raczej poza moim zasięgiem, ale nie mogę biernie przyglądać się, jak czas przecieka mi przez palce. Hazard wydał mi się najszybszym sposobem powiększenia mojej gotówki. Mogłabym iść do jakiejś fundacji, ale ludzie wolą wpłacać pieniądze na dzieci i zwierzęta, a nie na dorosłych. Po mnie nawet nie widać choroby. Tym sposobem pewnie bym się nie doczekała. Nielegalne sposoby są najskuteczniejsze. – Zmieszana własnym wyznaniem, uśmiecham się nieśmiało i zagarniam niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Co to za operacja? – dopytuje mężczyzna.

Czemu tak bardzo go to interesuje? Nie zna mnie. Zapewne kasa, którą wygrałam, nie robi na nim wielkiego wrażenia, a mimo to wydaje mi się, że przemawia przez niego troska.

Znów odpala cygaro i kilka razy wciąga dym do ust. Czeka, aż znów się przełamie i zacznę mówić.

– Jest klinika we Włoszech, dokładniej w Mediolanie, która teoretycznie mogłaby się mną zająć. Oczywiście to prywatny szpital i pobyt w nim kosztuje fortunę, przynajmniej dla mnie. Nawet nie wiem, czy mam jakiegokolwiek szansę się tam dostać, bo czas oczekiwania jest dość długi. Jak widać, jednak ludzi nie odstrasza cena – mówiąc to, przewracam oczami.

– Jakie masz szanse?

– Jakies sześćdziesiąt do siedemdziesięciu procent. Może im się udać, ale to mogą ocenić dopiero, gdy mnie rozkroją. Jeśli im się jednak nie uda, idę do piachu. – Wzdrygam się na własne słowa, bo świadomość, że choćby jutro mogłoby mnie już nie być na świecie, przeraża mnie.

– Koszt?

– Około dwudziestu tysięcy euro, ale to tylko koszt samej operacji. Do tego dochodzi podróż, pobyt, badania, rehabilitacja. Nawet nie chcę myśleć, co by było, gdyby nastąpiły komplikacje i musiałabym zostać tam dłużej – odpowiadam, choć nie rozumiem, skąd to jego nagabywanie.

– Chyba faktycznie dziś jest twój szczęśliwy dzień – mówi zamyślony.

– I tak, i nie. Mam kasę na operację, ale nie mam za co tam dojechać, za

co żyć. Ostatnie pieniądze, jakie miałam, to te marne dziesięć tysięcy, które cudownie rozmnożyłam. Nie mogę zapłacić im w ratach, bo nie ma żadnej gwarancji, że to przeżyję.

– Rodzina, przyjaciele? Nikt ci nie może pomóc?

– To jakieś przesłuchanie? Brakuje panu tylko takiej metalowej, policyjnej lampki. Bawimy się w policjanta i złodzieja? – Krzyżuję ręce na piersiach, przyjmując pozycję obronną.

– Odpowiedz na moje pytanie, proszę.

Jego głos staje się coraz bardziej delikatny i troskliwy. Zupełnie jakbym rozmawiała z jakimś bliskim wujkiem. Biję od niego dziwne dobro i z zaskoczeniem odkrywam, że wcale nie czuję się teraz źle w jego towarzystwie. Stres, który towarzyszył mi, gdy tu weszłam, nagle zniknął, a jego miejsce zajęło odprężenie. Fotel nagle stał się jeszcze bardziej miękki, a dym przestał gryźć w oczy.

– Rodzice nie żyją. Mama zmarła, gdy miałam osiemnaście lat. Miała raka. Tata zaginął w dziwnych okolicznościach trzy lata temu. Jego ciało znaleźli na brzegu rzeki, kilka kilometrów za Warszawą. Uznali to za samobójstwo i sprawę umorzyli. Rodzeństwa nie miałam. Mój facet, jak tylko się dowiedział, że niedługo umrę, wywalił mnie z domu.

– Tak po prostu?

– Tak po prostu. – Wzdycham i opowiadam dalej: – Przyjaciele uznali, że chyba rak jest zaraźliwy i od jakiegoś czasu unikają mnie jak ognia. Może w ten sposób przygotowują się na moje odejście. Boją się patrzeć, jak cierpię.

Po co mu to wszystko mówię? Sama chciałabym wiedzieć. Stanowię dla niego pewnie tylko ciekawostkę, niechący ogrywającą jakiegoś typka, którego on nie trawił. Tacy jak on śpią na kasie i mają szare myszki, takie jak ja, w głębokim poważaniu. Jednak chęć pogadania z kimkolwiek jest zwyczajnie silniejsza ode mnie. W tym z pozoru groźnym typku nie wyczuwam ani grama zagrożenia. Przypomina mi trochę mojego tatę. Ma na oko sześćdziesiąt lat, siwe włosy i ciepłe, brązowe oczy, których ani razu, odkąd rozmawiamy, nie dosięgnął uśmiech.

– Ile masz lat? – kontynuuje swoje przesłuchanie bez mrugnięcia okiem.

Niczym na spowiedzi odpowiadam grzecznie i zgodnie z prawdą:

– Dwadzieścia sześć.

– Moja córka w tym roku też by tyle kończyła. – Posmutniał i zamyślił się nad czymś bardzo mocno.

– Coś jej się stało?

– Została porwana dla okupu. Miała wtedy szesnaście lat. Zaczynałem coś znaczyć w tym mieście, ale nie na tyle, by jej pomóc. Nie miałem wówczas jeszcze ani takich pieniędzy, ani pozycji. Nie zdążyłem na czas uzbierać tyle szmalu. Zamordowali ją na moich oczach. – Znow uderza pięścią w stół tak mocno, że na nowo odczuwam lekki niepokój.

– Strasznie mi przykro. Dalej jednak nie rozumiem, po co mnie pan tu wezwał. Bo chyba nie po to, abyśmy pogadali sobie o naszych życiach i licytowali się, jak bardzo mamy przerażane. A nawet jeśli, to ja wygrywam w przedbiegach. – Wywołuję tym nieznaczny uśmiech na jego twarzy.

– Kurwa, masz rację. Nikomu nie mów, że stary Tkacz miał chwilę załamania, bo połamię ci te piękne nóżki. – Wskazuje palcem na moje nogi, śmieje się i znow na chwilę milknie. Wygląda jakby cały czas nad czymś intensywnie rozmyślał, zaciągając się dymem cygara, jakby miało mu w tym pomóc.

– Okej – odpowiadam niepewnie.

Tkacz? To nazwisko obilo mi się o uszy, bo nie raz słyszałam o jakimś inwestorze, który miał w swoim posiadaniu pół Warszawy i kilka okolicznych wioch. Mama zawsze reagowała nerwowo na każdą wzmiankę o nim w telewizji. Mówiła, że jest gangsterem i złym człowiekiem i że na takich ludzi trzeba uważać. A tu proszę, siedzę właśnie z nim twarzą w twarz i wcale nie wydaje się taki straszny. Jest to jednak tylko moja subiektywna ocena, wysnuta po tych kilkunastu minutach rozmowy. Mam chyba zaburzone poczucie zagrożenia i niczym ranne zwierzę, zbliżam się do niego, by uzyskać jakąkolwiek pomoc. To może się zakończyć w dwojaki sposób: życie albo śmierć.

– Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Chcę ci pomóc – mówi w końcu.

– Dlaczego? – pytam zaskoczona.

Moc mojego zdziwienia jest wprost proporcjonalna do dziwności jego oferty.

– Przestań ciągle zadawać to pytanie. Zaimponowałaś mi. Równie dobrze mogłabyś być moją córką, za którą cholernie tęsknię. Tak jak ty jestem zupełnie sam. Nie mam komu pomagać. To kasyno, to całe moje życie. Spędzam tu całe dnie. Mam kasy jak lodu. Mógłbym nią codziennie rozpalać w kominku, a mimo to nigdy nie dała mi szczęścia. A przede wszystkim

dlatego, że nieświadomie wpakowałaś się w takie gówno, że sama z niego na pewno nie wyjdiesz. No, chyba że nogami do przodu w szykownym, czarnym worku.

– Przyjmijmy, że przystanę na twoją propozycję. – Nie zauważyłam, kiedy zaczęłam do niego mówić na „ty”. – Co będziesz miał w zamian? – pytam z obawą, bo czego mógłby chcieć stary, samotny facet od młodej dziewczyny, która ma nóż na gardle?

Znów przestałam czuć się komfortowo. Wiercę się nerwowo w fotelu, który nagle zrobił się niewygodny i przytłaczający. Sinusoida moich emocji zmienia się tak szybko, że sama za tym wszystkim nie nadążam.

– Na pewno nie to, o czym teraz myślisz. – Roześmiał się rozbawiony. – Masz mnie za jakiegoś zbrojeńca?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Czuję, jak policzki oblewają się purpurą i płoną żywym ogniem ze wstydu. Jakby czytał w moich myślach. Dobrze, że w pokoju jest na tyle ciemno, że może nie zauważy mojego zakłopotania.

– Akurat! – wtrąca. – Już ci mówiłem, że mogłabyś być moją córką. Poza tym, jakbym chciał, żeby mnie ktoś zaspokoił, to zamówiłbym sobie dziwkę. Nie jestem psychopatą, który wabi młode, niczego nieświadome dziewczyny do siebie i je wykorzystuje. Jestem złym człowiekiem, ale nie aż tak.

– To w takim razie nic już nie rozumiem... Wiem! – Klaszczę nagle w dłonie. – To jest ukryta kamera! Zaraz wyskoczy jakiś dziwak z mikrofonem i oznajmi, że właśnie pół Polski się ze mnie śmieje i że wygrałam tygodniowy pobyt w Ciechocinku z zapasem musztardy sarepskiej na rok.

– Powiedzmy, że twój szczęśliwy dzień jeszcze się nie skończył. Podwajam twoją wygraną i zapewniam ci bezpieczną podróż do Włoch. Oddam ci na jakiś czas moje mieszkanie. Akurat tak się składa, że mam jedno w Mediolanie. Tyle mogę zrobić. Reszta należy do ciebie.

Milczę dłuższą chwilę, kompletnie nie wiedząc, co w tej chwili powinnam zrobić. Jestem zagubiona, przestraszona, a przede wszystkim przytłoczona swoim własnym światem, który w ciągu ostatnich kilku godzin zaczął się walić. Boję się. Tak, strach to chyba najodpowiedniejsze słowo, określające mój obecny stan.

– Dlaczego wybrałeś mnie? Mogłeś tą kasę przelać na dowolny szczytny cel.

– Bo gdy ginęła moja córka, moja ukochana Klara, miałem związane ręce. Teraz stać mnie niemalże na wszystko i nie pozwolę, by znów młoda

osoba, która ma przed sobą całe życie, musiała ponieść bezsensowną śmierć. Jak zobaczyłem, że wygrywasz z tym pajacem, wiedziałem, że muszę cię ochronić przed jego zemstą. Masz charakterek i wiem, że nie zmarnujesz swojej szansy. Mam wgląd na całą salę. Ty zwróciłaś moją uwagę od początku i śledziłem z zapartym tchem twoje poczynania.

– Co on ci takiego zrobił, że nienawidzisz go tak bardzo? Jest wart tego, byś pomagała nieznaczącej dla ciebie osobie? – zapytałam.

– Jest synem gościa, który porwał moją córkę. Jest wierną kopią swojego beznadziejnego ojca. I choć nie ma bezpośrednio nic wspólnego z tamtą sprawą, to nie mogę na niego patrzeć. On o tym wie i wiecznie tu przyłazi, żeby mnie wkurwiać. – Westchnął głośno. – Gdy zginęła moja córka postanowiłem raz na zawsze skończyć z przemocą, bronią i tym całym przestępczym światkiem. Z nielegalnych rzeczy został tylko ten hazard. Matka Klary odeszła po jej śmierci i już jej więcej nie widziałem. Zrzuciła całą winę na mnie.

– To zbyt wiele. Nie mogę tego przyjąć – protestuję po chwilowym namyśle, choć jestem w pełni świadoma, że to moja jedyna i ostatnia szansa.

– Nie masz wyjścia. Mnie nie wolno odmawiać. Jestem tak samo niebezpieczny, jak twój prześladowca. Zresztą jak tylko stąd wyjdiesz, to na rogu przed budynkiem stoi samochód ludzi Cichego. Wciągną cię do środka i Bóg jeden raczy wiedzieć, co z tobą zrobią. Wówczas już nie będę mógł pomóc. – Odwrócił w moją stronę monitor swojego komputera i pokazał nagranie z kamery. Widać było na nim czarnego SUV-a i kręcących się przy nim dwóch gości. Trzeci z nich stał chyba na czatach w kasynie. – Widzisz? Czekają na ciebie.

– Niedobrze mi – wyszeptałam.

Cała zawartość żołądka podbiegła mi do gardła. Znalazłam się w samym centrum piekła. Na tyle blisko, że czułam już swąd palonej siarki.

– Tam jest toaleta. Jak się doprowadzisz do porządku...

Nie kończy, bo pędem rzucam się we wskazanym kierunku i już po chwili głośno wymiotuję. Tkacz nawet na chwilę nie ruszył się zza biurka.

Gdy wyrzuciłam już z siebie wszystko, a żołądek wywrócił mi się na drugą stronę, płuczę zimną wodą usta i spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Być może widzę je ostatni raz. Nie mam wciąż żadnej pewności, czy wyjdę z tego wszystkiego żywa. Słowa Tkacza nie musiały być prawdziwe, jego obietnice mogą być bez pokrycia, a mój los zdecydowanie nie należał od

tej chwili już do mnie.

– Lepiej ci? – zadaje pytanie, gdy wchodzę znów do gabinetu.

– Nie wiem. Kręci mi się w głowie od tego wszystkiego – mówię niewyraźnie.

– Chcesz się napić czegoś mocniejszego? Za tobą jest barek, obsłuż się i mi też możesz nalać.

Lubi wydawać rozkazy. Nawet nie ruszył się z miejsca. Siedzi niczym przyspawany do swojego fotela. Podchodzę do barku, na którym stoją przeróżne trunki. Nalewam sobie whisky i chociaż go nie znoszę, wypijam zawartość szklanki na raz.

– Przepraszam, musiałam. – Zmieszana swoim egoizmem, nalewam już nam obojgu i wracam na swój fotel, stawiając szklankę przed Tkaczem. – Masz papierosy? Muszę zapalić.

– Proszę. – Wyciąga z szuflady paczkę i podaje mi ją wraz z zapalniczką.

W zasadzie to nie palę, ale dym pozwala mi się lekko odprężyć. Zaciągam się porządnie, czując, jak wraz z wypełniającym moje płuca dymem ulatnia się mój strach. Procenty też robią swoje i już po chwili znów nadaję się do rozmowy.

– Widzę, że już ci lepiej – mówi z uśmiechem i nie czekając na moją odpowiedź, wybiera numer na swojej komórce, rozkazując komuś, by przyszedł.

Dosłownie po chwili drzwi się otwierają i staje w nich młody, na oko trzydziestoletni, wysoki, krótko ostrzyżony mężczyzna. Wygląda jak młody bóg. Idealnie skrojony czarny garnitur sugeruje, że skrywa pod nim cudownie wyrzeźbione ciało. Równie czarną jak cała reszta koszulę ma rozpiętą zalotnie pod szyją. Tak powinien wyglądać mój ideał faceta. Gdzie skrywają się tacy mężczyźni jak on? Dlaczego nigdy nie wpadłam na takich przez przypadek? Jemu to nawet dałabym się porwać. Zganiam siebie za własne, nieprzyzwoite myśli.

Po chwili ciszę mąci jego głos. I to jaki głos! Każde słowo przyjemnie drażniło moje uszy.

– Wzywałś, szefie. – Zamyka za sobą drzwi i staje w oczekiwaniu na to, co powie Tkacz. Ręce splata mniej więcej na wysokości krocza, szeroko rozstawiając nogi. Wygląda jak piłkarz gotowy do obrony rzutu karnego.

– To jest Maks. – Tkacz wskazuje na niego dłonią, a ja w myślach powtarzam jego imię z pięć razy. – Polecą z tobą do Mediolanu, pokaże ci,

gdzie będziesz mieszkać, i zaopiekuje się tam tobą. Gdzie masz teraz swoje rzeczy?

– Co? Poczekaj. – Głos sprzeciwu Maksa świadczy o tym, że nie do końca podoba mu się ten pomysł.

Mnie w sumie też nie za bardzo. Co innego fantazjować, a co innego przebywać z nim sam na sam.

– Co to za nagła akcja? Nic nie wiem o żadnym wyjeździe. Możesz mi łaskawie wyjaśnić, o co tu chodzi? Ja... – zaczyna, ale nie dane jest mu dokończyć zdania.

– Później ci wszystko wyjaśnię. – Tkacz ucisza go jednym uniesieniem dłoni. – Nie przerywaj nam teraz. To gdzie masz te rzeczy? – zwraca się znów do mnie, a Maks mało nie wybucha. Trzyma jednak swoje nerwy na wodzy. Nie lubi być chyba traktowany jak chłopiec na posyłki.

– Mieszkam w motelu na obrzeżach Warszawy. Tylko na to było mnie stać. Pomagałam mojemu facetowi prowadzić jego firmę, a po tym jak mnie wykopał, zostałam tak naprawdę z niczym. Jestem bezdomna.

Jest mi wstyd. Siedzę w luksusowym pomieszczeniu, które zewsząd ocieka pieniędzmi, z dwoma mężczyznami, z których jeden jest onieśmielająco przystojny, a drugi nieprzyzwoicie bogaty.

– Daj Maksowi klucze, pojedzie i wszystko przywiezie tutaj.

– Ale... – Na myśl, że obcy facet, który w dodatku wygląda jak model z okładki Vogue, będzie grzebał w mojej bieliźnie, zrobiło mi się słabo.

– Chyba coś ci się pomieszało do reszty? – wybucha Maks. – Dlaczego miałbym jeździć po jakieś rzeczy? Nie jestem kurierem, do cholery!

– Bez dyskusji! – Zimny ton głosu Tkacza przecina powietrze, niczym spadający sople lodu, nie pozostawiając złudzeń, kto tutaj rządzi. – Dawaj mu te pieprzone klucze i od tej pory robisz to, co ja mówię. Oboje robicie! Chyba że chcesz zginąć, to droga wolna. – Pokazał na drzwi.

– To może pojedę tam z nim? – pytam pojednawczym tonem.

– Nie możesz, bo jeszcze cię ktoś zobaczy i wyjdą z tego same kłopoty. Nie bądź uparta, dziewczyno. – Zaczyna się denerwować.

– Masz. Tylko upewnij się, że wszystko zabrałeś – mówię, wstając z fotela. Wyciągam z kieszeni skórzanej kurtki klucz i podaję Maksowi. Nasze dłonie na chwilę się dotykają, a mnie momentalnie przechodzi dziwny dreszcz. Ależ on jest elektryzujący.

– Myślisz, że nie mam co robić, tylko grzebać w twoich gaciach? –

warczy, obraca się nonszalancko na pięcie i niewzruszony znika za drzwiami. Co za gbur! Sprawia wrażenie niezłego cwaniaczka. Nie będę miała z nim lekko.

– On zawsze jest taki milutki? – prychem z dezaprobatą.

– To maska. Maks nie lubi obcych i potrzebuje zawsze więcej czasu, by zaufać. Poza tym dopiero się dowiedział, że wyjeżdża, więc daj mu trochę czasu. Na początku może nie jest gadułą, ale to się zmieni – tłumaczy i odpala kolejne cygareto. – Druga sprawa jest taka, że wcale nie musicie ze sobą gadać. On ma cię tylko ochraniać. Nikt wam nie każe siedzieć wieczorami, pijać herbatki i plotkować o szydełkowaniu.

Żartowniś.

– Nie lubię szydełkować. A ty chyba trochę za dużo palisz – rzucam. Idę w jego ślady, podchodzę do biurka i również wydaję papierosa z paczki.

– Ty też, więc to twój ostatni papieros. Musisz dbać o swoje zdrowie, bo jak będziesz miała kiepskie wyniki, to nici z operacji. – Grozi mi palcem.

Operacja! Do dzisiaj temat marzeń, a teraz staje się realnym planem.

– Niech ktoś zatrzyma ten diabelski młyn, bo zaraz znowu się zrzygam – mówię nerwowym tonem.

– Jakby co, to wiesz, gdzie jest łazienka. Będzie dobrze, tylko słuchaj się mnie – stwierdza Tkacz, jak gdyby nic.

– Jak już ustaliliśmy, a raczej ty ustaliłeś, i tak nie mam wyjścia. Zrobię, co zechcesz, choć i tak nie mam żadnej gwarancji, że nie wywieziecie mnie gdzieś do jakichś lochów i nie będziecie maltretować, aż sama sobie przegryzę żyły.

Zaczyna się śmiać.

– Słodka jesteś. Niby taka delikatna, ale kąsać też potrafisz – mówi z szerokim uśmiechem.

– Cieszę się, że znów cię rozbawiłam – wtrącam.

– Ja nie jestem Cichy i nie mam interesu męczyć cię dla kilku marnych złotych. Tyle to ja zarabiam w tydzień. Maksa też nie masz się co bać. To mój zaufany pracownik. Znam go od dzieciaka. Pracuje u mnie już bardzo długo, jest oddany i uczciwy – tłumaczy już nieco spokojniej.

– Te marne pieniądze, jak je nazwałeś, to być może cena mojego życia – rzucam z żalem w głosie. – Świat jest popieprzony. Jedni mają za dużo, a inni za mało. Gdzie jest sprawiedliwość? – pytam retorycznie.

Tkacz jednak odpowiada:

– Nie ma, nie było i nigdy nie będzie. Świat jest bezduszny i ukręca łby tym, którzy okażą choć odrobinę słabości.

– Budujące – mruczę bardziej do siebie niż do niego.

– Podoba mi się w tobie wola walki i ta zadziorność. Chciałbym, żeby moja córka właśnie taka była. Kobieca, ale zarazem waleczna – mówi i pierwszy raz rusza się z za swojego biurka.

Dopiero teraz dostrzegam, że jeździ na wózku. Robi mi się niezręcznie i przykro.

– Zaskoczyłem cię co? Wielki pan gangster na czterech kółkach.

– Nie zauważyłam, że jesteś... – zaczynam.

– Niepełnosprawny? – kończy za mnie. – Widzisz, nie tylko ty próbujesz uciec spod ostrza kostuchy. Być może ja też, dlatego nie dbam już o pieniądze. Jakby to dobrze ubrać w słowa... Jedziemy na jednym wózku – śmieje się, czym i mnie poprawia humor.

W tym momencie staje mi się jeszcze bardziej bliski. Poczułam, że łączy nas nic porozumienia. Nie wiem, czy to przez to, że w jednej chwili z groźnego gangstera stał się w moich oczach zwykłym schorowanym starcem, czy jest jakiś inny powód. Znam go zaledwie godzinę, a wydaje mi się, że idealnie się rozumiemy. Powoli zaczynam darzyć go większym zaufaniem i wierzyć, że nic mi jednak nie grozi z jego strony.

– Jaki jest właściwie plan? – pytam.

Nie wierzę w to, co właśnie sama powiedziałam. Podjęłam decyzję i stwierdzam, że niech się dzieje, co chce. Bez tego całego szaleństwa, które się aktualnie odpieprza, i tak bym pewnie zbyt długo nie pożyła. Zwłaszcza, że dziesięć tysięcy, które miałam, były moimi jedynymi pieniędzmi. Tak czy inaczej ryzykowałam życiem. Znalazłam się na takim rozdrożu, że w którą stronę nie pójde, to nic tam na mnie nie czeka. Choć, jeśli przystanę na propozycję Tkacza, czeka mnie przygoda, której nie będę miała możliwości przeżyć, jeśli zostanę w Warszawie. Zyskuję kilka tygodni, a może nawet miesięcy czy lat.

– Gdy Maks wróci – przerwa mój napływający strumień myśli – zabierze cię autem na lotnisko. Tam będzie czekał na was mój prywatny samolot.

No tak, przecież to oczywiste, że każdy gangus ma swój samolot, ironizuję w myślach, a Tkacz mówi dalej:

– Stamtąd polecicie do Mediolanu. Zostanie tam z tobą i pomoże ci wystartować w tym zupełnie nowym życiu. Będzie cię ochraniał. Wypełni

każde twoje polecenie. Twoim jedynym zadaniem będzie dożyć do operacji.

– Prościzna – rzucam i przewracam oczami.

– Umiesz w ogóle mówić po włosku? – pyta nagle Tkacz.

– Nie, ale bardzo dobrze mówię po angielsku. Pracowałam jako tłumacz w firmie mojego byłego – odpowiadam i dodaję: – Nie mogę ci obiecać, że dożyję. Jeśli operacja nie odbędzie się w miarę szybko, to niestety, ale mimo szczyrych chęci, nic nie będę mogła zrobić. A wiem, że czas oczekiwania to nawet kilkanaście miesięcy.

– Powinnaś bez problemu sobie poradzić – pociesza mnie. – Nie martw się na zapas. Będziemy o tym myśleć, jak już wylądujesz w Mediolanie i udasz się na spotkanie z lekarzami.

– Wiesz, że będę twoją dłużniczką do końca życia? I jeśli jakimś cudem przeżyję, to nigdy nie będę w stanie oddać ci tych pieniędzy? – mówię łamiącym się głosem.

– To nie jest pożyczka. To prezent – odpowiada stanowczym tonem. – Nie zmarnuj go i obiecaj mi, że będziesz żyła pełną piersią. Masz wykorzystać dany ci czas, by spełniać swoje marzenia i pasje. Nie poddawaj się i walcz.

Robi się okropnie cklowie, czego strasznie nie lubię, bo zwyczajnie jestem wrażliwą beksą, a takie sytuacje tylko napędzają moje kanaliki łzowe do produkcji.

Kucam przy jego wózki i łapię go za rękę. Łzy płyną mi po policzkach nieprzerwanym strumieniem i nie zamierzają przestać. Czuję, jak jego dłoń delikatnie głaszcząc mnie po głowie. Robi mi się przyjemnie. Tak bardzo tęsknię za moimi rodzicami, a w tej chwili jego dotyk staje się namiastką dotyku mojego ojca. On również głaskał mnie czule po włosach, gdy było mi smutno. Przychodziłam wówczas do niego, przytulałam się i czasem siedzieliśmy długie minuty zupełnie bez słowa. Miałam wrażenie, że on zawsze wiedział, co w danej chwili czułam, i potrafił pocieszyć jak nikt inny na świecie.

Z rodzicami byłoby mi dużo łatwiej przebrnąć przez to wszystko, ale niestety jestem skazana wyłącznie na siebie i czuję, jak mocno pogubiłam się we własnym życiu. Jak wiele rzeczy mogłam zrobić inaczej i podjąć kompletnie inne decyzje. Na odwrót było już jednak zdecydowanie za późno, bo po prostu już go nie było. Dostałam bilet w jedną stronę.

– Odezwę się do ciebie, jak będę już pewny, że nic ci nie grozi. Ty

pierwsza do mnie nie dzwoń. Maks na miejscu we Włoszech kupi ci telefon z włoskim numerem. Cichy na bank będzie cię szukał. Nie wiem, jak daleko sięgają jego macki, ale lepiej dmuchać na zimne.

Głos Tkacza odrywa mnie od wspomnień. Obraz uśmiechniętej twarzy ojca odfruva bezpowrotnie i znów zastępuje go półmrok panujący w pokoju i starszy mężczyzna siedzący na wózku.

– Pozwól, że teraz zadzwonię i poinstruuję trochę Maksa. Muszę go wtajemniczyć w nasze sprawy i wytłumaczyć pokrótce, jakie jest jego zadanie.

Rozdział 2

Maks

Co ten stary wariat znów wymyślił? Gdy zadzwonił po mnie i tylko lakonicznie wytłumaczył, co mam zrobić, myślałem, że żartuje.

Posłusznie jednak wykonuję jego życzenie i jadę po rzeczy tej dziewczyny. Już samo słowo „motel” nie wróży nic dobrego, a gdy wpisałem w nawigację dokładny adres, wyświetliła mi się chyba najgorsza dzielnica Warszawy. Skąd on tę dziewczynę, do cholery, wytrzasnął? Z rynsztoka? Aczkolwiek nie wyglądała na kompletnie bezdomną albo jakąś alkoholickę czy ćpunkę. Oj nie. To najpiękniejsza kobieta, jaką do tej pory widziałem i, szczerze mówiąc, na jej widok ugięły mi się kolana. Była tak idealna, że aż ciężko uwierzyć, że istniała naprawdę.

Gdzieś więc musiał być haczyk. Może była jakąś ekskluzywną prostytutką, którą Tkacz sobie wynajął? Nie! Nigdy nie korzystał z takich usług, dlaczego więc miałby to robić teraz? Mam nadzieję, że powie mi coś więcej, bo jak na razie wiem tylko tyle, że mam zabrać jej torbę z ciuchami z jakiejś meliny.

Podjeżdżam pod podany adres, a moim oczom ukazuje się mały, obskurny budynek. Wygląda bardziej jak jakaś noclegownia albo hotel robotniczy. Na pewno nie jak miejsce dla samotnej, młodej dziewczyny.

Wchodzę do środka i bez słowa mijam gościa, siedzącego w recepcji.

– Halo! Dokąd to? – Facet z trudem unosi się z krzesła.

– Do mojego pokoju – rzucam na odczepnego. – Mam klucz. – Wyciągam z kieszeni zużyty klucz i macham mu przed nosem.

– Nie kojarzę cię. Jaki numer pokoju?

Opiera brudne od jakiegoś smaru ręce na blacie recepcji i wlepia we mnie mętny wzrok. Jego biała podkoszulka swoje czasy świetności i bieli ma już dawno za sobą. Jest cała żółta od potu i gdzieśgdzie ponapalana od fajek. Z ust śmierdzi mu wódką. Stąd te problemy z chodzeniem, jest zwyczajnie pijany.

– Piętnaście i nie przypominam sobie, żebyśmy byli na „ty” – rzucam.

Całe pomieszczenie śmierdzi podrzędnym barem. Zdecydowanie nie

wiedzieli tutaj, co to mydło i wietrzenie pomieszczeń. Nie wspominając już o karaluchach wielkości upasionych myszy.

– To pokój tej małej blondyneczki, a nie pana. Skąd ma pan ten klucz? Mówiłem jej, że ma zakaz sprowadzania gachów na pokój.

– Od niej. Skończ już, gościu, zadawać pytania. Nie mam na to czasu. Poza tym boję się, że prześmierdnę tym smrodem, który tu panuje.

Śmierdzi strasznie i obawiam się, że ta mieszanka zapachów jest dodatkowo wzbogacona jeszcze o nuty stęchlizny i pleśni, które przecież są bardzo szkodliwe dla zdrowia. Wzdrygam się na samą myśl, że ta laska spędziła tu choćby jedną noc.

– Wypraszam sobie! To porządne miejsce – oburza się, plując przy tym w każdą stronę.

Mam dość.

– Tak, nadaje się idealnie na wylęgarnię karaluchów. – Nie zamierzam słuchać go dłużej.

Kieruję się w stronę korytarza, w którym znajdują się pokoje. Przekręcam klucz w zamku, modląc się, by nie został w środku, bo jego stan pozostawia wiele do życzenia. Drzwi ustępują i wchodzę do środka.

W małym, na oko ośmiometrowym pokoju nie ma nic, poza łóżkiem i komodą. Łazienka jest zapewne ogólnodostępna dla wszystkich i znajduje się chyba gdzieś na korytarzu. Zaraz obok mojego buta coś się rusza i z przerażeniem dostrzegam, że to jakiś potężny robal. Zapewne wcześniej wspomniany karaluch. Zduszam go podeszwą buta i zabieram się do pakowania rzeczy tej dziewczyny. Większość na szczęście i tak znajduje się w walizce, więc nie zajmuje mi to dużo czasu. I dobrze, bo nie zamierzam spędzić tu ani minuty dłużej. Jak ona mogła żyć w czymś takim? Jaka sytuacja życiowa pchnęła ją do tej rudery?

Mam już wychodzić, gdy zatrzymuje mnie pan recepcjonista.

– Nie tak szybko! A kto zapłaci za pobyt? Chciałeś uciec cichaczem, cwaniaczku?

– Myślałem, że wszystko jest uregulowane. Ile? – pytam.

Nie wygląda ani trochę na uczciwego człowieka, więc nie zdziwiłoby mnie, gdyby zechciał mnie oszukać.

– Tysiąc złotych – rzuca z uśmiechem, a ja z obrzydzeniem odkrywam, że brakuje mu co najmniej połowy zębów, zaś reszta jest w takim stanie, że pewnie niedługo zostanie całkowicie szczerbaty.

– Oboje dobrze wiemy, że nawet miesiąc w tej wylęgarni smoków nie jest wart tysiąka. Albo powiesz mi, gościu, ile mam tak naprawdę zapłacić, albo przywitasz się z moją pięścią. Myślisz, że kołnierz koszuli odciął mi dopływ tlenu do mózgu i nie potrafię już racjonalnie myśleć?

Facet otwiera usta, chcąc coś powiedzieć, ale mu nie pozwalam.

– Jak będzie?

– Trzysta osiemdziesiąt się należy – burczy wyraźnie niezadowolony.

Wyciągam gruby plik banknotów i rzucam na ladę cztery stówki. Facet wlepia oczy w pieniądze, które trzymam.

– Reszty nie trzeba. – Spoglądam na niego z pogardą i wychodzę.

Nienawidzę takich szemranych cwaniaczków, którzy żerują na naiwności innych ludzi.

Świeże powietrze uderza we mnie, uświadamiając mi, jaki panował tam nieznośny zaduch i odór, którym chyba jednak cały przeniknąłem. Nie interesuje mnie teraz, czy mam wrócić szybko do kasyna. Muszę się wykąpać i przebrać.

Moja kieszeń w spodniach się rozdzwania, a na wyświetlaczu ukazuje się numer Tkacza.

– Masz już walizkę Sary? – pyta od razu.

– Tak. Niedługo będę. Muszę zająć na chwilę do swojego mieszkania – odpowiadam.

– To się świetnie składa. Spakuj też swoje rzeczy. Przygotuj się na długi pobyt za granicą.

– Oszalałeś? – warczę. – Możesz mi powiedzieć coś więcej? Dokąd dokładnie jadę? Po co? I jaki to ma, do cholery, związek z tą dziewczyną? Może już mam jakieś swoje plany?

– Lecisz z nią do Mediolanu. Twoim zadaniem będzie ochraniać Sarę i pomagać jej we wszystkim. Resztę instrukcji będę dawał ci na bieżąco. Wyślę ci niedługo maila, w którym wszystko będzie rozpisane. Opłaci ci się to, więc nie chcę słyszeć nawet słowa sprzeciwu – zaznacza stanowczym tonem.

– Kurwa, czy ja ci wyglądam na niańkę? – rzucam wkurzony.

– Może i nie wyglądasz, ale od dzisiaj nią będziesz, czy ci się to podoba, czy nie! – krzyczy na mnie przez słuchawkę, jakby kompletnie postradał zmysły.

Nigdy się tak nie zachowywał. Do tej pory zajmowałem się głównie jego

ochroną, a nie jakichś przygodnych pańienek.

– Nic z tego nie rozumiem, ale to nie moja sprawa. Daj mi jeszcze chwilę i niebawem będę – mruczę z dezaprobatą do słuchawki, bo wiem, że mimo wszystko jemu nie wolno się stawiać.

– Świetnie, że się rozumiemy. Czekamy zatem. Postaraj się być jak najszybciej – mówi i rozłącza się.

Zwariował. A ja zwariuję przez niego. W co on mnie wpakował? Bardzo jestem ciekawy tej całej sytuacji i powodu, dla którego wysłała mnie z tą laską aż do Mediolanu. Irracjonalność tej sytuacji sprawia, że wydaje mi się, jakbym trafił do jakiegoś kiepskiego filmu. A może wcale taki kiepski nie jest, skoro za cholere nie jestem w stanie domyślić się zakończenia.

Po wejściu do swojego mieszkania pierwsze kroki kieruję od razu pod prysznic. Brudne ubrania wrzucam do kosza na pranie i gdy tylko będę miał możliwość, zawiozę je do pralni. Uwielbiam garnitury i mam ich całą masę, bo nie można wrzucić ich zwyczajnie do pralki i wyprać.

Pakuję się, zabieram laptopa i sporo gotówki. Włączam alarm, zamykam za sobą drzwi wejściowe na wszystkie możliwe zamki.

W tym momencie jeszcze tego nie wiem, ale od tej chwili zmienia się całe moje dotychczasowe życie. Nic już nie będzie takie samo. Nawet ja.

Zwłaszcza ja...

Sara

Drzwi się otwierają i do pomieszczenia bez pukania wparowuje Maks z moją walizką. Wygląda uroczo, trzymając różową torbę w białe kwiatki. Jednocześnie jest to strasznie smutna scena, bo w jednej ręce trzyma całe moje życie.

Wychodząc z mieszkania mojego byłego, nie zabrałam żadnych pamiątek po rodzicach ani osobistych drobiazgów. Wiedziałam, że trafię do jakiegoś hotelu, w którym nie będzie miejsca na nic więcej, poza ubraniami. Mam nadzieję, że kiedyś wszystko odzyskam.

– Czy wy się kiedyś, kurwa, nauczycie pukać? – wrzeszczy Tkacz.

Nawet będąc na wózku, budzi respekt i uznanie. Maks za to bez wzruszenia stoi i czeka na dalsze informacje. Nie omieszkałam rzucić jeszcze raz na niego okiem. To nielegalne tak dobrze wyglądać. Kobiety zapewne

oblepiały go jak muchy lep.

– Kazałeś się pospieszyć. Jestem już gotowy. Możemy jechać. – Kiwa na mnie głową, patrząc wprost w moje oczy.

Moje ciało momentalnie reaguje na ten gest, obsypując się gęsią skórką.

– Chwila! Jeszcze nie skończyłem – mówiąc to, Tkacz podjeżdża do dużej szafy i ją otwiera.

Jak można było się domyśleć, w środku znajdował się sejf. Wyjmuje z niego pliki banknotów i układa równiutko na biurku.

– Masz. Tak jak obiecałem, podwajam twoją wygraną. Płaćcie tylko gotówką. Zostawiajcie po sobie jak najmniej śladów. Maks ci wszystko powie i wytłumaczy. Wszystkiego cię nauczy. Jeśli zabraknie wam pieniędzy, macie od razu mi o tym meldować – mówi.

– Dobrze wiem, co mam robić. Nie jestem pierwszym lepszym z łapanki – oburza się Maks. – Powiesz mi w końcu, jakie jest moje zadanie?

– Dowiesz się w swoim czasie. Teraz masz ją bezpiecznie dowieźć do mojego mieszkania w Mediolanie. Resztę wytycznych dostaniesz w poufnej wiadomości – rzuca Tkacz.

– Oczywiście – melduje Maks.

Tylko ja zauważyłam, że przewrócił przy tym oczami? Śmieję się pod nosem, ale od razu poważnieję, gdy jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś, karcąc za tę chwilę zapomnienia.

– Spakuj to do walizki i pilnuj. – Tkacz spogląda na niego władczo.

Maks podchodzi do biurka i bez słowa układa pieniądze w teczce. Gdy kończy, zamyka ją z trzaskiem i dodatkowo zabezpiecza szyfrem. Kiwa głową, że wszystko gotowe.

– Pilnuj jej. Włos ma jej z głowy nie spaść! W przeciwnym razie, poznasz mój gniew.

– Znasz mnie, szefie. – mówi Maks. Jego oszczędność słów jest doprawdy porażająca.

Gdy dociera do mnie, że to jest ten moment, w którym musimy się pożegnać, panikuję. Mam wyjść z tego pomieszczenia w towarzystwie kompletnie nieznanego mi mężczyzny. Nie boję się jednak jego, boję się jego bliskości i tego, jak moje ciało na niego reaguje. Jest niedostępny i to chyba najbardziej mnie w nim przyciąga.

– Dziękuję raz jeszcze – wyduszam w końcu. – Mam nadzieję, że będzie dane mi jeszcze kiedyś cię zobaczyć i uściskać. – Podaję mu rękę, którą

Tkacz mocno ściska, uśmiechając się do mnie życzliwie.

Po chwili jednak jego twarz znów tężeje, skryta pod maską obojętności.

– Dość tych sentymentów. Jedźcie już i nie przedłużajcie.

Wycofuje się i zajmuje wcześniejsze miejsce za swoim biurkiem, które w moim mniemaniu traktuje jako swoją fortecę. Dodaje mu to pewności siebie. Zza mebla nie widać jego kalectwa.

Jeszcze raz rzucam okiem w kierunku mężczyzny. Tkacz unosi tylko nieznacznie rękę, by mnie pozdrowić. Chcę mu coś jeszcze powiedzieć, ale Maks niespodziewanie obejmuje mnie swoją ręką w pasie i delikatnie wyciąga za drzwi, zamykając je za nami.

Jego dotyk znów mnie mrozi, wprawiając serce w galop. Zapach jego perfum oplata mnie niczym delikatny szal. Kocham męskie perfumy, a jego są wyjątkowo piękne.

W głowie mi się nie mieści, co właściwie wyprawiam. Wpadłam w sam środek jakichś mafijnych gier i już nie było dla mnie odwrotu. Machina ruszyła, a choroba dodawała mi brawury. W normalnych okolicznościach nigdy bym nie poszła do kasyna i nie zgodziłabym się na jakieś szemrane układy. Cóż, widocznie ludzie w obliczu śmierci są zdolni do różnych dziwnych rzeczy.

Maks wprowadza mnie do podziemnego garażu. Wyszliśmy tylnym wyjściem, tak aby nikt nas nie dostrzegł. Cały czas trzyma mnie mocno za rękę i prowadzi blisko siebie. Jego dłoń jest ciepła i silna, a skóra na niej twarda, chyba od przyrządów na siłowni.

Wsiadam na tylną kanapę sportowego samochodu z przyciemnionymi szybami. Maks pochyła się nade mną i zapina mój pas, znów znajdując się zdecydowanie zbyt blisko mnie.

– Wiesz, że mogłam zrobić to sama? – rzucam żartobliwie.

On nic jednak nie odpowiada. Zamyka moje drzwi i siada na miejscu kierowcy. Nawet nie spojrzął na mnie ani razu.

– Dla bezpieczeństwa połów się na kanapie, żeby nie było cię widać przez szyby – mówi, jakby obok mnie, a nie do mnie.

– Te okna są przecież przyciemniane. Nie przesadzasz trochę? – pytam.

– Zrób, co mówię – rzuca chłodno.

Może ten cały Cichy miał mnie tak naprawdę w dupie i chciał jedynie postraszyć, by zmusić do kolejnego rewanzu? Nie mam jednak śmiałości sprzeciwić się Maksowi i pozwalam mu wykonywać swoją pracę. Maks

widząc, że grzecznie się kładę, odpala silnik i rusza.

Pozwala mi się podnieść dopiero, gdy odjeżdżamy już całkiem spory kawałek od kasyna.

– Daleko jedziemy?

Usadawiam się wygodnie, opierając plecy o skórzaną tapicerkę na oparciu. Jestem piekielnie ciekawa, gdzie milionerzy mają te swoje prywatne lotniska.

– Jakies pięćdziesiąt kilometrów za Warszawę – odpowiada i znów zapada cisza.

Z tylnej kanapy widzę jedynie jego profil i odbicie we wstecznym lusterku. Ma mocno zarysowaną żuchwę i pełne seksowne usta. Włosy bardzo krótko przycięte, niemalże przy samej skórze. Pasuje mu jednak taka fryzura. Kształt jego czaszki nadaje się do tego idealnie. Pod czarnymi rzęsami skrywa nieziemsko niebieskie oczy. W tamtym mrocznym pokoju nie widziałam wszystkich detali jego twarzy. Teraz światło słoneczne udowadnia, że jest jeszcze przystojniejszy, niż myślałam. Mimochodem przygryzam dolną wargę i cichutko wzdycham.

– Długo będziesz mi się jeszcze tak przyglądać? – śmieje się niespodziewanie, wywołując we mnie nagłą falę wstydu.

Nie sądziłam, że zorientował się, że bezczelnie się na niego gapię. Jego oczy spoglądają teraz na mnie we wstecznym lusterku.

– O jednak nie zapomniawsz, jak się mówi? – rzucam, momentalnie odzyskuję swój animusz, nie dając się wytrącić z równowagi.

– Nie lubię zbędnej paplaniny. Jestem w pracy i muszę być skupiony. Ale już nie mogłem wytrzymać, widząc, jak się ślinisz na mój widok.

– Nie schlebiaj sobie. Nie jesteś w moim typie – kłamię, by ten dupek nie poczuł się bardziej pewny siebie, niż już jest, bo wybuchnie.

– Akurat. To czemu zrobiłaś się czerwona jak burak, gdy cię przyłapałem? – pyta z uśmiechem na tych seksownych ustach.

– Gorąco tu, pewnie dlatego. Dodatkowo emocje we mnie buzują – odpowiadam, próbując ratować dumę.

– Zabawna jesteś. A tak swoją drogą, ty też jesteś niczego sobie. – Puszczam do mnie oczko, a ja jeszcze bardziej oblewam się pąsem.

Wiem, że jestem ładna, mam tego świadomość, ale przyjmowanie komplementów od takiego przystojniaka nie przychodzi mi łatwo. Ogólnie bardzo nie lubię komentowania mojej urody.

– Dziękuję – burczę pod nosem. – Ale nie wysilaj się. I tak nie jestem tobą zainteresowana. Nie planuję szybkiego i intensywnego romansu z gangsterem. To strasznie ckliwe, nudne i zdarza się tylko w filmach albo książkach. Poza tym, nie znam cię.

– Po pierwsze: nie jestem gangsterem, to tak dla ścisłości – tłumaczy. – Po drugie: nie szukam łózkowych przygód. Szef by mi nogi połamał, gdyby się dowiedział, że cię podrywam. Nie martw się, też nie jestem zainteresowany. Nie wdaję się w romanse z obiektami, które ochraniam. To było by mało profesjonalne. – Milknie na chwilę, jakby szukał odpowiednich słów. – A tak swoją drogą, to nie wiem, co ty mu zrobiłaś, ale jeszcze nigdy dla nikogo nie był taki dobry. Nawet zastanawiałem się, czy ten facet ma właściwie serce.

– Co mu się stało? Dlaczego jeździ na wózku? – pytam i odprężam się, bo w końcu rozmowa schodzi na inne tory.

– Podobno ma jakiegoś złośliwego raka, który dosłownie robi mu gąbkę z kości. Tak często miał już połamane nogi, że ostatecznie wylądował na stałe na wózku. Nie chodzi już wcale. Jak zauważyłaś, z rękoma też już ma problemy, dlatego jeździ na wózku elektrycznym.

– To w takim razie trafił swój na swego. Mogę sobie z nim przybić piątkę – wzdycham, co nie uchodzi uwadze Maksa.

– A tobie co właściwie dolega? – docieka. – Wiem, że na jutro rano jesteś umówiona na wizytę w prywatnej klinice onkologicznej w Mediolanie. Szef jednak nie raczył, jak na razie, mnie wtajemniczyć w twoje sprawy. Robi z tego jakąś dziwną tajemnicę.

– Jak to na jutro? Jakim cudem? – mówię kompletnie zaskoczona. – Czytałam, że tam się czeka miesiącami, a nawet latami i nie ma gwarancji, że w ogóle się człowiek dostanie. Co jest, do cholery? – Czy ja, aby czasem nie śniłam? Za dużo tych pozytywnych zbiegów okoliczności. W normalnym świecie nie tak to działało. – Byłam przekonana, że sama muszę o to zadbać. Kiedy mu się to udało? – zastanawiam się na głos.

– Co ci mogę powiedzieć? – Śmieje się i spogląda w lusterko. – Pieniądz rządzi światem. A Tkacz ma naprawdę dużo kasy. Ciesz się, że jakimś cudem znalazłaś się na jego drodze. To lepiej niż wygrać w totolotka. W kilka chwil masz w kieszeni kupę kasy, załatwioną wizytę w prywatnej klinice, mieszkanie i najlepszą ochronę.

– Skromność to twoje drugie imię, prawda? – parskam śmiechem. Jest w

nim coś uroczego, mimo że usilnie zgrywa dupka.

– Rozgryzłaś mnie – rzuca przez ramię.

– Wolałabym nie mieć tego pieprzonego guza, mieć faceta i przyjaciół. Gdyby nie choroba, dalej bym miała moich bliskich obok siebie. Żyłabym normalnie – mówię rozżalonym tonem.

– Źle na to patrzysz. Twierdzisz, że nie ma ich, bo jesteś chora? – pyta i spogląda na mnie zdziwiony.

Nagle z milczącego gburą zmienia się w mądrą gadułę. Jest niezwykle zagadkowy i tajemniczy, co tworzy go jeszcze bardziej interesującym. Lubię ciekawych ludzi, a on zdecydowanie do takich należy. Zyskuje przy bliższym poznaniu i momentami nawet zapomina zakładać swoją maskę obojętności. Na wierzch wychodzi jego prawdziwa natura, a przynajmniej tak mi się zdaje. Nie jestem specjalistką od ludzi. Wybierałam zawsze takich, którzy później mnie ranili. A może to ze mną było coś nie tak?

– Wszystko posypało się, gdy dowiedziałam się o swojej chorobie. Z dnia na dzień wszyscy mnie opuścili. Co najmniej, jakbym była trędowata. Unikali spotkań, wykręcali się jakimiś zmyślonymi historyjkami, aż w końcu przestali się kompletnie odzywać. Nie odbierali ode mnie telefonów, nie odpisywali na wiadomości. Na mieście odwracali głowę w drugą stronę. – Tak rzeczywiście było, a mnie za każdym razem z żalu pękało serce. W końcu skutecznie wpołam sobie, że to moja wina. Moja i choroby. – Chyba nie mam szczęścia do ludzi. Nie należę do osób, które proszą się o cokolwiek. Ktoś mnie nie chce? Trudno, nie nalegam – wyjaśniam Maksowi.

– Nie mówisz serio, prawda? – W jego głosie wychwytyuję szczere wzburzenie. – To nie choroba spowodowała, że nikogo przy tobie nie ma. Otaczałaś się po prostu kiepskimi ludźmi. Najwidoczniej nikt na ciebie nie zasługiwał. Nie masz zatem za kim płakać. Wartościowi ludzie nigdy by cię z tym samej nie zostawili. A twój były facet, bo o nim też wspomniałaś, że odszedł, nie zasługuje ani na to, by go mianować twoim facetem, ani w ogóle mężczyzną. To zwykły fiut. W życiu nie zostawiłbym swojej kobiety w obliczu choroby, a już zwłaszcza w obliczu tak poważnej choroby. Nie będę bawił się w psychologa, bo to nie moja sprawa, ale przemyśl sobie to, co powiedziałem – mówi, wprawiając mnie w niemałe osłupienie.

– No proszę. A ja myślałam, że jesteś zbudowany tylko z mięśni i pokryty blaskiem swojej zajebistości. – odpowiadam po chwili z sarkazmem, aby ukryć wzburzone jego słowami emocje.

Maks marszczy brwi. Ewidentnie nie spodobało mu się to, co powiedziałam.

– Sądziłaś, że nie potrafię używać mózgu? Tak się właśnie kończy ocenianie ludzi po okładce. Uważaj, żeby ktoś kiedyś ciebie tak nie osądził. Chciałabyś być postrzegana przez pryzmat choćby głupiej blondynki? – pyta, a mnie robi się strasznie głupio za mój niewyparzony język.

– Masz rację, przepraszam. To było bardzo mądre, co powiedziałaś, i chyba masz co do tego rację. Potraktowałam cię bardzo niesprawiedliwie.

Nie doceniłam go. Mój błąd. Mam za swoje, miał pełne prawo się na mnie zdenerwować. Wcale się nie zdziwię, jak teraz znów wyrośnie między nami mur. A tak dobrze już szło.

– Jesteśmy na miejscu – rzuca beznamiętnie, czym upewnia mnie w tym, że znów odział swoją maskę. – Zaczekaj w aucie. Upewnię się, czy już wszystko gotowe do naszego wylotu.

Obserwuję, jak z gracją wysiada z auta i po drodze zapina marynarkę. Jego tyłek jest tak idealny, że z chęcią bym go teraz za niego złapała. Mam słabość do męskich zadków, a Maks ma się czym pochwalić. Znów muszę skarcić się za własne myśli. Nie mogę o nim myśleć w takiej kategorii. Jest tylko moim ochroniarzem i za nic w świecie nie mogłoby to się przerodzić w coś więcej. Nie lecę do Mediolanu, by zaliczyć ochroniarza i się dobrze bawić. Mam tam walczyć o swoje życie i romantyczne gierki są zupełnie nie na miejscu.

Maks wraca bardzo szybko i po chwili siedzimy już w prywatnym odrzutowcu. Rozsiadam się wygodnie w fotelu i zapinam pasy. Maks siada naprzeciwko mnie. Swój wzrok na dłuższy czas utkwiał w oknie, odpływając myślami gdzieś daleko. Ciekawi mnie, co tak wnikliwie analizuje, bo co jakiś czas jego szczęka się zaciska, uwydatniając jeszcze mocniej kości żuchwy.

Raczej nie bardzo cieszy go perspektywa ochraniać jakiejś obcej kobiety. Wolałby pewnie biegać z bronią i ściągać haracze, jak to zwykle w mafii bywa. A raczej jak ja to sobie wyobrażam. Strzelaniny, narkotyki, niezliczona ilość pieniędzy, drogie samochody i piękne kobiety.

Ciekawe, dlaczego Tkacz wybrał akurat jego. Może jest najlepszy? Albo wręcz przeciwnie, wolał go oddelegować do mniej znaczącej roboty. Czas pokaże i jak zawsze brutalnie zweryfikuje.

– Uwielbiam latać. – Jego głos przerywa ciszę, a ja orientuję się, że odpłynęłam myślami bardzo daleko.

Potrzebuję kilku sekund, by wrócić do rzeczywistości.

– Świat z góry jest zupełnie inny – kontynuuje Maks. – Czuję się wówczas wolny.

– Ja, wręcz przeciwnie, nienawidzę samolotów – dodaje od siebie. Wolę czuć grunt pod nogami. Gdy zaczynam się zastanawiać, jakim cudem ta kupa żelastwa się unosi, to aż mi cierpnie skóra. Tak samo nie lubię pływać statkami. Ogrom i przytłaczająca przestrzeń mórz i oceanów oraz ich głębia przerażają mnie i wprawiają moją wyobraźnię w ruch, podsuwając obrazy dziwnych, podwodnych potworów czyhających na nasze życia.

– Jesteś niesamowita. – Uśmiecha się, ukazując dołeczek obok prawego kącika ust. – Na szczęście przed nami dość krótki lot. Niedługo będziemy na miejscu.

Napięcie, które jeszcze przed chwilą gościło na jego twarzy, znika, a w jego miejsce pojawia się spokój i rozluźnienie.

– Tak, to jest pocieszające. Nie wyobrażam sobie lecieć kilkanaście godzin – mówię, aby utrzymać rozmowę.

– Ciekawa z ciebie osóbka. Ogrywasz jakiegoś groźnego mafiosa w karty, ale boisz się samolotu, który jest sto razy bezpieczniejszy od niego – mówi rozbawiony.

– Nie wiedziałam, z kim gram. Nie powinnam w ogóle się znaleźć w tym kasynie, ale stało się i nie chcę już do tego wracać. Nie jestem żadną bohaterką, a raczej kretynką, która wpakowała się w jakieś bagno. I co gorsza, brnę w to dalej, bo raczej powrotu już nie ma – wzdycham.

– Nie ma. Powiedziałaś „A”, teraz musisz powiedzieć „B” – potwierdza moje słowa Maks.

– Z jednej strony, jestem przerażona tempem rozwoju sytuacji. Wszystko dzieje się jak na jakimś przyspieszonym filmie. Z drugiej strony, ekscytuje mnie ta droga w nieznaną. Chyba naprawdę jestem zdrowo popieprzona. W ogóle nie powinno mnie tu być. A ja, niczym ta głupia ćma, lecę wprost w ogień na pohybel zdrowemu rozsądkowi.

– Moim zdaniem w tym małym ciałku kryje się ogromny duch walki. Jesteś niezwykle odważna i nie bądź dla siebie taka surowa. Adrenalina, to nic złego. – Próbuje mnie pocieszyć.

– Jeszcze niedawno nie odzywałeś się do mnie ani słowem, a teraz dajesz mi porady życiowe? Nie nadążam za tobą, ale to bardzo miłe, dziękuję – odpowiadam.

Zdecydowanie wolę go jako inteligentnego faceta niż zarozumiałego palanta.

– Zauważyłem, że masz ochotę się wygadać, a ja umiem słuchać i doradzić. – Wzrusza ramionami. – Poza tym, spędzimy ze sobą trochę czasu i chyba musimy nauczyć się przebywać w swoim towarzystwie i rozmawiać. Chyba że nie masz ochoty na pogaduszki, to już się zamykam – zaznacza.

– Źle mnie zrozumiałeś – poprawiam się i delikatnie uśmiecham. – Cieszę się, że w końcu przemówiłeś ludzkim głosem. Jestem zaskoczona tą nagłą otwartością, ale w pozytywnym znaczeniu.

– Należę do osób nieufnych i zamkniętych – tłumaczy się Maks. – Nie lubię o sobie mówić. Bardzo długo też trzeba czekać, aż obdarzę kogoś zaufaniem. Zdecydowanie wolę słuchać.

– Jesteś mądrym facetem i twoja żona albo dziewczyna musi mieć w tobie prawdziwe wsparcie – rzucam niby mimochodem, próbując tak naprawdę dowiedzieć się, czy kogoś ma.

– Jestem singlem. To ogromna odpowiedzialność przynależeć do kogoś, a ja nie jestem na nią gotowy. Wolę moje życie bez zobowiązań. Uważam, że nie jestem stworzony ani do miłości, ani do związków. – Na chwilę zawiesza głos, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym kontynuuje: – Powiedzmy, że pod tym względem jestem wybrakowany. Nie miałem w tej dziedzinie wzorców do naśladowania.

– Każdy może kochać i być kochanym. Widocznie nie spotkałeś odpowiedniej osoby – pocieszam go dla odmiany.

– Od każdej reguły są jakieś wyjątki – mówi i na tym nasza rozmowa się kończy.

Nigdy nie spotkałam tak tajemniczej osoby jak Maks. Jest w nim coś pociągającego, ale i mrocznego. Skrywa zapewne w sobie jakąś tajemnicę i życie raczej nie traktowało go łagodnie. Z każdą minutą coraz bardziej mnie intryguje. Nie jako facet, ale ogólnie jako człowiek. Jest idealnym materiałem na przyjaciela, na którym można było zawsze polegać.

Stewardessa podchodzi, by zapytać, czy czegoś potrzebujemy. Dziękuję jej za troskę, stwierdzając, że niczego nie chcę. Przykładam głowę do siedzenia i nawet nie wiem kiedy – zasypiam.

Rozdział 3

Maks

Po wiadomości od Tkacza wiem o Sarze nieco więcej. Co nie zmienia faktu, że nadal nie rozumiem, po co aż tak bardzo jej pomaga. Zaraz po naszym wyjściu z jego gabinetu, dostałem od niego maila, w którym lakonicznie wytłumaczył mi całą tę sytuację.

Maks,

Sara jest poważnie chora. Jutro na dziewiątą rano jesteście umówieni w klinice San Raffaele. Zawieź ją tam i cały czas bądź przy niej. Wszystko, czego będzie potrzebować, masz jej zapewnić. Ja pokrywam wszelkie koszty. Pilnuj jej dzień i noc. Zatrzymacie się w moim mieszkaniu, klucze są w walizce z pieniędzmi. Auto będzie czekało na Was na lotnisku w Mediolanie. Od lekarzy zależy, jak długo będziecie musieli tam zostać. Wiem, że Cię trochę w to wszystko wrobiłem. Nie martw się, opłaci Ci się to.

P.S.

Łapy przy sobie. Nie możesz się w niej zakochać, rozumiesz?

T.

Tylko tyle. Zgarnął ją z kasyna i nagle wręcza jej tyle pieniędzy. To musi mieć drugie dno. Może kiedyś się dowiem. W tej chwili nie muszę wiedzieć nic więcej. Podobno im się mniej wie, tym lepiej się śpi. Mam tylko nadzieję, że nie umrę z nudów. Z drugiej strony, urlop mi się przyda. Nie pamiętam, kiedy gdziekolwiek wyjechałem, prócz podróży służbowych.

Z mojej rozmowy z Sarą wynikało, że w jej życiu ostro się powywracało i chyba została całkiem sama. Nie wygląda mi na głupią idiotkę ani na zadufaną w sobie laleczkę. Wręcz przeciwnie, wydaje się być naprawdę sympatyczną dziewczyną. A to czyni ją jeszcze bardziej idealną w moich oczach. Kurwa! Nie podoba mi się to, jak na nią reaguję. Już od pierwszej chwili, jak ją tylko ujrzałem. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. W ogóle nie wierzę w miłość, ale coś mnie do niej przyciąga. Zakazany owoc zawsze smakuje najlepiej, a ona jest cholernie niedostępnym, trującym owocem, wiszącym na samym czubku wysokiego drzewa, usytuowanego na szczycie stromej góry.

Jest mocno zagubiona i widać, że potrzebuje kogoś, kto przeprowadzi ją przez to wszystko za rękę. To jednak zdecydowanie nie będę ja. Nie nadaję się do takich ról i kompletnie nie rozumiem, dlaczego to akurat mnie Tkacz tu wysłał. Miał tylu chłopaków do dyspozycji, którzy mieli w sobie zdecydowanie więcej empatii. Ja nigdy nie przejawiałem chęci zaopiekowania się kimkolwiek. Nawet kaktus nie miał przy mnie szans na przetrwanie. Potrafiłem strzelać, bić się i ochraniać ludzi, ale nie dbać o nich na zasadzie opieki i troski, a przede wszystkim delikatności.

Po naszej krótkiej rozmowie Sara zasnęła. Pozostało mi beznamienne spoglądanie przez okno w samolocie i przy okazji próba poukładania sobie jakoś tego wszystkiego.

W Sarze, mimo jej roztargnienia i chwilowego zagubienia spowodowanego przytłaczającymi ją sprawami, drzemie waleczna kocica, która zapewne potrafi mocno drapnąć. Teraz jednak wygląda jak małe kociątko, które śpi z otwartym pyszczkiem, śniąc o misce mleka. Jej sen jest głęboki i spokojny. Nie mogę oprzeć się pokusie i wbrew zaleceniom szefa dotykam jej twarzy, odgarniając pukiel włosów za ucho. Ma taką aksamitną skórę, niczym lalka z porcelany. Śniada cera, bez jakichkolwiek skaz. Jedyne makijaż to tusz na rzęsach.

Sara

– Sara, jesteśmy na miejscu.

Dałabym sobie rękę uciąć, że czyjaś dłoń delikatnie muska mój policzek. Chyba śnię. Na pewno to robię. Dotyk czyichś dłoni na moim ciele jest mi od dawna obcy. Mój były facet nie należał do czułych osób. W ogóle nie okazywał mi uczuć, a o pieszczotach mogłam zapomnieć. Dla niego liczyła się tylko praca i pieniądze. Nawet seksu nie uprawialiśmy, ale jak już się zdarzyło, to był szybki i mechaniczny. Miłość nie istniała, przynajmniej z jego strony. Ja kochałam go jak wariatka, więc jego odejście zburzyło cały mój bezpieczny świat, ściągając na mnie fale żalu i niedowierzania. Niczym grom z jasnego nieba uderzyła we mnie wiadomość, że z minuty na minutę stałam się nie tylko samotna, ale i bezdomna. Nauczka, jaką wyciągnęłam z tej lekcji, była taka, żeby już nigdy nie dać się podporządkować facetowi, uzależniając od niego wszystko.

Znów potrzebuję chwili, by dojść do siebie i ogarnąć rzeczywistość. Nie wiem, gdzie jestem, jaki mamy rok i dlaczego ktoś śmie mnie budzić. Maks stoi nade mną rozbawiony moją dezorientacją.

– Witaj, nieznajomy – szepczę i przeciągam się, a na mojej twarzy mimowolnie pojawia się uśmiech.

– Pobudka śpiochu – mówi z uśmiechem.

– Nie śpię przecież.

– Akurat – prycha. – To dlaczego miałaś otwartą buzię?

– Bardzo śmieszne. Ładnie tak sobie żartować z ludzi? – burczę.

– Zobacz, nawet lekko się obśliniłaś – mówiąc to, wyciera mi kącik ust kciukiem.

Moje ciało napina się od jego dotyku, a w brzuchu eksploduje mi cała banda motyli.

– Zostaw! – krzyczę i odpycham jego dłoń.

Przecieram niezgrabie usta wierzchem dłoni i w duchu palę się ze wstydu, bo ma rację.

– Samochód już na nas czeka – odpowiada rozbawiony. – Możemy jechać. Nie mogę się doczekać relaksującej kąpieli i miękkiego łóżka. Ten dzień był dla mnie zdecydowanie zbyt długi.

– Czekaj. Zaraz, zaraz. Wyjaśnijmy sobie pewne fakty. Gdzie ty właściwie będziesz mieszkał? – Wstaję pośpiesznie z mojego fotela i staję naprzeciwko niego.

Jest wyższy ode mnie co najmniej o głowę.

– Tam, gdzie ty. A jak niby mam cię inaczej ochraniać? – pyta, unosząc brew.

– Nie jestem żadnym pieprzonym prezydentem, żeby mnie chronić dwadzieścia cztery godziny na dobę! I nie życzę sobie mieszkać pod jednym dachem z kompletnie obcym facetem. Nie jesteśmy na tym etapie znajomości. Na żadnym etapie nie jesteśmy i nie będziemy! – Mój krzyk zwabia stewardessę, którą Maks odwołuje jednym ruchem ręki.

– Nie wściekaj się, bo to nie jest mój pomysł. Myślisz, że jestem szczęśliwy z tego powodu, że nagle musiałem wyrzucić własne życie do góry nogami? – Nie jest mi dłużny i również podnosi głos. – Cenię sobie swoją prywatność i samotność. Nie przywykłem do przebywania z kimś dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale nie mam wyjścia. Wykonuję tylko polecenia szefa, a te są jasne: mam cię strzec jak oka w głowie. Nie ma

mowy, żebyśmy mieszkali osobno.

Zaskoczył mnie swoim wybuchem, ale to powoduje, że momentalnie pokornieję. Co nie znaczy, że do tematu nie wrócę.

– Pięknie! Jak już będę mogła z twoim szefem porozmawiać, to powiem mu, co o tym wszystkim myślę. Oj powiem! – odgrązam się pokonana.

– Ustalajcie sobie, co chcecie. A mi daj w spokoju pracować. Tak samo jak i ty, ja też się w to wszystko nie pchałem, więc błagam, nie utrudniaj mi życia. Chodź. – Podaje mi rękę i pomaga wsiąść z samolotu.

W normalnych okolicznościach piszczałabym ze szczęścia, że miałam możliwość lecieć prywatnym, VIP-owskim samolotem na wakacje marzeń, a najpiękniejszy mężczyzna na Ziemi trzyma mnie za rękę. Niestety, rzeczywistość jest z goła inna i z romantyzmem nie ma kompletnie nic wspólnego.

– Nie rozumiem, co tu się do cholery dzieje. Nie mam jednak teraz siły z tym wszystkim walczyć – warczę.

Poddaję się i zaczynam robić to, co Maks każe. Odkąd weszłam do biura Tkacza, straciłam kontrolę nad własnym życiem i nie miałam już nic do gadania.

– W końcu mówisz z sensem. Jedynym moim marzeniem teraz jest sen, więc pospieszmy się, bo jeszcze chwila i zasnę na stojąco – odpowiada Maks.

– I mnie się przyda chwila relaksu – mówię i czuję, jak ogarnia mnie zmęczenie.

Emocje całego dnia zeszły ze mnie, a godzina jest już późna. Oboje z Maksem mamy prawo być wyczerpani.

Gdy wychodzimy z lotniska, na dworze jest już ciemno. Krajobraz ukrył się w mroku i ciężko mi stwierdzić, czy jest tu ładnie, czy też nie. Po drodze staram się dostrzec cokolwiek, ale na marne. W dodatku wzrok coraz bardziej zachodzi mi mgłą, a sen osiada na powiekach, obciążając je coraz mocniej.

Wjeżdżamy na nowiuteńkie, strzeżone osiedle. Maks parkuje auto w podziemnym garażu. Z tego co wspomniał, uparł się, że nie chce auta z kierowcą. Wolał sam prowadzić.

Winda, do której wchodzimy, zawozi nas na samą górę na prywatny poziom, na którym mieści się tylko jedno mieszkanie, należące właśnie do Tkacza. Żeby się tam dostać, trzeba mieć klucz i znać odpowiedni kod. Spotykam się z czymś takim po raz pierwszy. Czuję się jeszcze bardziej malutka i nic nieznająca.

– Spodziewałam się raczej małej kawalerki, a nie stumetrowego mieszkania – mówię zaskoczona.

Rozglądam się po pomieszczeniu i staję jak wryta. Jest ogromne. Z windy wychodzi się wprost do salonu połączonego z kuchnią. Jedna cała ściana pokoju jest przeszklona i rozpościera się z niej widok na miasto, które teraz, nocną porą, mieni się tysiącami kolorowych światełek. Widok zapiera dech w piersiach.

– Tak dla ścisłości, to tu jest dwieście metrów. Mieszkanie w pełni strzeżone. Na korytarzach monitoring. Jest też alarm. W razie zagrożenia wciskasz jeden guzik i wpada tu cała armia antyterrorystów. Twój pokój jest na lewo, na końcu korytarza. Mój po drugiej stronie mieszkania. Zaraz zamówię catering. Kolacja będzie tu za godzinę. Jak masz ochotę, to możesz się odświeżyć. Łazienkę masz w pokoju. Jest w niej przestronna wanna i prysznic. Zjemy kolację i każde pójdzie do swojego pokoju. Jak widzisz, jakoś się tu pomieścimy – opowiada Maks i z rozbawieniem zatacza koło ręką.

A ja naiwna myślałam, że spędzimy nieokreślony czas w małym, ciasnym mieszkanku, ocierając się przy każdym kroku o siebie.

– Byłeś już tu kiedyś? – pytam, nadal zachwycając się apartamentem.

– A co cię tak dziwi? Od lat pracuję dla Tkacza, więc bywam z nim w różnych miejscach. Do tej pory byłem jego prywatnym ochroniarzem i jeździłem wszędzie tam, gdzie on. Jak widać, już chyba mnie nie potrzebuje. A może jesteś dla niego cenniejsza niż on sam. – Mruga do mnie okiem i lekko się uśmiecha.

Odstawia nasze bagaże pod ścianą i zrzuca z siebie marynarkę, a moim oczom ukazują się czarne szelki z dwoma pistoletami.

– Miałeś to przez cały czas na sobie? – szepczę i przetykam głośno ślinę, bo jakoś wcześniej nie przyuważyłam broni.

– Tak. Noszę je przez cały dzień, więc już przywykłem do niewygody. Bezpieczeństwo jest ważniejsze – odpowiada od niechcienia.

– Po co to wszystko? Przecież i tak niedługo umrę. Twój szef nie musi się aż tak starać. Jestem dla niego kompletnie obcą osobą. Nie rozumiem, co się dzieje i chyba boję się dowiedzieć.

– Za dużo zadajesz pytań, Saro. Ja mam jedno zadanie: chronić cię i pomóc ci tu się zaaklimatyzować. Nie próbuj się czegoś ode mnie dowiedzieć, bo sam nic nie wiem. Dowiedziałem się, że tu przylatuję, w tym

samym czasie co ty. Nie wiem, czemu akurat ja i czemu ty, ale skoro szef tak wybrał, to muszę wypełnić jego polecenia. Nie utrudniaj mi pracy, a wszyscy będziemy szczęśliwi – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Idę się wykąpać. – Unoszę ręce w geście poddania i kieruję się w stronę mojej sypialni, ciągnąc walizkę z ubraniami za sobą.

Nazwanie tego pomieszczenia zwykłym pokojem jest niedopowiedzeniem roku. Moim oczom ukazuje się apartament z wielkim łóżem, na którym spokojnie zmieściłyby się cztery dorosłe osoby. Jedna ze ścian, podobnie jak w salonie, jest cała ze szkła. Znajdujemy się chyba na mniej więcej trzydziestym piętrze i czuję, że to mogłoby być moje miejsce na ziemi. Dom pod samym niebem. Gdyby nie ciężące nade mną widmo nieubłaganej zbliżającej się śmierci, to naprawdę cieszyłabym się, że tu jestem.

Potrząsam głową, żeby odegnać złe myśli i wskakuję pod prysznic. Ciepła woda daje mi niesamowite ukojenie. Stoję tak dłuższą chwilę, uspokajając pędzące w głowie myśli.

Gdy kończę, narzucam na siebie biały, gruby szlafrok i wychodzę z łazienki. Maks stoi oparty o futrynę drzwi wejściowych mojej sypialni i gapi się na mnie z głupkowatym uśmiechem.

– Ty naprawdę nie potrafisz pukać! – krzyczę i zawstydzona owijam się ciasniej szlafrokiem.

Mierzę go najbardziej morderczym spojrzeniem, jakie tylko mam.

– Pukałem, ale widocznie nie słyszałaś. – Wzrusza ramionami.

– Och, czyli jesteś usprawiedliwiony – rzucam z sarkazmem w głosie. – Po co tu jeszcze sterczysz?

– Kolacja przyjechała, więc pośpiesz się, bo zaraz wystygnie albo ja zjem wszystko, bo jestem głodny jak wilk – mówi nadal z uśmiechem na ustach.

– Tylko po to tu przylazłeś? – pytam. Mam ochotę udusić go sznurkiem od szlafroka. – Wynocha, bo zakabluję na ciebie u Tkacza. – Rzucam w niego poduszką, ale robi zgrabny unik i znika za drzwiami, głośno się śmiejąc.

Naciągam na siebie dzinsowe szorty i czarną, satynową koszulkę na ramiączkach. Sprawdzam kontrolnie, czy lakier na paznokciach u stóp wygląda dobrze. Z zadowoleniem stwierdzam, że mimo zmęczenia i zmytego już makijażu wyglądam dobrze. Sama nie wiem, po co się tym w ogóle przejmuję, skoro nie mam zamiaru przypodobać się w żaden sposób

Maksowi. Nic nie poradzę jednak na to, że lubię dobrze wyglądać w każdej sytuacji.

Nienawidzę nosić kapci, są paskudne i mało seksowne. Ostatecznie wychodzę z pokoju na boso. Włosy związałam w koczek na czubku głowy.

Apartament, bo inaczej nie można nazwać miejsca, w którym się znalazłam, jest urządzony w zupełnie innym stylu niż gabinet Tkacza. Jasny, minimalistyczny, z ogromnymi przestrzeniami. Kuchnia w odcieniach dębu zaprasza do gotowania, a duża, jasnoszara kanapa z milionem poduszek – do odpoczynku. Nie mam śmiałości zaglądać do każdego zakamarka, więc postanawiam, jak na razie, korzystać tylko z głównych pomieszczeń i mojego pokoju. Muszę przyznać, że jest to przyjemna odmiana od tamtego motelowego pokoiku, przez który co jakiś czas przebiegały potężne karaluchy. Bałam się, że któregoś dnia mnie stamtąd wyniosą.

– Maks, musimy ustalić pewne zasady – zaczynam, gdy tylko wchodzę do salonu.

Mężczyzna stoi przy stole i rozpakowuje dostarczone jedzenie. Smakowity zapach drażni moje kubki smakowe, wzbudzając jeszcze większy głód.

– Rozumiem, że nie mogę wchodzić bez pozwolenia do twojego pokoju, załatwione – dopowiada za mnie, jakby czytał mi w myślach.

– Chcę mieć trochę prywatności. Poza tym, co, jeśli byłabym naga? – pytam zaczepnie.

– Uwierz mi, że wcale bym się tym nie przejął. Nie przeszkadzałoby mi to absolutnie, jeśli o to pytasz – odpowiada z szerokim uśmiechem i puszcza do mnie oczko.

– Żartowniś – mruczę pod nosem. – Mnie by przeszkadzało i nie życzę sobie, żebyś wchodził do mojego pokoju, jasne?

– Tak, szefowo. – Salutuje.

Wiem, że stroi sobie ze mnie żarty, ale nie mam już siły się z nim spierać.

– Dziękuję. Co zamówiłeś do jedzenia? Umieram z głodu.

Mój żołądek bardzo dobitnie przypomina mi, że ostatni raz jadłam dzisiaj rano i była to jedynie nędzna kanapka na stacji benzynowej.

– Nie wiedziałem, co lubisz, ale zaryzykowałem i zamówiłem włoską lasagne, deskę serów, oliwki i najlepsze czosnkowe bułeczki na świecie – wylicza Maks.

– Cudownie. Szkoda, że nie zamówiłeś wina. Idealnie by się

komponowało z tym wszystkim. Uwielbiam wino.

– Odpada! – Kręci z dezaprobatą głową. – Ja jestem w pracy, a ty masz jutro wizytę w szpitalu i nie jest wskazane, żebyś coś piła. Zapewne będą robić ci przeróżne badania, a alkohol mógłby zaburzyć ich wynik. Możesz za to dostać sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy – mówi, a ja czuję się jak karczone dziecko.

– No to pięknie – wzdycham rozczarowana. – Muszę niestety niechętnie znów przyznać ci rację. Poproszę ten sok.

Po kolacji układam się wygodnie na wielkiej kanapie w salonie z filiżanką herbaty owocowej i włączam film. Od zawsze uwielbiałam romanse i to w obecnej sytuacji jest chyba najlepszym wyborem. Tym bardziej, że sen minął, a nie mam też ochoty siedzieć sama w pokoju. Maks sądzi chyba tak samo, bo dołącza do mnie.

Dość mam kryminałów, sensacji, a już tym bardziej horrorów czy dramatów. Wolę coś lekkiego i przyjemnego dla oka. W filmach romantycznych szukam takiej miłości, której nigdy sama nie zaznałam. Uwielbiam wyobrażać sobie, że to ja jestem główną bohaterką, a ten przystojny aktor, grający główną rolę, zakochuje się właśnie we mnie. Wszystko kończy się dobrze i żyjemy sobie w tej naszej wyimaginowanej bajce długo i szczęśliwie. Westchnęłam cichutko do moich marzeń i zanurzyłam się jeszcze głębiej w poduszkach.

Maks siada na drugim końcu narożnika i z całych sił próbuje wczuć się w fabułę filmu. Zabawnie patrzeć, jak taki silny facet, wypełniony w stu procentach testosteronem, ogląda jakiś rzewny film.

– Nawet tutaj musisz mieć to na sobie? – Wskazuję brodą broń, którą wciąż ma przewieszoną na plecach w skórzanych szelkach. – W tym bunkrze przecież nic nam nie grozi. O ile w ogóle coś grozi. Powoduje to u mnie jeszcze większy dyskomfort. Nigdy nie miałam do czynienia z bronią. Boję się jej, a w dodatku musi być strasznie niewygodnie – wyrzucam z siebie słowa jak, nomen omen, z karabinu.

– Też uważam, że szef trochę panikuje, ale muszę wykonywać jego polecenia – odpowiada Maks.

– Przecież nas nie widzi. Chyba że ma tu zamontowane kamery. – Rozglądam się po suficie, ale niczego nie dostrzegam.

– Nie ma, ale jestem lojalnym pracownikiem. Nie mógłbym go okłamać. Zaufanie w naszej branży to podstawa. – wzrusza ramionami.

Wzdycham pokonana i pytam:

– Kiedy będę mogła do niego zadzwonić i go zbesztać za to wszystko?

– W swoim czasie, słonko. – Obrzuca mnie rozbawionym spojrzeniem.

– Nie mów tak do mnie – oburzam się. – Nie jestem żadnym słoneczkiem, kotkiem, myszką czy innym stworem. Jestem Sara. – Śmieszają mnie te dziwne zdrobnienia. Jakby nie można było mówić do drugiej osoby normalnie po imieniu.

– Nic nie mogę obiecać. – Uśmiecha się szeroko i wraca do oglądania filmu.

– Jesteś nieznośny – mruczę pod nosem.

– I wzajemnie – rzuca.

Fabuła filmu okazała się naprawdę ciekawa, ale zmęczenie wygrywa i po chwili śpię smacznie wtulona w mięciutkie poduszki.

Maks

Filmy romantyczne to zdecydowanie nie jest mój ulubiony gatunek. Odtwórcy głównych ról to zawsze jakieś miękkie laczki, które nie potrafią odpowiednio zawalczyć o ukochaną osobę. Zazwyczaj fabuła jest taka sama. Ona go kocha, on ją też, ale po drodze coś się musi odjechać i ona ucieka. On nie wie, czemu ona uciekła, i jej nie goni. Na końcu jednak okazuje się, że wszystkim się coś pojechało i jednak są szczęśliwi. Całują się i biorą ślub. Ekstra. Emocje jak podczas zbierania grzybów.

Sara wydaje się jednak mocno zaciekawiona filmem i usilnie próbuje go oglądać. Słowo „próbuje” jest tutaj kluczowe, bo co chwilę walczy z zamykającymi się powiekami, wyglądając przy tym przekomicznie. Ostatecznie ulega, oddając się w objęcia Morfeusza.

Ułożyła się na boku z seksownie wypiętym tyłkiem. Szorty ma tak krótkie, że wystają spod nich jej jędrne pośladki. Widać, że jest odprężona, lekko się uśmiecha, jakby śniła najpiękniejszy sen w życiu. Staram się ze wszystkich sił patrzeć w telewizor, a nie na nią, ale na próżno. Jej seksapil jest tak magnetyzujący, że nie można oderwać od niej wzroku.

W pewnym momencie przeciągnęła się jak kocica, odwracając się tyłem do mnie. Teraz widziałem jej tyłek w pełnej okazałości i to jest już dla mnie stanowczo za wiele. Nieoczekiwanie robi mi się ciasno w spodniach, więc

postanawiam to przerwać, bo w przeciwnym razie gotów jestem oszaleć. Serca może i nie mam, ale nigdy nie pozostaję obojętny na piękno kobiety, a nie oszukujmy się: Sara należy do czołówki.

Nie chcąc zostawiać jej na kanapie, okrywam ją kocem i niosę do jej łóżka, modląc się, żeby jej nie zbudzić. Mogłaby wówczas odkryć moje podniecenie, a zdecydowanie tego nie chcę.

Jest mi wstyd przed samym sobą, że tak mocno na nią reaguję. Prawda jest jednak taka, że jestem tylko facetem i jedynie kompletny głupiec nie zareagowałby tak na nią.

Jedno jest pewne: muszę się przy niej mocno pilnować.

Sara

– Co się dzieje? – Otwieram oczy, czując, że ktoś mnie dotyka, i dostrzegam obok swojej twarzy twarz Maksa. Otula mnie zapach jego perfum, a moje zmysły szaleją. Zawsze tak się dzieje, gdy czuję jakieś ładne, męskie perfumy.

– Spokojnie, kocico, tylko nie drap. Niosę cię do twojego pokoju. Zasnęłaś na kanapie – mówi cicho.

Sprawia wrażenie zestresowanego. A może tylko mi się tak wydaje, bo jestem zaspana. Oczy same mi się zamykają i jestem na wpół świadoma tego, co się dzieje.

– Wystarczyło mnie obudzić, sama bym poszła – mrużę.

Odkłada mnie na łóżko i szybko rusza do drzwi. Zachowuje się naprawdę dziwnie.

– Albo zostawić tam, gdzie byłam. Ta kanapa była wystarczająco wygodna – dopowiadam.

– Masz być na jutro wyspana. Dobranoc – mówi to już zza drzwi, po czym lekko je przemyka, zostawiając małą lukę, jakby miała mi ona uratować życie w razie jakiegokolwiek ataku.

Przykładam głowę do poduszki, nie analizując już jego przedziwnej ucieczki z pokoju, i po minucie zasypiam.

Rozdział 4

Sara

Po zjedzeniu przez Maksa śniadania (mnie zabronił jeść ze względu na badanie krwi, które mam mieć robione), jedziemy do szpitala. Jesteśmy umówieni na dziewiątą rano. Oczywiście nie spytałam się go wieczorem, na którą właściwie mam tę wizytę, i rano mało nie spowodował u mnie zawału serca, wpadając do mojego pokoju o siódmej, budząc bezlitośnie. Miał przy tym niezły ubaw, widząc mnie zaspaną, ze zmierzwionymi włosami. Nadal byłam w ubraniu z poprzedniego dnia, bo przecież w nim zasnęłam, czego kompletnie nie zarejestrowałam wieczorem.

Snu zdecydowanie miałam za mało. Nie pamiętam, o której zasnęłam, ale dość późno byliśmy w ogóle w Mediolanie, więc zanim zjedliśmy kolację, była już trzecia w nocy. Maks wyglądał jak nowo narodzony, ja natomiast jakby mnie przed chwilą zdjęli z krzyża.

W szpitalu wita nas sam ordynator. Przeprowadza ze mną szczegółowy wywiad, ogląda moje poprzednie wyniki i każe powtórzyć badania. Wykonują mi dodatkowo rezonans magnetyczny, tomografię głowy i kilka jakichś innych badań, których w Polsce nigdy mi nie robiono, i pojęcia nie mam, jak się nazywają.

Maks nie daje się wyrzucić z gabinetu, tłumacząc się tym, że musi wszystko słyszeć. Nie jestem zadowolona z faktu, że dowie się o mnie takich szczegółów, ale oczywiście nie mam nic do powiedzenia. Tkacz odebrał mi przestrzeń osobistą i prywatność, co bardzo mnie wkurza.

Jednak ze względu na to, że nagrodą miało być może moje życie, nie sprzeciwiam się i pokornie przyjmuję wszystkie nakazy.

– Co dokładnie powiedzieli pani lekarze w Polsce? – Lekarz, który ze mną rozmawia jest niezwykle miły i to chyba ten sam, który będzie mnie operował. Nie ma się jednak co dziwić, że tak koło mnie skaczą, w końcu mam zostawić u nich ponad sto tysięcy złotych.

– Załamali ręce i stwierdzili, że nic się nie da zrobić. Nikt nie chciał się podjąć usunięcia tego świństwa z mojej głowy, tłumacząc się skomplikowaną i ryzykowną operacją. A doskonale wiem, że przeprowadzają takie operacje i

to z dużymi sukcesami. Polecili mi łaskawie waszą klinikę. Jednym słowem skreślili mnie już na samym początku i dyplomatycznie kazali spieprzać – odpowiadam.

– Nie chciałbym budzić w pani za wielkich nadziei, ale sprawa nie jest tak beznadziejna, jakby się mogło wydawać. Oczywiście wszystko się bardziej rozjaśni, jak zajrzemy do pani głowy – mówi.

Dla mnie brzmi to abstrakcyjnie, ale chwytam się jego słów niczym tonący brzytwy. Każda dobra informacja jest dla mnie kolejną iskierką nadziei, która rozpala coraz większy płomień, w którym mogę się ogrzać.

– Czyli mam jakieś szanse? – powtarzam na głos własne myśli.

To jedno pytanie powtarzam w głowie jak mantrę: A co, jeśli faktycznie mi się uda? Będę wówczas najszcześniejszą osobą na świecie.

– Ciężko mi wyrokować, ale mamy około osiemdziesiąt do nawet dziewięćdziesięciu procent szans na powodzenie operacji, co daje nam już spore pole manewru. Później oczywiście czeka panią długie i wyniszczające leczenie oraz rehabilitacja – wyjaśnia, ale nie studzi tym mojego zapału.

– Jestem na to gotowa – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Jestem cholernie gotowa, by zawalczyć o własne życie. Determinacja pcha mnie na przód i dodaje sił.

– Czy jest tu ktoś z rodziny, kto się panią zajmie, gdy wyjdzie pani ze szpitala? Ktoś, kto będzie panią przywoził na kolejne dawki chemioterapii i radioterapii. To bardzo ważne, bo prywatna opieka w szpitalu będzie kosztowała majątek, a doskonale wiem, że już ta operacja pochłania ogromne fundusze – pyta lekarz, a ja zastygam w bezruchu.

Momentalnie uświadamiam sobie, że jestem w tym kompletnie sama i nie będzie obok nikogo, kto by mi podał chociażby przysłowiową szklanek wody. Robi mi się potwornie przykro. A świadomość, że właściwie nie mam dla kogo żyć i walczyć, uderza we mnie z mocą kuli armatniej, powodując spustoszenie w sercu i głowie. Chcę żyć przede wszystkim dla siebie, ale mając u boku kochające osoby, jest zwyczajnie łatwiej. A jak wyzdrowieję, nie będę miała nawet do kogo zadzwonić, by oznajmić, że zrobiłam to, że pokonałam chorobę.

Maks znów jakby czyta w moich myślach i włącza się do naszej rozmowy w momencie, w którym właśnie mam się rozryczeć jak mała dziewczynka.

– Tak, będzie miała najlepszą opiekę. Jeśli będzie trzeba, wynajmiemy

pielęgniarkę, która będzie się o Sarę troszczyć. Nie będzie z tym najmniejszego problemu. Proszę się nie martwić o finanse i zająć się leczeniem – mówi to z pełnym przekonaniem, a ja przysłuchuję się mu z niedowierzaniem.

Przez moment spogląda na mnie i, cholera, dam sobie rękę uciąć, że jest to najczulsze spojrzenie, jakie kiedykolwiek na mnie patrzyło. Jakim cudem z takiego zarozumiałego buca nagle stał się troskliwym gościem?

– Cieszę się, że ma pani taką podporę w swoim chłopaku. – Lekarz uśmiecha się do mnie, a ja, nie wiedzieć czemu, mam ochotę odpowiedzieć mu: „wiem”.

Niestety Maks jest szybszy, brutalnie sprowadzając mnie na ziemię.

– Nie jestem jej chłopakiem. Miałem ją tu tylko przywieźć i zapewnić opiekę. Powiedzmy, że jestem przyjacielem i opiekunem.

W jednej chwili cały czar pryska. Mógł chociaż chwilę poudawać, ten lekarz i tak miał gdzieś, kim dla siebie jesteśmy. Swoją drogą, nie wiem, na co liczyłam. Czemu właściwie miałyby kłamać?

– Pani Saro, najbliższy wolny termin na operację mamy za dwa miesiące. Niestety, mimo szczerych chęci, nie dam rady tego bardziej przyspieszyć. Jest pani w świetnym stanie i nie narażamy tym czekaniem pani życia i zdrowia – tłumaczy uspokajającym tonem.

– Dwa miesiące to jest bardzo dobry czas. Zdążę jeszcze trochę nacieszyć się życiem – odpowiadam.

Cieszę się, ale jestem równie mocno przerażona. Jeszcze wczoraj nie miałam nic, a dzisiaj siedzę tu, dowiadując się, że operację, na którą mnie nie stać i na którą czeka się czasem latami, będę miała za sześćdziesiąt dni. A lekarz jeszcze próbuje mnie przeproszać, że nie da rady wcześniej. Ja chyba śnię, to na pewno jeden wielki sen. Zaraz pewnie obudzę się w moim obskurnym, motelowym pokoju i znów zacznę żyć moim beznadziejnym życiem.

W drodze do auta próbuję się uszczypnąć w rękę, ale nic to nie daje. Wciąż jestem w tym samym miejscu. Moje dziwne zachowanie nie uchodzi oczywiście uwadze Maksa.

– Co ty robisz, wariatko? – Staje i przygląda mi się z rozbawieniem.

– Możesz mnie uszczypnąć? – proszę go.

– Po co? – pyta skonsternowany.

– Chcę się już obudzić, bo im dłużej potrwa ten cudowny sen, tym

bardziej będzie bolała pobudka – mówię niemal szeptem.

– Oszalałaś, ale niech ci będzie.

Podchodzi i chwyta skórę na moim przedramieniu między paznokcie.

– Auć! – krzyczę. – Zwariowałaś? Musiałaś to robić tak mocno? – Spoglądam na rękę, na której pojawia się czerwony ślad.

– Chciałaś, żebym cię uszczypnął, więc zrobiłem, o co prosiłaś – śmieje się ze mnie.

– Cholera! Wciąż tu jestem, czyli to oznacza... – zaczynam, ale Maks szybko sprowadza mnie na ziemię.

– Tak, blond Einsteinie – przerywa mi na swój bezczelny sposób. – To nie jest sen. Bravo! Wygrywa pani dwumiesięczne wakacje u makaroniarzy w towarzystwie nieziemsko przystojnego, zabawnego, czarującego...

– Zamierzasz siedzieć tu ze mną przez ten cały czas? – Teraz to ja mu przerywam.

Kiwa twierdząco głową.

– A co z twoją rodziną, domem, pracą? – pytam z prawdziwym zainteresowaniem.

– Nie mam rodziny – odpowiada. – Mój dom jest tam, gdzie moja praca. Mam mieszkanie w Warszawie, ale nic mu się nie stanie, jak postoi trochę puste. Kwiatków nie hoduję, więc nie trzeba ich podlewać. Mam alarm antywłamaniowy, więc nikt tam nie wejdzie. A nawet jeśli wejdzie, to chłopaki z kasyna połamią mu wszystkie kończyny.

– Cudownie! I będziesz tak za mną chodził dzień w dzień? – Nie wiem, czy w moim głosie słychać bardziej irytację, czy nadzieję.

– Tak. A teraz chodź, kupimy ci telefon i co tam jeszcze zechcesz. Polski numer musisz mieć przez jakiś czas wyłączony.

– To akurat żaden problem. Od dawna już nikt do mnie nie dzwoni. No, chyba, że namolne panie telemarketerki, które usilnie chcą mi sprzedać cudowną pościel albo gary, które same gotują – wyjaśniam. – Pewnie myślisz teraz, że muszę mieć smutne życie.

– Wcale tak nie myślę – mówi pocieszająco. – Zresztą nie jestem tu po to, by w jakikolwiek sposób cię oceniać. Nie znam cię, a jak kogoś nie znam, nie wysnuwam pochopnych wniosków.

– Musisz być taki mądry? Czuję się przy tobie jak kretyńka.

– Bo na siłę próbujesz się dopasować i przypodobać ludziom. A to tak nie działa – tłumaczy mi Maks jak trzylatce. – W momencie gdy zrozumiesz, że

opinia innych ludzi jest nic nie warta, staniesz się szczęśliwsza. Bycie sobą to zawsze najlepsze rozwiązanie. Ludzie nie muszą się z tobą we wszystkim zgadzać, a ty z nimi. To się nazywa unikalność.

– Minąłeś się z powołaniem. Powinieneś być chyba psychiatrą albo doradcą życiowym – wzdycham, choć wiem, że ma rację.

– I to jest kolejna kwestia. „Powinieneś”. Naucz się, że nic nie musisz i niczego nie powinnaś. Ewentualnie możesz, jeśli poczujesz, że jest to w zgodzie z tobą. Ja, gdy ktoś mówi mi, że coś powinienem zrobić, wkurwiam się i robię wszystko na przekór. Jestem tym, kim jestem, bo mi się tak podoba, a nie dlatego, że ktoś tak chce.

– Na wszystko masz odpowiedź? – mruczę z ironią w głosie.

– Tak. Zawsze wiem, co odpowiedzieć. Nie wygrasz ze mną.

Zadziorny uśmiech pojawia się na jego twarzy, a ja z zaskoczeniem odkrywam, że dobrze na mnie działają rozmowy z nim. Jest piekielnie inteligentnym facetem i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Mogłabym go słuchać godzinami, bo jego mądrości życiowe połączone z seksownym głosem są niczym balsam na moje zranione serce. Aż dziwne, że żadnej kobiecie nie udało się go usidlić. Może to przez jego ciężki charakter?

Wchodzimy do wielkiej galerii handlowej i ruszamy od razu do salonu sieci komórkowej. Maks zajmuje się formalnościami, ja jedynie mam wybrać model telefonu, który mi się podoba. Nudzi mnie już to ciągłe ciąганie za sobą ogona w postaci boskiego pana ochroniarza. Marzę o chwili samotności i do głowy przychodzi mi szalony pomysł. Wprowadzę trochę szaleństwa w nasze życie.

– Maks, muszę do toalety – kłamię.

– Dobrze, ale zaraz tu wróć. Nie chodź nigdzie sama. Widziałem, że toalety są tuż obok po prawej stronie – mówi poważnym tonem.

Wychodzę ze sklepu, mijam drogę do toalet i ruszam biegiem przez galerię. Chcę wyjść stąd i choć chwilę побыć sama. Podążając za strzałkami na posadzce, docieram do wyjścia i udaje mi się w końcu wydostać z tego molocha na zewnątrz.

Tętniąca życiem, gwarna ulica bucha we mnie południowym żarem. Ruszam brukowym deptakiem przed siebie. Mam gdzieś, czy się zgubię, czy nie. Kompletnie nawet o tym w tej chwili nie myślę. Pamiętam adres mieszkania Tkacza. Wystarczy w razie czego wziąć taksówkę.

Potrzeba bycia choć chwilę samej, jest zbyt silna, by być odpowiedzialną.

Mimo, że z każdą minutą coraz bardziej lubię mojego towarzysza, to jednak choć na moment chcę się go pozbyć.

Mam niewiele czasu, bo zapewne Maks już się zorientował, że mu czmychnęłam, i teraz mnie wszędzie szuka.

Trafiam do niewielkiego parku. Ludzie spacerują tutaj z psami, dzieci bawią się na placu zabaw. Jest błogo i przyjemnie. Nikt się nigdzie nie spieszy. Zewsząd dobiega mnie gwar rozmów. Widzę ławeczkę znajdującą się w cieniu drzew i kieruję się w jej stronę, ponieważ niemalże krzyczy do mnie, zapraszając, bym schroniła się na niej przez chwilę przed palącym słońcem. W momencie, w którym robię pierwszy krok w jej stronę, słyszę okrzyk, ale na reakcję jest zdecydowanie za późno.

– Attenzione!

Próbuję jeszcze odskoczyć, ale ktoś z impetem we mnie uderza, wywracając mnie na ziemię. Chłopak, który wjechał we mnie na rolkach, upada wprost na mnie, przygniatając swoim ciałem.

Ja, zamiast być przerażona, zacynam się histerycznie śmiać.

– Przepraszam – mówi do mnie po angielsku.

Szybko się podnosi i pomaga mi wstać. Okazało się, że to ja wlałam wprost pod nogi jadącego rolnarza. Na szczęście nie jechał zbyt szybko, bo nasza kolizja mogłaby się skończyć naprawdę źle.

– Nie, to ja przepraszam. Niezdara ze mnie – odpowiadam przeproszającym tonem.

Mój rozmówca nie wygląda na wściekłego, powiedziałabym, że bardziej na rozbawionego.

– Nic ci się nie stało? – pyta. – Nie dałaś mi szansy, żeby wyhamować. Wpakowałaś się na ścieżkę rowerową i nawet nie spojrzałaś, czy coś jedzie.

– Jestem cała. Lekko stłukłam sobie tyłek od upadku, ale poza tym nic mi nie jest. Nie zauważyłam cię. Chciałam po prostu usiąść na tamtej ławeczce.

– Pokazuję na nią palcem. – To słońce jest bezlitosne. Nie przywykłam do takich upałów – tłumaczę się nieznanomemu.

Chłopak przygląda mi się przez chwilę, po czym mówi:

– Skoro już oboje się przeprosiliśmy, to może się przedstawię. Jestem Aleks.

Opalony, ale niezbyt przystojny, wyciąga do mnie rękę, którą bez wahania chwytam. Jego uroda wskazuje jednak, że nie jest Włochem ani nawet nie posiada włoskich korzeni.

– Sara. – Uśmiecham się, mrużąc oczy od palącego słońca.
– Mówisz z dziwnym akcentem – zauważa.
– Jestem z Polski – odpowiadam z uśmiechem.
– Żartujesz? – odpowiada piękną, czystą polszczyzną. – Świat jest taki mały. Kto by pomyślał, że w środku wielkiego Mediolanu wpadnę na tak piękną kobietę, która dodatkowo okaże się polką.

– Nawet nie wiesz, jak mnie ostatnio życie zaskakuje – mruczę pod nosem. – Mieszkasz tu?

Z tego wszystkiego już zapomniałam, że chciałam usiąść i wciąż stoimy na trawniku obok miejsca naszego wypadku.

– Tak. Przeprowadziłem się tu z rodzicami już jakieś dziesięć lat temu. A ciebie co sprowadza do Włoch? Wyglądasz na lekko zagubioną – zauważa.

Przewracam oczami na dźwięk kroków za mną. Nie muszę się obracać, by wiedzieć do kogo należą.

– Czy ty, kurwa, już całkiem zwariowałaś?! – krzyczy głos za moimi plecami.

Maks kipi wściekłością, a ja wiem, że mam nieźle przechłapane. Wygląda jak wielka, czarna, sunąca z impetem wprost na mnie lokomotywa. Nie wiem, jak on wytrzymuje w tej swojej czarnej zbroi w taki upał. Wiedziałam, że może być zły za moją ucieczkę, ale jego zachowanie mnie zaskoczyło. Gdyby mógł, to na miejscu spaliłby mnie wzrokiem, zamieniając w kupkę pyłu.

– Jakim cudem tak szybko mnie znalazłeś? – pytam, odwracając się w jego kierunku.

– Dzięki zamontowanemu nadajnikowi w twojej torebce. – Pochyliła się w moją stronę i przez zaciśnięte zęby cedzi mi to do ucha, słowo po słowie tak, by nikt nie mógł usłyszeć. – Masz nieźle przejebane, słońko.

– Co mi zrobisz? Przełożysz mnie przez kolano i dasz mi klapsa? – odpowiadam z sarkazmem, bo wkurza mnie, że potraktował mnie jak jakąś smarkulę. Nic złego nie zrobiłam.

– Nie kuś, bo skorzystam z propozycji – mruczy pod nosem.

Splata ręce na piersi i bacznie mnie obserwuje. W tej całej złości nawet nie zauważył, że nie jestem sama. Głos Aleksa sprawia, że Maks jeszcze mocniej się napina, a ja obawiam się o szwy w jego marynarce, które, mam wrażenie, już trzeszczą od napierających na nie mięśni.

– Masz bardzo zazdrosnego chłopaka – mówi chłopak stojący obok mnie.

Zdezorientowany Maks przenosi swój wzrok ze mnie na Aleksa. Rolkarz nie powinien był tego mówić.

– To nie jest mój chło... – zaczynam, ale nie daje mi skończyć i od razu atakuje mojego nowego znajomego.

– A kim ty, kurwa, właściwie jesteś? – warczy Maks, a jego oczy przybierają jeszcze groźniejszy wyraz i zalewa je mrok.

– Wpadłam przypadkowo na niego i okazało się, że też jest Polakiem. Niezły zbieg okoliczności, prawda? – Nie wiem czemu, ale próbuję się wytłumaczyć.

Aleks sprawia wrażenie, jakby cała ta irracjonalna sytuacja bardziej go bawiła niż niepokoiła. Widok rozwścieczonego Maksa kompletnie nie robi na nim wrażenia, mimo że jest od niego o kilkanaście centymetrów niższy i dobre kilkanaście kilogramów lżejszy. Maksa jednak nie interesowała odpowiedź na własne pytanie.

– Dość tego – warczy. – Idziemy do domu. Mamy kilka ważnych spraw do omówienia.

Chwyta mnie mocno za rękę i ciągnie z powrotem w stronę galerii. Nie opieram się, bo jego mina daje mi jasno do zrozumienia, że wszelka dyskusja mija się aktualnie z celem. Choć przyznam, że rzeczywiście zachowuje się jak zazdrosny chłopak.

– Jakbyś się jednak zechciała pozbyć tego zazdrośnika, to pracuję na Uniwersytecie przy Via Festa del Perdono. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy. – Słyszę za plecami rozbawiony głos Aleksa.

Maks mimowolnie jeszcze mocniej zaciska swoją rękę na moim nadgarstku.

– To boli! – syczę z bólu.

– Było mnie nie wkurzać – odwarkuje.

Dupek!

Jak mógł mnie tak upokorzyć przy obcym facecie? Nawet jeśli ludzie dookoła nie rozumieli, co mówimy, dało się wyczuć, że się kłócimy. Zapewne wszyscy uznali, że to kłótnia kochanków, gdzie jedno zostało przyłapano na schadzce. Dobrze, że nikt mnie tu nie znał. Taki wstyd.

– Żądam natychmiastowego kontaktu z twoim szefem! – fukam niczym wściekła kotka, gdy otwiera mi drzwi pasażera w samochodzie.

– Jak dojedziemy do domu, to będziesz mogła do niego zadzwonić. Szef wie już o wszystkim, więc zapewne też z chęcią odbędzie z tobą pogawędkę

– odparowuje i odpala silnik.

Nakablował na mnie Tkaczowi? Czy my aby na pewno jesteśmy dorosłymi ludźmi? Owszem, nie zachowałam się odpowiedzialnie, ale żeby od razu dzwonić i donosić? Jak w podstawówce, gdy jakiś kolega dokuczał i biegło się na skargę do wychowawcy.

Przez całą drogę powrotną nie odzywa się do mnie ani razu. Wiem, że jest ekstremalnie wkurzony, bo szczęka co chwilę mu pulsuje, uwydatniając jeszcze bardziej kwadratową zuchwę. Ręce zaciska na kierownicy tak mocno, że aż zbiełały mu kostki.

Choć tak naprawdę największe powody do wkurzenia mogę mieć ja.

– Jakim prawem ograniczacie mi swobodę? – krzyczę chwilę później do słuchawki, rozmawiając z Tkaczem. – Jeśli taka jest cena za moją operację, to ja bardzo dziękuję, ale wysiadam. Nie będę przez dwa miesiące więźniem.

Mój rozmówca cierpliwie czeka, aż skończę mój wywód.

– Nie zamierzam stać z boku i patrzeć, jak czas przepływa mi przez palce – spuszczam z tonu i czuję, jak zaczyna łamać mi się głos.

– Saro – wzdycha Tkacz. – Rozumiem twoje wzburzenie, ale to przecież tylko dwa miesiące. Nie dziw się Maksowi, że się zdenerwował. A co, jeśli ten chłopak okazałby się współpracownikiem Cichego? Mógł ci zrobić krzywdę. Przyszło ci coś takiego do głowy? Maks zachował się bardzo odpowiedzialnie w przeciwieństwie do ciebie – poucza mnie.

– A co, jeśli jest to ostatnie dni mojego życia? Ostatnie pięprzone sześćdziesiąt dni? Mam je spędzić w niewoli? Nie tak to sobie wyobrażałam. Sam kazałeś mi korzystać z życia, po czym zamknąłeś w szklanym domu, kazać patrzeć, jak życie mija gdzieś obok mnie – szepczę do telefonu i zaczynam płakać. – To jest niesprawiedliwe. Wiem, że to są twoje pieniądze, że prezentów się nie oddaje, ale jestem zmuszona to zrobić. Nawet ty, wielki Tkacz, nie powstrzymasz mnie od spędzenia najpiękniejszych chwil w moim życiu w taki sposób, jaki mnie się podoba, a nie wam. Zabieram swoje uczucie wygrane sto tysięcy i spieprzam stąd jak najdalej. Od ciebie, od Maksa i od tego waszego pokręconego świata. Nie ma takiej ceny, za którą dałabym się zniewolić.

Teraz już nie płaczę, ja wyję jak strażacka syrena. Potok łez spływa mi po policzkach, mocząc cały mój dekolt. Mam dosyć. Powinnam być wdzięczna i z pokorą przyjąć, co dawał mi Tkacz, ale nie potrafię. Wizja zamknięcia mnie w szklanej kuli wzbudza we mnie irracjonalny lęk. Nie chcę tego. Nie tak

wyobrażałam sobie swoje być może ostatnie dni.

Maks stoi niewzruszony, opierając się o blat w kuchni. Ręce skrzyżował na piersiach, a jego wzrok błądzi gdzieś za oknem. Ja wiem, że jego ta sytuacja też nie zachwyca i najchętniej wróciłby już do Warszawy. Nie chcę mu utrudniać pracy, ale też nie mogę pozwolić, by nagle ktoś zaczął rządzić moim życiem.

– Sara, Sara, Sara... – wzdycha głośno Tkacz, robiąc chwilową przerwę, jakby się nad czymś zastanawiał. – Co ja mam z tobą zrobić?

– Nie zrozum mnie źle – mówię spokojniejszym już tonem. – Jestem ci bardzo wdzięczna za to wszystko, co dla mnie robisz, ale czuję się jak w potrzasku. Maks ciągle nosi przy mnie broń. Czuję się jak jakiś groźny złoczyńca, którego trzeba pilnować dzień i noc. Oddaj mi wolność, którą bez pytania sobie przywłaszczyłeś.

– Nie mogę – odpowiada nieugięty. – Jedyne, co mogę zrobić, to zapewnić ci dyskretniejszą ochronę Maksa. Od tej pory nie będzie się wtrącał w to, co robisz, ani nic ci narzucał. Jeśli jednak uzna, że grozi ci niebezpieczeństwo, wkroczy bez pytania. Nie pakuj się w kłopoty, a wszyscy będą zadowoleni.

– Kim ty, do cholery, jesteś i dlaczego pojawiłeś się w moim życiu? – warczę do słuchawki. – Nie wierzę w przypadki. I ty też nie jesteś przypadkowy. Kto dał ci uprawnienia bawić się w Boga?

Śmierdzi mi ta sprawa na kilometr od samego początku. Nie oszukujmy się, ale nikt nie daje komuś obcemu stu tysięcy złotych z tekstem: „Wszystko będzie dobrze. Masz, ja i tak mam tego dużo, więc nie zauważę braku”. To nie jest pięć złotych rzucone żebrakowi na ulicy. Na takie pieniądze ludzie muszą ciężko pracować latami.

– Widzisz, w bajkach są dobre wróżki, ale ja z moją mordą raczej pasuję jedynie na, powiedzmy, dobrego ducha, bo jest niewidzialny. – W jego głosie słyszę śmiech. – Musi ci to teraz wystarczyć. Przyjmij zatem to, co ci daję, i idź żyć, Saro. Tylko uważaj na siebie, bo sama powiedziałaś, że masz tylko sześćdziesiąt dni. Czas, start. Zegar tyka.

W słuchawce zapada głucha cisza. Rozłączył się, palant. Nie zdążyłam mu nawet powiedzieć, czy się zgadzam, czy nie. Znow podjął decyzję za mnie.

Trudno, będę musiała spędzić ostatnie chwile w życiu z ogonem w postaci Maksa. Mam nadzieję, że niedługo sam będzie miał mnie dosyć i

zostawi mnie w spokoju.

– Maksymilian!

Pierwszy raz się tak do niego zwracam. Nie wiem, czy lubi, gdy woła się go pełnym imieniem. Dla mnie brzmi to mocno protekcyjnie, czyli tak, jak powinno zabrzmieć w tej chwili.

– Jestem tu, nie musisz się tak drzeć – mówi za moimi plecami, a ja przestraszona aż podskakuję.

Siedziałam na kanapie i nie obserwowałam, dokąd Maks się przemieścił, podczas mojej rozmowy z Tkaczem. A raczej podczas tego, gdy ja krzyczałam, a on pokornie słuchał.

– Musisz się tak skradać jak jakiś pieprzony ninja? – pytam. – Mało zawału nie dostałam.

– Taka moja praca. Mam być dyskretny i niezauważalny, bezszelestny niczym puma – odpowiada i puszcza do mnie oko.

– Poeta mi się trafił – pryham. – Idziemy zwiedzać miasto. Nie mam zamiaru siedzieć w tym bunkrze, pięknym, ale mimo wszystko bunkrze, gdy Mediolan coraz głośniej mnie nęci i oferuje przygodę życia. Zamierzam wycisnąć te dni do cna. A skoro nie mogę się ciebie pozbyć, to musisz łązić tam, gdzie ja chcę – informuję go z wyższością.

– Zwariuję z tobą, przysięgam – mówi, ale jego mina przeczy tym słowom.

Powinien być zły, on tymczasem sprawia wrażenie rozluźnionego i rozbawionego. Może jednak jakoś się dogadamy, a sam pobyt tutaj z nim, nie będzie taką zgorą jak przypuszczałam.

– I wzajemnie. Słyszałeś, co Tkacz powiedział? – pytam retorycznie, bo rozmawiałam z nim przez głośnik w telefonie, żeby nic nie umknęło mojemu ochroniarzowi. – Mam robić to, co chcę. Przykro mi, że przydzielił ci taką niewdzięczną rolę.

– Musiał mieć swoje powody. Jeśli za mocno nie będziesz mi utrudniała pracy i już nie będziesz znikać bez słowa, to dam sobie z tobą radę. Tylko przestań zachowywać się jak rozkapryszony dzieciak – ostrzega mnie.

– Nic nie mogę obiecać – rzucam i uśmiecham się zawadiacko, co bardzo nie podoba się Maksowi, który na powrót poważnieje.

– Kurwa, Sara, czego nie rozumiesz? – burzy się, ściągając przy tym złowieszczo brwi. – Tego, że gdy się ode mnie oddalasz, narażasz się na niebezpieczeństwo? Czy tego, że ja nie jestem tu po to, by cię więzić i

unieszczęśliwić? Masz mnie za jakiegoś drania, który uwielbia gnębić niewinne kobiety? Wychodzisz teraz naprawdę na niewdzięczną sukę. Trafia ci się gość, który ratuje ci życie, a ty jeszcze wybrzydzasz? Nie uważasz, że to jest złe?

– Nie mów tak do mnie! Za kogo się masz? – krzyczę teraz na niego.

– Za kogoś, kto nie może słuchać twojego zrzędzenia. Zamiast wykorzystać to, co dostajesz, kąsasz pomocną dłoń – odpowiada mi niewiele spokojniejszym od mojego tonem.

Jego słowa trafiają w moje serce niczym ostrze sztyletu i znów jestem zmuszona przyznać mu rację. Zachowywałam się kompletnie jak nie ja. Zbyt mocno zachłysnęłam się tym wszystkim, co otrzymałam, odsuwając na drugi tor powód, dla którego tu przylecieliśmy.

Robi mi się głupio.

– Przepraszam. Masz rację – mówię to całkiem szczerze. – Postaram się być już grzeczna.

– Tak, raczej grzeszna – mruczy nadal zirytowany na mój wybryk Maks. – Zapamiętaj jedno: nie jestem twoim wrogiem. Nie chcę, żebyś mnie tak postrzegła. Jestem tu dla twojego dobra. Postarajmy się trochę polubić siebie nawzajem, a będzie nam zdecydowanie łatwiej.

– Dobrze, panie idealny – odpowiadam mu prawie ulegle. – A teraz chodź. Mam ochotę na spacer i dobre jedzenie.

– Prawdę mówiąc, ja też.

Rozchmurza się i w tym wydaniu zdecydowanie najbardziej go lubię.

Emocje opadają, a my znów możemy w miarę normalnie ze sobą rozmawiać. Wielkim atutem Maksa jest to, że nie cacka się ze mną. Przedstawił sprawę tak, jak on ją widzi, nie koloryzując i nie ubierając w miłe słowa. Potrafił mną potrząsnąć i w kilka chwil przywrócić do pionu. W głębi serca jestem mu za to wdzięczna, ale oczywiście choćby mnie przypalali żywym ogniem, nie powiem mu o tym. Ten dupek i tak jest już zbyt mocno zadufany w sobie.

Ma świadomość zarówno swojej urody, jak i piekielnej inteligencji, a każda pochwała łechtałaby jego i tak napompowane do granic możliwości ego. Może kiedyś mu powiem, że w gruncie rzeczy jest fajnym facetem, ale jeszcze nie teraz. Muszę go poznać, a on musi zasłużyć na pochwały, bo teraz moja chęć mordy na nim jest silniejsza niż sympatia do niego.

Rozdział 5

Sara

Dzień jest bardzo ciepły i słoneczny. W końcu mamy lipiec, który, jeśli chodzi o pogodę, w tym roku wyjątkowo nas rozpieszcza.

Urokliwe, małe, włoskie uliczki zachęcają, by schować się w ich cieniu. Przytulne kawiarenki kuszą zapachem świeżo parzonej kawy. A aromaty włoskich przysmaków drażnią zmysły.

Jestem strasznie głodna, a mój żołądek znów dobitnie przypomina mi, że chciałby zostać zaspokojony. Dostrzegam małą knajpkę, która serwuje głównie makarony. O tej porze pęka w szwach, co oznaczało, że muszą podawać tu dobre i świeże jedzenie. Mam ochotę na coś pysznego i na lampkę zimnego, wytrawnego wina.

Przystaję i rozglądam się w poszukiwaniu wolnego stolika. Maks stanął kawałek dalej, by nie zwracać na siebie uwagi. Chyba zbyt dosadnie potraktował rozkaz szefa co do dyskretności. Już chcę go zawołać, żeby wszedł ze mną i coś zjadł, gdy nagle ktoś wstaje od stolika i zaczyna machać w moją stronę. Oglądam się za siebie, upewniając się, czy ktoś czasem za mną nie stoi, ale nikogo tam nie ma. Ta osoba ewidentnie macha więc do mnie. Dopiero, gdy ściąga okulary przeciwsłoneczne, rozpoznaję w nim Aleksa.

– Ciao, Bella! – krzyczy z włoskim temperamentem, co wychodzi mu nieco pokracznie. – Dosiądziesz się do mnie?

– O, hej! – odpowiadam zaskoczona jego widokiem. – Z przyjemnością. Właśnie szukałam wolnego stolika.

Cieszy mnie to nasze kolejne przypadkowe spotkanie. Piszę do Maksa wiadomość z informacją, że spotkałam Aleksa i zjem coś z nim. Oczywiście jest to tylko formalność, bo on wszystko widzi.

Maks: *Mam Was na oku. Będę niedaleko.*

– Cóż za niespodzianka. Fajnie, że jesteś. Tym razem nie ma twojego zazdrosnego chłopaka? Bo nie wiem, czy nie dostanę w ryj za gadanie z tobą – śmieje się, ukazując szereg równiutkich i idealnie białych zębów. Nadawałby się do reklamy pasty do zębów.

Aleks nie jest kompletnie w moim typie. Niezbyt wysoki, na oko może mieć około metr siedemdziesiąt pięć. Wolę zdecydowanie wyższych facetów i, nie wiedzieć czemu, od razu przed oczami staje mi Maks ze swoimi prawie dwoma metrami wzrostu. Od zawsze lubiłam, gdy między mną, a moim partnerem była znaczna różnica wzrostu. Przy moim niecałym metrze siedemdziesiąt dobrze czuję się przy takich wielkoludach.

Jedyne, co dodaje Aleksowi urody, to opalenizna i ciemne, kręcone, dłuższe włosy, które ujarzmił opaską. Nie jest też napakowanym mięśniakiem jak Maks. Znow ten Maks... Bardziej wygląda mi na jakiegoś surfera. Szczupły, ale zarazem dobrze zbudowany. Ubrany na luzie w kolorowe szorty i opiętą koszulkę na ramiączkach. Na stopach ma japonki, których szczerze nienawidzę u mężczyzn.

– Maks nie jest moim chłopakiem. Powiedzmy, że to mój bardzo dobry znajomy, który momentami bywa zdecydowanie za bardzo nadopiekuńczy. Dopiero, co przyjechaliśmy i boi się, że zagubię się w tym wielkim mieście – tłumaczę z uśmiechem.

– Czyli mam rozumieć, że jesteś singielką? – pyta Aleks.

– Tak. – Więcej nie musi wiedzieć.

– Co cię w takim razie sprowadza aż tu, do Mediolanu?

Podchodzi do nas uśmiechnięta kelnerka i kładzie przed nami menu, po czym odpływa niczym żaglówka pomiędzy stolikami, aby powitać nowych klientów, którzy właśnie przybyli.

– Postanowiłam spędzić tu jakiś czas. Sama jeszcze nie wiem ile. Takie moje wielkie włoskie wakacje. A czemu akurat tu? Wykupiłam pierwszy możliwy zagraniczny lot. Wypadło na Mediolan – kłamię i przychodzi mi to z ogromną łatwością.

Wyjawianie prawdy obcej osobie, nie jest rozsądne, a taka od teraz miałam przecież być: ostrożna i rozsądna właśnie.

– Super plan – mówi Aleks, przeglądając kartę. – Bardzo odważny. Który to dzień zatem?

– W sumie to pierwszy. Wczoraj wieczorem przylecieliśmy.

Nie mówię Aleksowi o mojej chorobie. Nie chcę, żeby patrzył na mnie przez jej pryzmat. Ludzie dziwnie reagują, jak im mówisz, że masz raka. Odbierają to na zasadzie: „Cześć, jestem Sara, nie przyzwyczajaj się do mnie, bo w zasadzie i tak zaraz umrę”, po czym ulatniają się jak kamfora.

W tym momencie dostaję wiadomość.

Maks: *Sprawdziłem tego Twojego kochasia. Jest czysty. Nie ma nic wspólnego z Cichym.*

Mimowolnie uśmiecham się do ekranu, bo według mnie ryzyko, że ktoś mnie tu znajdzie, jest znikome. Za to zaangażowanie zarówno Maksa, jak i Tkacza jest na takim poziomie, jakby chronili prezydenta. Przynajmniej ja odnoszę takie wrażenie.

– Coś się stało?

Muszę mieć dziwną minę, bo Aleks wyraźnie się przejął.

– Nic ważnego – odpowiadam. Wyciszam telefon i chowam go do torebki. – Możesz polecić coś dobrego do jedzenia? Kompletnie nie znam się na włoskiej kuchni.

Nie należę do osób, które zwiedzały świat. Nie miałam na to pieniędzy, a mój były facet wiecznie pracował, więc o wakacjach nie było mowy. Kuchnie świata znałam tylko z polskich restauracji, ale to nie było to samo.

– Jasne. Zdaj się na mnie – mówi zadowolony chłopak.

Kelnerka przynosi jakieś danie, którego nazwy nawet nie potrafię wymówić. Jest to makaron z owocami morza, tak cudownie doprawiony, że chyba nigdy w życiu nie jadłam nic lepszego. Na deser zamawiamy lody i kawę.

– Czyli mam trochę czasu, by sprawić, żebyś się zakochała? – Zerka na mnie rozbawionym wzrokiem i kładzie dłoń na mojej.

Nie podoba mi się ten gest, na co reaguję nerwowym cofnięciem dłoni.

– Słucham?! – pytam nieco wytrącona z równowagi.

O mało nie krztuszę się przy tym kawą. Krępuje mnie ta sytuacja. Nie znam go i niekoniecznie mam ochotę na tego typu gierki. Przelotne flirty nie należą do moich głównych celów pobytu.

– Miałem na myśli, żebyś zakochała się w Mediolanie. A o czym ty pomyślałaś? – odpowiada, a mnie robi mi się głupio, choć nie do końca wierzę, że nie było w jego słowach żadnego podtekstu. – Wierz mi, że to miasto jest magiczne i kto raz tu przyjechał, zawsze już będzie wracał.

– Bardzo bym chciała tu kiedyś wrócić, ale obawiam się, że może to być niemożliwe. Nie zawsze dostajemy od życia to, czego chcemy – mówię nieco spokojniejsza. – Teraz chcę się nacieszyć latem. Chcę zobaczyć jak najwięcej ciekawych miejsc i nie martwić się jutrem. Nie planować niczego, wstawać rano i obierać za każdym razem inny kierunek. Łapać chwile i jak najlepiej je zapamiętać. Życ tak, jakbym miała jutro umrzeć.

To akurat było bardzo proste do wykonania. I bardzo realne.

– Zaskakujesz mnie z każdą minutą. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty. Odważna, spontaniczna i wesoła zarazem. O urodzie już nie wspomnę, bo to oczywiste – mówi z uśmiechem, patrząc mi w oczy.

Spodobałam mu się od pierwszej chwili i dało się to zauważyć gołym okiem. Nie jestem jednak pewna, czy to dobrze. Jakiegokolwiek związku to ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślę. Z drugiej strony, czemu nie? Skoro jest ryzyko, że umrę, to czemu mam się w czymkolwiek ograniczać? Nie mam w zapasie zbyt dużo czasu. Moje życie erotyczne umarło wraz z brakiem zainteresowania ze strony mojego eks. A i będąc z nim, nie mogłam powiedzieć, że w naszym łóżku panował ogień. Ledwie iskrzące zimne ognie, to tak, ale płomienia z tego nigdy nie było. Co tu dużo mówić, brakowało mi faceta, dlatego też na każdy dotyk Maksa reagowałam jak napalona nastolatka. Łapię się na tym, że znowu ten mężczyzna staje mi przed oczami, co jest irracjonalne i wkurwiające.

– Dość o mnie. Opowiedz coś o sobie – zmieniam pospiesznie temat.

– Ja w przeciwieństwie do ciebie zostałem zmuszony, żeby tu przyjechać – zaczyna opowiadać.

No co ty powiesz? – myślę.

– W Polsce miałem przyjaciół, szkołę, pierwszą wielką miłość. – Uśmiecha się na to wspomnienie. –

Niestety, ojciec dostał tu propozycję zajebiście dobrze płatnej pracy. Moja matka nie miała nic do gadania, ja tym bardziej. Miałem wtedy piętnaście lat. Paradoksem tej całej historii jest to, że ojca po pięciu latach zwolnili, rozwiódł się z matką i oboje wrócili do Polski. A ja się zakochałem w Mediolanie. W końcu miałem coś do gadania, więc zostałem. Znalazłem pracę na uniwerku, wynajmuję niewielkie mieszkanie. Fajnie się tu żyje. Czasem doskwiera mi samotność. Chciałbym poznać jakąś dziewczyną, a Włoszki są dla mnie za głośne – rzuca niby od niechcenia.

– Życie potrafi nam czasem dokuczyć – śmieję się.

– No, ty chyba nie masz prawa narzekać. Kogo stać na miesięczne wakacje i to w stolicy mody? – mówi rozbawiony Aleks.

– Tak. Masz rację – odpowiadam ze sztucznym tym razem uśmiechem.

Robi mi się strasznie przykro. Tak bardzo bym chciała, żeby to naprawdę były wakacje. Uczucie smutku i pustki staje się na tyle silne, że czuję zbliżającą się szybkim tempem potężną migrenę, która od czasu do czasu mi

towarzyszy, powodując prawdziwe tsunami w moim organizmie. Pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy jestem narażona na silne bodźce i emocje.

Chyba współlokator mojego mózgu zaczynał sobie rościć coraz większe prawa do ich wspólnej przestrzeni i czasami rozpychał się, powodując przy tym ból nie do wytrzymania, który i tak był kroplą w morzu dolegliwości.

Jedno jest pewne: musiałam jak najprędzej znaleźć się w mieszkaniu. W przeciwnym razie grozi mi katastrofa. Nie zamierzam być atrakcją turystyczną i znaleźć się na tysiącach filmików w komórkach. W dzisiejszych czasach ludzie zamiast pomagać, wolą nagrywać i robić zdjęcia, a później wrzucać do internetu sensacyjne filmiki. Liczyły się polubienia postów, a nie ludzkie życie i pomoc. Najpewniej widniałabym pod tytułem: „Polska turystka przesadziła z alkoholem”.

– Aleks, nie gniewaj się, ale muszę już wracać do siebie. Trochę kiepsko się poczułam – mówię.

Coraz mocniej piszczy mi w uszach. Zamykam oczy, pocierając skronie, jakby w jakiś cudowny sposób miało mi to pomóc. Doskonale wiem, że w tym przypadku nie pomoże nic. Muszę znów to przetrwać. Światło słoneczne powoduje niemalże namacalny ból, a odgłosy ulicy potroiły swoją głośność, wwiercając się w moją czaszkę niczym młot pneumatyczny.

– Właśnie widzę, że strasznie zbladłaś. Odwieźć cię? Wprawdzie nie mam auta, ale zaraz wezwę taksówkę – mówi zmartwiony.

Słyszę jego słowa, jakby był za szklaną ścianą. Fala uderzeniowa zbliża się coraz szybciej, zaskakując mnie samą i przerażając jednocześnie, bo nie jestem na nią przygotowana.

– Dziękuję, ale Maks się gdzieś tu kręci, więc wrócę z nim.

Nie chcę, żeby Aleks widział mnie w stanie, w którym za chwilę się znajdę. Świadomość, że Maks to zobaczy, również mi nie pomaga. Aura jest coraz większa i już wiem, że atak będzie silny. Obym tylko zdążyła dojechać do mieszkania.

– W porządku, jak sobie zyczysz. Daj mi swój numer telefonu. Chciałbym się jeszcze z tobą spotkać. Mogę być twoim przewodnikiem. Znam to miasto jak własną kieszeń – tłumaczy Aleks.

Ze wszystkich sił staram się zachowywać normalnie, żeby nie wyjść na wariatkę. Chłopak podaje mi swoją komórkę, do której pospiesznie wpisuję mój numer i dzwonię sama do siebie, by również mieć do niego kontakt. Robię to już na wpełń świadomie, modląc się, bym szybko odszukała Maksa.

– Okej, odezwę się jak przejdzie mi ta przeklęta migrena.

Próbuję się uśmiechnąć, choć wcale do śmiechu mi nie jest. Umieram z przerażenia, bo ostatni atak był straszny, a ten zapowiada się na jeszcze mocniejszy. Jeśli tak faktycznie będzie, wolę umrzeć.

– Jesteśmy w kontakcie? Jakbyś czegoś potrzebowała... – zaczyna Aleks, ale szybko mu przerywam.

– Dzięki. Będę dzwonić. Do zobaczenia.

Zostawiam dezorientowanego chłopaka i wybiegam z restauracji na chwiejących się nogach, desperacko rozglądając się za Maksem. Gdzie jesteś, do cholery? Gdy dostrzegam go opartego o samochód, zaledwie parę metrów przede mną, oddycham z ulgą. Resztką sił podbiegam do niego, wpadając wprost w jego ramiona. Nie kontroluję już własnego ciała. Ciemność pochłania mi oczy, a przeszywający ból rozwała czaszkę. Czuję, jak ciało mężczyzny się spina, a w oczach szaleje konsternacja i niepokój.

– Maks, błagam, musimy jechać do domu i to natychmiast – rzucam, szukając klamki od drzwi pasażera.

– Coś się stało? Coś ci ten typek powiedział lub zrobił? Mam mu skopać tyłek? Dosypał ci czegoś do kawy? – pyta zaskoczony mężczyzna.

– Nie mamy czasu. Zawieź mnie do domu, proszę. Zaraz ci wszystko wyjaśnię, tylko jedź już – mówię tonem nieco głośniejszego szeptu.

Wsiadamy do auta. Maks odpala silnik i ruszamy z piskiem opon.

– Przerażasz mnie. Mów, co się dzieje? Źle się czujesz? Mam wzywać lekarza? – pyta i nie zważając na przepisy, mknie przez ulice, by jak najszybciej dowieźć nas na miejsce.

Jestem mu za to wdzięczna.

– Od jakiegoś czasu miewam potężne ataki migreny, bólu głowy, nazywaj to jak chcesz – bełkoczę resztkami sił. – Czasem kończy się tylko na potwornym bólu, który ustaje po kilku lub kilkunastu godzinach, i garści leków przeciwbólowych. Czasem jest jednak tak, że mdleję lub wyrzucuję swój żołądek i spędzam dni, leżąc bezsilnie na podłodze w łazience i modląc się, aby śmierć szybko przysłała. Nigdy nie wiem, co mnie czeka. Zawsze mam głupią nadzieję, że atak, który miałam, był tym ostatnim. Niestety, im dłużej jestem chora, tym one wzbierają na sile i stają się coraz bardziej nieprzewidywalne. Lekarze w Polsce powiedzieli, że do czasu operacji będą się nasilać i na pewno nie znikną.

– Kurwa! Czemu mnie nie ostrzegłaś? – krzyczy na mnie, nasilając mój

ból.

– A co? Nie podjąłbyś się tej pracy? Czy uciekłbyś jak wszyscy moi znajomi, na czele z moim facetem? – warczę. Znów jestem niesprawiedliwa dla niego, wylewając żale i mszcząc się za ból, który rozsadza mi czaszkę. – Boisz się pobrudzić sobie rączki?

– Ale ty jednak głupia jesteś! – rzuca, a ja coraz mocniej odpływam w niebyt. – Wiedziałbym, że mam w porę zareagować, a nie zadawać bezsensowne pytania i tracić cenny czas – mówi spokojniejszym tonem, a mnie momentalnie robi się wstyd, że znów go źle oceniłam.

– Przepraszam – mówiąc to, powoli odpływam.

Ból odbiera mi świadomość. Jeszcze przez chwilę słyszę głos Maksa, ale kompletnie nie rozumiem, co mówi. Później nie czuję już nic. Albo zasnęłam, albo już umarłam.

Maks

To, że z nią oszaleję, jest bardziej niż pewne. Ciekawe, jakie niespodzianki jeszcze dla mnie szykuje. Oczywiście nie raczyła mnie uprzedzić, że miewa tak poważne ataki. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. W jednej chwili ze mną rozmawiała, a w następnej zaczęła tracić przytomność. Na szczęście prawie dojeżdżamy do domu.

Parkuję z piskiem opon, o mało nie uderzając przy tym przodem samochodu w ścianę garażu, i zabieram się za wyciąganie na wpół świadomej Sary. Biorę ją na ręce i pędzę w kierunku windy. Jej wątłe ciało przelewa się i zwisa bezwładnie. Głowę ma opartą o mój bark. Chwilę po tym, jak wchodzę do salonu, cała zawartość jej żołądka ląduje na mnie.

– Zajebicie! – klnę siarczyście sam do siebie.

Układam dziewczynę w bezpiecznej pozycji na dywanie. Nie jest to może najlepsze miejsce, ale przynajmniej nic więcej nie zabrudzi ani nie spadnie, gdy ja pójde się umyć.

Wybieram numer pogotowia, wyjaśniam im pokrótce, co się stało, i czekam, kompletnie nie wiedząc, co robić.

Dla pewności sprawdzam jej puls. Żyje. W pośpiechu zakładam spodnie dresowe i pierwszy lepszy T-shirt, jaki znajduję w szafie. Drugi biorę dla Sary. Wilgotną szmatką przecieram jej twarz i ciało. Wciąż jest nieobecna.

Nie chcę jej zostawiać w samej bieliźnie, więc ostrożnie naciągam na nią swoją koszulkę. Jestem wściekły. Nie na nią, ale tak ogólnie, na los, że funduje jej takie doznania.

Nigdy w życiu dzwonek domofonu nie sprawił mi takiej ulgi, jak ten teraz. Do pokoju wpada ekipa pogotowia ratunkowego.

– Co się stało? – pyta jeden z nich.

Chyba zorientował się, że nie jestem Włochem, i dla bezpieczeństwa od razu mówi do mnie po angielsku.

– Ma guza mózgu i podobno miewała już takie silne migreny. Mam całą historię jej leczenia, jeśli chcecie. Zemdląca jakieś dwadzieścia minut temu – tłumaczę zestresowany.

Lekarz osłuchuje Sarę, a sanitariuszka, która z nim przyjechała, prosi mnie o dokumenty i wyniki. Przynoszę całą teczkę z jej pokoju. Kobieta wnikliwie analizuje wszystkie papiery, po czym zwraca się po włosku do swoich towarzyszy, a później do mnie:

– Gdzie ją możemy położyć? Musimy podłączyć jej kroplówkę. Nie może tak leżeć na podłodze. – Spogląda na mnie z pogardą.

Robi mi się głupio, że położyłem ją na podłodze, ale w tamtym momencie uznałem to za najlepsze miejsce.

– Możemy ją zabrać do sypialni.

Dwóch mężczyzn bez słowa podnosi bezwładną Sarę i niesie we wskazane przeze mnie miejsce.

– Nie zabieracie jej do szpitala? – pytam.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiada mi lekarz. – Jej stan jest stabilny. Zemdląca z bólu i musi po prostu odzyskać siły. Wszystko będzie dobrze. Dostała leki na wzmocnienie i przeciwbólowe. Wyśpi się porządnie i niedługo będzie jak nowo narodzona. Zostaniemy tu z panem, dopóki kroplówka się nie skończy. Dobrze by było, gdyby posiedział pan przy dziewczynie, dopóki się nie obudzi, i w razie jakichkolwiek kłopotów, proszę znów dzwonić po karetkę.

– Oczywiście – odpowiadam stanowczo, choć jestem szczerze przerażony tym wszystkim.

Ratownicy wychodzą po pół godziny, zostawiając mnie samego z tą nieprzytomną kruszynką. Wygląda jak kupka nieszczęścia. I co ja mam z nią teraz zrobić?

Z łazienki biorę namoczony w ciepłej wodzie ręcznik, by domyć

dokładnie ciało Sary. Jest taka idealna. Otulam ją kołdrą, siadając chwilę przy niej. Wiem już, że tej nocy na pewno nie zasnę. Będę nad nią czuwał z obawą, by nic złego się jej już nie stało.

Piszę raport do Tkacza, opisując wszystko, co wydarzyło się dzisiejszego dnia. Uspokajam go od razu, że Sarze nic nie grozi i jest pod dobrą opieką. Gotów tu przylecieć jeszcze i zjebać mnie za niewykonywanie swojej pracy rzetelnie. O dziwo przyjmuje to nad wyraz spokojnie. Przynajmniej ten problem mam z głowy.

Kurwa, potrzebuję się napić, bo inaczej jestem gotów oszaleć. Mogę bić po mordach dłużników Tkacza, wyciągać siłą od nich kasę, ale dzisiejszy widok cierpiącej Sary sprawił, że rozpadłem się na kawałki. Mam silną psychikę i niewiele sytuacji jest mnie w stanie złamać, ale dziś bałem się jak cholera.

Z barku w salonie wyciągam butelkę whisky i piję bezpośrednio z niej. Kto by w takiej sytuacji myślał o kulturalnym piciu ze szklanki. Bursztynowy płyn przyjemnie piecze w gardło i przynosi minimalne ukojenie mojej duszy.

Wracam do pokoju Sary już nieco spokojniejszy z zamiarem nieruszania się stamtąd nawet na krok. Czuję potrzebę bycia blisko niej, więc siadam na drugiej połowce łóżka. Tym razem już z whisky w szklance. Upijam potężny łyk i spoglądam na śpiącą dziewczynę. Leży skierowana twarzą do mnie. Wygląda zwyczajnie, może jest nieco bledsza. Sen powinien przynieść jej ulgę.

Z przerażeniem odkrywam, że nie patrzę na Sarę jak na obcą osobę. Ciężko powiedzieć, czy mi na niej zależy, czy zwyczajnie po ludzku się o nią martwię. Jest mi jej szkoda, to pewne, i nie potrafię pojąć, dlaczego los tak brutalnie doświadcza tę delikatną istotę. Odczuwam ogromną niesprawiedliwość. Dodatkowo toczy tę walkę zupełnie sama, co jeszcze mocniej utwierdza mnie w przekonaniu, że za cholerę nie chcę jej zostawiać. Odkąd wsiedliśmy razem do samolotu, jesteśmy też razem w jej chorobie. Nie rozumiem, dlaczego ja, ale nie wyobrażam sobie, by teraz mnie przy niej nie było. Im bardziej przeraża mnie jej stan, tym mocniej ciągnie mnie do niej. Nie znałem siebie z tej strony. Nie sądziłem, że jestem zdolny do takiego poświęcenia dla kompletnie obcej mi osoby.

Żeby nie zbudzić Sary, nie włączam telewizora. Po prostu kładę się przy niej i gapię się w krajobraz nocnego miasta za oknem. Nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Zrywam się z łóżka, gdy za oknem zaczyna majaczyć nowy dzień. Z zaskoczeniem stwierdzam, że spałem przytulony do Sary. Wyrzuty sumienia uderzają mnie we mnie z całą mocą. Miałem jej pilnować, a zwyczajnie zasnąłem.

Pospiesznie sprawdzam, czy wszystko z nią w porządku. Wciąż smacznie śpi. Wygląda już jednak nieco lepiej, a na jej twarzy widnieje lekki uśmiech, tak jakby coś przyjemnego jej się śniło. Na policzki wrócił różowy kolor. Martwi mnie jedynie, że jeszcze się nie obudziła. Jedynym dobrym znakiem jest to, że po tym jednym razie nie wymiotowała już więcej. Leki na szczęście podziałały.

Ostatecznie Sara przesypia cały dzień. Jestem przy niej cały czas, jedynie z drobnymi przerwami na jedzenie i toaletę. W tym czasie oglądam filmy lub przeglądam strony w internecie. To czekanie jest najgorsze. Z wycieńczenia znowu zasypiam.

Budzę się z jej głową na mojej klatce piersiowej. Wtuliła się we mnie, obejmując mnie ręką w pasie, jakby to było coś zupełnie normalnego. Nie mam sumienia się ruszyć, by jej nie zbudzić. Strasznie dziwne jest to uczucie, gdy leżymy tak blisko siebie, ale jednocześnie w ogóle mi to nie przeszkadza.

Potrzeba pogłaskania jej po policzku jest silniejsza ode mnie. Chcę to zrobić, a teraz nadarza się ku temu idealna okazja, gdy jeszcze smacznie śpi i jest zupełnie nieświadoma.

Znów robię coś zakazanego i znów jest mi z tym cholernie dobrze. Świadomość, że ta dziewczyna może umrzeć w każdej chwili, pcha mnie w nieznanne mi dotąd tereny w duszy i sercu, otwierając po kolei każdy zamknięty zamek.

Sara

– Cześć, śpiochu.

Czyjaś czuła dłoń głaszczące moje włosy, zagarniając je za ucho. Słyszę również głos, ale nie mogę go do nikogo dopasować. Przy każdym, nawet najmniejszym ruchu, moja głowa niemalże eksploduje z bólu.

– Sara? Słyszysz mnie? – Znów ten głos.

– Gdzie ja jestem? – szepczę. Chcę otworzyć oczy, ale światło słoneczne beczelnie wypala mi źrenice. – Zgaś to cholerne słońce – mruczę z

dezaprobatą, naciągając na głowę kołdrę.

– Poczekaj. Zasłonię rolety. – Słyszę w odpowiedzi.

Czuję, że ktoś delikatnie wysuwa się spode mnie. Dlaczego ktoś leży w moim łóżku? Dźwięk opuszczanych rolet oznajmia, że mogę się wyłonić z mojej kryjówki. W pokoju panuje teraz przyjemny mrok. Otwarcie oczu staje się możliwe, a wraz z obrazem, który widzę, powraca powoli świadomość.

– Maks? Co się stało? Gdzie ja jestem? – pytam.

Z trudem siadam i opieram się o poduszkę. Maks stoi z rękoma w kieszeniach dresowych spodni i bacznie obserwuje każdy mój ruch.

– W swoim łóżku – odpowiada. – Nieźle mnie nastraszyłaś. Myślałem, że przesadzasz z tą swoją migreną. Wiesz, jak to baby. Ból głowy to najlepsza wymówka na wszystko – chrząka i stara się uśmiechnąć.

Jest jednak jakiś rozbity, zupełnie niepodobny do siebie. Musiałam dać mu chyba nieźle popalić.

– Długo spałam? – Pocieram twarz dłońmi.

– Prawie dwa dni.

– Ile? – Zrywam się z łóżka, chcąc wstać, ale świat znowu wiruje mi przed oczami, które zamykam, by uspokoić ten diabelski młyn. – Zaraz zwariuję. Kurwa! Jak to boli – mówię i wybucham płaczem.

Kulę się w pozycji embrionalnej. Mam ochotę umrzeć.

– Straciłaś przytomność już w aucie, jak wracaliśmy z miasta. Przyniosłem cię do mieszkania i wezwałem lekarza. Po drodze zdążyłaś mnie obrzygać. – Śmieje się, ale robi to raczej, by rozładować atmosferę.

Mogę się tylko domyślać, co tak naprawdę ze mną przeżył.

– Dosłownie przelewałaś się przez ręce. Wyglądało to koszmarne – mówi niemal szeptem.

– Zaraz – rzucam i spoglądam na koszulkę, którą mam na sobie. Nie należy do mnie. – Kto mnie w takim razie umył i przebrał?

– A jak myślisz? – pyta z zadziornym uśmiechem. – Nie miałem wyjścia.

– Ale... O matko! – krzyczę. – Widziałeś mnie nagą?!

– A wolałabyś leżeć dwa dni w swoich wymiocinach? – odpowiada pytaniem na pytanie. – Wyglądałaś naprawdę strasznie. I nie nagą, bo masz na sobie bieliznę. Nie posunąłbym się do tego, by i ją zdjąć.

– Wiedziałam, że to zły pomysł, żebyśmy razem mieszkali. Przepraszam, że musiałeś na to patrzeć, i dziękuję, że się mną zająłeś – szepczę i spuszczam wzrok, bo czuję ogromny wstyd przed tym człowiekiem.

Łzy znów napierają na moje oczy, powodując nieznośne pieczenie.

– Miałaś już wcześniej takie ataki jak ten? – Przysiada na brzegu łóżka.

Dopiero teraz widzę, jaki jest wyczerpany, a z jego oczu wręcz wylewa się troska. Takiego Maksa jeszcze nie poznałam.

– Tak. Między innymi dlatego poszłam do lekarza i odkryłam, że mam guza. I dlatego też mój były powiedział, że nie będzie się opiekował warzywem i kazał mi wypierdalać. Dosłownie użył tego słowa, więc to cytat, nie przekleństwo – odpowiadam.

Jeśli jego oczy mówią prawdę, to jest to najpiękniejsze spojrzenie, jakim ktokolwiek mnie kiedykolwiek obdarzył. Gdyby mogło przybrać kształt, byłoby mięciutkim kocykiem okrywającym moje nagie ramiona i muskającym delikatnie skórę.

– Co za skurwiel – rzuca. Dłonie zaciska w pięści, a kości żuchwy pulsują mu z gniewu.

– Nie obwiniam go. Każdy w obliczu ciężkiej choroby zachowuje się inaczej. On wybrał ucieczkę. Nigdy nie wiesz, jak postąpisz w danej sytuacji, póki się w niej nie znajdziesz – mówię.

– Słyszysz, co za głupoty wygadujesz? – pyta z niedowierzaniem. – Nie będę nawet komentował jego zachowania. Nie jest wart, by poświęcić mu nanosekundę uwagi. Dla mnie to kawał drania i nie próbuj go tłumaczyć. Zakończmy jego temat, bo mam ochotę wrócić do Warszawy i przestrzelić mu ten głupi łeb. – Wzdycha, próbując się uspokoić. – Często miewasz te ataki?

– Co jakiś czas, ale znacznie słabsze. Odkąd przeprowadziłam się do tego motelu, w którym mieszkałam, zanim poznałam Tkacza, miałam tylko jeden i było podobnie jak teraz. Najpierw pół dnia rzygałam, potem straciłam przytomność. Ocknęłam się w łazience na podłodze, oblepiona własnymi wymiocinami. Nie trwało to jednak dwa dni, a raptem kilka godzin.

– Ja pierdolę. – Nieoczekiwanie chwyta moją rękę.

Moje wyznanie musiało zrobić na nim ogromne wrażenie. Ta chodząca kupka mięśni skrywa w sobie wrażliwe, bijące serce. Nie wiem, czemu je tak skrzętnie ukrywa przed światem, ale to już jego sprawa.

– Lekarz, którego wezwałam, podał ci jakąś kroplówkę i powiedział, że masz odpoczywać. Myślałem, że umierasz. Później co chwilę sprawdzałem twój puls. Na szczęście zwymiotowałaś tylko raz.

– Siedziałeś przy mnie przez cały czas? – pytam wzruszona.

Kiwa twierdząco głową.

– Gdzie spałeś? – Mrużę oczy, domyślając się tego, co zaraz powie.

Nie, żeby mi to w jakiś sposób przeszkadzało, że spędziłam dwa dni z obcym facetem w łóżku. Mógł mnie przecież zostawić samej sobie.

– Tutaj, obok ciebie – odpowiada. – Choć nie nazwałbym tego spaniem. Czuwałem, póki sen mnie nie zmorzył, ale i tak każdy twój ruch momentalnie mnie budził. Jedyne przerwy robiłem na szybkie jedzenie, kąpiel i toaletę – mówiąc to, gładzi się ręką po głowie i ziewa.

Robi mi się go tak cholernie szkoda, że poświęcił się dla mnie, zupełnie obcej mu dziewczyny.

– Dziękuję.

Płaczę cały czas i nie mogę przestać. Podkulam kolana pod brodę. Maks znów mnie zaskakuje, przysuwając się bliżej i tuląc do siebie. Nic przy tym nie mówi, po prostu jest. W tym momencie robi dla mnie więcej niż wszyscy moi znajomi z moim byłym na czele.

– Zgadając się na to zlecenie, nie sądziłeś, że będzie to aż tak brudna robota, co? – silę się na żart, chcąc rozładować tę smutną atmosferę.

– Saro, Saro – wzdycha. – Coś czuję, że to będą dwa miesiące pełne wrażeń.

Wstaje, a w jego oczach dostrzegam ulgę. Musiał się naprawdę mocno o mnie martwić. Zauważam ogromną zmianę w jego zachowaniu. Jest taki, sama nie wiem, czuły? Tak, to dobre słowo. Czuły.

– Zawsze możesz się wycofać – mówię.

Zafundowałam mu niezłą lekcję życia i jest mi źle z tym, że go nie uprzedziłam o tym, co czasami może się ze mną dziać.

– Żartujesz? Nigdzie się nie wybieram – oburza się. – Po tym jak obrzygałaś mój najlepszy garniak, a nawet broń, chyba już nic gorszego nie może się stać. Mam już dosyć zastraszania i odzyskiwania długów lub latania na każde zawołanie Tkacza. Fajnie jest robić coś pożytecznego i w końcu być komuś naprawdę potrzebnym.

Pozytywna energia emanuje od niego, a optymizm zaraża.

– Najgorsze jest to, że nie wiem, kiedy nastąpi kolejny atak i czy w ogóle nastąpi – szepczę. – Chyba długie kilkudniowe wycieczki odpadają. Miewam wprawdzie coś w rodzaju aury, która ostrzega mnie przed atakiem, ale następuje on tak szybko, że nie zawsze zdążę w porę znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Zresztą sam mogłeś się o tym przekonać. Nawet nie

zdążyliśmy dojechać do mieszkania, a zareagowałam niemal natychmiast.

– Na razie nie ma mowy, żebyś gdziekolwiek wychodziła. Lekarz zalecił, żebyś bardzo dużo odpoczywała i unikała stresu. A skoro mówimy już o stresie. Twój nowy znajomy dobijał się do ciebie kilka razy – mówi i pochmurnieje.

– Dzięki, zaraz do niego oddzwonię.

Biorę telefon z nocnej szafki i wybieram numer do Aleksa. Trochę mi głupio, że wyszłam tak nagle z naszego spotkania. Chciałabym mu to jakoś wynagrodzić i choć trochę się wytłumaczyć. Spędzę tu dwa miesiące, przyda mi się jeszcze jakiś znajomy oprócz Maksa, który właściwie znajomym nie jest. Jest tylko moim ochroniarzem.

– To ja idę zrobić ci coś do jedzenia. Nie będę przeszkadzał w rozmowie – rzuca i wychodzi.

Czy ja usłyszałam w jego głosie sarkazm?

Wybieram numer i łączę się z chłopakiem.

– Cześć, Aleks.

W zasadzie nie wiem, co mam mu powiedzieć. Nie przygotowałam się zupełnie i teraz tego żałuję. Jestem mu jednak winna tę rozmowę i chcę mieć ją już za sobą.

– Ciao! W końcu się odezwałaś – mówi, a w jego głosie słyszę wyraźną ulgę. – Myślałem, że wylądowałaś w szpitalu czy coś, bo kiepsko wyglądałaś, gdy się żegnaliśmy. Wszystko w porządku?

– Tak, tak. Dopadła mnie jakaś ostra migrena. Może to przez zmianę klimatu. Musiałam pobyć chwilę sama. Mam nadzieję, że się nie gniewasz – odpowiadam.

Głos mam jeszcze słaby i cichy. Na szczęście ból głowy powoli ustępuje, więc chyba wracam do żywych.

– Gotowa na wielkie zwiedzanie? – pyta z nadzieją Aleks.

– Niestety, musimy to przełożyć na późniejszy czas. Lekarz zalecił mi posiedzieć w domu, żebyśmy odzyskała siły. Muszę się dostosować.

– Zawsze możesz mnie zaprosić do siebie. Zjemy kolację, obejrzymy jakiś film – sugeruje.

Niecierpliwy z niego typ, ale w sumie pomysł nie jest zły.

– W zasadzie, czemu nie. Moglibyśmy. Daj mi kilka dni i odezwę się do ciebie.

– Idealnie! – rzuca radośnie. – Wyślij mi w wiadomości adres hotelu, w

którym się zatrzymałaś. Do zobaczenia.

Aleks rozłącza się, a ja wzdycham. Nie wiem, czy to, co robię, jest słuszne.

– Czyżby randka?

Do pokoju wchodzi Maks z miską wypełnioną jakąś breją.

– Podśłuchiwałaś? – pytam zirytowana.

– Nie, ale nie chciałem wchodzić, gdy rozmawiałaś, więc stałem pod drzwiami, czekając, aż skończysz – mówi i podaje mi talerz.

– Czyli podśłuchiwałaś – odparowuję. – Nieważne. Ja nie randkuję. Randka oznaczałaby, że chcę sobie jakoś ułożyć życie, a ja nie mam czego układać. Co to za paskudztwo? – Przyglądam się z bliska zawartości naczynia, które mi wręczył, i stwierdzam, że ani trochę nie wygląda to dobrze.

– Lekarz mówił, że masz zjeść coś delikatnego. Zrobiłem ci owsiankę – tłumaczy. – Może nie wygląda, ale zaufaj mi, że jest pyszna. Sam się na nią skusiłem.

Wkładam niewielką ilość tego czegoś do ust i odkrywam, że rzeczywiście smakuje bardzo dobrze. Maks dodał do niej banana, miód i orzechy laskowe. Wciąż mnie zaskakuje i to niezwykle pozytywnie.

– Czemu zakładasz, że nie przeżyjesz operacji? – pyta, przysiadając znów na brzegu mojego łóżka.

Nie zauważyłam, kiedy się ubrał w swój „służbowy” strój. Długie, czarne, materiałowe spodnie, czarny podkoszulek i dwie spluwy na brązowych, skórzanych szelkach. Wygląda przez to mrocznie i niebezpiecznie i tylko ja wiem, że pod tym pancerzem kryje się bardzo czuły i wrażliwy facet. Gdybym go jednak spotkała w ciemnej uliczce, to uciekałabym, gdzie pieprz rośnie. Najbardziej niebezpieczne w nim jest to jego spojrzenie. Niemalże czuje się, jak te nienaturalnie jasnoniebieskie oczy przenikają do twojej duszy, penetrując jej najciemniejsze zakamarki. Cholera, jakie te oczy są cudowne.

Czuję jego wzrok na sobie i uświadamiam sobie, że czeka na moją odpowiedź.

– Bardzo chcę wierzyć, że wszystko się uda, ale to jest mózg, Maks – wzdycham. – To jak rozbijanie miny. Jeden źle przecięty kabelek i tracisz życie albo zostajesz przykuty do łóżka. Wolałabym umrzeć, niż resztę życia spędzić leżąc, bez możliwości ruszenia ręką i nogą. – Widzę, że Maks mnie

słucha, więc kontynuuję: – Boję się o siebie, gdy wszystko pójdzie dobrze. Nie wstanę od razu z łóżka i nie pójdę do pracy. Będę słaba, wypadną mi wszystkie włosy. Nie będzie mnie stać na to, żeby wynająć pielęgniarkę, opłacić pobyt tutaj. Nawet nie wiesz, jak mnie to wszystko przeraża. Najgorsze jest to, że na nic nie mam wpływu. Tutaj nic nie zależy ode mnie. Wcześniej nie myślałam o konsekwencjach, o tym, co będzie po operacji, bo nigdy nie sądziłam, że w ogóle do niej dojdzie. Gubię się w tym, Maks. Coraz bardziej.

Z nerwów zaczynam bawić się kawałkiem poszwy od kołdry. Nie powinnam obarczać go swoimi problemami, ale jeśli się komuś nie wygadam, rozpadnę się kompletnie. Ciężko jest nieść to brzemię samej.

– Szef na pewno ci pomoże, nie zostawi cię bez wsparcia. Skoro już to rozpoczął, to doprowadzi do końca, bez względu na koszty – mówi pocieszająco mężczyzna.

– I to mnie też niepokoi – odpowiadam. – Ja tego człowieka nie znam, a on wydaje na mnie tysiące. Co ja mówię? Setki tysięcy złotych. Takie rzeczy się nie dzieją. Nie widzisz tego, że wszystko jest tak popieprzone i nierzeczywiste, że w końcu ta bańka mydlana musi pęknąć? Nigdy nie dam rady spłacić tego długu. Po co mi to wszystko było? – pytam samą siebie. – Jestem kompletnie sama, bez perspektyw, bez pewności jutra. W obcym miejscu, z obcym facetem, który ma na pewno ciekawsze rzeczy do robienia niż niańczenie umierającej dziewczyny.

– Nie wiem, czemu szef ci pomaga, ale musi mieć naprawdę poważny powód. Ja bym się nie martwił o to na twoim miejscu – kontynuuje uspokajanie mnie Maks. – Mogę cię zapewnić, że nie grozi ci z jego strony żadne niebezpieczeństwo. A jeśli chodzi o mnie, to wprawdzie sam się nie zgłosiłem na ochotnika, ale nikt mnie też nie zmuszał. Potrafię się postawić Tkaczowi i gdybym uznał ten wyjazd za niewygodny dla mnie, to zwyczajnie bym nie pojechał. Wiedziałem, jak to może wyglądać. Nie przewidziałem tylko twoich szalonych migren, ale i z nimi sobie poradzimy – śmieje się. – Przestań wszystko wyolbrzymiać i demonizować. Rozchmurz się w końcu. – Szturcha mnie żartobliwie w ramię. – To co z tą twoją randką? – Szybko zmienia temat, abym przestała już myśleć o przykrych rzeczach.

– Już ci mówiłam, że to nie jest randka – burczę. – Aczkolwiek będzie fajnie, jak gdzieś znikniesz na kilka godzin, gdy Aleks przyjdzie. – Uśmiecham się sama do siebie i na perspektywę miłego wieczoru.

– Wiesz, że to niemożliwe, żebym zostawił cię sam na sam z tym typkiem – zastrzega od razu Maks. – Mogę jednak zaszyć się w swoim pokoju i z niego nie wychodzić. Potrafię być dyskretny.

– Dobrze, niech będzie. Nie zamierzam z tobą walczyć, bo i tak nie wygram – mruczę pod nosem.

– Nie wygrasz – powtarza z zadziornym uśmiechem. – Nie rozumiem tylko, po co w takim razie się z nim umawiasz, skoro nie chcesz, żeby coś między wami było? Nie uważasz, że to trochę nie fair w stosunku do niego? Na kilometr widać, że na ciebie leci.

– Chcę mieć chociaż namiastkę normalnego życia – odpowiadam. – A poza tym to, że powiedziałam, że nie chcę randkować, nie oznacza, że nie mam ochoty na, przypuśćmy, szybki numer z prawie przystojnym, prawie Włochem. Tylko tyle mi pozostało.

Na moje słowa, ciało Maksa spina się, a jego szczęka znów się zaciska. Dzieje się tak za każdym razem, gdy wspominam o tamtym chłopaku. Drocę się z nim i oczywiście nie chcę iść do łóżka z Aleksem. Choć szczerze mówiąc, przebywanie z nieziemsko przystojnym facetem wpływa bardzo pobudzająco na moje libido. Chyba żadna zdrowa kobieta nie przeszłaby obojętnie obok tego boskiego mężczyzny. Oczywiście mam na myśli Maksa.

– Po pierwsze, to on ma tyle wspólnego z Włochem, co ja z baletem. A po drugie, to nie wiedziałem, że z ciebie taka modliszka – rzuca.

Jego diabelski wzrok płonie z gniewu. Wygląda w tym momencie niczym wysłannik z piekieł. Są czasem momenty, gdy sam szatan spieprzałby przed nim w podskokach. Ten mężczyzna jest jak granat i mam wrażenie, że to ja trzymam zawleczkę.

– Jakbyś stał nad grobem, też byś chciał się choć trochę zabawić – odparowuję.

– Nie pasuje mi do ciebie taka postawa.

– Śmierć bardzo zmienia ludzi. A ty mnie w ogóle nie znasz, więc skąd możesz wiedzieć jaka jestem i co do mnie pasuje – podnoszę głos, bo zaczynam się irytować.

– Jeszcze żyjesz, jakbyś nie zauważyła, i nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego później możesz żałować – mówi Maks, a jego oczy rzucają pioruny. – Przestań pierdolić o tej śmierci w kółko, bo robi się to nudne. Wybrałaś sobie ją jako idealną wymówkę do wszystkich głupich decyzji, które podejmujesz. To nie śmierć jest panią twojego życia. Ty nią jesteś. I pamiętaj, że jeśli

operacja się powiedzie, będziesz musiała wziąć na klatę pokłose zaćmienia mózgu, które czasami przejawiasz.

– Tak. I póki żyję, zamierzam go uwieść i wykorzystać. Nie wiem, czy dożyję operacji. Muszę brać to, co jest – warczę wkurzona.

Jego słowa działają na mnie niczym płachta na byka i teraz mam ochotę iść do łóżka z byle kim, byle mu zrobić na złość. Zbyt mocno się panoszy w moim życiu i za bardzo chce o wszystkim decydować.

– Nie podoba mi się to. Tak się nie robi. Próbujesz udawać kogoś, kim nie jesteś, a to nigdy nie wychodzi na dobre. Byleby to wszystko nie skończyło się płaczem, Saro. Przylecisz wówczas do mnie, a ja będę mógł tylko powiedzieć: „a nie mówiłem?” – stwierdza.

Znów próbuje na mnie tych swoich motywacyjnych wywodów. Nie tym razem.

– Nie dam ci tej satysfakcji – zaczynam krzyczeć. – Tam, gdzie nie ma uczuć, nie ma też łez. I przestań mi w końcu umoralniać. Nie potrzebuję złotych rad. Ty święty też nie jesteś.

Maks prostuje i zaciska dłonie, próbując się uspokoić. W końcu mówi:

– Zrobisz jak zechcesz, to twoje życie. Polubiłem cię, stąd moje rady, ale masz rację, to nie moja sprawa i to nie ja będę cierpiał. Nie jestem święty i nigdy nie byłem, ale ja mam twardą psychikę i nie da się mnie zranić. Jestem i byłem podłym skurwielem. Ja nie udaję, taki jestem, a ty próbujesz odgrywać jakąś dziwną rolę femme fatale. Słabo, nie kupuję tego. Poza tym, dopiero wstałaś z łóżka po tym, jak się prawie przekręciłaś. Co to ma być? Konkurs na najgłupszą decyzję?

– Potrzebuję tego – zaczynam tonem niewiele głośniejszym od szeptu. – Nie pamiętam, kiedy czułam się dobrze przy jakimś facecie. Chcę choć chwilę poczuć się pożądana. Fajnie jest wiedzieć, że się komuś podobasz.

– Ten twój facet to musiał być naprawdę niezły bydlak. Nie dość, że cię zostawił jak zepsutą lalkę, to jeszcze nigdy nie dał ci odczuć, że jesteś kochana, mam rację? – pyta, nie oczekując odpowiedzi. – Teraz biegasz niczym pies wyrzucony z auta i łakniesz bliskości od kogokolwiek. A gdy ktoś pogłaszcze cię po głowie, jesteś kupiona.

– Nie baw się w psychologa – warczę pod nosem.

Jego ocena jest bezbłędna. Trafia w sedno, czym wytrąca mi wszystkie argumenty z ręki. Jestem dokładnie takim porzuconym przez właściciela psem, który był wiecznie kopany i przeganiany. Potrzeba przynależenia do

kogoś jest we mnie tak silna, że pcha mnie niejednokrotnie w same złe decyzje.

– Patrę, słucham, wyciągam wnioski – mówi współczującym tonem. – Jak mówisz, to można wyczytać w twoim głosie tęsknotę. Tak bardzo chcesz być kochana i potrzebna, że wybierasz pierwszą lepszą osobę, która obdarzyła cię zainteresowaniem. Lgniesz do tej osoby jak ćma do ognia. Uważaj, bo to może cię spalić albo mocno poparzyć. Jak bardzo musiałaś zostać skrzywdzona, że podejmujesz tak desperackie kroki?

Każde jego słowo to cholerna prawda, ale nie chcę jego współczucia.

– Dosyć grzebania w mojej duszy – ucinam, zanim znowu się rozplączę.

– Ucieczka od tematu nic nie zmieni.

– Maks, wykraczasz poza swoje kompetencje – mówię stanowczo. – A teraz zostaw mnie, proszę, samą. Chcę spać.

– Jesteś tchórzem, bo gdy temat staje się dla ciebie niewygodny, zwyczajnie podkulasz ogon i uciekasz. Nie potrafisz się przyznać do tego, że mam rację – rzuca, wstając, a mnie robi się gorąco z nerwów.

– Wynocha! Skończyliśmy rozmowę – krzyczę do niego.

– Nie wydaje mi się, bo znów marnujesz szansę otrzymaną od Tkacza. Gdyby to ode mnie zależało, nie pozwoliłbym na to wasze spotkanie, ale rozkazy są jasne: możesz robić to, co zechcesz.

– Pozwól mi więc na to i nie komentuj więcej. Nie prosiłam cię o radę. Wyjdź. – Wskazuję palcem na drzwi.

– Tchórz! – rzuca Maks na odchodne.

– Dupek! – krzyczę za nim.

– Nie powiedziałaś mi nic, czego bym o sobie nie wiedział. Za to ty to już zupełnie inna kwestia – kończy rozmowę.

Powinien zamknąć drzwi, ale wciąż stoi i przygląda się. Robi mi się przykro, ale nie do końca wiem dlaczego. Prawda boli, ale nawet sama przed sobą się do tego nie przyznam.

Maks

Zwyczajnie zaczynam się o nią martwić. Znam ten mechanizm i wiem, dlaczego Sara się tak zachowuje. Często jest tak, że gdy człowiek bardzo długo nie dostaje tego, czego mocno pragnie, w końcu sam chce po to

sięgnąć. Sara odczuwa ogromną potrzebę bycia kochaną i podziwianą. Potrzebuje tego tak bardzo, że każdy najmniejszy przejaw zainteresowania traktuje na wyrost. Zna tego Aleksa raptem chwilkę. Zjedli wspólny obiad i tyle. A ona już chce iść z nim do łóżka, bo przejawiał minimalne zainteresowanie jej osobą.

Smutne jest to, że wystarczy jej powiedzieć, że jest piękna, i już ją masz. To tak nie powinno działać i wiem, że ona taka nie jest. Nie znam dokładnie jej przeszłości, ale miała na nią ogromny wpływ. Pogubiła się i nie wie, jak powinna postępować. Nie odróżnia dobra od zła, a to bardzo prosta droga, by ktoś ją mocno skrzywdził. Mam tak stać z założonymi rękoma i beztrzesko oglądać, jak cegła po cegle sama burzy swój świat?

– Tak, wykraczam mocno poza swoje kompetencje. – Wracam do jej pokoju, bo postanawiam nie odpuszczać tematu. – Tak naprawdę powinienem mieć cię w dupie i tylko ochraniać, gdy grozi ci krzywda. Widzę jednak, że coraz gorzej radzisz sobie ze swoim życiem i chcę ci pomóc.

– Nie prosiłam o to – warczy na mnie ponownie.

Moje słowa uderzają w nią, a awantura wisi w powietrzu.

– Tak, to prawda, ale nie zamierzam stać z boku i przyglądać się, jak spektakularnie wszystko niszczysz. Robisz sobie krzywdę, wiesz o tym? Sobie i innym – kontynuuję niezrażony.

– Odezwał się ten, który nigdy nie uprawiał przygodnego seksu, święty Maksymilian – prychnął i obraca się tyłem do mnie, spoglądając za okno.

Nie ma odwagi dłużej patrzeć mi w oczy. To dobrze, może zaczyna się lekko łamać i pewne sprawy sobie przemyśli.

– I nie ma żadnych innych – dodaje ze smutkiem w głosie. – Nie zauważyłeś? Jestem sama, więc poniesione straty będą niewielkie.

– Oczywiście, że zaliczam panienki i spotykam się często z nimi na jedną noc – odpowiadam. – Tylko że ja nie robię tego, żeby połechtać swoje ego lub by coś komuś udowodnić. Jestem świadomy tego, jak wyglądam, kim jestem, i nie potrzebuję szukać na siłę akceptacji. Laski, które uwodzę, również są świadome, że żadna z nich nie zostanie moją żoną.

– Jesteś nieznośnym, zadufanym w sobie dupkiem! – Zaczyna cicho płakać.

Siadam obok niej. Jest zagubiona i potrzebuje pomocy. Jej słowa nie są prawdziwe i w gruncie rzeczy tak nie myśli. Próbuje się bronić, nie dopuszczając do siebie prawdy.

– Wiem o tym. Wiem też, że wściekasz się na mnie, bo mam rację.

– Nieprawda, nie masz racji – mówi bez przekonania.

– Dobra, powiem to inaczej, może wtedy do ciebie dotrze cokolwiek. Saro, jesteś piękną, mądrą i bardzo fajną kobietą, ale żeby ludzie cię pokochali i akceptowali, musisz najpierw sama siebie pokochać. Musisz uwierzyć, że twoja wartość nie zależy od innych, tylko od ciebie. Szukając jej w rozporkach obcych facetów, odniesiesz sromotną porażkę. Jesteś wrażliwą i delikatną osobą i nie dla ciebie jest zabawa w dziwkę. – Zdaję sobie sprawę z tego, że przegiąłem, na ułamek sekundy przed tym, jak Sara obraca się w moją stronę i mnie policzkuje.

– Wyjdź stąd! Jak mogłeś tak do mnie powiedzieć? – krzyczy urażona.

– Twoja reakcja tylko potwierdza to, co mówię.

Powinna ponieść karę za to, co zrobiła, bo na mnie się ręki nie podnosi. Jest jednak na to zbyt słaba. W przeciwnym razie dostałaby takiego klapsa w ten nieznośny tyłek, że zapamiętałaby tę lekcję do końca życia.

– Wynocha! Nie chcę cię widzieć.

Wstaje z zamiarem wypchnięcia mnie za drzwi i od razu tego żałuje. Chwieje się i ciężko opada na łóżko.

– Co ty wyprawiasz wariatko? Jesteś jeszcze słaba, więc przestań odwalać tu jakieś dramaty – rzucam. Nie ruszam się jednak na milimetr. Nic sobie nie zrobiła, więc nie ma sensu, bym interweniował.

– To przestań mnie wkurwiać i schowaj sobie w kieszeń te umoralniające gadki. Mam w dupie twoje zdanie na mój temat. Jesteś tu, by mnie ochraniać, więc się tym zajmij. Moje życie i moje decyzje pozostaw mnie. – Dyszy ciężko, a łzy płyną jej po policzkach.

Osiągnąłem to, co chciałem. Sprawilem, że teraz w końcu zacznie się zastanawiać nad tym, co robi.

– Polubiłem cię, stąd ta troska. Oczywiście, że zrobisz, jak zechcesz. To twoje życie i możesz je rozpierdalać w jaki tylko chcesz sposób – mówię uspokajająco.

– Możesz już wyjść? Nie mam ochoty dłużej z tobą rozmawiać. Chcę zostać sama – szepcze, nawet na mnie nie patrząc.

– Tak, już wychodzę. Pomyśl sobie nad tym, co powiedziałem. Nie musisz przyznawać mi racji, ale dobrze to sobie przeanalizuj. – W odpowiedzi dostaję poduszkę, którą Sara we mnie ciska. – Jesteś słodka, jak się wściekasz. Wyglądasz, jak mały, bezowy Chihuahua – śmieję się z niej,

aby nieco załagodzić konflikt.

– Wypierdalaj już!

Wychodzę z uśmiechem na twarzy. W celu rozładowania negatywnych emocji postanawiam popływać w basenie i chwilę poćwiczyć na siłowni. Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin byłem cały czas na posterunku, w razie gdyby coś miało się jej stać, więc teraz, gdy widzę, że jest w dobrej formie, mogę trochę odpuścić i zostawić ją na trochę samą. Przyda jej się czas na poukładanie myśli.

W zasadzie to nie wiem, czemu tak przejmuję mnie jej los, a ten pomysł z uwiedzeniem obcego faceta doprowadził mnie wręcz do białej gorączki. Czyżbym był o nią zazdrosny? Nie! To niemożliwe. Ja nie jestem zdolny do takich uczuć, a już tym bardziej w stosunku do kompletnie obcej mi osoby.

Sara wychodzi z pokoju dopiero na kolację. Słyszę, jak buszuje w lodówce, podczas gdy ja leżę w salonie na kanapie, oglądając film. Ignoruje mnie i jak gdyby nigdy nic wraca do swojej sypialni.

Taki schemat powtarza się przez kolejne dni. Próbuje ukarać mnie milczeniem i myśli, że być może pierwszy pęknię i zacznę ją przeproszać. Nie mam jednak za co jej przeproszać. Nie czuję się winny za mówienie prawdy.

Żyjemy więc obok siebie, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Sara całymi dniami ogląda filmy albo czyta książki, których Tkacz ma w mieszkaniu bardzo dużo.

Ja wychodzę na zakupy, ćwiczę i legalnie się lenię, co wcale nie jest takie złe. Czuję się jak na wakacjach i jest to całkiem miła odskocznia od mojego codziennego, zabieganego życia. Jeszcze nigdy nie odpocząłem tak dobrze, jak teraz.

Przełom następuje po czterech dniach, gdy Sara czuje się już naprawdę dobrze. W końcu odzyskała kolory na twarzy, nie dręczą jej już chyba też bóle głowy.

Siedzę jak co wieczór przed telewizorem i oglądam jakiś film dokumentalny, gdy podchodzi do mnie z jabłkiem w ręce i bacznie mi się przygląda.

– Mogę usiąść?

– Co to za głupie pytanie? – rzucam.

Opieram się wygodnie o oparcie kanapy i poklepując miejsce obok siebie, zachęcam, by usiadła.

– Po tym, jak cię potraktowałam, może się obraziłeś i nie masz ochoty ze mną przebywać – mówi.

Uśmiecham się do niej uspokajająco.

– Ja się nie obrażam, wolę rozmowę od milczenia, ale ty wybrałaś to drugie. Wbrew pozorom też nie lubię narzucać komuś swojej obecności. Jesteś głodna? – pytam.

– Umieram z głodu – mówi, a burczenie wydobywające się z jej brzucha tylko to potwierdza.

Usadawia się obok mnie i podciąga kolana pod brodę. Jest tak blisko, że czuję niemalże ciepło jej ciała. Pachnie balsamem i owocowym szamponem do włosów. Musi być świeżo po kąpieli.

– Świetnie się składa, bo zamówiłem catering.

Miałem już dosyć codziennego gotowania. Ja szykowałem coś dla siebie, a Sara dla siebie. Manifestowała całą sobą i wszystkim, czym się dało, żeby pokazać mi, jak bardzo była na mnie zła. Przyznam, że było to strasznie zabawne, ale po jakimś czasie zwyczajnie zaczęło mi brakować rozmów z nią.

– Czemu tu jest tak zimno? – Sara pociera łydki, a jej ciało obsypuje gęsia skórka.

– To moja wina, chyba przesadziłem z klimatyzacją – tłumaczę. – Wyłączyłem ją niedawno, więc powinno się za chwilę zrobić ciepłej.

Wstaję i idę do swojego pokoju, by wziąć koc, którym okrywam Sarę.

– Chcę cię przeprosić – przemawia nagle, spoglądając na mnie oczami smutnego cocker spaniela.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Nic się przecież nie stało – odpowiadam.

– Potraktowałam cię okropnie. Niepotrzebnie podniosłam głos i nie powinnam była cię uderzyć. Wkurzyło mnie jednak to, co powiedziałeś. I że miałeś rację – dopowiada ciszej. – Ciężko jest słuchać niewygodnej prawdy o sobie.

– Zapomnijmy o tym.

– Masz rację, bo i tak chcę go przelecieć – śmieje się i zatapia zęby w soczystym jabłku, a ja nie wiem, czy się ze mną w tym momencie droczy,

czy nie.

– Nie będę już tego komentował. Rób, co chcesz – rzucam.

Wypowiedziane przeze mnie słowa nijak się mają do burzy emocji, która aktualnie się we mnie kotłuje. To jednak jej życie i nie mogę w nie ingerować. Muszę pamiętać, po co tu jestem i za co mi płacą.

Sara

– Uciekaj do swojego pokoju i ani drgnij. Jak się wyda, że mieszkamy razem, to nici z mojego seksu – rzucam do Makska.

– Odwaliłaś się jak gwiazda na czerwony dywan i dalej chcesz mi wmówić, że to nie jest randka, a koleś ani trochę ci się nie podoba? – pyta z sarkazmem.

– A co, mam go poderwać na rozciągnięty dres? On nie ma się zakochać w mojej zajebistej osobowości, tylko mnie bzyknąć. A żeby tak było, to trzeba wyciągnąć najcięższą artylerię – tłumaczę mu jak trzylatkowi.

– Jesteś szalona, ale tak jak powiedziałaś, to nie moja sprawa i nie moja godność. Depcz ją sobie do woli. Szastaj nią na prawo i lewo, tylko potem nie płacz mi w mankiet – mówi takim tonem, że nie jestem pewna, czy jest zirytowany, rozbawiony, czy się poddał.

– Ale ty jesteś nudny z tą swoją umoralniającą gadką – marudzę. – Kto by pomyślał, że jesteś taki odpowiedzialny. Nigdy nie złamałeś serca żadnej lasce, bo chodziło ci tylko o seks?

– Złamałem i to nie raz. Byłem dokładnie taki, jaka ty usilnie próbujesz być teraz, i wierz mi, że nic dobrego z tego nie wynikało. Nigdy. Zrozumiałem to trochę późno.

– No proszę, ja ci chyba pomnik postawię – śmieję się z niego.

– Styl wrednej suki też do ciebie nie pasuje – wzdycha. – Nie rozumiem, czemu próbujesz być kimś, kim nie jesteś. Jeśli chcesz mnie do siebie zrazić, to się nie wysilaj. Nie interesujesz mnie jako kobieta. Zranić mnie też nie możesz. Jeśli jednak działasz tylko z pobudek czysto rozrywkowych, to bardzo mi cię szkoda. Znam dużo lepsze formy na spędzanie czasu.

– Skończ już mnie pouczać i daj żyć tak, jak chcę – warczę w jego stronę, starając się nie pokazać po sobie, że jego słowa mnie dotknęły.

– Jasne. Rozpierdalaj swoje życie. Pożyczyć ci młotek? – pyta z

sarkazmem, irytując mnie jeszcze bardziej. – Idę do siebie. Jakby cię jednak wkurwił, to daj znać, pogonię go. Jestem w tym dobry. – Mruga do mnie i znika za drzwiami swojego pokoju.

Nie wiem, jak on to robi, ale potrafi mnie rozszyfrować w chwilę. Ma rację. Nie jestem taka, na jaką staram się kreować, i kompletnie nie wiem, co najlepszego wyprawiam. Ja, największa romantyczka na ziemi, która marzyła od zawsze o poznaniu miłości swojego życia i założeniu rodziny, próbuję wmówić i jemu, i sobie, że chcę się z kimś przespać.

Otóż nie chcę. Powiedziałam to tylko, by zrobić mu na złość, bo wiecznie tylko mnie umoralnia i poucza. Jest w tym tak dobry, że aż wkurzający.

Zarówno wczorajsze, jak i dzisiejsze słowa Maksa uderzyły we mnie z mocą kuli armatniej i teraz nieznośnie odbijają się echem w mojej głowie. Spoglądam na moje odbicie w lustrze i jedyne, na co mam ochotę, to krzyczeć ze złości.

Wyglądam jak milion dolarów, a czuję się jak przebieraniec. Nagle idealnie zakręcone fale na włosach i mocny wieczorowy makijaż zdają się być groteskowe. Czarna sukienka w cekiny, która ledwo zakrywała mi tyłek, i czarne szpilki sprawiają, że czuję się jak dziwka. Kurwa! Brawo, Maks! Jeden zero dla ciebie.

Co ja najlepszego wyprawiam? Aleks mi się nawet nie podoba, a chęć dopieczenia Maksowi wymknęła mi się nieco spod kontroli. Kretynka ze mnie. Nienawidzę go za to, że jest taki bezbłędny w ocenianiu mnie i brutalnym sprowadzaniu na ziemię.

Chcę się jeszcze szybko przebrać, ale niestety jest już na to za późno. Właśnie rozbrzmiał dzwonek domofonu i po upewnieniu się, że to Aleks, wpuszczam go do windy, która przywozi go bezpośrednio do mojego mieszkania. Mojego, tak. Bardzo bym chciała, żeby było moje, ale miło jest sobie poudawać. Za marzenia nikt nie karze. Być może już nigdy nie będę miała okazji żyć w takim luksusie, więc muszę korzystać.

– Wow! Nie mówiłaś, że mieszkasz w najdroższej dzielnicy Mediolanu. Wynajem tego mieszkania kosztuje pewnie majątek – rzuca na wejściu.

O tak, jest ewidentnie pod wrażeniem i nie wiezieć czemu, zaczynam być wdzięczna, że tuż za ścianą czuwa Maks. Entuzjazm Aleksa jest nazbyt przesadni i niepokojący.

Wpuściłam do mieszkania typa, którego kompletnie nie znam, a z racji tego, że myśli, że jestem obrzydliwie bogata, mógłby chcieć czegoś zupełnie

innego niż seksu. Wzdrygam się i szybko odrzucam czarne myśli. Nie wiem, po kim odziedziczyłam to czarnowidztwo, ale mam tendencję do wyolbrzymiania wszystkiego.

Jestem osobą, która urodziła się z wysoką wrażliwością, przeżywam wszystko ze zdwojoną mocą, potrafię rozłożyć każdy problem na atomy i znaleźć dziurę w całym. Świat od zawsze był dla mnie dzikim i nieodgadnionym miejscem, w którym ja i moja delikatna dusza czułyśmy się zagubione.

– Powiedzmy, że o pieniądze nie muszę się martwić. – Nie powinnam tego mówić, ale mój język jak zawsze działa szybciej od mózgu. Uśmiecham się do niego, by ukryć własne zakłopotanie tą sytuacją. – Wejdz, proszę, i usiądź sobie.

Karcę się w myślach za mój debilny plan zaproszenia go tutaj. Teraz jednak jest już za późno na cokolwiek. Muszę wypić to piwo, którego sama nawarzyłam, a trzeba przyznać, że jest gorzkie. Nie wyproszę go przecież za drzwi, choć nie powiem, jest to bardzo kusząca opcja. Momentalnie tracę wszelką ochotę na jakiegokolwiek obcowanie z nim. Maks jednak potrafi mocno namieszać w głowie.

– Czym się zajmujesz w Polsce? – pyta i rozsiada się na kanapie, lustrując całe pomieszczenie.

Zamiast powiedzieć mi, że dobrze wyglądam, rozpoczął przesłuchanie. Marszczę brwi, obmyślając plan na najbliższą godzinę. Zakładam, że tyle potrwa nasze spotkanie i ani minuty dłużej. Zawsze mogę udawać kolejny atak migreny.

– Nie chcę o tym mówić. Czy to takie ważne czym się zajmuję? Nie mamy lepszych tematów? – pytam podenerwowana.

– Nie, ale ja z moją marną posadką wykładowcy chemii na uniwerku wypadam raczej słabo przy tobie – odpowiada.

– Pieniądze nie są dla mnie ważne. Nie dbam o to. A to, czy facet ma mniej lub więcej na koncie od kobiety, nie wpływa na to, jakim jest człowiekiem.

– Tak, bo nie musisz się o to martwić – mówi gorzko.

Gdybyś tylko wiedział... , myślę ze smutkiem, po czym głośno dodaję:

– A ty co? Zeznanie roczne robisz? Kontrola skarbową? Serio nie będziemy o niczym innym rozmawiać, tylko o pieniądzach? – Irytacja w moim głosie jest wyraźna i tylko idiota by się nie domyślił, że nie leży mi ten

temat.

– Wybacz. Jestem po prostu pod wrażeniem. Ja mogę pomarzyć o takim mieszkaniu. Przez to wszystko nie powiedziałem ci, że ładnie wyglądasz – rzuca.

– Dzięki.

Jest już jednak za późno na komplementy. Niesmak, który wzbudził we mnie na starcie, pozostawił nieznośną gorycz w ustach.

– Poza tym, to nie jest moje mieszkanie. Tylko je wynajmuję – tłumaczę się, choć w ogóle nie powinnam tego robić. – Zrobiłam dla nas kolację. Mam nadzieję, że lubisz greckie jedzenie. Upiekłam musakę – mówię, tym samym zmieniając temat.

Staram się odwrócić w końcu jego uwagę od mieszkania i nadmiernego przepytывania mnie ze stanu majątkowego, bo gotów dowiedzieć się jeszcze o mojej rodzinie na trzy pokolenia wstecz. Nie mam ochoty, by wiedział o mnie więcej niż do tej pory. W zasadzie, to nie mam już ochoty, by cokolwiek o mnie wiedział.

– Jasne. Nie jestem wybredny. A tak swoją drogą, to nie ma śladu po tym, że się źle czułaś – stwierdza, przyglądając mi się.

– To była migrena, która raczej nie zostawia po sobie wizytówki – odpowiadam, bo szczerze mnie tym rozbawił.

– Jesteś jakaś inna, niż gdy ostatnio się widzieliśmy. Taka bardziej zadziorna i pewna siebie. Podoba mi się to. Lubię dziewczyny z pazurem.

Spogląda mi głęboko w oczy, zalotnie się przy tym uśmiechając, a ja jeszcze bardziej uświadamiam sobie, że w tym momencie rozciągnięty dres byłby zdecydowanie lepszy od tego kawałka szmaty na moim ciele. Myślałam, że lekko go do siebie zrażę, gdy będę niemiła, ale osiągnęłam wręcz odwrotny skutek.

– Pomyślałam, że jak zjemy, to obejrzymy jakiś film. Mam ochotę na coś lekkiego i przyjemnego, jakieś romansidło może? – pytam.

Film wydaje się najbezpieczniejszą opcją i istnieje wielka szansa na to, że gość się zwyczajnie zanudzi na śmierć. Później planuję go zwyczajnie zbywać, aż kontakt urwie się samoczynnie. Brzmi to jak plan idealny zdesperowanej nastolatki, który mimo wszystko w tej sekundzie postanawiam wprowadzić w życie.

Gdyby Maks wiedział, jak się teraz męczę, zabiłby mnie śmiechem. Mam za swoje, ale nigdy nie przyznam się temu gnojkwowi, że od początku miał

rację. Gotów pęknąć z dumy.

– Jasne, ty tu jesteś gospodynią. – W jego głosie wybrzmiało rozczarowanie, na co w dużej mierze liczyłam. – Sama to ugotowałaś? Jest przepyszne – zmienia temat.

– Tak, sama – odpowiadam. – Uwielbiam gotować i, nie chwaląc się, nawet mi to wychodzi.

Specjalnie wysłałam Maksa po zakupy, bo mnie nie pozwolił ruszyć się na krok z mieszkania. Musiałam jednak obiecać, że zostawię mu też nieco na spróbowanie.

– Idealna kandydatka na żonę. Piękna, zgrabna, świetnie gotuje. Ideal – stwierdza, patrząc mi w oczy.

– Być może, ale ja nie planuję wychodzić za mąż ani w najbliższej przyszłości, ani nigdy – rzucam.

– Nie spotkałaś jeszcze pewnie tego właściwego faceta, ale postaram się to naprawić – mówiąc to, chwyta mnie za rękę, wprowadzając w konsternację.

Pospiesznie i dosłownie wyszarpuję mu dłoń i krzyżuję ręce na piersiach. Jestem tak zła, że mam ochotę sama siebie zdzielić w łeb za moje głupie pomysły.

– I zapewne nigdy nie spotkam. – Tymi słowami studzę nieco jego zapał. Zniesmaczony tylko cicho chrząka.

Sprzątam nasze talerze ze stołu i ruszam w kierunku kuchni. Zatrzymuję się jednak, by nie wyjść już kompletnie na niegościnną, i pytam, co chce do picia. W końcu sama chciałam tego spotkania i wypadałoby doprowadzić je we względnie miłej atmosferze do końca.

– Oglądamy ten film? – Chłód jego głosu niemalże poczułam na własnym ciele.

– Tak. Masz ochotę na jakiegoś drinka? Mam wódkę, whisky... – proponuję.

– Whisky z lodem, poproszę – rzuca oschle, jakbym była zwykłą barmanką. – Pomogę ci.

Zrywa się z krzesła, na co przewracam oczami, i nim zdążę się zorientować, jest już przy mnie. Odnoszę wrażenie, że specjalnie stara się ciągle być jak najbliżej mnie, jakby miało to pomóc przełamać dystans między nami. Niby niechcący kładzie mi rękę na talii, gdy sięgam po whisky, znajdującą się w lodówce. Powoduje u mnie coraz większe skrępowanie i

sprawia, że z każdą minutą czuję się coraz mniej komfortowo, a jestem przecież u siebie. Zupełnie inaczej reaguję, gdy dotyka mnie Maks. Wówczas czuję niemalże prąd, który przebiega przez moje ciało. Dotyk Aleksa jest dla mnie nieprzyjemny i niepożądany.

Dlaczego akurat Maks musiał mi przyjść teraz do głowy? Może ma jakieś supermoce i steruje moim umysłem na odległość? Wciska się do mojej głowy przy każdym nadarzającym się momencie. To męczące i mocno irytujące. Nie potrafię nawet na chwilę wyrzucić go z myśli.

– Nalej, proszę, sobie do szklanki, a ja wyciągnę lód z zamrażarki. Ja whisky nie lubię – mówię i wciskam mu butelkę do rąk, starając się zrobić te drinki jak najszybciej, by uwolnić się z jego macek, które z każdą minutą coraz ciaśniej mnie oplatają.

Udaje nam się usiąść w końcu na kanapie. Staram się zachować bezpieczną odległość od niego, ale tak, by nie poczuł się jak trędowaty. Włączam film, który widziałam sto razy, dlatego wiem, że bardziej ckliwego i nudnego romansidła chyba nie ma.

Mając w głębokim poważaniu zalecenia lekarza, bez jakichkolwiek oporów pijam białe, wytrawne wino, starając się choć trochę skupić na filmie, by obecność Aleksa aż tak bardzo mi nie ciążyła. On jednak tak jak ja niespokojnie wierci się co chwilę na swoim miejscu, co nie wróży niczego dobrego. Znużony facet to chyba nie jest najlepszy egzemplarz do spędzenia bezstresowo czasu. Widać, że nie tak planował ten wieczór. Cóż, ja też nie.

– Mogę prosić o jeszcze jednego drinka? – pyta.

– Jasne. Idę po lód, a ty dolej mi w międzyczasie wina do kieliszka – odpowiadam.

Podczas wstawania czuję, że kręci mi się lekko w głowie i na moment ciemność zalewa mi oczy. Chyba jednak jeszcze nie doszłam do siebie po ostatnim ataku. Ignorując to jednak, idę do kuchni. W tym momencie dostaję wiadomość od Maksa.

Maks: Wyluzuj z tym piciem, mała. Nie wolno ci za dużo.

Sara: Daj na luz. Jestem już duża. Zresztą, prawdopodobnie i tak umrę, więc dlaczego miałabym niby odmawiać sobie przyjemności?

Maks: Ostatnia lampka. W przeciwnym razie zaraz tam wkroczę i zrobię z Tobą porządek. I przestań się ciągle wykręcać swoją śmiercią. Nudne się to robi i na mnie już nie działa.

Sara: Nawet nie próbuj, bo cię zwolnię!

Maks: *Zabawna jesteś. Nie ty mnie zatrudniasz. Idź zajmuj się swoim lowelase, bo się zaraz Tobą znudzi.*

Sara: *A Ty przestań podsłuchiwać!*

Maks: *To moja praca.*

– Co za dupek! – burczę dosyć głośno, nie wiedząc, że za moimi plecami stoi Aleks.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o mnie – rzuca. Stoi sobie, jak gdyby nigdy nic z lampką wina i zachłannie pożera mnie wzrokiem. – Uciekłaś tutaj, żeby flirtować z kimś innym? – Patrzy na telefon w mojej dłoni.

– Robiłam ci drinka. Zresztą, to chyba moja sprawa, z kim rozmawiam. Nie sądzę, żebym musiała ci się z tego tłumaczyć – mówię poirytowana jego zachowaniem. Nie lubię, gdy ktoś raczy mnie pseudo zazdrosnymi tekstami. – Nie oglądamy już filmu? – pytam.

Zaczynam go widzieć dziwnie rozmazanego. Obraz za nic w świecie nie chce się wyostrzyć. Mrugam kilka razy, ale bez rezultatu. Dźwięki stają się coraz mniej wyraźne, a powieki takie ciężkie. To nie wygląda jak kolejny atak migreny. Coś jest bardzo nie tak. Wypiłam raptem jedną lampkę wina, nie mogłam się od niej upić. Jestem jeszcze lekko osłabiona, ale nie aż tak.

– Mam lepszy pomysł – mówiąc to, przysuwa się raptownie do mnie, jego twarz nagle znajduje się niebezpiecznie blisko mojej, a świat wiruje coraz mocniej. – Strasznie mnie kręcisz.

Nie czekając na moją odpowiedź, wpija się w moje usta w namiętym pocałunku, którego za nic w świecie nie chcę odwzajemnić. Szum w mojej głowie sprawia jednak, że nie mogę w żaden sposób zareagować. Jestem nieobecna. Jakbym stała obok własnego ciała i była jedynie bezdecyzyjnym widzem. Jego dłonie rozpoczynają wędrówkę po mojej talii w dół, póki nie zatrzymują się na pośladkach. Pocałunki są coraz intensywniejsze, przez co nie mogę złapać tchu. Duszę się, ale nie tylko od nich. Dławią mnie własne łzy. Płaczę, a on nic sobie z tego nie robi.

Próbuję go odepchnąć, kładąc ręce na jego klatce, ale bezskutecznie. Moje ciało jest bezwładne i nie współpracuje z mózgiem. Głosy w mojej głowie krzyczą, bym uciekała, a ja nie mogę ruszyć się nawet na milimetr. Słowa więzną w gardle i wypelzają z niego nieme, kompletnie bezgłosne.

Aleks unosi mnie do góry i sadza chyba na kuchennym blacie. Całuje moją szyję, schodząc coraz niżej w kierunku dekoltu. Dłoń głaszcze wnętrze mojego uda, zbliżając się niebezpiecznie blisko majtek.

– Aleks, nie chcę – szepczę, ale chyba tylko ja to słyszę.

Z całych sił próbuję się lekko odsunąć od niego, co bardzo mu się nie podoba. Chwyta mnie jeszcze mocniej, sprawiając mi przy tym ból, i przysuwa bliżej, rozszerzając moje nogi. Czuję na swoim kroczu jego wzwód.

– Nie psuj zabawy. Jest tak dobrze – mówi.

– Nie chcę – mruczę.

Nie potrafię zrozumieć, co się ze mną dzieje. Czyżby moje ataki przybrały nowe objawy? A może czegoś mi ten dupek dosypał do wina?

– Przestań pieprzyć głupoty i pocałuj mnie. Widzę przecież, że tego chcesz.

Bez zbędnych ceregieli zsuwa moją sukienkę w dół, a przez to, że nie ma ramiączek, bardzo szybko udaje mu się obnażyć moje nagie piersi. Znów przeklinam siebie w myślach, że nie założyłam choćby głupiej opaski na biust.

– Aleks, do cholery, czego nie rozumiesz? Nie mam ochoty. Zostaw mnie! – Próbuję krzyczeć, ale z moich ust wydobywa się jedynie dźwięk niewiele głośniejszy od szeptu.

Ten gnojek musiał mi czegoś dosypać do wina, bo czuję się jak na rauszu i nie ma to nic wspólnego z moją chorobą. Wciąż próbuję go odepchnąć od siebie, ale coraz bardziej tracę siły. Głos nie chce przybrać na mocy i ukształtować się choćby w delikatny krzyk. Czuję się taka bezradna i mogę jedynie w myślach błagać Maksa, by zjawił się i mnie uratował.

Niechący ręką strącam szklankę stojącą na blacie obok mnie, która rozbija się z hukiem o płytki na podłodze. Pojawia się szansa, by zakończyć ten koszmar. O ile Maks nie uzna, że jestem niezdarą i zignoruje hałas.

– W dupie mam, czy tego chcesz, czy nie – warczy Aleks. – Muszę wykorzystać okazję, że nie ma przy tobie tego twojego napakowanego przyjaciela. Takie panienki jak ty nie trafiają się zbyt często. Myślisz, że ci odpuszczę? Myślałem, że będziesz bardziej chętna, no ale cóż, poradziłem sobie i z tym.

W ogóle już nie uważam, że w jakikolwiek sposób ten chłopak jest uroczy. Brzydzę się nim, ale najbardziej czuję wstręt do siebie. Jak ja mogłam dopuścić do tej sytuacji? Jak, będąc pod jednym dachem z groźnym gangsterem, znalazłam się w tak kiepskim położeniu?

W momencie, gdy Aleks bezczelnie maca moje piersi, całując je co

chwilę, usłyszę głos Maksa i dźwięk odbezpieczanej broni.

– Puść ją albo będą zdrapywać twój mózg ze ścian!

Nieopisana ulga wypełnia moje serce i nie dbam już o to, że jestem kompletnie naga. Byle mnie z tego wyciągnął. Wolałabym umrzeć, niż oddać się temu psychopacie.

Mogę się tylko domyślać, jak bardzo oczy Maksa płoną teraz z furii, jak ciało się napina, gotowe do walki, a szczęka rytmicznie pulsuje ze zniecierpliwienia. W mojej wyobraźni wygląda jak maszyna do zabijania, którą pewnie jest, i wiem, że nie cofnie się przed niczym. Moje oczy jednak nie chcą mi ukazać tego obrazu, wciąż uparcie rozmazując mi świat.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – Aleks pośpiesznie wciąga na siebie spodnie, które nie wiem, kiedy zdążył zdjąć.

Maks nie spuszczając zdezorientowanego napastnika z oczu, podchodzi do mnie, okrywa mnie kocem, po czym jedną ręką zdejmuje z blatu i sadza na podłodze, żebym sobie czegoś nie zrobiła. Opieram się plecami o zimną szafkę kuchenną, ciężko oddychając.

– To chyba ja powinienem się zapytać, co ty, kurwa, chciałeś jej zrobić?
– warczy Maks.

– Inteligencją nie grzeszysz, co? – Ironia w głosie Aleksa jest przysłowiową kropką nad „i”.

Maks wpada w szal. W jednej chwili znajduje się przy nim, uderzając go z pięści w twarz, co powoduje, że niedoszły gwałcieł traci na chwilę przytomność.

– Śpiącej królownie zgasło światło – prychnął Maks, sprawdzając mu tętno, po czym przekłada go na brzuch, skuwając ręce kajdankami.

– Strasznie kręci mi się w głowie – szepczę i zamykam oczy. Czuję, jak wszystko wokół mnie coraz szybciej wiruje.

– Podał ci jakiś narkotyk. Musisz to z siebie wyrzucić i to jak najszybciej – mówi i bez pytania bierze mnie na ręce, jakbym ważyła dziesięć kilo. Sadza mnie na zimnej posadzce w łazience.

Chyba tracę świadomość. Jego głos staje się odległy, jakby przemawiał do mnie zza szklanej ściany. Nie jestem pewna, ale chyba doprowadza mnie do wymiotów, wkładając mi palce do gardła. Wszystko zaczyna dziać się poza moją świadomością. Odpływam na jakiś czas.

Maks

– Grzeczna dziewczynka – mówię, gładząc ją po głowie, gdy zawartość jej żołądka ląduje w sedesie.

– To naprawdę działa – szepcze osłabiona.

Zanoszę ją do sypialni, by mogła w spokoju dojść do siebie. Z tym kretynelem sam się policzę. Nie musi na to patrzeć. Nawet nie powinna.

Wracam do leżącego na ziemi intruza. Mam ochotę rozszarpać go na strzępy.

Aleks stęka z bólu, a z jego nosa kapie krew. Budzi się.

– Kto cię nasłał? – W sekundę znajduję się przy nim.

W tym momencie chyba właśnie do niego dotarło, że znalazł się w bardzo nieciekawym położeniu, choć i tak nie mógł wiedzieć, jak groźnym przeciwnikiem jestem. Myślę, że nawet Sara nie wiedziała do końca, na co mnie stać.

– Nikt mnie nie nasłał – warczy. – Naoglądałeś się chyba zbyt dużo kryminałów, koleś. I przestań mierzyć do mnie z tej zabawki, bo sobie zrobisz krzywdę.

Będąc w jego położeniu, raczej bym nie pyskował, tylko starał się w jakikolwiek sposób załagodzić sytuację. Świadczy to albo o jego odwadze, albo o kolosalnej głupocie i raczej skłaniam się ku tej drugiej opcji.

– Kto normalny przychodzi i wsypuje lasce jakąś tabletkę gwałtu? Chciałeś ją porwać? Zgwałcić? – kontynuuję przesłuchanie.

– A ty co? Ślepy jesteś? – rzuca z ironią Aleks. – Nie widzisz, jak ona wygląda? Od pierwszej chwili, gdy na mnie wpadła, chciałem ją przelecieć. Myślałem, że skoro w końcu cię koło niej nie ma, to mam szansę. Nie zamierzałem czekać, tym bardziej że nagle mocno się zdystansowała. Widzę jednak, że nie podzielisz się, psie ogrodnika. Rozumiem, chcesz mieć ją na wyłączność. Jest tak samo dobra w łóżku jak ładna? – dodaje, a we mnie wzbiera fala gniewu.

– Zamknij mordę, bo sam cię zaraz uciszę – mówię groźnym tonem. – Ciekawe, czy będziesz dalej takim cwaniakiem, jak wywiozę cię do lasu i sam sobie zaczniesz kopać grób i to gołymi łapami.

– Wielkie rzeczy – prycha chłopak, nadal nie zdając sobie sprawy z tego, co mu grozi. – Przeleciałbym ją i tyle. Jesteś strażnikiem jej cnoty czy o co tu

chodzi? Dziwny ten wasz układ. Niby tylko kumple, a ewidentnie widać, że na nią lecisz.

Kopię Aleksa z całej siły w brzuch. Ten zwija się z bólu i kaszle. Cierpi, ale ani przez chwilę nie jest mi go żal.

– Tylko kolega, tak? – Odzyskuje głos. – Mogła mnie od razu uprzedzić, że jej chłopak jest pierdolnięty i niebezpieczny. W życiu bym nie przyszedł. I co teraz ze mną zrobisz, psycholu? Zabijesz mnie?

– Kusząca propozycja – mruczę.

Nie mogę już na to wszystko patrzeć ani go słuchać. Chcę jedynie, by ten dzień się już skończył. Mam dość wszystkiego. Siebie, Sary, Aleksa, Tkacza i całego tego pieprzonego syfu dookoła. Żółć wylała się do mojego serca, powodując ból.

– Wypierdalaj stąd w podskokach albo przestrzelę ci jaja i już nigdy nikogo nie będziesz mógł bzykać. I pamiętaj, że jeśli jeszcze raz zobaczę cię gdzieś w jej pobliżu, to nie skończy się to dla ciebie szczęśliwie. Jeśli powiesz komukolwiek o tym, co się tu wydarzyło, to po tobie. Wierz mi, że wygrzebię cię spod ziemi i nie jest to tylko czcze gadanie.

– Dobitniej nie mogłeś tego ująć – prycha ponownie Aleks. – Nie chcę tu zostać nawet minuty dłużej. W życiu nie spotkałem tak pojebanych ludzi jak wy.

Chwytam go za poły marynarki i jednym sprawnym ruchem stawiam na nogi.

– Odprowadzę cię. Nie chciałbym, żebyś się gdzieś zgubił po drodze – mówiąc to, popycham Aleksa w stronę windy i po chwili obaj znikamy za jej drzwiami.

Rozdział 6

Maks

Ja pierdolę, ta dziewczyna jest niemożliwa. Ma taki dar pakowania się w kłopoty, że przy niej walka z mafiosami to bułka z masłem. Że też szef nie mógł sobie wyszukać na pupilka kogoś spokojniejszego.

Gdy mnie wybrał do tego zlecenia, nie byłem świadomy, kogo i po co mam ochraniać. Gdy zobaczyłem ją pierwszy raz u niego w biurze, kolana mi zmiękły. Wyglądała jak spełnienie wszystkich męskich fantazji. Filigranowa blondynka z idealną figurą. I ten jej zgrabny tyłek. Kuszące, zadziorne usta i to świdrujące spojrzenie. Nigdy wcześniej nie spotkałem tak idealnej kobiety. Do tego ten charakterek z piekła rodem.

Jest tak blisko, a jednak poza moim zasięgiem. Dzieli nas gruba, pancerna szyba i nie mam prawa nawet próbować jej stłuc. Dostałem jasny przykaz od szefa, że nie wolno mi jej tknąć, nie wolno mi się w niej zakochać. Inaczej skończę z kulką w głowie. Szlag! Jak ja mam się nie zakochać, skoro jest pierwszą osobą od bardzo dawna, która w jakikolwiek sposób poruszyła moje serce? Myślałem, że u mnie służyło ono jedynie do pompowania krwi.

Ostatni raz, kiedy czułem się zakochany, miał miejsce w liceum. Każda kolejna znajomość opierała się bardziej na seksie lub na niezobowiązujących spotkaniach. Żadna kobieta nie rozkochała mnie w sobie na tyle, bym zechciał się z nią związać na dłużej, a co dopiero na stałe. Do Sary też jeszcze nic nie czułem, ale sam fakt, jak na mnie działała, zmuszał mnie do przyznania się przed samym sobą, że pociągała mnie niesamowicie. Zarówno jej ciało, jak i seksowny mózg. Trzeba jej było oddać, że była inteligentną osobą, ale przez chorobę mocno się pogubiła, pchając samą siebie nad przepaść złych decyzji.

Muszę się cały czas pilnować, by nie zorientowała się, że coś zaczyna dla mnie znaczyć.

I teraz jeszcze ten gnojek, który mi się od początku nie spodobał. Zwaliłem to jednak na kielkującą zazdrość i to uspiło moją czujność. Gdybym tylko mógł, to ukręciłbym mu łeb za to, co chciał zrobić. Nie mogłem jednak sprowadzać na nas kłopotów. Jakikolwiek rozgłos nie był

nam teraz potrzebny. Cholera wie, czy Cichy nie deptał nam już po piętach.

Koleś ma fart, że wyjdzie z tego cało. Na jego szczęście ja nie zabijam ludzi. Nie jestem tym typem człowieka, co nie czyni mnie jednak w żaden sposób kimś dobrym albo lepszym od innych gangsterów. Jeśli jednak zrobiłby krzywdę Sarze, nie byłbym w stanie ręczyć za siebie.

Odpinam Aleksowi kajdanki, wypycham go za metalowy płot ogradzający monitorowane osiedle, na którym się znajdujemy, i z hukiem zamykam furtkę.

– Wypierdalaj i nic nie kombinuj – rzucam w jego stronę.

Stoję tam jeszcze chwilę, by upewnić się, że posłusznie wykona moje polecenie. Odprowadzam go wzrokiem, a gdy znika mi z pola widzenia, nie patrząc już za siebie, wracam do mieszkania.

Nie raz zostawiałem już Sarę samą na jakiś czas, więc i tym razem nie bałem się o nią. Mieszkanie jest monitorowane i zabezpieczone tak, że nikt niepowołany nie ma do niego wstępu.

Sary nigdzie jednak nie widać. Nie ma jej w pokoju, w którym ją zostawiłem. Rozglądam się po salonie, ale kanapa, na której lubi siedzieć, jest pusta. Zostaje mi zatem łazienka, bo nie podejrzewam jej o przebywanie w moim pokoju. Czuję, że nic dobrego tam na mnie nie czeka, i się, kurwa, nie mylę.

– Ja pierdołę, Sara!?! – krzyczę po otwarciu drzwi.

Leży nieprzytomna na podłodze, a idealnie białe płytki załazała czerwień leżąca z jej ręki. Jej cera jest blada, niemal biała. Z nadgarstka cienką stróżką sączy się krew i jeśli za chwilę czegoś nie zrobię, dziewczyna jeszcze dziś przywita się z kostuchą.

Podcięła sobie żyły. Jak do tego doszło w tak krótkim czasie? Jak mogłem do tego dopuścić? Czy to ja jestem tak kiepskim ochroniarzem, czy może ona tak mocno pragnie śmierci, że wykorzysta każdą nadarzącą się sytuację?

Jednym ruchem rozdzieram swój podkoszulek i zawiązuję ciasny węzeł na jej przedramieniu. Sprawdzam puls. Na szczęście serce bije. Ledwo, ale bije. Znów wybieram numer pogotowia ratunkowego, mając w głowie wydarzenia sprzed kilku dni.

Od tego momentu każda minuta dłuży mi się w nieskończoność. Uciskam jej ranę i mam ochotę przełożyć ją przez kolano i spuścić konkretne lanie. Co ta dziewczyna najlepszego wyprawia? Jak można tak bardzo nienawidzić

swojego życia, by próbować popełnić samobójstwo? Rak nie jest żadnym wytłumaczeniem, tym bardziej że ma ogromne szanse wyzdrowieć po tej operacji.

Nie wiem, po jakim czasie przyjeżdża pogotowie, dla mnie trwa to całą wieczność. Chwalą mnie, że fachowo się nią zająłem, i mówią, że jeśli chcę, mogę jechać do szpitala, ale swoim samochodem za karetką. Łaskawcy! Oczywiście, że tam pojadę i to bez ich zgody. Muszę z nią być. Nie. Nie muszę. Chcę.

Szef mnie, kurwa, zabije. Nie potrafiłem się o nią zatroszczyć. Co ja mówię? Sam sobie strzelę w łeb, jeśli ona umrze.

Coś ty mi zrobiła, piękna Saro? Przy tobie tracę czujność. Robię się słaby, a w moim świecie nie ma miejsca na słabość. Od niej się ginie. Jest destrukcyjna. Kurwa, musisz żyć! Musisz!

Zaklinam w głowie rzeczywistość i powtarzam te słowa niczym mantrę, jakby miało to w jakikolwiek sposób pomóc. To nie bajka, w której zbudzę ją pocałunkiem szczerzej miłości i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Po pierwsze: ona nie jest żadną księżniczką, a już tym bardziej ja nie jestem księciem. Po drugie: o jakim pocałunku ja właściwie myślę? Pocałunek prawdziwej miłości? Oszalałem? Miłości nie ma, a jeśli coś pójdzie nie tak, nie będzie też Sary. Mnie zresztą też.

Gdy karetka dociera do szpitala i Sara znika za drzwiami gabinetu zabiegowego, przychodzi mi zmierzyć się z najtrudniejszym zadaniem w życiu. Muszę o całym zajściu powiadomić szefa.

Codziennie wieczorem do niego piszę i zdaję raport, co według mnie nie jest zbyt bezpieczne, bo mogliśmy być śledzeni. Ten stary cap jednak się uparł i nie ma zmiłuj. Ja jestem tylko od wykonywania rozkazów i w tym wypadku nie mogę po prostu przemilczeć sprawy ani go oszukać, że wszystko jest w porządku, bo gdyby dowiedział się prawdy, miałbym bardziej przejebane, niż zaraz będę miał.

Wybieram numer Tkacza i już po chwili słyszę jego głos:

– Co słyszać, Maks? Jak się miewa Sara? Dlaczego właściwie dzwonisz? Wiesz dobrze, że pisemne raporty mi wystarczą.

Jego pogodny ton w słuchawce nie pomaga mi za cholereę.

– Jestem w szpitalu – chrząkam. – Sara podcięła sobie żyły – odpowiadam sucho i najbardziej beznamiętnie, jak tylko się da, choć w środku wszystko we mnie krzyczy, a w serce wbija się setka sztyletów.

Cisza po drugiej stronie słuchawki zwiastuje nadciągające tsunami.

– Kurwa! Dałem ci najprostsze zadanie na świecie, a ty i tak to spierdoliłeś! Miałeś tylko nie spuszczać jej z oczu. To nie jest zawodowy morderca, który może ci czmychnąć, gdy tylko mrugniesz powiekami. To mała, zagubiona kobieta – wrzeszczy do telefonu szef.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie – odpowiadam. – Zawiodłem. Zawiodłem ciebie i ją. Jestem świadomy konsekwencji.

– Tracisz tę pracę i jutro wracasz do Polski – warczy tkacz. – Na twoje miejsce wyślę kogoś, kto da sobie radę z pilnowaniem tej drobnej kobietki. Jeśli ona jednak nie przeżyje, to ty też pożegnasz się z życiem. Jak w ogóle do tego doszło?

Nie musi krzyczeć, bym wiedział, że jest wściekły i że jego gniew spotka mnie zaraz po powrocie do Warszawy. Każde słowo cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Pozwoliłeś jej robić to, co zechce, więc zaprosiła na chatę jakiegoś kolesia, który dosypał jej czegoś do wina i próbował zgwałcić. Nie pytaj, bo nawet nie mam ochoty tego tłumaczyć ani do tego wracać. Poszedłem go tylko wyprowadzić z osiedla i trochę pogrozić, by się trzymał od niej z daleka. Nie było mnie raptem parę minut – tłumaczę.

– Trzeba było go zabić. Co z ciebie za gangster? I kto, do cholery, pozwolił wam wpuszczać jakichś przypadkowych facetów do mojego mieszkania? Pojebało cię, Czarny?! – podnosi znowu głos.

– Dobrze wiesz, że nie zabijam ludzi. Wiedziałaś to, wysyłając mnie tu z nią, więc nie miej do mnie pretensji – odparowuję. – Nie sądzisz, że ściąganiem na siebie i na nią uwagi mediów, strzeliłbym tym samym samobója? I to ty pozwoliłeś jej robić wszystko, na co ma ochotę. Jak chcesz, to sam sobie jej pilnuj – warczę zrezygnowany.

– Co z nią teraz? – Tkacz zmienia nagle temat, ignorując wszystko, co powiedziałem.

Gdyby można było zabijać przez telefon, zapewne już bym nie żył. Mam szczęście, że znajduję się setki kilometrów do niego.

– Szyją jej rękę. Dosyć mocno ją sobie przeorała nożem. Na szczęście szybko udzieliłem jej pierwszej pomocy.

– Mam gdzieś twoją pierwszą pomoc! – krzyczy znowu. – Gdybyś nie zjechał sprawy, to w ogóle nie byłaby potrzebna. Jak tylko Sara będzie w stanie rozmawiać, masz do mnie zadzwonić.

– Tak szefie, zrozumiałem – mówię. – Przykro mi, że zawiodłem, ale sam mnie wybrałeś. Wysłałeś mnie bez żadnych wyjaśnień. Ta dziewczyna jest niemożliwa. Zachowuje się momentami jak idiotka. A jej talent do autodestrukcji jest wręcz przerażający.

– Nie obrażaj jej! Nie masz do tego prawa!

– Będę obrażał, bo się mnie nie słucha. Ma gdzieś, że martwię się o nią, że ty się martwisz i że chcesz jej pomóc. Robi, co zechce, i nie patrzy ani na innych, ani na siebie. – Emocje mnie ponoszą i niepotrzebnie podnoszę głos.

– Maks, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że coś do niej czujesz? Pamiętasz, że nie masz prawa się w niej zakochać? – pyta stanowczym głosem Tkacz.

– Wariatki nie są w moim typie – rzucam beznamiętnie do słuchawki i rozłączam się.

Mam ochotę krzyknąć, bo prawda jest taka, że nawet gdybym mógł cofnąć czas, to przyjąłbym to zlecenie. Dzięki temu poznałem Sarę i nawet jeśli nigdy nie będzie moja, a nie będzie, to stwierdzam, że to osoba, którą warto znać, bo wniosła nową energię w moje życie.

Sam nie wiem, ile czasu spędzam w oczekiwaniu na jakiegokolwiek wieści. Na zewnątrz zaczyna świtać, więc minęło co najmniej kilka godzin, odkąd przyjechałem do tego pieprzonego szpitala.

Moje rozmyślenia przerywa lekarz, który zjawia się nagle na korytarzu i zaprasza do swojego gabinetu.

– Co z nią? – pytam bez zbędnych wstępów.

– Wszystko będzie dobrze. Miała dużo szczęścia, że zareagował pan odpowiednio szybko i fachowo opatrzył ranę. Mimo wszystko straciła sporo krwi i teraz musi odpoczywać – odpowiada.

Kamień spada mi z serca, że wymknęła się śmierci spod kosy, ratując tym samym mój tyłek.

– Mogę do niej iść?

– Tak, bardzo proszę – zezwala lekarz, ale ostrzega: – Jest bardzo słaba, więc proszę jej zbytnio nie męczyć.

Wchodzę po cichu do jej sali, spoglądając na nią jakoś inaczej niż zawsze. Śpi i wydaje się taka krucha i delikatna. Mam wrażenie, że rozpadłaby się w moich rękach, gdybym tylko spróbował ją chwycić. Prawdziwy podziw wzbudza we mnie, ile to małe ciało już przeżyło i ile jeszcze przed nim.

Siadam na krześle obok niej i biorę ją za rękę. Dłoń ma o dziwo ciepłą, choć cerę wciąż bladą niczym Królowna Śnieżka. Gładzę ją delikatnie kciukiem i sam nie wiem czemu, ale mam ogromną ochotę ją pocałować. Ostatkiem silnej woli powstrzymuję się przed tym i po prostu się jej przyglądam. Jestem na nią zły do granic możliwości, ale jednocześnie bardzo mi szkoda, że będę musiał się niedługo z nią pożegnać. To będzie dla mnie bardzo trudne, ale chyba konieczne i słuszne.

Sara

Budzę się w jakimś bardzo jasnym miejscu. Światło uniemożliwia mi patrzenie, ale o dziwo nic mnie nie boli. Czy tak wygląda niebo? Jeśli tak, to śmierdzi środkami do dezynfekcji, tanim płynem do podłóg i cholera wie, czym jeszcze. Czyżby aniołowie nie mieli pieniędzy na porządne środki czystości? A może jednak to piekło? Niby dlaczego miałabym zasłużyć sobie na raj? Samobójcy od razu kierowani są na dywanik do Lucyfera.

Rozglądam się uważniej dookoła. Kurwa, żyję. Niestety. I zdaje się, że jestem w szpitalu.

Moja zabandażowana ręka świadczy o tym, że udało się mnie uratować. Maks musiał wrócić na czas do mieszkania. Wenflon wbity w zgięcie łokcia i kapiące do niego przezroczyste świństwo dobitnie udowadniają mi, że nie jest to ani niebo, ani piekło. Było to coś znacznie gorszego – życie. A właściwie czyściec. Już niemalże słyszę wściekły głos Maksa, który rozlicza mnie z każdego milimetra zranionej skóry na nadgarstku.

Szlag!

W kącie pomieszczenia po mojej prawej stronie, na małym metalowym taborecie siedzi Maks z łokciami opartymi o uda. Jego błękitne oczy wpatrują się we mnie w milczeniu, zdradzając troskę i złość. Niemo mnie osądza. Nie musi nic mówić, bym wiedziała, że mocno przesadziłam.

– Coś ty, mała, najlepszego zrobiła? – szepcze.

– Chciałam wyświadczyć wszystkim przysługę – odpowiadam.

Nie poznaję własnego głosu. Jest zachrypnięty, a ja skrzeczę jak żaba.

– Jaką, kurwa, przysługę? – podnosi głos i zrywa się ze stołka, stając nade mną niczym kat.

Z tej perspektywy wygląda jeszcze bardziej ponuro i potężnie. Niczym

posąg herosa lub boga wojny. Gdyby mógł, cisnąłby we mnie błyskawicą niczym Zeus. Błękit jego oczu przybiera nagle pochmurny kolor, jakby potrafił zmieniać ich barwę w zależności od nastroju. Aktualnie szaleje w nich sztorm. Nie jest Zeusem, jest Posejdonem. Potężnym i rozwścieczonym władcą bezkresnego błękitu.

– Tobie, żebyś się już nie musiał ze mną użerać. Twojemu szefowi, żeby nie marnował bezsensownie pieniędzy na kogoś, kto i tak już jedną nogą jest w grobie. Sobie, bo nie mam jednak tyle sił do walki, ile wydawało mi się, że mam. Nie daję rady, Maks. To nie jest dla mnie – mówię cichym tonem.

– Pierwszą osobą, którą wpędzisz do grobu, będę ja – odwarkuje mi.

– Aż tak się mną przejmujesz? To raczej nie leży w twojej naturze.

– Już na szczęście nie będę się musiał tobą przejmować – rzuca. – Załatwiłaś, że wyleciałem z tej roboty. Jutro będzie się męczył z tobą ktoś inny. O ile znów nie odwalisz jakiegoś numeru. Zadowolona?

– Jak to? Co ty do mnie mówisz? – pytam przerażona. – Przecież ja nie chcę żadnego innego ochroniarza. Chcę ciebie. Dlaczego chcesz mnie zostawić?

– Na twoje własne życzenie – parska. – Szef gdy usłyszał, co zrobiłaś, zwolnił mnie od razu. Nie dziwię mu się, bo spieprzyłem. Nie upilnowałem cię. Wiesz, że gdybyś umarła dzisiaj, to poszedłbym do piachu razem z tobą?

– Co?! – Nie bardzo rozumiem, co on właśnie do mnie powiedział.

– Sara, czego ty nie czaisz, do cholery? Mój szef to bezwzględny mafioso, który, jak coś nie idzie po jego myśli, zabija bez skrupułów – mówi podniesionym tonem.

– Mówił, że z tym skończył – szepczę.

– Tak, akurat – prycha Maks. – Sprzedał ci tą ckliwą bajeczkę, a ty oczywiście uwierzyłaś. Pewnie nie chciał, żebyś się go bała. Niech cię nie zwiedzie jego choroba i to, że jeździ na wózku. Do niedawna był bezwzględny i żadna dyskusja nie wchodziła w grę.

Maks nie może wyjechać, nie może mnie zostawić.

– Chcę z nim porozmawiać. Teraz! – informuję.

– Dlaczego się wściekasz? Jeszcze wczoraj chciałaś się zabić, więc co cię obchodzi, co się stanie ze mną? – pyta Maks z wyczuwalną irytacją w głosie.

– Obchodzi. Nie jestem egoistką – szepczę.

– A to jest ciekawe, co mówisz – śmieje się nerwowo ochroniarz. – A czym niby jest samobójstwo, jak nie skrajnym egoizmem?

– Daj mi ten cholerny telefon! – próbuję krzyknąć, ale mój słaby głos pozwala jedynie na kolejne chrypięcie.

O dziwo jednak Maks mnie słucha. Wyciąga swój telefon z kieszeni, wybiera numer Tkacza i podaje mi komórkę.

– Tylko nie mów, że nie ostrzegałem – mruczy, ale już go nie słucham, bo z głośnika wybrzmiewa wściekły głos Tkacza, mroząc mi krew w żyłach.

– Mam nadzieję, że masz dla mnie dobre wieści, bo jak nie, to już możesz sobie kopać grób! – Jego krzyk wdziera się do mojej głowy, powodując spustoszenie w wizerunku, jaki stworzyłam po naszym spotkaniu. – I serio mam gdzieś, że znamy się tyle lat.

Zamurowało mnie i kompletnie nie mam pojęcia, co robić. To ten sam przemiły mężczyzna, którego poznałam raptem może tydzień temu? Dopiero po chwili jestem w stanie się odezwać.

– To ja – odpowiadam cicho.

Po drugiej stronie momentalnie zapada grobowa cisza, która trwa dłuższą chwilę. Dla mnie wieczność.

– Sara, coś ty zrobiła? – pyta, a jego ton głosu zmienia się automatycznie.

Wyczuwam w nim ulgę i troskę.

– To tylko moja wina – tłumaczę mu. – Maks nie ma z tym nic wspólnego. Nie chcę, żebyś go zwalniał. Nie chcę żadnego innego ochroniarza, słyszysz?

Maks stoi z rękoma skrzyżowanymi na swojej umięśnionej klatce piersiowej i spogląda na mnie z zaciekawionym, gdy ja próbuję coś z siebie wydusić, lekceważąc potok łez wylewający się z moich oczu.

– Już zdążył ci się poskarżyć? – wzdycha. – To był jednak od początku zły pomysł, żeby jechał z tobą. Powinienem przydzielić ci kogoś twardszego i surowego. Może wówczas byś sobie na tyle nie pozwalała. On jest zdecydowanie za miękki.

– To nie ma znaczenia. Masz go zostawić w spokoju. I przestań mówić do mnie tym protekcyjnym tonem. Nie jestem twoją podwładną! – warczę.

– Nie wtrącaj się w to. Spieprzył sprawę, musi ponieść konsekwencje. Jutro wysyłam ci kogoś nowego, a Maks ma wracać do Polski. Już postanowione. Niech się cieszy, że żyjesz, bo cieniutko by śpiewał – dodaje Tkacz.

– Będę się wtrącać, bo nie może przeze mnie stracić pracy – mówię już bardziej stanowczym tonem. – Kazałeś mu robić to, na co ja mam ochotę.

Nie miał mnie w niczym ograniczać i tak robił, wypełniał twoje rozkazy. A teraz go za to karzesz? To cholernie niesprawiedliwe. I ty śmiesz się nazywać człowiekiem honoru?

– Tu honor nie ma nic do rzeczy, dziewczyno. Zjebał. Wylatuje. Prosta układanka – tłumaczy.

– Obiecuję, że już drugi raz nie targnę się na swoje życie, o ile Maks zostanie ze mną – rzucam.

– Nie ma mowy! Ty mnie szantażujesz? – syczy do słuchawki zaskoczony Tkacz.

– To nie szantaż. To moje ultimatum – odpowiadam. – To ty się uparłeś na moją operację i to tobie najbardziej zależy na tym, żebym żyła. Nie wiem, dlaczego, i w sumie mnie to nie obchodzi. Nie pozwolę jednak, żeby przeze mnie cierpiał niewinny człowiek. To, że leżę w szpitalu, jest następstwem moich decyzji, za które nikt nie może ponosić odpowiedzialności. Nie mogłem przewidzieć, że targnę się na swoje życie. – Słowa wylewają się z mojego gardła niczym wodospad i niemal słyszę, jak jedno po drugim kruszą mur bezwzględności, który wznosił między nami Tkacz. – Skończyłam – mówię i oddaję telefon zdeorientowanemu Maksowi.

Widzę, że zbiera szczękę z podłogi, po czym nieśmiało odzywa się do słuchawki. Kompletnie nie wiem, o czym teraz rozmawiają, ale Maks się nieco rozluźnia. Kryzys chyba zostaje zażegnany. Opadam na łóżko, przymykając oczy, bo sprzeczka z Tkaczem zużyła wszystkie moje siły. Jestem jednak z siebie dumna, że potrafiłam postawić się szefowi mafii.

Maks

– Szefie? Jaka jest twoja decyzja?

To, jak Sara z nim rozmawiała, wywarło na mnie ogromne wrażenie. W tym momencie ta kruszynka miała większe jaja ode mnie. Ja bym chyba nigdy z nim w ten sposób nie dyskutował. Nawet po upuszczeniu sobie krwi była niezwykle silna. Nigdy nie uwierzę w to, że nie ma w niej woli walki. Są całe pokłady, tylko trzeba je nieco wydobyć.

– Ona zawsze jest taka? – pyta Tkacz.

Ewidentnie jest zaskoczony do tego stopnia, że przyjął potulną postawę kumpla, a nie szefa. Rozłożyła go na łopatki i teraz to ona znów rozdawała

karty. Kto by pomyślał, że w tej przypadkowej dziewczynie z ulicy drzemał dziki zwierz gotowy do ataku.

– Tak. To jest diablica w kobiecej skórze. – Spoglądam na nią, śmiejąc się pod nosem na to porównanie. – Myślę, że sam szatan mógłby pobierać u niej korepetycje.

– Uważaj, bo się doigrasz. – Grozi mi palcem Sara.

Szef przez chwilę milczy, po czym kontynuuje:

– Dobra. Zostajesz. A teraz odejdz na bok, żeby nie słyszała, co mówię, bo mam ważne informacje do przekazania.

Robię, co mi każe. Wychodzę na korytarz i dla pewności ściszam głos.

– Co to za ważna sprawa, szefie? – pytam.

– Dostałem wiadomość z pogroźkami od Cichego. Chyba zwietrzył temat, że pomagam Sarze. Zażądał pieniędzy – mówi Tkacz.

– I co teraz?

Czyli gość nie odpuścił i dalej będzie szukał Sary. Miałem nadzieję, że chociaż jego mamy z głowy.

– Zapłaciłem mu, ale wiem, że to nie wystarczy – odpowiada. – Zyskujemy tym może trochę więcej czasu, ale coś czuję, że będzie jej szukał. Nie chodzi mu już o kasę, tylko o urażoną dumę.

– No tak – wzdycham, bo to, co mówi, ma sens.

– Bądź czujny i uważaj na nią – ostrzega mnie Tkacz.

Przez chwilę milczę, po czym biorę się na odwagę i zadaję pytanie, które nurtuje mnie od początku tej sytuacji:

– Szefie, dlaczego akurat ona?

Tym razem to on milknie. W końcu odpowiada:

– Nie jesteś tu od zadawania pytań. Kiedyś może się dowiesz. W tej chwili jednak to nie jest twój interes. Masz ostatnią szansę. Dbaj o nią. Ach, i pamiętaj, łapy przy sobie – zaznacza.

– Tak, wiem – rzucam. – Jestem profesjonalistą. Nie mieszam pracy z życiem prywatnym.

Akurat. Oszukiwać, to mogłem Tkacza, ale nie samego siebie. Muszę się pilnować, bo im dobitniej on mi zakazuje jakichkolwiek uczuć do Sary, tym paradoksalnie ona bardziej mnie przyciąga.

– Weź zrób coś, żeby ona w jednym kawałku dotrwała do tej operacji – dodaje Tkacz.

– Łatwo ci mówić – pryham. – Jest nieobliczalna. Nie wiem, co w tej jej

głównie jeszcze siedzi. Ciężko za nią nadążyć. Nawet na chwilę nie mogę stracić czujności. Jak saper.

– Zauważyłem – mówi, a w jego głosie wyczuwam uśmiech. – Tak czy inaczej, powodzenia. Czekam na dalsze raporty.

Rozłączam się i chowam telefon do kieszeni.

Jedynie wyjście, by utrzymać Sarę w jednym miejscu, to związać ją i zakneblować. Nie sądzę jednak, by szefowi spodobało się takie rozwiązanie sprawy. Ona raczej też nie podzieli mojego entuzjazmu.

Wracam do sali. Patrząc na leżącą w szpitalnym łóżku, podłączoną do tych wszystkich kroplówek Sarę, można odnieść wrażenie, że nie zna się bardziej kruchej istotki. Nic bardziej mylnego. To małe ciało naprawdę skrywa w sobie prawdziwego demona, którego nie da się niczym poskromić, a egzorcyzmy są dla niego jedynie kołysanką na dobranoc.

Chwilami odnoszę wrażenie, że ona goni swój własny ogon, nie wiedząc, że donikąd jej to nie zaprowadzi. Jedno jest pewne: trzyma i Tkacza, i mnie za jaja i robi z nami, co zechce. A my jak dwa potulne barany jej na to pozwalamy. Gdzie ta przerażająca mafia, która nie cofnie się przed niczym, a klęka przed małą, kruchą istotką? Jeśli nie zacznę być dla niej bardziej surowy, nie przetrwamy oboje do tej operacji.

– Skoro nie chcesz, żebyśmy stracił pracę, to musimy coś sobie ustalić – zaczynam.

Z całych sił próbuję być jak najbardziej oschły i władczy. Prawda jest jednak taka, że jej widok mnie rozczula i każdą minutą odczuwam do niej większą sympatię. To jest zwyczajnie fajna dziewczyna, która potrzebuje odrobiny zrozumienia i prawdziwych przyjaciół, którzy ją wesprą. Chcę być dla niej takim przyjacielem. Jakby nie było, miała teraz tylko mnie. Jeśli ja się od niej odwrócę, znów się załamie.

– Obiecuję, że będę już grzeczna – odpowiada, ale jej zadziorny uśmiech zdradza, że blefuje.

– Ostatnio też tak mówiłaś. Strasznie dziwnie u ciebie wygląda chęć życia, o której jeszcze niedawno tak żarliwie mnie przekonywałaś – rzucam.

Muszę w końcu do niej jakoś dotrzeć i spróbować ją zrozumieć. Siadam obok niej na łóżku, a ona, jak gdyby nigdy nic, wyciąga do mnie zabandażowaną rękę. Chwytam ją, choć wiem, że za cholerę nie powinienem tego robić. Ta dziewczyna łamie po kolei wszystkie moje bariery i burzy budowany od tylu lat mur obojętności.

– Bo ja chcę żyć, ale żyć normalnie. A czy to wszystko, co się teraz dzieje, jest normalne? – mówi, a jej ciepłe spojrzenie byłoby w stanie skruszyć nawet najgrubszy lód.

– Nie, ale będzie już za jakiś czas. A przynajmniej może być, jeśli dasz temu szansę – stwierdzam.

Zamykam jej dłoń w moich dłoniach, a ona uśmiecha się do mnie smutno. Właściwie tylko kąciki jej ust lekko drgają, oczy wciąż wypełnia żal.

– Gubię się w tym wszystkim – szepcze. – Tracę nadzieję, a po chwili ją odzyskuję. Boję się, ale chcę temu stawić czoło. Próbuję umrzeć, jednocześnie modląc się, by ktoś mnie uratował. Zwariuję przez te tygodnie. Wiesz, jak to jest. Gdy nie masz wyznaczonej konkretnej daty, kiedy możesz umrzeć, jest jakoś prościej. Żyjesz wówczas z dnia na dzień i nawet nie myślisz o tym, że któregoś dnia możesz się nie obudzić – wzdycha.

Przez chwilę milczy, ale pozwalam jej na to, czekając, aż zacznie mówić dalej.

– Bardzo chciałam tej operacji, ale była dla mnie nieosiągalna i nie wierzyłam, że kiedykolwiek uzbieram na nią pieniądze – kontynuuje. – A teraz, gdy wiem, że jest już tak blisko, to umieram ze strachu. Nie potrafię sobie z tym wszystkim poradzić. Dodatkowo jestem kompletnie sama. Nikt mnie nie wspiera, nie czeka na mnie. To mi nie pomaga i jeszcze mocniej dołuje. Inaczej się walczy, gdy wiesz, że ktoś cię wspiera. Miałaś absolutną rację, gdy mówiłaś, że nie jestem dziewczyną, która idzie z pierwszym lepszym mężczyzną do łóżka. Zrozumiałam to, ale bardzo chciałam ci dopiec i zrobić na złość. Nie posłuchałam cię i dostałam bolesną nauczkę.

Szlag! Wiem, że nie mogę i nie powinienem, ale zanim zdążę pomyśleć i ugryźć się w język, słyszę własne słowa, których już cofnąć nie mogę:

– Masz mnie. Jestem przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Możesz do mnie przyjść z każdą sprawą. Zawsze ci pomogę i doradzę. Może i nie znam cię za długo, praktycznie wcale, ale to nie ma znaczenia.

– Tak, robisz dla mnie bardzo dużo, ale wiesz, że to nie to. Nie o to w tym chodzi – odpowiada.

Zrozumiałem aż za bardzo, co ma na myśli.

– Musi ci wystarczyć – mówię stanowczym tonem, aby do niej dotrzeć. – Nie znajdę ci przyjaciół w trzy tygodnie, a już tym bardziej miłości. Jesteś zdana na mnie i albo weźmiesz się w garść i przyjmiesz wszystko, co jestem w stanie ci dać, albo spędzisz ten czas na uzalaniu się nad sobą. Mogę się

jedynie domyślać, co czujesz, i nie wątpię, że jest ci ciężko. Dla mnie to też zupełnie nowe przeżycie. Spróbuj jednak spojrzeć w przyszłość bardziej optymistycznie. Możemy naprawdę fajnie spędzić ten czas. Po co wszystko utrudniasz jeszcze bardziej?

Mam dość. Wiem, co ona teraz czuje, i chciałbym ją wziąć w ramiona, i chronić przed całym światem. Ale nie mogę. Jestem zły na siebie, że daję się wciągnąć w te emocjonalne gierki. Muszę być dla niej taki, jaki byłem na początku: oschły i stanowczy. Te kilka tygodni wytrzymam, a później niech moją posadę przejmie ktoś inny. Muszę się z niej wyleczyć, bo zwariuję. Nie wiem, po co Tkacz ustalił ten głupi zakaz, ale wiem, że jak się nie dostosuję, to nie będzie sentymentów i wpakuje mi magazynek prosto między oczy lub w wersji optymistycznej każe połamać kilka kostek.

– Nie wymagam od ciebie, żebyś znalazł mi przyjaciół albo bawił się w swatkę – stwierdza. – Chciałam tylko powiedzieć, że doceniam twoją obecność i to, co dla mnie robisz, ale to nigdy nie zastąpi mi ukochanej osoby u boku. I masz rację, muszę przestać się nad sobą użalać, bo to też nie jest do mnie podobne. Wydarzenia z ostatnich dni mnie chyba nieco przerosły i spowodowały, że zapomniałam o sobie i o tym, jak bardzo kocham życie.

Po tych słowach zapada cisza, którą przerywam po kilku minutach, wstając.

– Wrócę do ciebie jutro z samego rana. Nie mogę zostać w szpitalu, ale jesteś bezpieczna i o nic się nie musisz martwić. Mają tu ochronę, której nakazałem baczniejsze pilnowanie ciebie. Już szepnąłem, komu trzeba, żeby zwracali na ciebie szczególną uwagę. Dobranoc – rzucam pośpiesznie.

Muszę wyjść, bo i mnie przerasta to, co dzieje się aktualnie w mojej głowie. Nigdy wcześniej tak się nie czułem i teraz też tego nie chciałem. Nie mogłem, nie miałem prawa.

Sara

Maks ma mnie już ewidentnie dosyć. Męczy go ta pokręcona codzienność ze mną, co jakoś szczególnie mnie nie dziwi, choć zasmuca. Stara się stwarzać pozory, że jest w porządku, a tak naprawdę pewnie z chęcią wróciłby już do swojego dawnego życia. Kto normalny chciałby z własnej woli przebywać z kimś tak niestabilnym w każdej dziedzinie, jak ja?

Znów czuję się zagubiona. Po wyjściu Maksa robi mi się jeszcze bardziej smutno. Miał jednak rację, muszę wziąć się w garść.

Widziałam, jak się starał, by mnie pocieszyć, co było strasznie miłe z jego strony. Mimo to dziś poczułam się tak bardzo samotna, jak jeszcze nigdy wcześniej, a towarzyszący mi od jakiegoś czasu żal przelał czarę goryczy, rozlewając się po całym moim sercu.

Naprawdę liczyłam na to, że już nigdy się nie obudzę, a tymczasem znów musiałam stawiać wszystkiemu czoła. Ucieczka to najgłupszy z możliwych pomysłów, za który mam ochotę sama siebie strzelić w łeb. Nigdy więcej nie postąpię w ten sposób i nie spróbuję odebrać sobie życia. Co ja sobie myślałam? Kac moralny dudni w mojej głowie, budząc coraz większe poczucie winy.

Przymykam oczy i wtulając się bokiem twarzy w poduszkę, próbuję zasnąć. Jednak szpitalne hałasy i wiecznie gdzieś chodzący ludzie skutecznie mi to udaremniają. Tu chyba nawet w nocy nie jest cicho. I jeszcze te drewniane buty na nogach lekarzy. Dlaczego wybierali najbardziej hałaśliwe obuwie, jakie istniało na świecie?

Wysłuchując się w miarowy stukot, który z każdą chwilą staje się coraz głośniejszy, odkrywam, że ktoś wszedł do mojej sali. Leżę w jednoosobowym pokoju, więc ewidentnie to ktoś do mnie. Maks wyszedł już jakiś czas temu. Zresztą jego kroki brzmią inaczej i nie są aż tak głośne. Niespiesznie otwieram oczy, bo nie mam ochoty na jakąkolwiek rozmowę, i kieruję wzrok na drzwi. Stoi w nich młody mężczyzna. Wygląda, jakby miał lekko ponad trzydzieści lat. Typowy Włoch. Ciemna karnacja, kruczoczarne włosy. Jak przystało na Włocha, jest obłudnie przystojny, a z oczu bije mu ciepło.

Mówi do mnie coś po włosku i podchodzi z nieschodzącym uśmiechem na twarzy, bacznie mnie obserwując.

– Czy możemy rozmawiać po angielsku? Nie rozumiem, co pan do mnie mówi – odpowiadam lekko skrępowana jego obecnością.

– Najmocniej przepraszam. Pytałem, jak się pani czuje?

W rękę trzyma jakieś dokumenty. Zapewne moje wyniki badań.

– Jakby jakiś wampir wyssał ze mnie trochę życia – uśmiecham się niezauważalnie.

– Tak, wyniki wskazują na silną anemię – informuje mnie. – Straciła pani naprawdę dużo krwi. Nie rozumiem, dlaczego taka śliczna kobieta próbowała

odebrać sobie życie. Proszę mi wierzyć, że nie ma takiego bagna, z którego nie da się wyjść.

– Nawet, gdy ma się raka mózgu? – odpyskuję z nieskrywaną ironią w głosie, znów grając moją chorobą.

Spogląda na mnie zmieszany i w pośpiechu wertuje kartki z moimi wynikami. Przez chwilę intensywnie się w coś wpatruje.

– Myśli pan, że targnęłabym się na swoje życie z powodu jakiejś niespełnionej miłości albo utraty pracy czy innej pierdoły? – kontynuuję swoją tyradę na Bogu ducha winnym lekarzu. – Proszę nie bawić się w psychologa. A jeśli nim pan jest, to niech się pan nie kłopotce. Żadne umoralniające gadki na mnie nie zadziałają. Doskonale wiem, co zrobiłam i dlaczego. Nie jestem nieobliczalną wariatką i już drugi raz tego nie zrobię.

– Ta zgryźliwość nie była potrzebna – mówi lekarz. – Myśli pani, że jeśli zrazi do siebie ludzi, to będzie łatwiej? Proszę nie kasać wyciągniętej pomocnej ręki. Z tego co wyczytałem, to niedługo ma mieć pani operację. Będzie ją wykonywał najlepszy chirurg w Mediolanie. Proszę jeszcze nie kopać sobie grobu. Zapewniam, że przed panią całe życie.

Muszę mu oddać, że jest dobry. Jego słowa dają mi mocno do myślenia. Faktycznie ubrałam ten pancerz zimnej suki z myślą, że nie mogę pozwolić, by mnie ktoś polubił. Nie chcę, żeby ludzie się do mnie przyzwyczajali, a później żalowali w jakikolwiek sposób. Zrobiłam to zaraz po tym, jak wszyscy się ode mnie odwrócili. Wyszło jednak na to, że nie innych chciałam chronić, a siebie. Moje serce było zbyt mocno podziurawione i ranne, by przyjąć kolejny cios, a tym bardziej komuś zaufać.

– Poza tym, jeśli dalej będzie pani tak szaleć ze swoim zdrowiem, to operacja się nie odbędzie. Ludzie czekają na nią latami. Proszę nie zajmować komuś miejsca, jeśli nie jest pani zainteresowana. To nieuczciwe, niemoralne i skrajnie egoistyczne – dodaje, a mnie robi się głupio.

– Auć! Widzę, że jest pan bardzo bezpośredni – stwierdzam.

– Jestem po prostu szczery – wzrusza ramionami.

– Doceniam – odpowiadam. – I jestem pod wrażeniem. Potrafi pan ustawić do pionu.

– Polecam się na przyszłość – uśmiecha się. – Terapia szokowa to moja specjalność. Będziemy mieli dla siebie trochę czasu, bo niestety nie wypuszczę pani stąd tak szybko. Z racji tego, że operacja jest już naprawdę niedługo, musimy trochę panią podreperować i poprawić wyniki.

– Jak długo to potrwa? – pytam. – Wiem, że głupio to zabrzmiało, ale nienawidzę szpitali. Ich zapach jest okropny.

– To już zależy od pani. Jeśli będzie pani grzecznie stosować się do naszych zaleceń, to za trzy dni będziemy mogli pomyśleć o wypisie. I jedynie, co zostanie po pobycie tutaj, to ta piękna blizna na nadgarstku, która, obawiam się, że będzie towarzyszyć pani już do końca życia.

– Cena za moją głupotę. Będzie mi przynajmniej o niej przypominać – rzucam.

– Zajrzę tu za jakiś czas. Proszę odpoczywać – mówi i zbiera się do wyjścia.

– Postaram się, choć wolałabym odpoczywać we własnym łóżku. Tak, wiem, jestem tu na własne życzenie – wzdygam. – Do zobaczenia.

Bardzo fajny i miły facet z tego lekarza. Teraz, gdy kostucha stała nade mną i wymachiwała kosą, bezlitosny los stawiał mi na drodze takich facetów... Jeden przystojniejszy od drugiego, choć nieśmiało musiałam przyznać, że i tak żaden z nich nie równał się z Makssem. Ten gość był jednak już kompletnie poza moim zasięgiem. Zresztą, nawet nie zwracał na mnie uwagi. Traktował mnie po prostu jak swoją podopieczną, co z uporem maniaka mi powtarzał, bym nawet na chwilę o tym nie zapomniała.

Boże, co ja najlepszego plotę? Dlaczego myślę o Maksie w ten sposób? Jesteśmy z dwóch różnych światów i nigdy nic nas nie może połączyć.

Maks

Wracam do pustego mieszkania. To zabawne, bo spędziłem z Sarą raptem kilka dni, a już czułem się bez niej dziwnie. Pierwszy raz od dłuższego czasu zdejmuję szelki z bronią i odkładam na blat w kuchni. Do tej pory ściągałem je tylko do spania. Rozciągam obolałe plecy i podchodzę do lodówki, wyciągając z niej cudownie schłodzoną whisky. Nalewam pół szklanki i potęguję jej chłód kostką lodu. Rozsiadam się wygodnie na kanapie w salonie, rozkoszując się wszechobecną ciszą. Upity alkohol przyjemnie drapie w gardło i rozgrzewa przełyk.

Nie powinienem pić, bo w każdej chwili Sara może zadzwonić, żebym do niej przyjechał, ale nie mogę się powstrzymać. Muszę się w końcu zrelaksować. Ostatnie dni były naprawdę intensywne. Jeszcze nigdy nie

musiałem być czujny przez niemal całą dobę. To nieludzkie musieć tyle pracować. Tylko czy chciałbym zmiennika? Nie. Nie pozwoliłbym, by ktoś inny dotykał Sary. Nikt nie miał takiego prawa, skoro i ja go do końca nie mam.

Czuję się trochę jak mały dzieciak, który w tajemnicy przed rodzicami wyjada cukier z cukierniczki. Pospiesznie wypijam całą zawartość szklanki z zamiarem powtórnego uzupełnienia szkła.

Od zawsze mieszkam sam. Odkąd tylko osiągnąłem dorosłość. Samotność nie jest dla mnie czymś nowym, a jednak dzisiaj mnie przytłacza. Odkrywam, że zwyczajnie tęsknię za Sarą. Tylko nie wiem jeszcze dlaczego. Znam ją tak krótko, a już przebojem wbiła się w moją głowę i nie chce z niej wyjść.

Gorąca kąpiel zawsze działa na mnie kojąco, więc z przyjemnością nalewam do wanny wody, zabieram ze sobą całą butelkę whisky, broń i zaszywam się w wypełnionej gorącą parą łazience. Układam się wygodnie w pachnącej pianie ze szklanką kolejnej dawki bursztynowego płynu, który lubię najbardziej ze wszystkich alkoholi. Kurwa, jak dobrze. Nic na tę chwilę nie jest mi potrzebne. Byleby tylko nikt nie zmaścił mojej cudownej ciszy.

Przymykam oczy i jedyny obraz, jaki widzę, to Sara. Czuję, jak całe ciało napina się nieznośnie, a serce wzmacza spokojny dotąd rytm. Mój relaks właśnie szlag trafił, bo już nawet nie potrafię myśleć o niczym innym. Co się ze mną stało? Żadna kobieta nigdy nie zrobiła mi z mózgu takiej sieczki. A miałem ich w swoim życiu naprawdę wiele i były równie piękne jak ona. Nie, cholera! Co ja w ogóle gadam? Ona jest idealna. Nie ma piękniejszej i nie było. Że też nie trafiłem na nią w innych okolicznościach. Może wówczas nasze losy potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Z jednej strony mógłbym o nią zawalczyć i spróbować zdobyć jej serce, ale wiem, że szef by mi tego nie podarował. Jemu nie wolno się przeciwstawiać. Przez cały czas próbuję go rozgryźć, o co właściwie chodzi w tej całej sprawie, ale nic mi do siebie nie pasuje. Jakby nie było, pracuję dla niego i to jemu jestem winny lojalność. Zawdzięczam mu wiele i cholernie egoistycznym byłoby z mojej strony odwrócenie się od niego. Nigdy żadna kobieta nie stanie się przyczyną konfliktu między mną a szefem czy przyjacielem. One przychodzą i odchodzą, a prawdziwi przyjaciele są stali.

Jedno jest już na ten moment pewne: to będzie przygoda mojego życia.

Już jest. A rany, które odniosę, będę później jeszcze długo leczył. I nie mam na myśli ran fizycznych, tylko te na sercu i duszy. One są zawsze najgorsze i najtrudniejsze do wyleczenia, wręcz niemożliwe. Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak to wszystko się skończy, ale tego akurat chyba żadne z nas nie wie.

Dzwonek telefonu już całkowicie ściąga mnie na ziemię. Na wyświetlaczu wyświetla się numer Sary. Pięknie, a ja właśnie kończę drugą szklankę whisky, która powoli zaczynała mi przyjemnie rozluźniać zwoje w głowie, czyniąc je mniej nerwowymi. Dawno nie piłem, a stres i zmęczenie sprawiły, że miałem wyjątkowo słabą głowę do alkoholu.

– Coś się stało? – Używam najbardziej obojętnego tonu, jaki mam w zanadrzu. Czas się mocno zdystansować, a jej pobyt w szpitalu jest w stanie mi to znacznie ułatwić.

– Nie, wszystko jest w porządku. Nudzę się trochę. Leżenie w łóżku wcale nie jest przyjemne. Tym bardziej w śmierdzącej, szpitalnej sali... – odpowiada.

– Ciesz się, że leżysz w łóżku, a nie w grobie. I chciałbym tylko przypomnieć, że jesteś tam na swoje własne życzenie. Taki mają finał głupie pomysły – mówię. Mam ochotę sam siebie walnąć za ten tekst w pysk i wręczyć sobie order dupka roku. Przesadziłem, ale już nie cofnę wypowiedzianych słów. Trudno.

– Widzę, że jesteś w dobrym humorze – odwarkuje. Sarkazm, najlepsza broń kobiety.

Nie chcę być taki dla niej, ale ani ja nie mogę się do niej przywiązać, ani ona do mnie, i im szybciej odetnę tę cienką nić porozumienia, która się w ostatnich dniach utkała, tym lepiej.

– Pierwszy raz od dłuższego czasu w końcu mam chwilę dla siebie, więc i humor mi dopisuje. Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiada ze smutkiem, który słychać w jej głosie.

Wcale się nie dziwię.

– Jutro cię odwiedzę. Może dowiem się, kiedy cię wypiszą – obiecuję poważnym już tonem.

– Będziesz miał jeszcze trochę czasu na słodkie sam na sam ze sobą. Lekarz powiedział, że nie wypuści mnie prędzej niż za trzy dni. Mam słabe wyniki.

– A dziwisz się? Upuściłaś z siebie sporo krwi. Do teraz nie mogę jej

doszorować z podłogi – rzucam, bo właśnie przypomniałem sobie o krwi pozostawionej na podłodze w jej łazience. Kompletnie psuje mi się humor. Czeka mnie szorowanie płytek i ponowna kąpiel.

– Użyj zimnej wody i soli, może pomoże, a jak nie, to skuj podłogę – zażartowała. – Kończę, bo czuję, że ta rozmowa jest bez sensu. Chciałam usłyszeć twój głos, ale już zmieniłam zdanie. Nie musisz mnie odwiedzać. Mam tu cudowną opiekę i poradzę sobie doskonale bez ciebie. Nie potrzebuję twojego towarzystwa.

– Jak sobie chcesz. Jak będziesz czegoś potrzebować, to dzwoń – mówię lekko zirytowany.

– Nic od ciebie nie potrzebuję. Będę mogła w końcu odpocząć.

W słuchawce zapadła głucha cisza.

Królem taktu nigdy nie zostanę, to pewne. Czy zrobiłem dobrze, nie wiem. Od razu jednak zaczynają dręczyć mnie wyrzuty sumienia, bo kompletnie nie tak planowałem poprowadzić tę rozmowę.

Oczywiście i tak jutro pojedę do tego szpitala. Szef chciał na bieżąco wszystko wiedzieć. Szczerze mówiąc, ucieszyłem się, że przez trzy dni nie będę musiał widzieć się z Sarą. To pozwoli mi się trochę zdystansować i być może wyleczyć z niej. Jednocześnie zrobiło mi się miło, gdy powiedziała, że chciała mnie usłyszeć.

Ja pierdolę, co ja robię? Jak mogę myśleć o niej w ten sposób?

Sara

Co mu się stało? Nawet na samym początku znajomości nie był taki oschły, jak teraz. Ten człowiek był zmienny jak chorągiewka na wietrze. Na szczęście nie musiałam się nad tym zbyt długo zastanawiać, bo do mojego pokoju znów wszedł przystojny pan doktor.

– Jak się czuje moja ulubiona pacjentka? – zagadną od drzwi.

– Bolą mnie wszystkie kości od leżenia, ale tak poza tym jest dobrze. Tak późno robi pan obchód? – Opieram się wygodnie o poduszkę i naciągam wyżej kołdrę, bo siedząc w samej piżamie, czuję się, jakbym była naga.

– Nie. Skończyłem właśnie dyżur i postanowiłem przed pójściem do domu zajrzeć do pani i sprawdzić, czy czasem czegoś nie potrzeba – odpowiada.

– Jestem Sara. Proszę mi mówić po imieniu, nie znoszę sztywnych konwersacji.

– W takim razie ja jestem Carlos – uśmiecha się w przyjemny dla oka sposób.

– Miło, że zajrzałeś. Nikt mnie nie odwiedza, więc przyjemnie jest z kimś pogadać. Od przeglądania plotek w necie bolą mnie już oczy.

– A twój facet?

– Nie mam faceta.

– To kim był ten gość, który przyjechał zaraz za karetką do szpitala i później czekał całą noc, aż się obudzisz? – pyta wyraźnie zaciekawiony.

– Maks to mój znajomy. Kompletnie nic nas nie łączy. – Zauważam, jak doktorce oczy rozbłyskują w radości.

– Dobrze wiedzieć – mówi z jeszcze szerszym uśmiechem.

– A co? Chcesz mnie zaprosić do bufetu szpitalnego na randkę? – rzucam pół żartem, pół serio.

– Widzę, że też nie jesteś z tych, co owijają w bawełnę. Nie ukrywam, że wpadłaś mi w oko. Nieczęsto trafiają tu do nas takie piękności jak ty – odpowiada.

Po przygodzie z Alekssem wolę być jednak bardziej ostrożna. Bardzo mi schlebia, że kolejny mężczyzna próbuje mnie poderwać, ale też nie podoba mi się, w jakim tempie znów to się odbywa. Jakby się zmówili, że muszą mnie zdobyć w kilka dni. Do tej pory nie miałam aż takiego powodzenia, ale też nie mieszkałam wśród Włochów, którzy są bardzo bezpośrednim i spontanicznym narodem.

– Pomyślimy – mówię już mniej zalotnym tonem. – Najpierw chcę dojść do siebie. Randki w moim stanie raczej nie są wskazane i pan, panie doktorze, powinien o tym najlepiej wiedzieć.

Z jego oczu bije ciepło i w innych okolicznościach z chęcią bym się z nim umówiła. Teraz jednak nic nie sprzyjało poznawaniu nowych ludzi. Trochę to dziwne, podrywać dziewczynę leżącą w szpitalnym łóżku. Ani to urocze, ani seksowne.

– Już ja się postaram, żebyś szybko stanęła na nogi. Masz najlepszą opiekę, ale jak będziesz czegoś potrzebować, to kontaktuj się ze mną – zapewnia.

– Dziękuję za troskę, ale chyba mam wszystko, czego mi potrzeba. To tylko parę dni. Wytrzymam.

Cholera jasna. Czemu akurat teraz, gdy niedługo będę wyglądać jak zombie, faceci walą drzwiami i oknami? Ktoś, kto układał dla mnie scenariusz, nieźle się przy tym uśmieł. Ponury żartowniś. Świat jest jednak bardziej popieprzony, niż myślałam.

– Nie gniewaj się, ale chyba chce mi się spać – mówię przeproszającym tonem.

Carlos pojawił się w kiepskim momencie. Rozmowa z Maksym rozbiła mnie i nie miałam nastroju gadać już z kimkolwiek. Sprawiał mi przykrość tym, że jeszcze nie tak dawno zapewniał mnie, że mogę na niego liczyć, a gdy zadzwoniłam porozmawiać, zgrywał dupka do kwadratu. Gorzej z nim niż z babą. Ciężko nadażyć za jego humorkami.

– Jasne. Zrozumiałem aluzję – uśmiecha się. – Jutro zaczynam dyżur o czternastej. Zajrzę do ciebie przed pracą.

– Pewnie. Fajnie będzie znów chwilę sobie z tobą porozmawiać – odpowiadam również z uśmiechem.

– W takim razie do jutra. Śpij dobrze.

Carlos wychodzi. Gdy zamyka za sobą drzwi, w pokoju robi się przyjemny półmrok. Przykładam głowę do poduszki i nie wiedzieć kiedy, w końcu zasypiam. Nie trapią mnie już żadne złe myśli.

Rozdział 7

Sara

Miałam nadzieję, że Maks jednak mnie odwiedzi, ale mijało południe, a jego wciąż nie było. Postanowiłam do niego nie dzwonić, żeby mógł trochę ode mnie odpocząć. Tak, jak chciał. Dobrze, że w komórce miałam Nielimitowany dostęp do internetu, bo inaczej bym tu zwariowała. Postanowiłam też, że gdy tylko wypiszą mnie ze szpitala, zrobię listę książek, które zażyczę sobie do czytania, żeby zabijać nudę. Tym bardziej tę po operacji.

Drzwi otwierają się i do sali wchodzi Carlos z wielkim bukietem czerwonych róż, co wprowadza mnie w lekkie zakłopotanie.

– To dla mnie? – pytam niepewnie.

– Pomyślałem, że sprawią ci przyjemność – odpowiada i ustawia kwiaty na stoliku obok.

– Sprawileś, ale trochę dziwnie się z tym czuję. Nie jest to raczej codzienność, że lekarz przynosi kwiaty swojej pacjentce – mówię głosem niewiele głośniejszym od szeptu, bo sytuacja jest co najmniej dziwna.

– To tylko kwiaty, nie przesadzaj – rzuca z uśmiechem doktorek.

– Dziękuję, są piękne – wzdycham, próbując nabrać dystansu.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Zabieram cię na spacer – mówiąc to, wychodzi na chwilę z sali i wraca z wózkiem inwalidzkim. – Wskakuj. Jedziemy na przejażdżkę. Szkoda marnować taki piękny dzień. Słońce świeci, a ty siedzisz w tej ponurej sali.

– To chyba najlepsza niespodzianka w ostatnich dniach! – krzyczę z radością. – Marzę o zaczerpnięciu świeżego powietrza. Zapach szpitala zdecydowanie nie należy do moich ulubionych. Pomożesz mi? – Patrzę na niego, bo nie do końca wiem, czy mogę sama wstać z łóżka. Do tej pory robiłam wszystko z pomocą pielęgniarek.

Carlos pomaga mi założyć szlafrok i usadowić się na wózku. Okrywa moje nogi miękkim kocykiem, który leżał na łóżku, żebym czuła się bardziej komfortowo.

– Gotowa? – pyta z błyskiem w oku.

– Oj tak. Dziękuję ci – uśmiecham się szeroko.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dla tego uśmiechu było warto. Wyglądasz zdecydowanie lepiej niż wczoraj.

– I lepiej się czuję. Wyspałam się chyba za wszystkie czasy. Jestem jeszcze słaba, ale z każdą chwilą jest coraz lepiej.

– To całkowicie normalne, że nie masz jeszcze sił, ale jesteśmy na dobrej drodze. Widziałem, że twój znajomy cię dzisiaj odwiedził – rzuca pytająco.

Widzę mnie właśnie przez długi szpitalny korytarz, po którym wciąż ktoś się kręci. Pacjenci spacerują, pielęgniarki zaganiają tych mniej zdyscyplinowanych do pokoi, a odwiedzający targają przepastne torby zawierające zapewne wyprawkę z jedzeniem, choć muszę przyznać, że nie karmią tutaj najgorzej.

– Kto? Maks? Nie było go dzisiaj – odpieram.

Ta informacja powoduje u mnie nagły napływ smutku, którego jednak nie chcę dać po sobie poznać. Robi mi się cholernie przykro, że z jakiegoś powodu nie chciał mnie zobaczyć. Wprawdzie nasza wczorajsza rozmowa nie należała do najmiłszych, ale sam zapewniał, że się nie obraża.

– Dam sobie rękę uciąć, że mijałem się z nim, gdy wchodziłem do szpitala. On akurat z niego wychodził. Nie dało się go raczej pomylić z nikim innym. Kto w taką pogodę nosi czarny garnitur? To przecież niewygodne. On zawsze się tak ubiera? – pyta zaciekawiony Carlos.

– Może przyjechał porozmawiać z lekarzem. Widocznie się gdzieś spieszył i przyjedzie później. Tak, zawsze ubiera się na czarno i zawsze ma koszulę i garnitur – odpowiadam, starając się ukryć galopujące w mojej głowie myśli.

Co mu się stało, że nagle zaczął mnie unikać? Nie nadążam za tym człowiekiem.

– Usiądziemy tutaj? – Carlos wskazuje ławkę stojącą w cieniu.

– Jasne. Idealne miejsce. Ustronne i ciche. Można wsłuchiwać się w śpiew ptaków – mówię.

Przyszpitalny park jest niewielki, ale zarazem bardzo ładny i przytulny. Na środku stoi nawet mała fontanna, w której taplają się wróble. Momentalnie odrywam się od niewygodnych myśli. Obraz Maksa, jak na razie, odchodzi na dalszy plan, a ja na chwilę przymykam oczy, rozkoszując się śpiewem ptaków i szumem otaczających nas drzew. Słońce tak cudownie muska moją skórę.

– Sara, kto się tobą zajmie, jak wypiszemy cię ze szpitala? Bo na pewno będziesz potrzebowała pomocy przez pierwsze dni – mówi Carlos, czym wyrывa mnie z zamyślenia.

Mój błogostan właśnie odchodzi w zapomnienie, a brutalna rzeczywistość wyrasta tuż przede mną niczym szyba, na którą z hukiem wpadam.

– Mam tylko Maksa i choć teraz zachowuje się co najmniej dziwnie, to wiem, że zajmie się mną odpowiednio. O to się nie muszę martwić. Poza tym, zawsze mogę wynająć pielęgniarkę – odpowiadam spokojnie.

– Mieszkacie razem? – pyta.

Nie potrafię stwierdzić, czy to zwykłe pytanie, czy raczej stwierdzenie i ogromne rozczarowanie.

– Tak. Razem przylecieliśmy z Polski. Zostanie ze mną aż do operacji.

– I teraz, kiedy go najbardziej potrzebujesz, to go nie ma? – Jego ironiczny ton zaczyna mnie lekko denerwować.

– Musi mieć jakiś swój powód. Nasze relacje są dość, jak by to powiedzieć, skomplikowane. Oboje mamy dość mocne charaktery, które czasem powodują iskrzenie – odpieram.

– Coś was kiedyś łączyło? Nie chcę być wścibski, ale martwię się o ciebie i wasz układ wydaje mi się mocno dziwny. Ani z niego twój facet, ani przyjaciel – zastanawia się na głos.

– Nie. Nic nigdy między nami nie było i na pewno nigdy nie będzie. Nawet nie patrzę na niego w ten sposób.

Zatem dlaczego tak boli jego nieobecność?

– Wiem, że z boku nasza znajomość może wyglądać dziwnie, ale na tę chwilę jest jedyną bliską mi osobą, na której mogę polegać – szepczę.

– Będę mógł cię odwiedzić, jak już wrócisz do domu? Chcę mieć pewność, że masz dobrą opiekę. Przyda ci się lekarz, który dodatkowo zadba o twoje zdrowie – proponuje z uśmiechem.

– Jasne, że tak. Zapraszam – uśmiecham się.

Jest to kompletnie zwyczajny uśmiech, bez podtekstów, tymczasem Carlos robi coś, czego za cholerę się nie spodziewałam. Pochyliła się nade mną i całuje mnie w usta.

Zażenowana szybko odchyłam głowę. Nie mam nawet jak od niego odskoczyć, bo siedzę na tym cholernym wózku.

– Przepraszam, ale już nie mogłem się powstrzymać. Nie mogę się przy tobie skupić. Jesteś taka piękna – mówi cichym tonem.

– Nic się nie stało.

Co ja właściwie mówię? Oczywiście, że się stało. To było złe. Bardzo złe! A on, gdy tylko słyszy moją odpowiedź, powtarza pocałunek. Szybko nachodzi mnie refleksja, że mój mózg chyba przestał już kompletnie działać, skoro pozwalam mu na takie rzeczy.

– Carlos, przestań! – krzyczę. Odpycham go i rozglądam się dookoła, czy nie zwróciliśmy zbyttno czyjejs uwagi. Na szczęście jesteśmy tutaj sami.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? – szepcze.

Jego słowa uderzają we mnie z mocą kuli armatniej, powodując spustoszenie w mojej głowie.

– Nie i ty też nie powinienes – odpowiadam stanowczo. – Nie możesz myśleć, że się we mnie zakochałeś. Nie w tak krótkim czasie. To nierealne. Carlos, ja jestem poważnie chora i nie mam ani siły, ani chęci na przelotne romanse. Błagam, nie mów do mnie tak już nigdy więcej.

On jednak zachowuje się, jakby w ogóle mnie nie słyszał, i mówi:

– Zwariowałem na twoim punkcie. Nie znam cię, ale szaleję za tobą. Masz rację, nie można nazywać tego miłością. Ale zauroczeniem już tak. Kto jak nie ja da ci najlepszą opiekę? Mam prywatną klinikę. Będiesz miała ze mną dobrze.

Co on w ogóle opowiada? Jaka miłość? Jaki związek? Ja chyba śnię. To nie może dziać się naprawdę.

– Nie mogę się teraz z nikim wiązać – powtarzam nadal stanowczym głosem. – Byłoby to cholernie niesprawiedliwe, bo jeśli operacja się nie uda, to nie chcę obarczać kogoś swoją osobą. Nie chcę, byś w jakikolwiek sposób czuł się zobowiązany do opieki nade mną. Nie potrzebuję tego.

Wpadam w panikę i chcę się jak najszybciej wykręcić z tej przedziwnej sytuacji. Żaden argument jednak nie wydaje się być odpowiedni.

– Zdaję sobie sprawę z tego, jakie konsekwencje niesie za sobą taka operacja. Jestem lekarzem. Wiem też, że wszystko się uda i możemy być razem szczęśliwi. Daj nam szansę.

– Jakim nam? – pytam spanikowana. – Poza tym, poznaliśmy się wczoraj, a ty mnie dzisiaj całujesz. Coś tu bardzo nie gra. Nie, Carlos. To już postanowione. Jeśli zechcesz poczekać na mnie, to z chęcią spotkam się z tobą za kilka miesięcy.

– Co nie zmienia faktu, że operacja jest za półtora miesiąca, więc mamy czas, żeby choć trochę się poznać – odpowiada, jak gdyby nigdy nic. – Za

kilka dni idę na urlop. Mogę spędzić z tobą trochę czasu. Przy okazji będziesz dalej pod fachową opieką. Możesz nawet przenieść się do mojej kliniki i tam dochodzić do pełni zdrowia.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale musisz zrozumieć, że ja nie planuję teraz w moim życiu niczego. Narzuciłeś strasznie szybkie tempo. Może ty potrafisz się zauroczyć w jeden dzień, ja nie. Być może nigdy nie odwzajemnię twojego uczucia. Jedyne, co aktualnie mnie wypełnia, to strach. Trochę pogubiłam się we wszystkim i najpierw muszę na nowo zaakceptować siebie i swoje życie. Nie wpuszczę teraz nikogo do tego burdelu w mojej głowie – mówię na jednym wdechu.

Przestraszył mnie. Co to właściwie miało być? Nikt przy zdrowych zmysłach nie wyznaje uczuć po chwili znajomości. Z tym gościem musi być coś nie tak.

– Nie wymagam od ciebie żadnych deklaracji. Przepraszam za ten pocałunek. Namieszałem nim tylko. Zacznijmy jeszcze raz od tej dobrej strony. Co ty na to? – pyta z nadzieją w głosie.

– Zgoda. Bez obietnic, oczekiwań i deklaracji – odpowiadam, by zakończyć temat. – Nie każ mi teraz podejmować jakichś ważnych decyzji lub zastanawiać się, co do kogo czuję. Nie chcę tego robić i nie jestem na to gotowa. Nie utrudniaj mi tego nieznośnego czekania na śmierć.

Rozmowa zostaje zakończona, a Carlos pomaga mi wrócić do mojego pokoju. Mam już dość szpitala i tej samotności. Dziwne uczucie, ale tęsknię już za moim wielkim łóżkiem w mieszkaniu Tkacza. Za całym jego mieszkaniem zresztą też. Nigdzie nie czułam się tak dobrze, jak tam.

Nie mogę się doczekać, kiedy wejdę do wanny i zmyję z siebie ten szpitalny smród. Muszę namówić Carlosa, żeby wypuścił mnie do domu już jutro. Leżeć mogę równie dobrze we własnym łóżku. Nic nadzwyczajnego tu ze mną nie robią. Wynajmę sobie pielęgniarkę, która poda mi leki w domu. Nie wytrzymam tu. To miejsce powoduje u mnie same negatywne myśli i jedynie pogłębia złe samopoczucie.

Dodatkowo wyznanie Carlosa sprawiło, że wpadłam w jeszcze większą panikę. Takie tempo w relacjach damsko-męskich nigdy nie jest dobre. Muszę od tej pory bardzo uważać, by nie wciągnąć się znów w jakąś niebezpieczną grę.

Z rozmyślań wyrывa mnie dźwięk mojej komórki. Na wyświetlaczu ukazuje się numer Maksa, co wprawia mnie w odrobinę lepszy nastrój.

Staram się nie rozpamiętywać naszej wieczornej rozmowy.

– Cześć, mała. – W jego głosie wciąż wyczuwam chłód, mimo że sili się na jak najmiłszy ton.

– Przypomniałeś sobie o mnie? – Rozczarowanie wypływa z mojego gardła niekontrolowanym wyrzutem niezbyt miłych słów.

– Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz.

– To mogłeś zająć do mnie i spytać się osobiście, przecież byłeś dziś w szpitalu – mówię poirytowana.

– Skąd wiesz? – pyta zaskoczony.

– Carlos, mój lekarz, cię widział.

– Carlos. Widzę, że nie jestem ci jednak potrzebny. Doskonale sobie radzisz beze mnie, więc po co miałem przychodzić? Jak nie Aleks, to Carlos. Szybko nawiązujesz nowe znajomości – warczy.

– Maks, o co ci chodzi? Jesteś jakiś dziwny. Zachowujesz się jak zazdrosny dzieciak – rzucam w odpowiedzi na jego pretensje.

– Wydaje ci się. Po prostu czasem mnie zaskakuje twoja łatwość w nawiązywaniu nowych znajomości z facetami. To jak się czujesz? – zagaduje, próbując przybrać normalny ton.

– Chcę wrócić do domu – mówię, ignorując jego uszczypliwości. Doskonale zdaję sobie sprawę, że walcząc z nim, niewiele wskóram. Spuszczam więc nieco z tonu. Tak naprawdę nie chcę się z nim kłócić. Bardzo go polubiłam, ale są momenty, że wkurza mnie do granic możliwości. Kompletnie nie wiem, dlaczego tak na mnie działa i skąd ta zmienność jego nastrojów.

– Gdzie? Do Polski? – dopytuje.

– Nie. Tutaj. Kurwa, nawet nie wiem, jak mam nazywać to miejsce. Wiem, że to nie mój dom, ale nie znam przytulniejszego miejsca – tłumaczę. – Źle znoszę pobyt w szpitalu. Popadam w coraz większy marazm.

– Mam to jakoś załatwić?

– Tak. Czuję się już znacznie lepiej. Mam dosyć bycia tutaj. – Nie chcę mówić o tym, że jakiś napalony doktor ek mnie przeraża, bo jak znam Maksa, to zaraz rozkręciłby aferę.

– Musisz się powoli przyzwyczajać. Niedługo szpital będzie twoim drugim domem.

– Czemu jesteś takim dupkiem? – pytam z żalem w głosie.

– Bo taki właśnie jestem – rzuca niby od niechcienia.

– Nie jesteś i oboje o tym wiemy. Jesteś fajnym, mądrym i czułym facetem, więc schowaj do szuflady tę swoją maskę i bądź znowu takim Maksem, jakiego znam i jakiego lubię.

Uświadamiam sobie, że lubię go coraz bardziej, a moja tęsknota nie ma nic wspólnego z domem, tylko z nim. Cholera! Dlaczego tak mocno mnie do niego ciągnie? Nie mogę się do niego przyzwyczaić, bo ludzie z natury lubią odchodzić bez słowa. On też w końcu odejdzie, a mnie kolejny raz pęknie serce.

– Niczego nie udaję – burczy, co świadczy tylko o tym, że trafiłam w punkt. – Zaraz przyjadę i spróbuję coś załatwić. Jeśli jednak lekarz nie wyrazi zgody, to zostajesz w szpitalu. Twoje zdrowie jest najważniejsze. Nie będę narażał twojego życia dla jakiegoś widzimisie.

– Dzięki. To nie jest widzimisie, tylko tęsknota – odpowiadam dwuznacznie i robię to z pełną premedytacją.

Maks jest zdolny do wielu rzeczy i na sto procent uda mu się mnie stąd dzisiaj wyciągnąć.

Wypełnia mnie cudowna radość i zaczynam nerwowo przebierać nogami w oczekiwaniu na jego przyjście. Mimo że powiedział, że chce ode mnie odpocząć, to cieszę się, że jednak go dziś zobaczę. Przebywanie z drugą osobą praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę pozwala poznać ją szybciej. Maks jednak jest trudną zagadką do rozszyfrowania. Z jednej strony jest czułym i troskliwym mężczyzną, z drugiej zaś wrednym dupkiem, którego chwilami mam ochotę udusić. Skąd w nim tak skrajne osobowości, nie wiem, ale chyba właśnie to przyciąga mnie do niego najbardziej. Na nudę nie mogę narzekać, to pewne.

Maks

Mam dość. Mam serdecznie, kurwa, dość. I kim jest Carlos?!

Sara ma rację, że zachowuję się jak zazdrośnik. Bo jestem o nią zazdrosny! Nosi mnie na samą myśl, że mógłby pojawić się u jej boku jakiś inny facet. Gość jest jej lekarzem, a ja już zdążyłem dorobić mu jakąś inną rolę. Doszło do tego, że każde męskie imię wypowiedziane z jej ust powoduje u mnie niczym nieuzasadnione zdenerwowanie. Nie podobam się sobie w takim wydaniu. Ja nie bywam zazdrosny, to uczucie do tej pory było

mi obce.

Jak tylko Sara powiedziała, że chce wrócić do domu, moje serce rozpoczęło jakiś szalony galop. Próbowałem jej unikać, ale czuję się z tym jak jakiś złoczyńca. Dzisiaj rano już prawie do niej zajrzałem, ale ostatecznie odpuściłem. Nie nadaję się do tej roboty. Nie wiem, jak ja wytrzymam jeszcze te kilka tygodni. A co dalej? Przecież ktoś będzie musiał się nią zająć po operacji. Pieprzony Tkacz! Nienawidzę go. Jak się wycofam, to on przyśle tu kogoś z chłopaków. I co? I on ma ją oglądać? Dbać o nią? Nie ma mowy! Nie chcę, żeby ktokolwiek poza mną się nią zajmował. Jest to swego rodzaju masochizm, ale jestem na to gotowy.

Muszę jak najszybciej jechać do tego szpitala i dowiedzieć się, czy mogę ją zabrać. Cholernie źle mi bez niej i choć wiem, że jej obecność jeszcze pogorszy sprawę, to cieszę się, że wraca.

Wsiadam w samochód i pędzę jak na skrzydłach ulicami Mediolanu. Przy okazji odkrywam, że tęsknię za tą małą złością. Kurwa. Chce mi się krzyczeć ze złości. Mam w głowie taki mętlik, nad którym nie potrafię zapanować. Minęło półtora tygodnia, a ja nie potrafię o niej zapomnieć ani na minutę. Ta mała istotka potrzebowała półtora tygodnia, nie robiąc właściwie zupełnie nic, by pobudzić moje serce do życia. Mam ogromną potrzebę zaopiekowania się nią i jest to na tyle silne uczucie, że przysłania wszystko inne. Nie wiem, czy jest to początek pięknej przyjaźni czy wielkiej katastrofy, ale nie będę sobą, jeśli nie spróbuję. Nie zamierzam pluć sobie w brodę przez resztę życia, że nie wykorzystałem szansy danej mi przez los.

– Cześć – rzucam beznamiętnie wchodząc do jej sali.

Oczywiście liczyłem na to, że czeka na mnie smutna i samotna. Co tymczasem ukazuje się moim oczom? Sara, a obok niej jakiś typek w białym kitlu. I jeszcze te kwiaty na szafce nocnej. Co tu się właściwie wyprawia?

– O jesteś już. Szybko przyjechałeś. – Na mój widok Sara się rozpromienia i uśmiecha.

Mnie do śmiechu nie jest i nie będzie, dopóki nie dowiem się, dlaczego ten facet patrzy na nią jak na najpyszniejsze ciasteczko na świecie.

– Poznaj mojego lekarza. To jest Carlos – mówi Sara, a ja zaciskam szczękę.

– Miło cię poznać, Maks – Doktorek wyciąga do mnie rękę na powitanie.

Z grzeczności odwzajemniłem uścisk, ale nie znoszę, gdy ktoś obcy się ze mną spoufala.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy byli kumplami, panie – zerkam na jego plakietkę – Rosso.

Jego mina rzednie, a ja w duchu świętuję pierwszy triumf nad nim. Tak, jestem bezczelnym dupkiem i dobrze mi z tym.

– Chcę porozmawiać z Sarą w cztery oczy – mówię stanowczo.

Dziewczyna piorunuje mnie wzrokiem, ale mam to gdzieś.

– Oczywiście, już wychodzę – rzuca lekarz.

Odprowadzam go wzrokiem aż do samych drzwi, a gdy spoglądam z powrotem na Sarę, jej wzrok ciska iskry w moją stronę.

– Maks, jak ty się zachowujesz?

Jest wściekła, ale to ja powinienem być zły na nią. Wystarczy, że zostawiam ją samą na chwilę i już zbiegają się hieny. Co z nią jest, do cholery, nie tak? Ja wiem, że jest piękna, ale żeby za każdym razem musiał odganiać od niej jakiegoś napaleńca?

– Dopiero co jeden typek próbował cię zgwałcić, a ty już flirtujesz z kolejnym? Pojechało cię? – syczę w jej stronę.

Mrozi mnie spojrzeniem. Znowu przesadziłem, to fakt.

– Nie będę w ten sposób z tobą rozmawiać. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, ale mam cię powoli dość. Jesteś wulgarny, opryskliwy i niegrzeczny – warczy.

– Jeszcze nie zauważyłaś, że raczej do grzecznych chłopców nie należę? Moim zadaniem jest cię chronić, a wystarczy zostawić cię na jeden dzień i już odwalasz jakiś szajs. Nie wiem, jak ja mam cię pilnować. I skoro masz mnie dosyć, to po co chcesz wrócić do domu i po cholere wydzwaniasz do mnie? Tam znów będę obecny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę – niemal krzyczę.

– Carlos jest inny – odpowiada zirytowana. – Nie zrobi mi krzywdy, to dobry lekarz. I przestań mnie łapać za słówka.

– Skąd ty to możesz wiedzieć, że jest inny i dobry? Na Aleksa też miałaś taki radar? No to wybac, ale wymień w nim baterie, bo coś szwankuje – śmieję się ironicznie.

– Szkoda, że na ciebie nie miałam radaru. – Odwraca się do mnie plecami.

Cichy szloch wydobywa się z jej ust, co całkowicie łamie moje lodowate serce na pół. Brawo ja!

Zaciskam pięści, doskonale zdając sobie sprawę, że moje słowa ją mocno

zraniły. Nie taki był mój zamiar, ale nie może poznać moich prawdziwych uczuć. Nie może wiedzieć, że zaczyna mi na niej zależeć. Jakaś część mnie chce ją teraz przytulić, ale rozsądek znów bierze górę i szybko opuszczam jej salę, ruszając na poszukiwania pokoju lekarskiego.

– Możemy porozmawiać? – mówię, gdy w końcu udaje mi się znaleźć tego podrywacza w białej pelerynie.

Wiem, że już mnie nie lubi, ale mam to gdzieś. Staram się trochę uspokoić i wyrównać oddech, by nie wyjść przed nim na zazdrosnego furiata, którym z dnia na dzień się staję.

– Tak, zapraszam PANA. – Ostatnie słowo specjalnie wymawia głośniej, co powoduje, że mam ochotę parsknąć mu w twarz ze śmiechu.

Resztką silnej woli powstrzymuję się jednak, bo wściekły na mnie, nie pozwoli wyjść Sarze ze szpitala. A ja już wiem, odkąd go u niej zobaczyłem, że nie zostanie tutaj sama ani dnia dłużej. Urażona duma doktorka poprawia mi humor na resztę dnia.

– Nie wiem, czy Sara już panu wspominała, ale chce, żebyśmy ją zabrali dzisiaj do domu. – Nie pytam, oznajmiam. – Oczywiście odpowiednio się nią zajmę i jeśli trzeba, zatrudnię pielęgniarkę, która dodatkowo będzie jej doglądać. – Rozsiadam się na krześle stojącym naprzeciwko jego biurka.

Wyglądamy razem jak zepsute i niepasujące do siebie yin i yang. On ubrany cały na biało, u mnie jak zawsze króluje czerń.

– Nic mi o tym nie wspominała, ale jeśli faktycznie tak jest, to nie jestem pewny, czy to dobry pomysł. Jest jeszcze bardzo słaba. Poza tym nie sądzę, by był pan na tyle kompetentny, by się nią zajmować – stwierdza.

Odkąd tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że go nie polubię, a on z każdą minutą mi to dobitniej udowadnia. Nawet nie chodzi tu już o Sarę. W tym gościu jest coś dziwnego. Nie wzbudza zaufania nawet w minimalnym stopniu. Na twarzy ma niemalże wypisane, że jest podstępny i dwulicowy.

– Moja kompetencja nie ma tu nic do rzeczy, bo, jak już powiedziałem, zawsze mogę zatrudnić pielęgniarkę. Decyzja należy do pana i do Sary. Choć znam ją i wiem, że ten uparciuch zrobi wszystko, by sytuacja potoczyła się tak, jak ona chce – odpowiadam.

– Widzę, że dobrze pan ją zna – uśmiecha się z przekąsem i opada na oparcie fotela.

Nonszalancko zakłada nogę na nogę i przysięgam, że gdyby nie był jej lekarzem, dostałby już w ryj. Jak ja nie lubię takich cwaniaczków. Myśli, że

pozjadał wszelkie rozумы i skoro jest lekarzem, to może patrzeć na innych z góry? Uważa się za najlepszego i pewnie myśli, że jeśli Sara miałaby wybierać pomiędzy nim a mną, to na sto procent wybrałaby jego.

– Spędzam z nią dwadzieścia cztery godziny na dobę, znam ją bardzo dobrze. Jest delikatną osobką, bardzo podatną na skrzywdzenie. A ja jestem od tego, by nikt jej tej krzywdy nie wyrządził. W przeciwnym razie będę zmuszony takiej osobie co nieco połamać.

W tym momencie jego mina jest bezcenna i świadczy o tym, że zrozumiał moją delikatną aluzję. Luzuje krawat przy koszuli i głośno przełyka ślinę. Prostuje się i momentalnie znika gdzieś jego pewność siebie, a on sam zauważalnie kurczy się w sobie. Znow jestem kilka kroków przed nim.

– Mogę z nią porozmawiać na osobności? Chcę się upewnić, że jest pewna swojej decyzji – pyta.

– Droga wolna. – Wskazuję na drzwi i wychodzę za nim na korytarz.

Doskonale wiem, jak działam na ludzi. Sam mój wygląd powoduje u nich strach. I tak ma być, mają się bać. I pomyśleć, że jestem tylko zwykłym ochroniarzem. Co prawda na usługach mafii, ale nigdy nie chciałbym się z nią do końca utożsamiać.

Staję pod drzwiami pokoju Sary, starając się podsłuchać, o czym będą rozmawiać. Carlos raczej będzie robił wszystko, by zatrzymać ją w szpitalu. Choćby dlatego, by zrobić mi na złość.

Sara

– Podobno chcesz stąd uciec? – Carlos siada na moim łóżku, spoglądając na mnie z niedowierzaniem.

Czyżby myślał, że zostanę tutaj ze względu na niego? To głównie dlatego chcę uciec.

– Mam nadzieję, że nie jest to przez moje wczorajsze wyznanie i ten nieszczęsny pocałunek? Nie uciekasz przede mną, prawda? – pyta, znacznie zniżając głos, jakby bał się, że ktoś nas może usłyszeć.

– Nie, to nie przez to – kłamię. Nie chcę przed nim przyznać, że zaniepokoiła mnie jego nachalność. Gdy dzisiaj znow przyszedł do mnie z kwiatami, myślałam, że zacznę krzyczeć. Za dużo go wokół mnie. – I tak leżę cały dzień w łóżku, więc równie dobrze mogę to robić u siebie w mieszkaniu.

Nic mi nie jest. Rana się zaczyna goić.

– Teoretycznie tak, ale martwię się, czy będziesz miała odpowiednią opiekę – dodaje, zerkając w kierunku drzwi.

– Maks się mną zajmie, ale jeśli cię to uspokoi, to mogę niedługo przyjechać na kontrolę. Możesz też do mnie zadzwonić – proponuję ugodowo, by tylko pozwolił mi się stąd wynieść.

– Nie podoba mi się to i nie do końca akceptuję twoją decyzję, ale widzę, jak bardzo ci na tym zależy, i nie mam serca odmówić. Idę przygotować wypis – mówi.

– Dziękuję. Od razu czuję się lepiej.

– Tylko bez szaleństw. Obiecuj, że będziesz leżeć w łóżku. Jeśli coś mnie zaniepokoi, to od razu wracasz do szpitala – zaznacza.

– Będę grzeczna, obiecuję.

Carlos wychodzi, a ja oddycham z ulgą. Na samą myśl, że dzisiejszą noc spędzę już w swoim pachnącym łóżku, mam ochotę skakać z radości pod sufit.

Po chwili w pokoju zjawia się Maks z wymalowanym na twarzy zwycięskim uśmiechem. Och tak, on lubi manifestować to, jakim potrafi być wpływowym człowiekiem. Od razu widać, że wszystkie zasługi przypisał sobie. Zarozumialec.

– Mam dla ciebie ciuchy na przebranie. – Podchodzi do mnie i kładzie na łóżku torbę z ubraniami.

– Widzę, że byłeś przygotowany na mój wypis – uśmiecham się.

– Mała, spójrz na mnie. Mnie się nie odmawia – rzuca i puszcza mi oczko.

– Nie pusz się tak, to nie jest twoja zasługa – zwracam mu przekornie uwagę.

– A niby czyja?

– To po rozmowie ze mną ostatecznie się zgodził. Mam na niego większy wpływ niż ty.

– Och, w to nie wątpię. Na mnie na pewno ten gość nie leci, a ciebie niemalże pożera wzrokiem – mówi z lekką irytacją w głosie.

– Odwróć się, muszę się ubrać – proszę, wyciągając ciuchy.

– I tak widziałem cię już nagą. Niczym mnie nie zaskoczysz. – Krzyżuje ręce na piersiach i wpatruje się we mnie uparcie z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

– Maks, przysięgam, że zaraz walnę cię w tę piękną buźkę trampkiem – rzucam, machając mu przed twarzą lewym butem.

– Już się odwracam – parska śmiechem.

Znów zaczynamy się dogadywać. Jego zmienne nastroje okropnie mnie drażnią, ale w ogólnym bilansie zalet i wad, te pierwsze wygrywały, skutecznie przykrywając te drugie.

– Przypilnuj przez chwilę, by nikt nie wlaźł do sali. Nie zamierzam świecić cyckami, a już zwłaszcza przed Carlosem.

– Myślę, że umarłby z zachwytu. Może go zawołam? – pyta z uśmiechem.

– Jesteś strasznie wredny, wiesz? – mruczę do jego pleców.

– Czyli wszystko jest na swoim miejscu. Ja wredny, ty uparta. Tworzymy niezły duet – stwierdza.

Bluzkę i majtki jakoś udaje mi się założyć, ale gdy przychodzi kolej na spodnie, zaczyna mi się mocno kręcić w głowie. Nigdy nie sądziłam, że zmęcę się podczas ubierania. Rzeczywiście jestem jeszcze bardzo słaba, czego nie zauważyłam wcześniej, leżąc jedynie w łóżku. Siadam zrezygnowana i przez chwilę walczę ze sobą, by poprosić Maksa o pomoc. Jest mi wstyd, ale nie mam wyjścia. Chyba że wyjdę ze spodniami naciągniętymi jedynie do kolan.

– Maks... – zaczynam niepewnie.

– Czyżby moja Zosia-Samosia jednak sobie nie radziła? – kpi.

– Po pierwsze, nie twoja, a po drugie, to chyba specjalnie wybrałeś najbardziej ciasne spodnie – odwarkuję.

– Ciesz się, że nie musisz iść w tej sexy pizamce szpitalnej. – Odwraca się i podchodzi do mnie z rozbawieniem i z cwaniackim uśmiechem na twarzy, który z chęcią bym zgasiała.

Muszę jednak niechętnie przyznać, że tęskniłam za nim. Jego nonszalancki styl bycia strasznie mi się podoba. Nie interesuje go, czy inni go polubią, czy nie. Nie szuka na siłę akceptacji, przez co zawsze jest sobą. Lekko gburowaty, czasem niemiły, ale dla mnie ostatecznie zawsze uczynny i troskliwy. No, prawie zawsze. Teraz coś się w nim zmieniło i nie wiem dlaczego. Chwilami byliśmy niczym dwa żywioły. Po chwilowym tsunami jednak zawsze wychodzi między nami słońce.

– I co ty byś beze mnie zrobiła? – pyta nadal kpiąco.

– Wyszłabym stąd w gaciach. I tak jest ciepło. Albo w tej ohydnej

piżamie. Nikt mnie tu nie zna. – Wzruszam ramionami, ale pozwalam, by Maks mi pomógł.

Chwilę się męczy, ale w końcu udaje mu się naciągnąć mi spodnie na tyłek. W tym momencie nasze twarze znajdują się niebezpiecznie blisko siebie, a jego dłonie spoczywają na mojej talii. Patrzę w jego oczy, dostrzegając w nich zmieszanie połączone z pożądaniem. Oddech mi przyspiesza i sama nie wiem czemu, ale mam ochotę go pocałować. Mimowolnie lekko przygryzam dolną wargę i jeśli zaraz któreś z nas się nie ruszy, nie ręczę za siebie.

– Kurwa, mogłem wziąć jakąś sukienkę – odzywa się pierwszy i tworzy między nami bezpieczny dystans, jednocześnie ściągając mnie tymi słowami na ziemię.

Ta przedziwna, mistyczna chwila między nami minęła bezpowrotnie. A ja próbuję otrząsnąć się z szoku. Co tak właściwie się wydarzyło i czy tylko ja to czułam? I najważniejsze: dlaczego to czułam?

Kończę się ubierać, gdy do Sali wraca Carlos z wypisem i zaleceniami, do których mam się stosować. Zastrzega też, że będzie codziennie do mnie dzwonił, na co Maks lekko się puszy. Jeszcze bardziej się wścieka, gdy Carlos zadaje pytanie, czy może osobiście za kilka dni sprawdzić, jak się czuję. Tak jakby nie wierzył, że w domu mogę mieć równie dobrą opiekę, co w szpitalu. Maks nie oponuje jednak, za co jestem mu wdzięczna, bo to niewielka cena za wygodę własnego łóżka.

– Poczekaj, Saro, przyprowadzę wózek, żebyś nie musiała iść o własnych siłach – mówi Carlos, jednak nawet nie zdążył zrobić kroku.

– Nie ma takiej potrzeby – rzuca Maks niemal natychmiast, po czym bierze mnie na ręce i jak gdyby nigdy nic wychodzi ze mną na korytarz.

– Maks, ludzie się na nas gapią – śmieję się rozbawiona jego reakcją.

– Jak mają na co, to niech patrzą. Ja mam ich gdzieś – odpowiada.

Znów jestem zbyt blisko jego ponętnych ust. Boże, jakie on ma usta!

– Zadzwoń jutro i umówimy się na wizytę! – Carlos krzyczy w zasadzie do pleców Maksa, bo ten za nic w świecie nie zamierza się zatrzymać i obrócić, bym w spokoju wysłuchała, co ma do powiedzenia mój lekarz.

– Dobrze! – odkrzykuję na odchodne, po czym automatyczne drzwi się za nami zasuwiają i wychodzimy na zewnątrz.

Dzień znów jest nieznośnie upalny, ale wcale mi to nie przeszkadza. To miła odmiana od szpitalnego chłodu. Maks stawia mnie dopiero przy

samochodzie, otwiera drzwi pasażera i pomaga wsiąść.

– Wszystko dobrze? – upewnia się, czym mnie rozczuła.

– Tak. Cieszę się, że wracam. Jak dojedziemy do domu, pomożesz mi poszukać pielęgniarki? – pytam.

– Po co ci pielęgniarka? – Patrzy na mnie zaskoczony. – Ja jestem z tobą przecież cały czas. We wszystkim ci pomogę i ani się obejrzysz, a będziesz już w pełni sprawna.

Momentami odnoszę wrażenie, że on naprawdę jest o mnie zazdrosny.

– Nie wiem, czy poradzę sobie sama na przykład z kąpielami. Nie ma mowy, żebyś oglądał mnie nago. To chyba daleko wykracza poza twoje obowiązki, nie sądzisz?

– Twoja nagość nie robi na mnie kompletnie żadnego wrażenia, ale jak sobie chcesz. Będę miał przynajmniej mniej obowiązków. Odpocznę trochę od ciebie, bo przez te dwa dni jeszcze nie zdążyłem nacieszyć się samotnością – stwierdza.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki znów zmienia się z księcia w palanta, którego tak bardzo nie znoszę. Wyprowadza mnie tym tak skutecznie z równowagi, że aż podnoszę głos.

– Jak dla mnie, to możesz nawet wracać do Polski! Nie jesteś mi wcale potrzebny!

– Teraz tak mówisz, doktorkowi wmawiałaś, że ja się tobą zajmę. A teraz już nagle Maks jest fe? Dobra z ciebie zawodniczka. Wstrętna manipulanka – warczy.

– Inaczej nie wypuściłby mnie z tego przekłętego szpitala. A tak poza tym, to nie ładnie jest podsłuchiwać – zauważam zirytowana.

– Lubię mieć wszystko pod kontrolą i skoro o tym mowa, to wyjaśnij mi, proszę, kim dla ciebie jest pan Rosso? I nie zadowol mi odpowiedź, że „nikim”. I o jakim wyznaniu mówił? – Jego wzrok jest gniewny, a dłonie mocno zaciskają na kierownicy. Po chwili wraca do obserwowania tego, co dzieje się przed maską naszego auta. Jego szczęka jednak co chwilę się zaciska, uwydatniając kości żuchwy.

– Wiem, że mu się bardzo podobam.

– To nie jest odpowiedź. Wątpię, żeby był na świecie facet, któremu byś się nie podobała.

– Jest taki jeden dupek – pry cham.

– Ja się nie liczę. Nie mogę cię oceniać. To jest moja praca i traktuję cię

jedynie jako kolejny obiekt. – Znów buduje wokół siebie mur.

Wzdycham zrezygnowana i odpowiadam:

– Dla mnie nie jest nikim ważnym, ale on we mnie się chyba ostro zauroczył. Pocałował mnie nawet.

Maks dodaje gazu i samochód znacznie przyspiesza. Staram się jednak ignorować jego dziwne zachowanie.

– Fakt, jest bardzo przystojny, miły i opiekuńczy, ale po ostatniej przygodzie nie chcę się już w nic pakować. Mam dosyć facetów, randek i ogólnie wszystkiego, co jest z tym związane. Chcę odpocząć. Nie wykluczam jednak, że gdy operacja się powiedzie, a Carlos zechce na mnie zaczekać, to może właśnie z nim ułożę sobie życie. Jest lekarzem, ma własną klinikę. Jest w stanie zapewnić mi bezpieczną przyszłość. To są jednak zbyt dalekie plany, na tę chwilę nierealne, więc nie mamy kompletnie o czym rozmawiać. Więc tak, jest nikim.

Nie wiem, czemu odpowiadam mu w taki sposób. Wcale o Carlosie nie myślę w kategorii przyszłego partnera. Chęć sprawdzenia reakcji Maksa jest jednak silniejsza i potwierdza tylko moje przypuszczenia. W jakimś stopniu jest o mnie zazdrosny. Mniej optymistyczna wersja zakłada, że wściekł się jedynie na moją głupotę, węsząc nowe problemy.

Wolę jednak myśleć, że choć w minimalnym stopniu mu na mnie zależy. Naprawdę go polubiłam, a świadomość mojej przemijalności uzmysławia mi, że chciałabym jeszcze zdążyć poczuć coś innego od strachu i rozpacz. Może na miłość mam za mało czasu, ale fascynacja i pożądanie coraz mocniej we mnie wzrastały. Maks skutecznie gasił je w tych momentach, w których zgrywał dupka, ale szybko powstawały niczym feniks z popiołów, gdy pozwalał swojej prawdziwej naturze wyjść na wierzch.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego wciąż usilnie stara się, bym go znieubiła.

Rozdział 8

Maks

Tego jest już dla mnie za wiele. Czuję krew pulsującą w skroniach i ze wszystkich sił staram się ukryć, jak mocno dotknęły mnie jej słowa. To koniec. Rezygnuję z tej posady. Wykończę się psychicznie, gdy będę musiał obserwować, jak Sara wije sobie tu gniazdko z tym doktorkiem. Nie ma, kurwa, mowy. Skoro on ją pocałował, a ona mimo to, że zrobił to tak szybko, wciąż planowała z nim jakąś przyszłość, to coś tu było mocno na rzeczy.

Będzie pewnie tak, że on zacznie dzwonić, później coraz częściej przychodzić, aż pewnego dnia zwyczajnie mi ją zabierze. A ja mam stać z założonymi rękoma i patrzeć na to?

Sam do końca nie wiem, jakim uczuciem ją darzę. Jedno jest pewne: nigdy nie będę potrafił traktować jej jak zwykłej koleżanki czy nawet przyjaciółki. To nie jest ten kaliber kobiety, z którą da się tylko przyjaźnić. Każdy centymetr jej ciała wypełnia mnie pożądaniem i chcę ją całą, wraz z jej chorobą i wszystkimi wadami. Chcę ją z całym bagażem doświadczeń. Chcę, ale mieć nie mogę.

Nie mam prawa burzyć jej tego, co sobie układa. Nie mogę w żaden sposób ingerować w jej życie. Nawet nie wiem, czy ona choć w minimalnym stopniu czuje do mnie to, co ja do niej.

Uświadamiam sobie, jak wielkim tchórzem jestem. Boję się postawić Tkaczowi i spróbować zawalczyć o Sarę. Jedyna słuszna decyzja, to odejść. Mimo że świadomość, że ktoś inny zacznie spędzać z nią dni, jest nie do zniesienia, to i tak wydaje się być to najrozsądniejsze wyjście. Nie wytrzymam dłużej przebywania z nią tak blisko, jednocześnie nie mogąc przebić muru, który nas dzieli. To jak lizanie lizaka przez papierek: można, ale po co? Związek w tajemnicy nie wchodzi w grę, bo to pogorszy sprawę. Jestem w potrzasku.

Reszta podróży mija nam w ciszy. Nie potrafię znaleźć żadnych słów, które byłyby odpowiednie na tę chwilę. Parkuję samochód w podziemnym garażu i bez słowa biorę Sarę na rękę, niosąc do windy. Gdy docieramy do apartamentu, sadzam ją na kanapie w salonie, a w kieszeniach marynarki

szukam telefonu. Muszę w tym momencie zadzwonić do Tkacza i nie może to czekać ani minuty dłużej. Niech szuka mi zastępstwa. Jutro chcę być w Polsce. Rzucę się w wir pracy, wieczorami zabawię się gdzieś w klubach i w końcu o niej zapomnę.

– Siedź tu. Zaraz wrócę – rozkazuję nieco zbyt zimnym tonem. – Tylko błagam cię, nic nie kombinuj, bo nie zamierzam znowu zeszkrobywać cię z podłogi.

– Coś się stało? Czemu jesteś taki zdenerwowany? – pyta zaskoczona.

– Wydaje ci się. Muszę załatwić pewną ważną sprawę, która nie może czekać. Dasz mi chwilkę? – pytam, starając się złagodzić ton.

– Tak, oczywiście.

Jej zdziwiona mina wyraża więcej niż słowa, ale nie obchodzi mnie, co sobie myśli. Spierdalam stąd, póki jeszcze mam jaja się wycofać. Z każdym dniem będzie coraz trudniej. Nie zamierzam cierpieć, patrząc na nią w objęciach innego. Ma rację, ten doktorek to naprawdę niezła partia. Zapewni jej dostatnie życie i zdecydowanie lepiej zadba o nią po operacji. Przy mnie raczej nigdy nie będzie mogła wieść spokojnego życia.

Czy uciekam przed samym sobą? Być może. Czy tego właśnie chcę? Nie. Nie chcę, ale zabłądziłem we własnej głowie i nie umiem podjąć już żadnej racjonalnej decyzji. Każda wydaje się głupia i samolubna. W żadnym scenariuszu nie jestem szczęśliwy. Zabrnąłem na rozstaj dróg, spośród których żadna nie ma dobrego kierunku.

Stoję tak dłuższą chwilę ze wzrokiem wlepionym w telefon, wyglądając jak nastolatek, który boi się zadzwonić do ojca, by się przyznać, że nabroił.

I w tym momencie dzieje się coś niespodziewanego, co raz na zawsze zmienia bieg wydarzeń i jeszcze mocniej miesza mi w głowie. Rozdzwania się moja komórka. Na wyświetlaczu widnieje zupełnie obcy mi numer telefonu, ale ewidentnie to ktoś z Polski.

– Słucham? – rzucam beznamiętnie do słuchawki, spodziewając się po drugiej stronie telemarketera, który chce mi sprzedać robot kuchenny, potrafiący zupełnie przy okazji robić pranie albo kosić trawnik, a następnie przygotować pyszną i zdrową sałatkę. Oni zawsze dzwonią o jakichś przedziwnych godzinach, ale to właśnie osiemnasta jest ich ulubioną. Ludzie najczęściej siedzą już w domu po pracy, więc można bezpardonowo zawracać im tyłek.

– Dzień dobry. Czy rozmawiam z panem Maksymilianem Czarnym?

– To zależy z kim rozmawiam – odpowiadam ze zniecierpliwieniem.

– Pan wybaczy. Nazywam się Krzysztof Fredrych i jestem pełnomocnikiem pana Roberta Tkacza. Z przykrością informuję, że pan Robert zmarł dzisiaj nad ranem – mówi głos w słuchawce.

– To jakiś żart? – opadam ciężko na kanapę i próbuję przetrwać to, co przed chwilą usłyszałem. Cały mój plan właśnie wziął w łeb.

– Absolutnie. Jestem ostatnią osobą, która jest w stanie żartować z czegoś tak poważnego. Dostałem jasne instrukcje i mam je teraz panu przekazać. Czy ma pan dostęp do komputera? Chcę wysłać maila.

– Tak, mam.

– Znakomicie. Zatem za chwilę otrzyma pan wiadomość. Jest jedno zastrzeżenie: pani Sara nie może poznać treści tego maila. Nie może się też dowiedzieć, że pan Tkacz nie żyje – tłumaczy pełnomocnik.

Wychodzę w końcu do swojego pokoju, zostawiając zdezorientowaną Sarę samą. Czuję na plecach jej palące spojrzenie. Mógł mnie, idiota, od razu uprzedzić, a nie sypać mi zniecierpliwionymi nowinkami. Mam nadzieję, że nie słyszała tego, co powiedział. Dyskretność widocznie nie jest jego domeną.

– Dlaczego to ma pozostać tajemnicą? – pytam, uruchamiając laptop.

– Tego nie wiem. Trzymam się jasnych instrukcji, które zostawił mi pan Robert Tkacz. To wszystko na tę chwilę. Jak będę znał kolejne wytyczne, znów się z panem skontaktuję. Pozdrawiam – informuje i rozłącza się.

Ja pierdołę! Stary lis jakby wiedział, że chcę odpuścić i specjalnie namieszał mi w planach. Ta rozmowa była tak mocno nierealna, że nie jestem do końca przekonany, czy nie był to czasem wytwór mojej wyobraźni. Przed odczytaniem wiadomości wracam sprawdzić, co z Sarą. Na szczęście siedzi wciąż na swoim miejscu tam, gdzie ją zostawiłem.

– Maks, stało się coś? Strasznie zbladłeś.

– Wszystko w porządku – mówię, a słowa więzną mi w gardle.

Szybko kaszlę, żeby pozbyć się dziwnego, kompletnie nie mojego tonu głosu.

– Twoja mina, gdy odebrałeś telefon, nie wskazywała na to, że jest dobrze.

– Sprawy służbowe, nic co by dotyczyło ciebie – zbywam ją. – Słuchaj, teraz i tak już nie załatwię ci żadnej pielęgniarki, więc dzisiejszego wieczoru i jutro rano jesteś skazana na mnie. – Zmieniam szybko temat, by nie drażyła dłużej.

Momentalnie mija mi cała złość na nią, a wcześniejsze przemyślenia kasują z głowy. Nie ma Tkacza, nie ma zakazów. Niby proste, ale z drugiej strony nie mogę myśleć tylko o sobie. Sara ma dla siebie inne plany i jasno określiła, że mnie w nich nie ma. Ja pierdołę, zachowuję się jak te wszystkie główne postaci z filmów romantycznych, z których niedawno się śmiałem. Właśnie kobieta, w której się z dnia na dzień zakochuję, ucieka mi, a ja nie wiem, jak ją zatrzymać.

Niech ktoś powstrzyma to tornado w mojej głowie.

– Chyba niestety masz rację. Chciałabym się jakoś odświeżyć – mówi i się przeciąga.

– Ciepła kąpiel w wannie? – pytam.

– Czytasz w moich myślach. Tobie też by się przydała, bo jesteś cały czas mocno spięty.

– Czy to była propozycja?

Jej zawstydzona mina sprawia, że lekko się rozchmurzam.

– Zwariowałeś? Kąpiel tak, ale ty w swojej wannie, a ja w swojej – odpowiada.

Jej policzki momentalnie oblewają się purpurą i przysięgam, jest to najpiękniejszy widok na świecie. Lubię ją taką zakłopotaną, gdy drapieżnik, który w niej drzemie, chowa się na chwilę w kąt i zastępuje go mały kociak.

– Żartowałem, wyluzuj. Idę przygotować ci kąpiel. Zaraz po ciebie wrócę – informuję ją i kieruję się do łazienki.

Jakim cudem Tkacz nie żyje? To znaczy wiem, że chorował, ale nie wyglądał na umierającego. A może Cichy go dopadł? Nie mogę się doczekać, kiedy przeczytam wiadomość od tego całego Fredrycha czy jak mu tam. Z drugiej strony boję się tego, co tam na mnie czeka. No i co teraz z moją rezygnacją z pracy? Kto pokieruje dalej tym burdelem na kółkach? Coś czuję, że zamiast uciec od obowiązków, dostanę ich jeszcze więcej.

– Kąpiel gotowa. Mam ci pomóc? – pytam, wracając do salonu po Sarę.

– Spróbuję pójść sama, ale asekuruj mnie, proszę.

– Jasne.

Chwytam ją za rękę i powoli idziemy w stronę jej łazienki. Zostawiam ją na chwilę przy drzwiach i ustawiam krzesło obok wanny. Wracam i sadzam ją na nim.

– Super pomysł. Może dam sobie sama radę. Dziękuję – mówi.

– Będę za drzwiami, daj znać – odpowiadam i wychodzę z łazienki.

Słyszę, jak chwilę szamocze się z ubraniami, ale ostatecznie plusk wody uświadamia mi, że sobie poradziła.

– Udało się, możesz iść do siebie. Zamierzam tu trochę poleżeć. Czuję, że cała śmierdzą tym szpitalem – wzdycha.

– Wlałem ci olejek waniliowy do wody. Nie przesadź jednak z taplaniem się, bo musisz uważać na szwy na nadgarstku. Nie mocz rany – wydaję instrukcje, nie mogąc doczekać się przeczytania maila.

– Dobrze. Zamówimy później coś dobrego do jedzenia? Będzie to miła odmiana od tego szpitalnego żarcia.

– Pewnie. Zawołaj mnie, jak będziesz chciała wyjść – rzucam i ruszam w stronę swojego pokoju.

Od razu włączam laptopa, otwieram skrzynkę mailową i zaczynam czytać cholernie długą wiadomość, od której moje serce co jakiś czas wywraca fikołka. Ten chory sukinsyn wszystko ukartował i wkręcił w tę cholerną grę zarówno mnie, jak i Sarę.

Maks,

Skoro to czytasz, to znaczy, że kostucha po mnie w końcu przyszła. Myślałem, że da mi więcej czasu, ale trudno, widocznie tak musiało być. Nie chcę Cię zostawić bez pomocy i wsparcia. Jeśli chciałeś pieprznąć tą robotą, to przykro mi, ale musisz zmienić plany. Wiedziałem, że Sara może dawać Ci w kość. A skąd to wiem? Płyne w niej moja krew i, jak sam się już zapewne przekonałeś, ma również mój charakter. Trafiłem, nie? Tak, dobrze widzisz. Sara to moja córka, ale jeśli jej to powiesz, to przysięgam, że wstanę z grobu i Cię zastrzelę. Ona dowie się o wszystkim w swoim czasie. Nie teraz. Nie przed operacją.

Domyślam się też, że zdążyłeś się w niej już zakochać. Któż by tego nie zrobił. Jest taka piękna i mądra. Żyję, a raczej żyłem na tym świecie wystarczająco długo, żeby znać się na tych sprawach. Widziałem Twoje spojrzenie, gdy ją ujrzałeś pierwszy raz. Masz moje pełne pozwolenie, by o nią dbać w każdy możliwy sposób. Od tej pory ma tylko Ciebie. Przepraszam, że wcześniej zabraniałem Ci się do niej zbliżać. Chciałem się upewnić, że jesteś odpowiednim kandydatem. Choć od początku wiedziałem, że jesteś najlepszy. Telefon od Sary rozwiął już wszelkie wątpliwości. Walczyła o Ciebie jak lwica. Tak że wiesz, nie spierdol tego.

To był również test dla Ciebie, żebyś mógł sam w sobie odkryć, co do niej czujesz.

Zapewne zastanawiasz się, co dalej. Sam tego nie wiem. O mieszkanie się nie martwcie, możecie w nim zostać tak długo, jak będzie to potrzebne.

Jedyne o co Cię proszę (tak, ja Tkacz o coś proszę), to o to, abys dbał o Sarę. Ja tego nie zrobiłem, ale chcę dla niej dobrego życia. Zrób wszystko, żeby takie było. Nie zostawiaj jej samej, bo tego nie przeżyje.

Nie martw się o swoją posadę. Mój pełnomocnik będzie Ci płacił, tak jak to było do tej pory. Teraz najważniejsza jest operacja Sary. Postaraj się, żeby ta wariatka dotrwała do niej w jednym kawałku.

Wiem, że właśnie wywróciłem Twój świat do góry nogami. Wiem też, że jesteś odpowiednią osobą na odpowiednim miejscu.

Byłbym zapomniał o najważniejszym. Cichy Wam nie zagraża i w zasadzie nigdy nie zagrażał. Był wynajęty przeze mnie do odegrania roli i postraszania Sary, ale lepiej niech ona o tym nie wie, bo już w ogóle nad nią nie zapanujesz. Kiedyś i to Ci wytłumaczę.

P.S.

Żałuję jedynie tego, że nie miałem czasu, by naprawić swoje błędy. Czas jest nieubłagany, więc korzystaj z każdej chwili.

T.

Ja pierdołę! I co ja niby mam teraz zrobić? Pieprzony Tkacz! Świat momentalnie zaczyna wirować mi przed oczami. Wstaję od biurka i opadam ciężko na łóżko, gapiąc się w sufit. Serce obija mi się o żebra, jakby zaraz miało rozerwać klatkę piersiową i wyskoczyć przez okno.

Buzuje we mnie tak potężna mieszanka emocji, że zaraz eksploduje mi łeb. Z jednej strony jest mi smutno, że nie zobaczę już nigdy mojego szefa. Z drugiej zaś jestem szczęśliwy, bo dostałem zielone światło i mogę zawalczyć o Sarę. Tylko co ja mam jej teraz powiedzieć?

Wyjdę przed nią na rozchwianego emocjonalnie kretyna. Jeszcze niedawno mówiłem jej, że kompletnie mnie nie interesuje.

Zwariuję z nimi. Jaki ojciec, taka córka.

Sara

Tak, zdecydowanie tego potrzebowałam. Kąpiel w pachnącej wodzie, później pyszna kolacja. Brakuje mi tylko lampki zimnego wina, by dopełniła całości. Oczywiście na własne życzenie znów nie mogę pić.

Kompletnie nie potrafię rozgryźć Maksa. Raz jest miły i delikatny, a za chwilę wychodzi z niego taki dupek, że mam mu ochotę trzasnąć w twarz. Może ma jakąś schizofrenie? Nie! Tkacz nie pozwoliłby, żeby ktoś niestabilny psychicznie mnie ochraniał. A przynajmniej mam taką nadzieję. Chwilami odnoszę wrażenie, że jest o mnie zazdrosny, ale to też niemożliwe, bo nigdy nie pokazał mi, że w jakikolwiek sposób mu na mnie zależy.

Dba o mnie, ale to wynika bardziej z obowiązku niż z tego, że coś do mnie poczuł. Sama nie wiem, o co tu chodzi. W normalnych okolicznościach nie przesłabym obok niego obojętnie. Jest spełnieniem wszystkich moich fantazji. Niestety sytuacja, która nas ze sobą połączyła, nie sprzyja głębszym relacjom, a i sam Maks nie przejawia jakiegokolwiek chęci. Bardziej liczy się dla niego zdanie Tkacza niż jego własne, a już tym bardziej moje.

Powoli próbuję się podnieść, pomagając sobie zdrową ręką. Przekładam jedną nogę poza wannę i w tym momencie tracę równowagę. Stopa, która ciągle tkwi w wannie, ślizga się na olejku użytym do kąpieli, który ewidentnie opadł na dno, tworząc niebezpieczną ślizgawkę. Ze wszystkich sił próbuję nie upaść, niestety wszelkie moje starania spełzają na niczym i z potężnym hukiem ląduję na zimnej podłodze, ciągnąc za sobą krzesło. Mój niekontrolowany pisk zwabia Maksa i po chwili słyszę jego kroki w pokoju.

– Nie wchodź tu! – krzyczę, bo nie chcę, żeby mnie zobaczył nagą i w dodatku rozplaszczoną jak rozjechana ropucha na jezdni. Zdecydowanie nie jest to najseksowniejszy widok.

– Co tam się dzieje? – Słyszę jego zniecierpliwiony głos za drzwiami łazienki. – Coś ty znowu odwaliła?

– Nic takiego. – W momencie, gdy próbuję wstać, czuję potworny ból w kostce prawej nogi. – Ała! – Jęczę głośno z bólu i widzę, jak noga robi się z sekundy na sekundę bardziej sina. – Kurwa!

– Sara, jeśli zaraz mi nie powiesz, co tam się odpięrdala, to wchodzę i nie będę czekał na żadne pozwolenie.

– Chyba... – syczę z bólu. – Chyba złamałam nogę. – Ledwo to powiedziałam, a on już stał nade mną.

– Kto pozwolił ci tu wejść? Odwróć się i to już! – Kulę się w pozycję embrionalną, starając się zakryć najwięcej, jak się da. Czuję, jak moje policzki robią się purpurowe ze wstydu.

– Nie mów mi, co mam robić, kiedy ty leżysz na podłodze i nie możesz się podnieść. Coś ty narobiła? – mówiąc to, sięga po duży ręcznik, leżący na

szafce, i okrywa mnie nim. Bez najmniejszego problemu podnosi mnie do góry.

Jestem pod wrażeniem jego siły. Robi to z zerowym wysiłkiem. Dostrzegam w jego oczach potężne przerażenie.

– Przepraszam. Chciałam być samodzielna, żeby cię nie kłopotać. Stwierdziłam, że czuję się na tyle dobrze, że pielęgniarka ani żadna pomoc nie będzie potrzebna – szepczę przepraszająco.

Dociera do mnie, że zamiast polepszyć, to jeszcze bardziej skomplikowałam całą sytuację, a Maks kolejny raz miał okazję widzieć mnie nagą. Świetny bilans jak na dwutygodniową znajomość.

– No, to zajebicie sobie radzisz w byciu samodzielną. Mam ci bić teraz brawo? Ach, przepraszam, jednak nie dam rady, bo znów muszę cię zbierać z podłogi – odwarkuje.

Ma pełne prawo się na mnie wściekać. Czy można mieć jeszcze więcej pecha niż ja? Kto normalny potrafi się uszkodzić w przeciągu kilku dni dwukrotnie? Incydentu z omdleniem już nawet do tego nie dodaję.

Kładzie mnie delikatnie na łóżku i okrywa kocem, żebym czuła się bardziej komfortowo.

– Już przeprosiłam, nie złość się na mnie, nie zrobiłam przecież tego celowo. Uznałam, że mam tylko ranny nadgarstek, więc wyjście z wanny nie powinno być wyczynem pokroju wejścia na Matterhorn. Zwykły pech – mówię potulnie, a w moich oczach gnieźdzą się łzy.

– Masz rację – wzdycha. – To ja przepraszam, ale wystraszyłaś mnie. Nie powinienem wyładowywać złości na tobie.

No proszę, potrafi nawet przyznać się do błędu i przeprosić. Znów jest tym fajnym Maksem?

– Pokaż mi to. – Klęka przede mną i chociaż chwycił moją nogę niezwykle delikatnie, sprawia mi potworny ból.

Mimowolnie syczę, a łzy spływają po policzkach.

– Złamana. Jak nic. Kurwa, mała! – mruczy wyraźnie zły. – Nie można cię nawet na chwilę zostawić samej? Serio chcesz, żebym cię pilnował przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? To właśnie sobie to załatwiłaś. Zapomnij, że spuszczę cię z oka choćby na sekundę.

Siada na podłodze, plecami opierając się o komodę i chowa twarz w dłoniach. Jest zrezygnowany i wściekły do granic możliwości. Mięśnie na jego rękach się napinają i widzę, jak ciężko oddycha. A mnie jest cholernie

przykro, że spieprzyłam wszystko po całości.

– I co teraz? – pytam cicho.

– Jak to co? Jedziemy do szpitala. Twój doktorek będzie zachwycony. Miałem się tobą opiekować, a wracasz tam szybciej, niż ktokolwiek przewidywał. Wiesz, w jakim świetle mnie teraz stawiasz? Obiecałem, że nic ci się nie stanie.

– Podobno nie dbasz o to, co inni o tobie myślą – pry cham.

– Jak możesz tak mówić? Kiedy stawiałem siebie ponad ciebie? Czemu jesteś taka niesprawiedliwa? – wzdycha. – Mówię tylko, że to był cholerny błąd, że nie zostałeś w szpitalu. Nabralabyś tam sił i być może do niczego by nie doszło.

– Nie martw się, nie zwałę winy na ciebie. Doskonale wiem, że to ja zjechałam. Znowu.

– Musisz się ubrać i nie chcę słyszeć, że zrobisz to sama, bo coś jeszcze sobie połamiesz – mówi stanowczym tonem.

– Poddaję się – szepczę i spuszczam głowę, bo jest mi naprawdę strasznie wstyd. – Chciałam, żeby było już spokojnie.

Z ogromnym trudem udaje mi się założyć bieliznę, a później letnią sukienkę, którą wynalazł dla mnie Maks. Jestem zażenowana jego pomocą, a jednocześnie czuję się wyjątkowo. Dziękuję mu za wszystko.

Maks ubiera swoją nieodłączną marynarkę, która zakrywa dwie spluwy ukryte na szelkach, bierze mnie na ręce i ruszamy w kierunku windy. Nie mogę uwierzyć, że właśnie znów wracam do szpitala.

– Przyznaj, że zrobiłaś to specjalnie, bo lubisz, jak noszę cię na rękach. – Spogląda na mnie już nieco bardziej rozluźniony, co i mnie się udziela.

– Chciałbyś – odpowiadam.

– Wiesz, że teraz wyjdzie na to, że ten twój Carlos miał rację, że kiepska ze mnie opiekunka? – pyta i widać, że naprawdę go to wkurza.

– Maks, ja naprawdę cię przepraszam. Nie zrobiłam tego celowo. Uznałam, że skoro weszłam do tej wanny, to i z niej wyjdę. Noga mi się poślizgnęła i runęłam jak długa.

– Trudno, nie pierwszy raz wyjdę przez ciebie na idiotę – mruczy pod nosem.

– Jest mi tak głupio – szepczę i zasłaniam twarz dłońmi.

– Stało się i muszę przełknąć moją porażkę. Znów nie potrafiłem cię upilnować. – Jego głos o dziwo jest delikatny i spokojny. Zniknęło gdzieś to

zdenerwowanie, które towarzyszyło mu zaraz po wejściu do domu.

Z niemałym trudem siadam znów na tym samym siedzeniu, co kilka godzin temu. Teraz do kompletu napieprza mnie jeszcze noga. To się nie dzieje. To musi być zły sen.

– Mówisz o mnie jak o małym dziecku. Jestem samodzielna, nie trzeba za mną biegać – rzucam poirytowana.

– Właśnie widzę, jaka jesteś samodzielna – uśmiecha się do mnie i nieoczekiwanie głaszcze mnie po udzie, wywołując przyjemny dreszcz na całym moim ciele.

Mimowolnie się wzdrygam. Noga znów daje o sobie boleśnie znać.

– Przepraszam, nie powinienem – mruczy i ku mojemu rozczarowaniu, zabiera rękę, a ja mam wrażenie, że zostało po niej piękące znamię.

– Nic się nie stało. To było... przyjemne.

– Mimo wszystko nie powinienem. – Pochmurnieje i już ani razu nie patrzy na mnie podczas dalszej jazdy.

Czyli nie była to jedynie moja fantazja. Naprawdę mnie dotknął i to w taki sposób, że nie potrafiłam teraz przestać o tym myśleć. Oczywiście od razu swoją pracę rozpoczęła część mojego mózgu odpowiadająca za romantyzm. Czasem otwierała mi się taka specjalna zapadka, która podsuwała mi różne miłe obrazki. Ten właśnie został pieczołowicie zapisany na moim twardym dysku. W gorszych momentach będzie odtwarzany niczym zacięta płyta.

Głośno i przeciągle wzdycham, gdy podjeżdżamy pod wejście do szpitala. Żeby jednak nie wyglądało to dziwnie, tym razem każę Maksowi przyprowadzić wózek. Nie jestem małym, słodkim szczeniakiem, żeby non stop nosić mnie na rękach.

– Co wy tu robicie? – Carlos wyrasta jak spod ziemi i podchodzi do nas, gdy wchodzimy na izbę przyjęć, a jego wzrok momentalnie ląduje na mojej siniejącej nodze, którą Maks pieczołowicie obłożył lodem, zanim wyszliśmy z domu.

– Trochę narozrabiałam – uśmiecham się i słyszę jak Maks ostentacyjnie wzdycha.

– Nie można jej nawet na chwilę spuścić z oczu. Zajmiesz się nią? – pyta lekarza.

– Tak, oczywiście. Chodźcie do sali zabiegowej. Trzeba koniecznie zrobić prześwietlenie. Miałeś... miał pan jej pilnować. – Karcące spojrzenie i

ton, z jakim Carlos wypowiedział te słowa, nie spodobały się Maksowi, który aż cały się napiął.

– On nie jest moją niańką – wtrącam szybko. – To nie jego wina. Poślizgnęłam się na podłodze, gdy wychodziłam z wanny. Nie może przecież pilnować mnie nawet tam. Będę musiała zostać w szpitalu?

Na samą myśl, że znów nie wyśpię się w swoim łóżku, robi mi się niedobrze. Znów czuję ten paskudny zapach. Ledwo go z siebie zmyłam, a ponownie tu jestem. Modlę się tylko, żeby do kompletu nie nadeszła jeszcze moja koleżanka migrena, która od kilku dni dziwnie się wyciszyła. Nie tęsknię za nią, ale wiem, że potrafi wypełznąć ze swojej nory w najmniej oczekiwanym momencie.

– Wszystko się wyjaśni po tym, jak zrobimy zdjęcie rentgenowskie. Jeśli jest to zwykłe złamanie, dostaniesz stabilizator i będziesz mogła wrócić do domu. Gorzej, jeśli coś tam się pokruszyło, przesunęło lub przerwało. Zaraz wracam. Idę się upewnić, czy rentgen jest wolny – mówi Carlos i znika za rogiem.

– Gdyby nie fakt, że to twój lekarz, to przysięgam, jebnąłbym mu już dawno – wzdycha Maks.

Niespodziewanie pochyla się nade mną, opierając ręce na podłokietnikach wózka. Nasze twarze znów są niebezpiecznie blisko. Czuję jego miętowy oddech, a błękit niebieskich oczu przeszywa mnie na wskroś. I te usta.

– Nikogo nie będziesz bił, a już na pewno nie jego. Jesteś opryskliwy i liczysz, że on będzie milutki? – pytam cicho zbity z tropu jego bliskością.

– To niech mnie nie prowokuje. Nie podoba mi się tak samo jak ten Aleks. Jest w nim coś dziwnego. – Prostuje się i teraz patrzy na mnie z góry, a ja stabilizuję swoje serce, które zerwało się do galopu.

– Jesteś po prostu uprzedzony. Przestań udawać zazdrośnika, bo jeszcze uwierzę, że jesteś zdolny do jakichś uczuć.

– Nie traktuj mnie tak, jakbym kompletnie nie posiadał serca. Myślisz, że jestem jakąś nieczułą bestią?

– Nic takiego nie powiedziałam, ale bardzo starasz się takiego zgrywać.

Pierwszy raz poczułam, że Maks realnie się o mnie martwi i że chyba nawet lubi mnie bardziej, niż przypuszczałam. Czyli jego dziwne zachowanie mogło być spowodowane zazdrością? Jeśli tak, to wiele by to wyjaśniało.

– Możemy iść. – Carlos znów zjawia się w najmniej odpowiednim

momencie. – Pomóc ci? – zwraca się do mnie, powodując tym samym, że w Maksa wstępuje jakiś nowy, nieznany mi dotąd szatan.

– Obejdzie się! – warczy i w mgnieniu oka znajduje się za mną i przejmuje kontrolę nad wózkiem.

– Proszę tu poczekać. Sam pójde z pacjentką – informuje zaczepnie Carlos.

– Idę z wami. – Ton głosu Maksa nie znosi sprzeciwu, a wyrazu oczu mogę się jedynie domyślać, bo stoi już za mną.

Po chwili znajdujemy się w pomieszczeniu, w którym wykonywane są zdjęcia rentgenowskie. Atmosfera zgęstniała i mam wrażenie, jakby zrobiło się tu mniej powietrza, za to buzował testosteron. Wystarczy iskra i wszystko pójdzie z dymem.

– Sara, jak ty z nim wytrzymujesz? – pyta doktorek.

I to było właśnie to jedno zdanie za dużo. Jedno spojrzenie na Maksa i wiem, że zaraz rozpęta się tu piekło.

Maks doskakuje do drzwi, zatrzasnąwszy je z hukiem, a ja podskakuję przestraszona, nie wiedząc, jak daleko będzie się w stanie posunąć.

Podchodzi do Carlosa, stając tuż przed nim twarzą w twarz. Jest od niego o co najmniej głowę wyższy i dużo bardziej umięśniony. Pięści zacisnął tak mocno, aż zbieleły mu kostki, a ciało spięło się niebezpiecznie jak u drapieżnika. Sekundy dzielą tych dwóch od starcia, w którym Carlos nie ma najmniejszych szans.

– Posłuchaj, doktoro – warczy Maks. – Jeśli chcesz zachować swoją piękną buźkę w takim kształcie jak do tej pory, to dobrze ci radzę, zamilcz. Zaczynaj wykonywać to, co do ciebie należy, i przestań głupkowato komentować. Nie prowokuj mnie, bo nie wiesz, do czego jestem zdolny.

– Myślisz, że się ciebie wystraszę? Zaraz zawołam ochronę – odpowiada Carlos.

– Wołaj sobie, kogo chcesz. Ci emeryci, którzy tu się snują po korytarzach, raczej nie są w stanie skrzywdzić nawet muchy, ale próbuj szczęścia.

– Panowie, proszę, uspokójcie się, bo zaraz komuś stanie się krzywda. Maks, nie denerwuj się, proszę. Nie chcę, żeby przeze mnie rozpętała się tu wojna – próbuję załagodzić sytuację.

Doskonale wiem, że z tej potyczki Carlos nie wyszedłby w całości i zamiast mnie to jego będą prześwieślać i składać do kupy.

– Nie martw się, mała, nic mu nie zrobię, przynajmniej na razie. – Maks się wycofuje i staje obok mnie.

Oddycham z ulgą.

– Nie prowokuj mnie, Rosso, bo nie będę już taki powściągliwy, jak teraz. Zajmij się w końcu Sarą, bo nie chcę, żeby dłużej cierpiała z bólu – dorzuca nadal wściekły.

Lekarz odpuszcza, choć jego mina mówi zupełnie coś innego. Kipi z gniewu.

Wchodzimy do malutkiego pomieszczenia, w którym znajduje się urządzenie do prześwietlania. Maks zostaje w poprzednim pokoju, więc Carlos może chwilę ze mną swobodnie porozmawiać.

– Martwię się o ciebie – zaczyna. – Ten facet jest niebezpieczny i nieobliczalny. Co, jeśli zrobi ci krzywdę któregoś dnia?

– Maks nigdy by mnie nie skrzywdził – odpowiadam z całkowitą pewnością.

– Skąd wiesz? Jest bardzo agresywny. Mam wrażenie, że nie panuje nad tym – kontynuuje swój wywód Carlos.

– Zapewniam cię, że ani mnie, ani tobie nic nie grozi z jego strony. Tylko powstrzymaj się, proszę, od prowokowania go. Nawet, jeśli robisz to nieświadomie. Jego zachowanie wynika z troski o mnie. To naprawdę dobry człowiek.

– Nie możesz po prostu kazać mu spieprzać? Do czego właściwie go potrzebujesz? – pomrukuje.

– To nie jest takie proste, jak myślisz. Poza tym, bardzo mi pomógł i pomaga. Nie mogę tak po prostu nagle go wywalić, bo się nie potraficie dogadać. Nie chcę tego robić, bo dobrze się przy nim czuję. Jest jedyną osobą, która mnie wspiera. Jak na taki krótki czas, jaki się znamy, jestem w stanie nazwać go przyjacielem – odpowiadam, a w środku odczuwam irytację na jego wścibskość.

– Nie podoba mi się ta zażyłość między wami. Nie wiem, kim ja w takim razie jestem dla ciebie w tym wszystkim – szepcze.

On tak na serio?

– Wyłącznie moim lekarzem. Znam cię raptem trzy dni, więc o niczym więcej nie możemy mówić. Nie każ mi zmieniać nagle wszystkiego, bo ty się pojawiłeś. To trochę nie w porządku, nie sądzisz? Nikt przy zdrowych zmysłach nie rzuci całego swojego świata dla nieznaney osoby. Słyszysz,

czego ode mnie wymagasz? Poza tym, ja ci niczego nie obiecywałam, a ta rozmowa jest nie na miejscu – mówię stanowczo, chcąc zakończyć temat.

Tak, postawiłam wszystko na jedną kartę i wyjechałam w nieznane, ale to coś zupełnie innego. Nie chcę i nie będę wybierać pomiędzy Maksem a Carlosem, bo to oczywiste, że wybiorę Maksa. Nie dlatego, że mi się podoba, ale dlatego, że mnie nie zawiódł w żadnej kwestii. Ta nasza rozmowa w ogóle nie powinna mieć miejsca.

– Być może, ale nie wiem, czy chcę z nim rywalizować i znosić jego zachowanie.

– Jestem jakby w pakiecie z Maksem i to się do operacji nie zmieni. Co będzie później, sam wiesz, od czego zależy. Jestem na takim etapie życia, że nie chcę składać żadnych deklaracji, ale już ci o tym mówiłam. Mam tylko Maksa. Stał się dla mnie przyjacielem i rodziną i jestem mu cholernie wdzięczna, że pomimo tego, co się wydarzyło do tej pory, nadal przy mnie trwa. Nie możesz mówić o żadnej rywalizacji, bo do żadnego z was nic nie czuję. Nie rozpatruję was pod takim kątem i błagam, nie zaczynajmy znów tej bezsensownej i do niczego nie prowadzącej dyskusji – tłumaczę poirytowana.

– Rozumiem. Możesz w takim razie jakoś wpłynąć na niego, żeby wychodził gdzieś, gdy będę cię odwiedzał? Nie chcę czuć ciągle jego oddechu na karku.

– Tak, myślę, że tak – rzucam na odczepnego.

– Dobrze, zdjęcie zrobione. Musimy poczekać chwilę, aż się wywoła. Zostawię cię na korytarzu i niedługo wrócę. Zajrzę w tym czasie do innych pacjentów.

Zapał Carlosa momentalnie maleje, co przyjmuję z wielką ulgą. Może w końcu dotarło do niego, żeby dał sobie spokój.

Rozdział 9

Maks

Już nawet nie potrafię opanować zazdrości. Moje agresywne zachowanie przyniesie w końcu odwrotny skutek do tego, jaki chcę osiągnąć. Gubię się w tym wszystkim. Nie chcę też burzyć jej świata. Wiem, że i tak odrzuciłaby mnie, bo jedyne, co ma w głowie, to operacja. Z drugiej strony, jeśli będę bierny, to ten doktorek wyciągnie po nią swoje łapska.

Gdyby Tkacz nie stosował tych swoich śmiesznych zakazów, już byłaby moja. A teraz sytuacja się tak pokręciła, że nie wiem, w którą stronę mam iść.

Rosso właśnie wywiózł Sarę z gabinetu.

– Jest już wynik? – pytam.

– Musimy chwilkę poczekać – odpowiada, a grymas bólu pojawia się na jej twarzy.

– Bardzo cierpisz?

Gdybym mógł, wziąłbym ten cały ból na siebie, ale tego już jej nie mówię. Nie wiem, jak by odebrała takie wyznanie. Kucam przy niej i głaszczę po łydce, żeby zrobiło jej się choć trochę przyjemniej. Wiem, że to lubi.

– Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie. Mam ochotę odgryźć sobie tę nogę. Carlos podał mi jakiś zastrzyk przeciwbólowy i przeciwzapalny, więc za chwilę powinno być trochę lepiej.

– Co ja z tobą mam, to tylko ja sam wiem – wzdycham, patrząc na Sarę.

– Jak masz już dosyć, to możesz się z kimś zamienić. Pojechać na chwilę do Polski lub na urlop. Tkacz na pewno zrozumie. A właśnie, co u niego? Dawno z nim nie rozmawiałam.

Mało się nie krztuszę własną śliną, gdy nagle o niego pyta.

– Pojechał na jakieś wakacje, a raczej do SPA czy sanatorium. Jeździ tam co chwilę, bo wierzy w zbawienne efekty tych wszystkich zabiegów – wymyślam na poczekaniu.

Gdy prawda się wyda, Sara mi tego nie daruje.

– Jak się umiera, to chce się wierzyć we wszystko. Nawet jak ktoś ci powie, że herbata z koniczyny cię uleczy, to będziesz próbować. Wiem coś o

tym – mówi, wpadając w zamyślenie.

– To może ciebie uleczy moje towarzystwo. – Mrugam do niej, próbując poprawić jej nastrój.

Oddycham z ulgą, bo chyba łyknęła moją bajeczkę. Oby za często o niego nie pytała i nie chciała z nim rozmawiać, bo będę miał, delikatnie mówiąc, przechlapane. Swoją drogą, jestem ciekaw, w jakich okolicznościach Sara dowie się o jego śmierci. Co ten facet dla nas wymyślił? Bo to, że coś się szykuje, jest niemal pewne.

– Twierdzisz, że jesteś jak znachor? – śmieje się ze mnie. – Leczysz na odległość? Czy używasz do tego celu ziółek?

– Żebyś się kiedyś nie zdziwiła. Leczę dotykiem. Nie jest przyjemnie? – Przejżdżam delikatnie po jej łydce, wyczuwając pod ręką jej gęsią skórę.

Mam cię! – myślę. Podoba jej się to, co robię.

– Jest, i to bardzo przyjemnie. Serio, prawie zapomniałam o bólu – pomrukuje.

W naszą stronę zmierza mój ulubieniec w białym kitlu. Widzi, jak dotykam Sarę i że ona nic z tym nie robi. Ma za swoje. Ja tylko zaznaczam teren.

– Mam już zdjęcie. Noga jest złamana, ale bez większych powikłań. Wystarczy gips albo stabilizator – mówi.

O tak, jest wściekły, co przyjemnie łechta moje ego.

– Co jest lepsze? – pytam, bo chcę, żeby Sara miała jak najlepszy komfort.

– Stabilizator, bo można go co jakiś czas zdjąć, żeby umyć nogę. Ale z racji tego, że jest dość drogi, ludzie wybierają gips, bo ten z kolei jest darmowy.

– Bierzemy stabilizator – odpowiadam bez zastanowienia.

– No, to jedziemy. – Carlos uśmiecha się i nawet nie wiem, w którym momencie, przejmuje wózek z Sarą.

Ten typek działa na mnie niczym płachta na byka. Lepiej dla niego, by szybko załatwił sprawę, bo nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się utrzymać kontrolę nad pięściami.

Zakłada Sarze ten stabilizator, sprawdza szwy na nadgarstku i zmienia na nich opatrunek. Przepisuje jakieś leki i pozwala nam w końcu wrócić do domu. Oddycham z ulgą, że nie kazał jej zostać w szpitalu. Mógłby to zrobić choćby po to, żeby zrobić mi na złość. Jest w nim coś dziwnego i za bardzo

interesuje się Sarą. Wiem, że jest piękną kobietą, ale u niego to zaczyna wyglądać na lekką obsesję. Muszę mieć na niego oko.

Żegnamy się, a on oczywiście zapowiada się na jutro z wizytą. Jakoś będę musiał go znieść, dla dobra Sary.

– Może zamówimy teraz coś do jedzenia i zanim dojedziemy do mieszkania, to już będzie gotowe? Na pewno umierasz z głodu – proponuję, bo mój żołądek dobitnie się dopomina jedzenia.

– Dla mnie może być makaron z owocami morza – odpowiada Sara.

Siedzimy już w aucie, gdy nagle pyta:

– Jesteś jeszcze na mnie zły za to wszystko?

Spogląda wzrokiem przestraszonej sarny, a ja pragnę jedynie ją pocałować. Jak miałbym się gniewać na tą słodką istotę?

– Widzisz, mam taki problem, że nie potrafię się na ciebie gniewać – mówię zgodnie z prawdą.

– No nie wiem, czasem zachowujesz się jak humorzasta baba – zauważa z uśmiechem.

– To wszystko z troski o ciebie. Nie zawsze zgadzam się z twoimi wyborami i przez to chodzę wkurwiony, bo wiem, że niczego ci nie mogę narzucać. Czasem mam ochotę przełożyć cię przez kolano i porządnie przetrzepać tyłek – wzdygam.

– Dziękuję ci.

Te dwa słowa gaszą uśmiech na mojej twarzy. Nie rozumiem ich. Wiem, co znaczą, ale nie rozumiem kontekstu.

– Za co?

– Za wszystko – odpowiada zwyczajnie. – A najbardziej chyba za to, że jesteś. Carlos zapytał się mnie dzisiaj, czy nie mogę się ciebie pozbyć, bo stoisz mu na drodze. To mi uświadomiło, że jesteś jedyną osobą w moim życiu, która mnie wspiera. Nawet jeśli odbywa się to w jakiś pokręcony sposób i w dziwnych okolicznościach.

– Ja tego doktorka chyba jednak odstrzelę – mrużę pod nosem.

– Ja ci właśnie wyznaję, że fajnie, że jesteś, a ty znów udajesz zazdrośnika – zauważa.

– Nikogo nie udaję, Saro!

– Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę jesteś o mnie zazdrośny? – Spogląda na mnie spod przymrużonych powiek, a mnie się robi gorąco, bo uświadamiam sobie, co właśnie palnąłem.

Biorę uspokajający wdech i odpowiadam:

– Chcę powiedzieć, że to nie przez zazdrość, a przez to, że nie trawię tego gościa. Zachowuje się tak, jakby chciał cię mieć całą dla siebie, mimo że nawet cię nie zna.

– Sugerujesz, że jakby mnie poznał, to już by mnie nie chciał? – Rozpromienia się i zaczyna się ze mną droczyć.

– Oczywiście, że właśnie tak by było. Nie każdy jest taki dzielny i wytrzymały jak ja – odpowiadam, udając powagę.

Zamachuje się ręką i chce mnie klepnąć w udo, ale jestem szybszy i chwytam jej dłoń. O dziwo nie wyrывa jej i chwilę jedziemy, trzymając się za ręce. Tę przedziwną chwilę przerywają słowa Sary.

– Nie mogę cię rozgryźć, Maks. Raz jesteś miły, a za chwilę stajesz się dupkiem. Czasem nawet mam wrażenie, że coś do mnie czujesz, ale zaraz sprawiasz, że zmieniam zdanie. Nigdy nie spotkałam tak skrajnej emocjonalnie osoby jak ty.

– Nie próbuj mnie rozszyfrowywać – mówię poważnie. – Jestem skomplikowany i sam się gubię w mojej głowie. Wierz mi, że sam za sobą nie nadążam. Ochranianie ciebie to nie jest taka prosta sprawa, jakby się mogło wydawać.

– Dlatego wspomniałam ci o urlopie. Sam mówiłeś, że chcesz ode mnie odpocząć.

– Mówiłem to w nerwach, nie bierz tego do siebie. Teraz jestem na urlopie. – Mrugam do niej.

Sara się uśmiecha i przytula do mojego prawego ramienia. Przez moje ciało przebiega przyjemny dreszcz.

– Coś się stało?

– Nie, dlaczego? – pyta, nie rozumiejąc.

– Nigdy się do mnie nie tuliłaś i nie wiem, czym to jest spowodowane. Źle się czujesz?

– Jeśli ci to przeszkadza, to się odsunę – szepcze i zaczyna się przesuwać w stronę okna.

– Nie to miałem na myśli – szybko zaznaczam.

A gdy wraca do przytulania, dodaje:

– Jest dobrze.

– Poczułam po prostu potrzebę, by się w kogoś wtulić. Cała ta masa zdarzeń, które mnie ostatnio spotkały, lekko mnie zmęczyła i spowodowała,

że czuję się strasznie samotna. Naprawdę mam tylko ciebie, Maks – wzdycha głęboko, a mnie robi się ciepłej na sercu.

– Wiem, Saro. Jestem.

Sara

Budzą mnie jakieś hałasy. Zegarek na mojej ręce pokazuje dziewiątą rano. Wieczorem zjadłam kolację i poszłam od razu się położyć. Byłam kompletnie wykończona i chciałam побыć sama. Mimo że nasz powrót do domu był naprawdę bardzo miły.

Przed zaśnięciem długo analizowałam moją rozmowę z Maksem i to, czy jemu naprawdę na mnie zależy.

Hałasy ucichły, a do mojego pokoju przez uchylone drzwi wsuwa się głowa Maksa.

– Nie śpisz już?

– Tak bardzo się tłukłeś, że się obudziłam – odpowiadam. – Co ty tam wyprawiasz?

Siadam na łóżku i przeciągając się, odganiam resztki snu z powiek.

– Zrobiłem ci śniadanie.

– Ty umiesz gotować? – Otwieram szerzej oczy, bo jakoś nie wyobrażam sobie go przy garach. Choć muszę przyznać, że mógłby być to całkiem seksowny widok.

– Nie, ale jajecznicę potrafię usmażyć. Pomóc ci wstać? – uśmiecha się.

– Poproszę, bo jeszcze drugą nogę złamię – mruczę pół żartem. – Pomożesz mi podejść do łazienki?

– Załatwiłem ci pielęgniarkę, ale może przyjść dopiero za dwa dni. Musimy jakoś dać sobie radę. Przeżyjesz to?

– Pytanie, czy ty to zniesiesz. Opieka nad niepełnosprawną osobą nie jest łatwa – wzdycham.

– Nie jesteś niepełnosprawna, tylko chwilowo lekko ograniczona ruchowo. Zostałem już przez ciebie obrzygany, widziałem cię nagą kilka razy, parę razy zbierałem z podłogi, więc myślę, że sobie poradzę – tłumaczy, a mnie robi się głupio.

– Fizycznie jestem już znacznie silniejsza, ale przez tę rękę nie mogę używać kul, bo mi szwy popękają. Pięknie się załatwiłam. I pomyśleć, że to

wszystko na własne życzenie – kręcę głową z niedowierzaniem.

– Mała, jestem tu po to, żeby o ciebie zadbać – mówi, patrząc mi w oczy.
– Daj mi to zrobić i przestań się w końcu głupio opierać. Będzie dobrze, tylko mi zaufaj.

– Nie zapytałam Carlosa, jak długo mam nosić ten stabilizator.

– Będziesz miała okazję dzisiaj się dowiedzieć. Przecież zaszczyci nas swoją obecnością. Już mu szykuję czerwony dywan i złotą zastawę – mruczy pod nosem.

– Nie lubisz go, co? – uśmiecham się na tę myśl.

– Wkurwia mnie i tyle. Nie będziemy przyjaciółmi. Nie podoba mi się, że tak zachłannie wyciąga po ciebie łapy – mówi, a ja znowu dostrzegam w tych słowach nutkę czegoś na kształt zazdrości.

Przy niewielkiej pomocy Maksa myję twarz i zęby, ubieram się i czeszę. Za każdym razem walczę z zażenowaniem i wstydem, ale wiem, że bez niego nie poradziłabym sobie ani trochę. Wszystko dzielnie znosi. Robi mi się niezwykle miło, gdy uświadamiam sobie, jak wiele dla mnie już zrobił. Mój były wyrzucił mnie na bruk, gdy byłam kompletnie sprawna i na pierwszy rzut oka nie było po mnie widać, że jestem poważnie chora. A tymczasem obcy facet zajął się mną tak czule, bez żadnego sprzeciwu.

Wszystkie poranne czynności zajęły nam trochę więcej czasu niż normalnie i Maks musi podgrzać śniadanie.

– Pierwszy raz jem jajecznicę z mikrofalówki, ale jest pyszna – mruczę z pełnymi ustami.

– Gdybyś się tak nie guzdrała i nie upiększała tyle czasu, to zjadłabyś ciepłą. No ale musisz wyglądać pięknie jak przyjdzie pan doktor – prycha. Znowu przyjmuje postawę nadętej kwoki, a jego ton momentalnie staje się zimny jak lodowce na Antarktydzie.

– Zrobisz mi kawę, proszę? – pytam. Nie chcę wchodzić z nim w dyskusję, bo może się to skończyć kłótnią, która jest nam kompletnie niepotrzebna. Mam nadzieję, że zły humor mu minie, gdy Carlos wyjdzie.

– Latte?

– Latte – uśmiecham się i słyszę dźwięk domofonu. – To zapewne Carlos.

– Będę na tarasie – rzuca ozieble Maks, wpuszczając naszego gościa na górę.

– A co z moją kawą?

Ekspres jak na zawołanie burczy i rozpoczyna nalewanie spienionego

mleka do kubka.

– Niech on ci poda. Przyda się w końcu na coś.

– Jesteś niemożliwy – wzdycham.

– Wiem i za to mnie lubisz. – Puszczą mi oczko i wychodzi na skąpany słońcem taras.

Po wizycie Carlosa zamierzam do niego dołączyć, by choć odrobinę poczuć się jak na włoskich wakacjach.

– Cześć, Saro. – Słyszę głos doktorka.

– Tutaj jestem! – wołam, żeby nie błędził.

– Jak się dzisiaj masz? – Rosso wchodzi niepewnie w głąb mieszkania, ale gdy widzi mnie samą, lekko się uśmiecha.

– Znakomicie, nie licząc niesprawnej lewej ręki i do kompletu prawej nogi. Podasz mi proszę kawę? I jak masz ochotę, to zrób też dla siebie.

– Z chęcią – odpowiada i rusza do kuchni.

– Kubeczki masz w tej szafce przed sobą.

Po chwili dołącza do mnie z dwoma kubkami i pyta:

– A gdzie jest mój ulubieniec?

– Carlos, prosiłam cię, żebyś nie prowokował głupich sytuacji. Maks jest na tarasie – odpowiadam lekko zirytowana jego pytaniem.

– I wszystko słyszę! – krzyczy Maks.

Skubaniec ma słuch jak nietoperz.

– Masz zapewnioną odpowiednią opiekę? Zatrudniście pielęgniarkę? – dopytuje nadal Carlos.

– Tak. Przyjdzie za dwa dni.

– Dlaczego tak późno? To jak sobie poradziłaś dzisiaj?

– Maks mi we wszystkim pomógł – uśmiecham się.

– We... wszystkim? – jąka się i zamiera z kawą w ręce.

– No, a jak myślisz? Jak miałam to niby sama zrobić? – stwierdzam bardziej, niż pytam.

– Mogłaś zostać w szpitalu, tam są pielęgniarki, które by ci fachowo pomogły... – kontynuuje.

– Nie ma mowy! – przerywam mu. – Nienawidzę szpitali. Jeszcze się w nim wystarczająco długo należą. Świetnie sobie daliśmy radę.

– W to nie wątpię – chrząka znacząco.

– Jak długo będę musiała to nosić? – Udaję, że nie słyszę i pokazuję na szary stabilizator na mojej nodze.

- Myślę, że około pięciu tygodni.
- Tak długo? Czyli na operację też w nim pojedę? – pytam niezadowolona z takiej wizji.
- Tak. Niestety, tego nie przeskoczymy – odpowiada.
- Nie chcę być z tym dziadostwem pochowana – marudzę.
- Nie martw się, pochowają cię bez. Wtedy będzie ci już bez znaczenia, czy boli, czy nie.
- Potrafisz pocieszyć, nie ma co! – śmieję się z jego stwierdzenia.
- Koniec głupich żartów. Daj rękę, zmienię ci opatrunek.

W tym momencie do salonu wchodzi Maks i słowo dając, ten obrazek jest najdziwniejszym, jaki widziałam w całym swoim życiu.

Gdy czas spędzamy w domu, ubiera spodnie dresowe, co jest miłą dla oka odskocznią. Tak jest i tym razem. Ma na sobie obcisłą koszulkę, uwydatniającą jego umięśnione ciało, więc pistolety są widoczne jak na dłoni. Carlos na ten widok zaniemówił i chyba właśnie stracił wszelkie chęci do flirtu. Na chwilę mój ochroniarz znika w swojej sypialni, by po chwili wrócić już w samych kąpielówkach, trzymając szelki z bronią w ręce.

Jego wysportowane ciało jest tak idealne, że nie sposób oderwać od niego wzroku. Wcześniej nie miałam okazji tego zauważyć, ale bardzo dużą powierzchnię jego ciała pokrywały tatuaże. Dam sobie rękę uciąć, że robi to specjalnie, bo Carlos może tylko pomarzyć o takich mięśniach. Przy nim wypada bardzo słabo, żeby nie powiedzieć tragicznie. Nie mogę się powstrzymać od patrzenia na to zjawisko. Wygląda jak z okładki playboya. Jest cudowny. Jakby wyrzeźbił go sam Hefajstos w kuźniach Etny. I uświadamiam sobie, że chcę go mieć. Chcę, by był tylko mój. Cały świat przestaje istnieć. Czuję się jakby Amor władował mi w tyłek cały arsenał swoich strzał. Kurwa, co jest ze mną nie tak?

Otrząsam się z tych myśli i zerkam na zszokowanego doktorka. Stwierdzam przy tym, że bawi mnie ta prowokacja.

– Idę popływać w basenie. Jak będę potrzebny, to zawołaj – mówi Maks i przerzuca nonszalancko ręcznik na ramię, uśmiechając się łobuzersko pod nosem.

– To my mamy basen?! – wołam za nim.

Jestem w szoku. Nawet nie zdążyłam zwiedzić tej twierdzy.

– Tak. Mamy też saunę i siłownię, która niektórym by się zdecydowanie przydała. – Spogląda wymownie na Carlosa, któremu para bucha już z uszu.

Gdy Maks wychodzi, lekarz zaczyna bombardować mnie pytaniami:

– Dlaczego on paraduje po mieszkaniu z bronią? To legalne? Dlaczego on w ogóle z nią łązi?

– Maks, prócz tego, że jest moim przyjacielem, jest też ochroniarzem. Długa historia. Nie każ mi jej opowiadać. Zresztą, nawet nie chcę – odpowiadam od niechcienia, wciąż mając przed oczami ciało Maksa.

– To chyba dla mnie zbyt wiele. Póki on tu jest, to ja odpuszczam. Pasuję. Będę dzwonił i sprawdzał, co u ciebie, ale nic, poza tym – rzuca Carlos w odpowiedzi.

Zmienia mi opatrunek na nadgarstku i wyznacza termin zdjęcia szwów. Zostawia jakieś dodatkowe zalecenia dla mnie i wychodzi. Nawet nie wziął łyka kawy. No pięknie! Maks właśnie skutecznie go wypłoszył.

Postanawiam się z nim natychmiast rozmówić. Teraz jestem trochę zła za to przedstawienie. Jednocześnie chcę go znowu zobaczyć. Mam mętlik w głowie.

– Maksymilian!

Od razu żałuję, że go zawołałam. Wchodzi cały ociekający wodą, która spływa po wytatuowanej skórze. Ten widok zapiera mi dech w piersiach i powoduje wystrzał motyli w brzuchu. Podchodzi do mnie, a ja mimochodem przygryzam dolną wargę. Dlaczego musi być taki przystojny?

Wciągam głęboko powietrze i próbuję uspokoić szalejące zmysły.

– Zwariowałeś? – odzywam się zachrypniętym głosem. – To jest na pewno drewniana podłoga, zaraz cała spuchnie od tej wilgoci. Nie mogłeś się wytrzeć?

– Tak krzyknęłaś, że nie miałem czasu – odpowiada. – Coś się stało? Po co się tak wydzierasz? Czyżby nasz gość już poszedł? Tak szybko?

Wcale nie jest mu przykro. Czekał na to, a teraz świętuje zwycięstwo.

– Co to było za przedstawienie? – pytam. – Musiałeś paradować z tą bronią, a później w samych gaciach? Jeśli zrobiłeś to specjalnie, to ci się udało. Carlos skapitulował. Dzięki tobie mogę pomarzyć o randkowaniu z przystojnym panem lekarzem.

Muszę go sprawdzić i się dowiedzieć, czy czuje do mnie to samo, co ja do niego. Jeśli teraz nie zareaguje, dam mu spokój.

– On jest według ciebie przystojny? Masz zatem słaby gust – prycha. – A skoro wystraszyły go dwie spluwy i facet w gaciach, to chyba nie masz czego żałować. Po co ci taki leszcz? Wyświadczyłem ci tylko przysługę. Powinnaś

być wdzięczna.

– Tak, bo lepszy taki, który każdemu grozi i paraduje z bronią jak paw – fukam wkurzona. – I powycieraj tę podłogę, bo Tkacz cię zabije, jeśli ją uszkodzisz.

– Po pierwsze, to nie grożę każdemu. Tylko tym, co mnie wkurwią, a on mnie wkurwia wybitnie. A po drugie, to ty mnie też już wkurzasz – mówiąc to, podchodzi do mnie, spogląda mi głęboko w oczy i zatapia swoje usta w moich.

Jego pocałunek jest przepełniony pasją i tęsknotą. Nie rozumiem, co się właśnie dzieje, ale nie chcę tego przerywać. Odwzajemniam pocałunek, zarzucam mu ręce na szyję i czuję, jak przez moje ciało przelatuje przyjemny dreszcz, a w brzuchu stado motyli urządza sobie dziką imprezę.

Z racji, że siedzę na wysokim kuchennym stołku, nie mam nawet jak uciec, ale wcale nie chcę tego robić. Maks łapie mnie w pasie i jeszcze bardziej do siebie przyciąga. Przywieram do niego całym ciałem. Jestem przez niego cała mokra. Sunę rękoma po jego plecach, czując pod opuszkami każdy mięsień. Jego nabrzmiała męskość ociera się właśnie o moje udo, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Jestem na granicy cudownego obłądu.

W końcu odrywa się ode mnie, przykładając czoło do mojego i przymyka oczy. Jego oddech jest ciężki, a kąpielówki tak nabrzmiałe, że mam wrażenie, że zaraz pękną.

– Tak właśnie mnie wkurwiasz. Doprowadzasz mnie do pasji i szaleństwa. Nie mogę już dłużej tego wytrzymać. Pragnę cię tak mocno, że momentami aż boli – wzdycha.

– Ale jak? Dlaczego? – szepczę.

Odsuwa się ode mnie, by lepiej mnie widzieć. Jestem skołowana i kompletnie nie wiem, co się dzieje. Smak jego ust wciąż spoczywa na moich i teraz zachłannie go zlizuję.

– Nie widzisz tego? Serio?

– Ale czego nie widzisz? Maks, co tu się właśnie wydarzyło? Co się z tobą dzieje? – pytam i podświadomie kieruję wzrok na jego pulsujące krocze.

– Szaleję za tobą. Już od momentu, gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy, wpadłaś mi w oko. Naprawdę tego nie widać? – odpowiada, a gdy orientuje się, gdzie patrzę, uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Nie widziałam tego wcześniej. Dlaczego bywałeś takim dupkiem? Tak się raczej nie zachowuje facet, który zabiega o kobietę – kontynuuję

przesłuchanie, bo jestem w szoku.

– Bo wiedziałem, że nie mogę cię mieć. Bo bałem się, że mnie odrzucisz z wiadomych względów. Miałem cię tylko ochraniać, to wszystko. Wymknęło mi się to spod kontroli.

– A teraz już się tego wszystkiego nie boisz?

– Boję się jak cholera, ale już nie mogłem stać i przyglądać się biernie, jak ten makaroniarz krąży wokół ciebie jak sęp. Ja pierdolę, co ja najlepszego zrobiłem! Co ty ze mną zrobiłaś? – syczy i kryje twarz w dłoniach.

– Pomóż mi zejść z tego pieprzonego stołka – mówię stanowczo.

Chwyta mnie w pasie i delikatnie stawia na podłodze. Dwoma rękoma łapie mocno jego twarz w dłonie, przyciągam do siebie i namiętnie całuję. Przywiera do mnie momentalnie. Nasze języki zaczynają zmysłowy taniec. Bierze mnie na rękę i siada na kanapie, sadzając mnie sobie na kolanach.

– Maks, nie powinniśmy tego robić. Moje zdanie się nie zmieniło. Żadnych związków, zanim nie będę wiedziała, że będę żyć – mruczę, odrywając się od niego siłą woli.

– Za późno – szepcze. – Teraz już się nie wycofam. Nie wygonisz mnie ze swojego życia. Będę przy tobie, czy tego chcesz, czy nie.

– Ja nie mogę. Nie mam prawa – wzdycham. – To tylko kilka tygodni. Nie wiemy, co się przez ten czas ze mną wydarzy. Może będę wiała się w spazmach przy kolejnym ataku migreny. Może znowu sobie coś niechcący zrobię. Może umrę, nie doczekawszy operacji.

– W każdym z tych przypadków, będę przy tobie. Nie każ mi żyć gdzieś obok ciebie i nie wiedzieć, czy będzie nam dane spróbować kiedyś być razem. Bądź ze mną tu i teraz. Bez względu na przyszłość. Rozpieprzyłaś wszystkie zabezpieczenia i wdarłaś się taranem do mojego serca. Nie wiem, jak tego dokonałaś, ale stało się i nie możesz teraz tak po prostu wyjść.

– A co, jeśli operacja się nie uda? Pół biedy jak umrę, ale co, jeśli zostanę warzywem? Nie chcę, żeby ktokolwiek musiał się mną wtedy zajmować – wypowiadam te słowa, a w moich oczach pojawiają się łzy.

– Przestań w końcu pisać czarne scenariusze i ciągle gdybać. Będzie, co ma być, i ty na to wpływu nie masz. Kurwa, Mała! Mam ci to przeliterować? Zależy mi na tobie, do cholery! – warczy.

Jego słowa dzwonią mi w uszach, a potok myśli zalewa głowę. To wyznanie uderzyło we mnie z mocą tsunami, nie pozostawiając żadnych złudzeń i niedopowiedzeń. Chciałam, by był mój. Muszę na przyszłość

uważać, czego sobie życzę.

Maks

Kurwa! Powiedziałem to. Jednak nie wytrzymałem. Wiedziałem, że to jest nieuniknione, ale sądziłem, że nastąpi to trochę później, żeby jej nie wystraszyło tempo naszej relacji. Trudno. Stało się i zaraz będę musiał wypić całe to piwo, którego naważyłem. Ukręciłem na sobie niezły bat i prawdopodobnie zaraz dostanę nim boleśnie po tyłku. Mimo wszystko cieszę się, że w końcu to z siebie wyrzuciłem. Potężny kamień spadł mi z serca i z hukiem roztrzaskał się o podłogę.

Czy boję się, że ona umrze? I to jak cholera. Nie wyobrażam sobie już dni bez tej złościcy. Czy dźwignę odpowiedzialność, która będzie na mnie ciążyć, jeśli coś pójdzie nie tak? Nie wiem. Chyba nikt, kto nie był w takiej sytuacji, nie potrafi odpowiedzieć na takie pytanie. A jeśli odpowiada bez wahania, to jest po prostu głupi i nieświadomy. Mam nadzieję, że wystarczy mi siły i odwagi. Tyle pytań jednak pozostaje bez odpowiedzi.

Chcę jej dać najpiękniejsze tygodnie życia. Chcę, żeby była szczęśliwa i kochana. Ma to być najlepszy czas w jej życiu.

Patrzy na mnie tymi swoimi brązowymi oczkami i za cholerę nie wiem, co teraz dzieje się w jej głowie. Serce niemalże zamiera mi w oczekiwaniu na jakąkolwiek jej reakcję. Niech już walnie mnie w twarz lub pocałuje tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. Wszystko będzie lepsze od tej głuchej ciszy, która w tym momencie zdaje się krzyczeć.

Wybiera na szczęście drugą z opcji i przywiera do mnie tymi swoimi słodkimi usteczkami.

– Maks, ale czy ty wiesz, na co się porywasz? – Odsuwa się na chwilę, a w jej oczach szaleje niepewność.

– Cicho, daj tej chwili trwać. – Uciszam ją pocałunkiem i delikatnie kładę na kanapie, układając się na niej.

– To się nie uda – szepcze, a ja zamieram. – Z tym gipsem i bolącą nogą raczej nie damy rady – uśmiecha się speszona, a do mnie dociera, o co jej chodzi.

– Myślisz, że to jest teraz dla mnie najważniejsze? Słabo mnie znasz – mruczę w odpowiedzi.

– Znam cię zdecydowanie zbyt krótko. Nie wiem, jak w ogóle mogło do tego dojść. – Sara nagle poważnie i siada.

Widzę, że coś ją mocno gryzie.

– Dlaczego ja?

– Pytasz, dlaczego wybrałem ciebie? – Kiwa twierdząco głową. – To raczej ty wybrałaś mnie. To ty tamtego dnia przysłałaś do kasyna, ty wygrałaś w pokera i to przez ciebie tu jestem. Ja ciebie nie wybierałem, bo w normalnych okolicznościach pewnie nigdy byśmy się nie spotkali.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. – Marszczy złowrogo brwi i przysięgam, że jest teraz najpiękniejszą istotą na tym świecie.

– Nie wiem, czemu ty. To znaczy wiem. Kurwa! Czemu zadajesz mi takie trudne pytania? – śmieję się i spoglądam w jej wystraszone oczy. – W życiu nie spotkałem tak pięknej, zadziornej i takiej słodko niezdarnej istotki. – Patrzę na jej nogę i się uśmiecham. – Wierz mi, że miewałem mnóstwo kobiet, pięknych kobiet, ale nigdy żadna z nich nie zawładnęła choćby minimalnie moim sercem.

– Dlaczego pozwoliłeś mi spotykać się z tymi facetami? – pyta.

– Bo chciałem, żebyś sobie ułożyła życie z kimś normalnym – mówię już poważnie. – Ja nie jestem zwykłym facetem. Pracuję dla mafii. Nie do końca z własnego wyboru, ale to akurat niczego nie zmienia.

– Nie dbam o to. Jedyne wróg jakiego mam, siedzi teraz w mojej głowie i wierz mi, że ci twoi mafiosi ze swoimi pistolecikami mogą się przy nim schować.

– Poradzimy sobie i z nim. – Pochyliam się i całuję ją w czoło. – Co robimy z tak pięknie rozpoczętym porankiem?

– Myślisz, że mogłabym poleżeć trochę na tarasie? Chcę chociaż odrobinę poczuć włoski klimat – uśmiecha się podekscytowana.

– Zaraz ci wszystko tam zorganizuję. Ty się poopalasz, a ja popływam. Od kilku dni w ogóle nie ćwiczyłem, a nad tym ciałem trzeba pracować, żebyś dalej mogła się tak uroczo ślinić na mój widok.

– Jesteś najgorszy! – Śmieje się i uderza mnie poduszką.

– Jeszcze do mnie nie dociera, co właśnie się wydarzyło, ale musisz wiedzieć, że jestem najszczęśliwszym facetem na ziemi.

Wstaję i już mam wyjść na balkon, gdy zatrzymują mnie jej słowa:

– Chyba najgłupszym, bo kompletnie nie wiesz, w co się wpakowałeś. – Spuszcza głowę i zaczyna nerwowo bawić się rogiem poduszki.

– Przestań już w końcu tak mówić – ganię ją. – Czy możemy nie rozmawiać o twojej chorobie? Musisz psuć tak fajną chwilę?

– Moja choroba jest i nie zniknie. To, że przestaniemy o niej mówić, niczego nie zmieni. Jest teraz główną częścią mojego życia i kompletnie niczego nie ułatwia – odpowiada stanowczo.

– Wiem, w co się pakuję, i nie dbam o to. Twoje pesymistyczne gadanie mnie nie odstraszy. Dalej nie rozumiesz, że jestem tu, bo tego chcę, a nie dlatego, że muszę? Mógłbym już dawno zrezygnować, ale nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek inny dbał o ciebie. Tylko ja mogę to robić. Jesteś moja.

– Nie mogę być egoistką. Nie powinnam cię obarczać tym wszystkim. Chcę być z tobą, być twoją kobietą, ale to jest takie niesprawiedliwe. Ja dostaję silnego, zdrowego faceta, a ty co? – kontynuuje swoje narzekanie.

– Sara, powiem teraz brzydko, ale zamknij się już. – Podchodzę do niej i zamykam jej usta pocałunkiem.

Bez wątpienia jest moja.

Sara

Dalej do mnie nie dociera, co tu się właściwie stało. Wolę zbyt mocno się nad tym nie zastanawiać, bo jeszcze dotrze do mnie, że robię źle, wiążąc się z Maksem. Nie chcę myśleć o konsekwencjach. Próbuję chociaż raz być egoistką i mieć na względzie tylko własne korzyści, ale nie potrafię.

Odganiam od siebie zbędne myśli, niczym nieznośne muchy, i patrzę jak mój facet, jak to cudownie brzmi, pokonuje kolejne długości basenu. Nasz taras okazuje się być tak potężny, że bez problemu mieści się na nim basen, który wystaje jeszcze poza obrys budynku. Że też musiałam łamać sobie tę nogę akurat teraz. Jedyne plus tej sytuacji ma jakieś metr dziewięćdziesiąt pięć i zabójczo niebieskie oczy, które teraz patrzą tylko na mnie.

Gdyby nie jeden bardzo ważny powód naszej wizyty w Mediolanie, mogłabym uznać, że jest to najlepszy moment mojego życia.

– Tkacz ma chyba dużo kasy, co? – rzucam.

Maks właśnie skończył pływanie i kieruje się w moją stronę, siadając na skraju mojego leżaka.

– Kompletnie nie wiem, po czym to wnioskujez – odpowiada z

rozbawieniem.

Jest szczęśliwy, bo bije od niego nieznaną mi do tej pory pozytywną aurą.

– Jesteśmy w raju. Mogłabym tu zostać i myślę, że jakoś przywykłabym do tego luksusu – mruczę. Przeciągam się leniwie, obserwując go spod lekko przymkniętych powiek.

– Uważaj o czym marzysz, bo marzenia mają to do siebie, że czasem się spełniają. Wiem coś o tym. – Przysuwa się bliżej i czule mnie całuje.

– Smakujesz chlorem. Faj! – wołam.

Próbuję się odsunąć, ale Maks złośliwie przyciska się do mnie jeszcze bardziej i moczy mi całą koszulkę, która przykleja się do ciała.

Daje mi w końcu spokój i lekko poważnieje.

– Kiedy mamy jechać na zdjęcie szwów? – pyta.

– Za tydzień. Carlos napisał mi jakiś czas temu wiadomość, że widzimy się dopiero w szpitalu. Stwierdził, że nie ma potrzeby, żeby w ogóle do mnie przyjeżdżał.

– Cudownie. Już myślałem, że znowu będę musiał znosić jego widok – mruczy pod nosem.

– Nie bądź dla niego niedobry. On nie jest przecież złym facetem. Jeszcze do dzisiaj myślałam, że coś między mną a nim mogłoby być w przyszłości.

– Po moim trupie! – zaznacza. – A tymczasem wystarczy tego prażenia się na słońcu, bo zostaną z ciebie tylko skwarki. – Bierze mnie na ręce i zanoszą na kanapę do salonu.

– Maks, trochę mnie przeraża tempo naszej znajomości – zaczynam, bo wątpliwości ciągle krążą w moich myślach.

– A ty dalej swoje? To ja powinienem być bardziej przerażony. Do momentu, kiedy cię nie spotkałem, nie wiedziałem, że posiadam serce. To jest dopiero straszne.

– Ja mówię całkiem serio, a ty sobie znów żartujesz – irytuję się.

Stoi nade mną w samych kąpielówkach i przysięgam, że gdybym była sprawna, rzuciłabym się na niego.

– Słońce, pozwól, że się wykąpię i wtedy porozmawiamy, dobrze? Nie lubię prowadzić poważnych dialogów, stojąc w samych gaciach.

– Tylko się pośpiesz! – wołam za nim, gdy kieruje się w stronę swojego pokoju.

Maks bierze prysznic w naprawdę ekspresowym tempie. Gdy wraca, nalewa sobie whisky, a dla mnie robi sok ze świeżych owoców. Siada blisko

mnie i patrzy mi głęboko w oczy.

– Powiem ci coś, już całkiem poważnie. – Upija zawartość swojej szklanki, bierze głęboki wdech i zaczyna mówić: – Pytałaś, czy nie przeraża mnie to wszystko. Przeraża i nawet nie wiesz jak.

– Sam widzisz... – zaczynam, ale wchodzi mi w słowo.

– Nie przerywaj mi, proszę. Nie chodzi mi o długość naszej znajomości ani o twoją chorobę. Bardziej o siłę moich uczuć. Zrozum, jest to dla mnie tak obce, że na samym początku kompletnie nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Nie znam miłości w żadnym wydaniu, więc na początku nieco spanikowałem. Stąd też to moje dziwne zachowanie. Musiało minąć trochę czasu, żebym pojął, że jestem o ciebie zwyczajnie zazdrosny, bo mi zależy – tłumaczy spokojnie.

– Teraz jestem tym bardziej zaniepokojona, bo na tę chwilę nie mogę nic zadeklarować. Czuję coś, zależy mi na tobie, ale nie wiem, czy równie mocno, co tobie na mnie. Przez tę operację nie potrafię do końca się otworzyć. Mam nadzieję, że rozumiesz, co mam na myśli – szepczę i spuszczam wzrok.

– Jesteś tu, nie odtrąciłaś mnie, więc dla mnie to już dużo. Nawet nie wiem, co bym zrobił, gdybyś mnie nie chciała. Na całą resztę przyjdzie czas – odpowiada, pochyla się nade mną i zbliża usta do moich.

– Jestem i chcę z tobą być. Dajesz mi coś więcej niż tylko zwykłe uczucia. Dajesz mi powód i chęć do życia. Teraz mam dla kogo walczyć – mówię, kładąc dłoń na jego policzku.

– Masz walczyć głównie dla siebie. Ja będę cię wspierał ze wszystkich sił, ale w tej walce ty jesteś najważniejsza – oznajmia i całuje mnie.

Ta rozmowa dodaje mi skrzydeł i rozwiewa wszelkie wątpliwości. Uzmysławia, jak życie jest nieprzewidywalne i że nawet w największym nieszczęściu można liczyć na odrobinę radości i nadziei. Jedno jest pewne: od dziś nie jestem sama, a to bardzo buduje. Przez myśl przechodzi mi, że chcę, aby operacja odbyła się jak najszybciej, bo pragnę zacząć żyć na nowo. Jestem szczęśliwa.

Rozdział 10

Sara

Tydzień minął nam na długich rozmowach do późna, podczas których z dnia na dzień poznawaliśmy siebie coraz bardziej. Każdy spędzony wspólnie dzień sprawiał, że stawaliśmy się dla siebie coraz bliżsi i mimo że wciąż nie mogłam zadeklarować swoich uczuć, wiedziałam, że Maks stał się integralną częścią mojego życia.

To, że od pierwszego dnia naszej znajomości byliśmy skazani tylko na swoje towarzystwo, sprawiło, że bliskość między nami wywiązała się naprawdę szybko. W mojej głowie przyspieszał to jeszcze fakt, że operacja zbliżała się wielkimi krokami.

Właśnie mijał miesiąc, odkąd tu przyjechaliśmy, i równocześnie został też miesiąc do operacji, której bałam się teraz podwójnie, bo miałam się dla kogo obudzić. Kiedyś podchodziłam do tego tak, że ostatecznie nikt by na mnie nie czekał, więc nie czułam presji. Wszystko się zmieniło.

Miesiąc. Trzydzieści dni, cztery tygodnie, siedemset dwadzieścia godzin, by nacieszyć się tym fantastycznym człowiekiem. Zdecydowanie za mało. Chcę więcej.

Maks

– Maks, przed chwilą dzwonił do mnie Carlos i poprosił, żebyśmy przyjechali do jego prywatnej kliniki na zdjęcie szwów. Ponoć coś mu wypadło i nie będzie go w szpitalu, a nie chce, żebym czekała dłużej niż to konieczne.

– Jaki on jest wspaniałomyślny – mruczę pod nosem.

Mam nadzieję, że załatwimy to szybko, bo nie chcę oglądać jego mordy dłużej, niż jest to konieczne. Nie mówię tego Sarze, żeby jej nie denerwować.

– Przestań już! – wścieka się.

– Wysłał ci adres? – zmieniam szybko temat.

– Tak. Możemy jechać.

– Mam cię trzymać za rękę, jak będą ci ściągać szwy? – zagaduję, bo

widzę przerażoną minę Sary, co wprawia mnie w rozbawienie.

– Jestem dużą dziewczynką i dam sobie radę. To przecież nie boli, prawda? – pyta oczami pełnymi nadziei.

– To tylko cienkie niteczki. Nigdy nic nie miałaś szyte? – dziwię się.

– Ani nic złamane.

– No, to widzę pojechałaś po bandzie – wzdycham z uśmiechem. – Nie rozdrabniasz się i albo grubo, albo wcale.

– Przestań się ze mnie nabijać i jedźmy już. Chcę mieć to za sobą.

Wchodzimy do niewielkiej, ale o dziwo nawet przytulnej poczekalni. Nikogo nie ma, co świadczy o tym, że szybko się z tym uwiniemy i będziemy mogli wrócić do domu. Mam coraz mniej czasu, by nacieszyć się moją kobietą. Jedyne, co wzbudza mój lekki niepokój, to pusta recepcja i głucha cisza dookoła. Tak, jakby nikt tu nie pracował.

– Gotowa? – Carlos zjawia się nagle w pomieszczeniu i momentalnie mój dobry humor znika. – Wyglądasz pięknie.

– Dziękuję. Tak, jestem gotowa – odpowiada Sara.

– Obiecuję, że nie będzie bolało. – Kurwa, jak zaraz nie przestanie z nią flirtować, to przestanę się tylko grzecznie przyglądać i mu zwyczajnie przywalę.

– Dlaczego tu jest tak pusto? – Nie podoba mi się to, co widzę. Wygląda podejrzanie. Poza tym, kto, mając prywatną klinikę, dorabia jeszcze w publicznym szpitalu?

– Bo klinika nie jest jeszcze do końca czynna. Nie mam potrzeby zatrudniania recepcjonistki. Radzę sobie sam – tłumaczy spokojnie. – Jest jeszcze jedna sprawa. Chciałbym zrobić ci dodatkowe badania. To potrwałoby kilka godzin, ale potrzebny będzie twój wypis ze szpitala.

– Po co? – reaguję momentalnie, bo nie podoba mi się ten pomysł. Ten gość coś kombinuje, a ja przez to całe zamieszanie uczuciowe, nie miałem kiedy go sprawdzić.

– Chciałbym wykonać dodatkowe wyniki, żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku. Stąd też prosiłem cię, żebyś była na czczo. Już niewiele czasu zostało do operacji. U siebie w klinice mam większe możliwości i wykonam to zupełnie za darmo. A póki nie mam innych pacjentów, to mogę się dokładniej zająć Sarą – mówi w moim kierunku.

– Skoro tak trzeba – odpowiada Sara.

Zdaje się podzielać jego zdanie, a ja nie mam prawa jej niczego zabronić.

Mogę tylko próbować wpłynąć jakoś na jej decyzję.

– Nie zgadzam się na to. Sara, od tego jest szpital. Słyszałaś, że dopiero otwiera to miejsce. Nie wiadomo, jak to wszystko działa – sprzeciwiam się, bo intuicja coraz wyraźniej mówi mi, że coś tu bardzo nie gra.

– Maks, przesadzasz trochę. Nic mi tu przecież nie grozi, a jest to zdecydowanie przytulniejsze miejsce niż szpital – próbuje uspokoić mnie Sara.

– Chyba nie sądzisz, że mógłbym skrzywdzić ją w jakikolwiek sposób? – prycha w moja stronę doktorek. – Jestem lekarzem, a nie psychopatą. Zostawisz ją tutaj na kilka godzin. W tym czasie będziesz mógł załatwić swoje sprawy. Jakoś w szpitalu nie bałeś się o nią, więc dlaczego teraz nagle cię to naszło?

– Mogłeś uprzedzić. Co to w ogóle za nagła decyzja? Czemu wcześniej nic na ten temat nie wspomniałeś? Nie podoba mi się to.

Nie ufam mu. Moje wieloletnie doświadczenie podpowiada mi, że coś tu śmierdzi, tylko jeszcze nie wiem co. Gorzej jednak, jeśli jestem po prostu do niego uprzedzony i później wyjdę na idiotę i tego złego, który się nie zgodził na kompleksowe przebadanie swojej kobiety.

– Nie mówiłem wcześniej, bo sam nie byłem do końca pewny, czy uda mi się na czas wszystko uruchomić. Nie masz daleko do domu, więc wypis z wynikami przywieziesz w chwilę. Możesz później tu z nią zostać, jeśli nie umrzesz z nudów, skoro tak bardzo się niepokoisz.

– Dasz sobie radę, mała? – pytam Sary.

Kurwa, nie chcę jej zostawiać samej, ale z drugiej strony przecież jest z lekarzem. Nic jej nie grozi. Gość wie już raczej, że jestem z tych, którym się nie podskakuje. Nie będzie miał śmiałości, by się do niej dobierać. Poza tym wezmę tylko ten cholerny wypis i wrócę.

– Tak, jedź spokojnie – odpowiada.

Podchodzę do niej i daję jej namiętnego całusa. Niech skurwiel wie, że jest moja i że nie wolno mu wyciągać po nią tych swoich parszywych łapek.

– Zaraz będę. – Mrozę Carlosa spojrzeniem.

– Czekam. – Sara uśmiecha się do mnie i wiem, że jest całym moim światem.

W telefonie ma zainstalowany GPS, żebym mógł sprawdzać jej położenie. Włączam aplikację szpiegującą i odpalam silnik samochodu.

Jadę przez zatłoczone ulice miasta i ciągle nie daje mi spokoju to dziwne

przecucie. Nie lubię jej zostawiać samej. Mam wrażenie, że tylko przy mnie jest bezpieczna, że tylko ja jestem w stanie ją ochronić przed całym złem.

Wpadam do mieszkania, w pośpiechu zgarniam dokumenty ze szpitala i kieruję się w stronę samochodu. Postanawiam zadzwonić do Sary i zapytać, czy czegoś jeszcze potrzebuje. Jej telefon nie odpowiada. Nie ma nawet sygnału.

Nie denerwuj się, to jeszcze o niczym nie świadczy, pocieszam siebie w myślach.

Wsiadam do auta, odpalam silnik i przekraczając chyba ze sto razy ograniczenia prędkości, dojeżdżam na miejsca. Punkcik na mapie tkwi wciąż w tym samym miejscu, co sugeruje, że Sara jest dalej w klinice. Minęło zaledwie trzydzieści minut. Jednak czerwone audi, które wcześniej stało zaparkowane przed budynkiem, zniknęło. Wchodzę do środka, a raczej próbuję wejść, bo drzwi są zamknięte. Co tu się, kurwa, dzieje? Wszystko wskazuje na to, że nikogo nie ma. W takim razie gdzie jest Sara? Jej telefon wciąż nieznośnie milczy.

Przecucie mnie nie myliło, a ten cały doktorek coś knuje i knuł od samego początku. Nie mam czasu do stracenia. Jadę do szpitala. Liczę, że ją tam zawiózł. Może coś poszło nie tak przy ściąganiu szwów?

Kolejny raz łamię wszystkie przepisy i parkuję na miejscu dla karettek. Ochroniarz dopada do mnie i macha rękami, krzycząc coś po włosku. Mam go w dupie i mijam go bez słowa. Dopadam młodą recepcjonistkę, która mało nie dostaje zawału na mój widok.

– Czy zastałem może doktora Carlosa Rosso? – pytam najbardziej spokojnym tonem, ale zdenerwowanie bierze górę i mój głos cały drży.

– Przykro mi, ale to jakaś pomyłka. Nikt taki u nas nie pracuje.

– Jak to? Opiekował się moją dziewczyną, gdy trafiła do was parę dni temu po próbie samobójczej.

– Ta z podciętymi żyłami? – dopytuje pielęgniarka.

– Tak, ona.

– Zajmował się nią Roberto. Nasz rezydent, który na pewno nie jest lekarzem prowadzącym. Dwa dni temu zrezygnował z pracy u nas.

– Jesteś pewna, że ma na imię Roberto, a nie Carlos?

– Tak, na sto procent.

– Masz jego adres? Numer telefonu? To ważne. Moja dziewczyna może być w niebezpieczeństwie.

– Przykro mi, ale nie mogę udzielać takich informacji – uśmiecha się nerwowo.

– Myślę, że jednak możesz. A nawet powinnaś – mówiąc to, uchylam poły marynarki, ukazując broń. Dziewczyna zaczyna się nerwowo kręcić na swoim krześle. – Tylko nie próbuj wzywać ochrony ani policji. Daj mi dane tego gnojka, a zostawię cię w spokoju.

– Dobrze. Zanotuję panu na kartce – szepcze.

Jest przerażona. Widzę, jak trzęsą się jej dłonie. W pośpiechu zapisuje adres i numer telefonu.

– Dziękuję. – Wyrywam jej kartkę z ręki i wybiegam do samochodu.

Ochroniarz wciąż nie daje za wygraną i wymachuje do mnie rękoma. Ignoruję go, a w nawigację wbijam nazwę ulicy, którą zapisała mi ta dziewczyna. Trop prowadzi mnie do jakiejś obskurnej dzielnicy. Czyżby porwał ją dla okupu? Zorientował się, że może mieć hajs, i teraz będzie mnie szantażował?

Pukam do drzwi, ale nikt nie otwiera. To było do przewidzenia. Wyważam je i wchodzę do środka. Mieszkanie jest kompletnie puste i nic nie wskazuje na to, żeby ktoś tu ostatnio mieszkał. Już wiem, że dane są fałszywe, a na pewno adres. Może chociaż numer telefonu będzie prawidłowy. Czekam zniecierpliwiony, wsłuchując się w kolejne sygnały połączenia, gdy w końcu ktoś odbiera.

– Carlos? Czy raczej Roberto? – pytam, a po drugiej stronie słyszę jedynie szyderczy śmiech.

– Szybki jesteś. Nie doceniałem cię – odpowiada. – Już zdążyłeś poznać moje prawdziwe imię. Zatem zapewne złożyłeś mi też niezapowiedzianą wizytę w mieszkaniu. I co? Zastałeś mnie tam? Przytulnie, prawda?

– Czego ty chcesz? Gdzie jest Sara? Chcesz hajsu? Dam ci go! – Głos mi się trzęsie ze zdenerwowania.

– Myślisz, że porwałem ją dla pieniędzy? W dupie mam twoje pieniądze.

– To, kurwa, czego chcesz? Zrobiłeś to z zazdrości, bo wybrała mnie? – warczę do telefonu.

– Zadajesz za dużo pytań.

– Gdzie ona jest?! Mów, bo i tak cię znajdę, a wtedy módl się, żeby śmierć przyszła szybko.

– Zapomnij o niej. Już nigdy jej nie zobaczysz. Zaoszczędzę ci tych czterech tygodni udręki. Możesz spokojnie wracać do Polski. Tu już nie masz

czego szukać.

– Zrób jej coś, a przysięgam, że rozszarpie cię kawałek po kawałku – ostrzegam go, a w środku cały drzę.

– Żegnaj, Maks. – Rozłącza się.

– Kurwa!

Uderzam pięścią w szafę stojącą w przedpokoju. Jej drewniane drzwi pękają, boleśnie raniąc mnie w rękę. Nie mam czasu. Chwytam jakąś starą koszulkę, drę i owijam nią dłoń. Muszę znaleźć Sarę.

Wychodzę przed budynek i patrzę w niebo, jakby miało mi odpowiedzieć na moje pytanie, gdzie ona może być. Jakim cudem dzieje się znów coś, nad czym nie mam kontroli? Czy kiedykolwiek będzie nam dane żyć spokojnie?

Sara

Strasznie boli mnie głowa. Nie pamiętam, żebym znów miała atak migreny, ale ewidentnie straciłam przytomność. Chyba że osiągnęły jakiś nowy poziom i teraz odcinają mnie bez ostrzeżenia. Próbuję otworzyć oczy. W pomieszczeniu panuje przyjemny półmrok zwiastujący kończący się dzień. Tak, za oknami jest już szaro. Dźwigam się powoli i siadam na łóżku. Z przerażeniem odkrywam, że nie wiem, gdzie jestem. Myślałam, że Maks przywiózł mnie z powrotem do mieszkania Tkacza, ale nie poznaję tego łóżka ani pokoju. Przecieram oczy, jakby miało mi to pomóc zrozumieć, co się stało. Staram się cokolwiek sobie przypomnieć. Nic jednak nie przychodzi mi do głowy.

Pomieszczenie jest paskudne, śmierdzące stęchlizną. Nie ma posadzki, a jedynie obrzydliwy surowy beton.

– Maks?! – krzyczę, ale odpowiada mi cisza.

Wstaję ostrożnie i mimo bolącej nogi oraz potężnych zawrotów głowy udaje mi się dotrzeć do drzwi. Szarpie je, ale są zamknięte na klucz. Co tu się wyprawia? Nagle robi mi się ciemno przed oczami i chyba znów tracę przytomność.

Budzę się znowu w łóżku, łudząc się, że może to był tylko zły sen. Rozglądam się i widzę wciąż to samo nieznanne mi pomieszczenie. Jestem przerażona. Może Cichy mnie odnalazł i jego ludzie jakimś cudem porwali? A może Carlos pracuje dla Cichego i wszystko było z góry przemyślanym

planem? Jedno i drugie mogło być bardzo prawdopodobne.

Nikt do mnie nie przyszedł przez długi czas. Nie mam tu jedzenia ani wody. Nie wiem, ile czasu minęło. To, co zdawało się być zbliżającym się wieczorem za oknem, jest tak naprawdę czarną folią, która zasłania cały widok od zewnątrz i od czasu do czasu łopocze od wiatru. Okna są pozamykane na stałe, bez możliwości otwarcia, dodatkowo zakratowane.

Zwijam się w pozycję embrionalną i wybucham płaczem. Czemu kompletnie nic nie pamiętam? Ostatnie moje wspomnienie to pożegnanie z Maksym i ten jego cholernie namiętny pocałunek. Zostałam z Carlosem sama na jakiś czas. Strzępki naszej rozmowy właśnie powracają we wspomnieniach.

– To wy jednak jesteście razem? – Pamiętam spojrzenie Carlosa, mieszaninę złości i zazdrości.

– Tak wyszło. Nieoczekiwanie dla nas obojga.

– Jak ja ci wyznałem miłość, to mnie odrzuciłaś. Widzę, że poleciałaś na wyglądek. Nie wiedziałem, że jesteś taka płytko i powierzchowna. Miałem cię za wartościową kobietę, a ty jesteś taka jak wszystkie – rzucił z widoczną złością.

– Ciebie praktycznie wcale nie znam. Z Maksym spędziłam więcej czasu. Samo wyszło. Nie planowałam tego, ale jak mnie pocałował, to zrozumiałam, że też chcę z nim być. Nie mam zresztą zamiaru z niczego się tobie tłumaczyć – odpowiedziałam.

Po chwili, spokojniejszym już tonem, oznajmił:

– Szwy ściągnięte, krew do badań pobrana. Masz ochotę na coś do picia? Poczekamy, aż twój chłopak przywiezie dokumenty.

– Wystarczy szklanka wody, dzięki.

– To może sok pomarańczowy? Mam świeżo wyciskany – zaproponował.

– Może być. Nie masz żadnych pacjentów?

Jego klinika zaczynała z każdą minutą wzbudzać we mnie niepokój. Gdybym wówczas posłuchała swojej intuicji, może do niczego by nie doszło. Tylko, że to był Carlos. Poznałam go w szpitalu, spędzaliśmy już czas sam na sam. Dlaczego niby miałabym mu nagle przestać ufać? Był moim lekarzem. Zresztą Maks tak samo jak i ja obdarzył go zaufaniem, bo był w stanie zostawić mnie na chwilę samą.

– Już mówiłem, klinika dopiero zaczyna działać. Jesteś moją pierwszą pacjentką. Niedawno skończyłem remont. Podoba ci się?

– Tak, jest tu bardzo ładnie. Kompletnie nie czuć, że to szpital. Dziękuję.
– Podał mi szklankę soku, którą wypiałam niemalże duszkiem.

Cholera! Czy to możliwe, że to Carlos mnie porwał? Ten pieprzony sok jest moim ostatnim wspomnieniem. Tak jakby mi czegoś dosypał. Tylko dlaczego?

Nagle słyszę czyjeś kroki za drzwiami.

– Ratunku! Jest tu ktoś? Maks?! – wołam.

Chrzęst klucza w zamku daje mi nową nadzieję, że ten koszmar zaraz się skończy.

– Możesz sobie krzyczeć do woli. Nikt cię tu nie usłyszy. Nikt cię nie znajdzie. – Carlos powoli zbliża się do mnie z głupkowskim uśmiechem, a moje podejrzenia stają się rzeczywistością.

– Czemu tu jestem? O co chodzi? Wypuść mnie! – Łzy napływają mi do oczu. – Nie chcę umierać.

– Zadajesz tak samo głupie pytania, co twój chłoptaş – wzdycha. – Że też musiałaś się trafić w pakiecie z tym mięśniakiem. Wiesz ilu problemów mi to przysporzyło? Musiałem go przechytrzyć, co nie było łatwe. Nie wiem, skąd go wystraszyłaś, ale wygląda jak zawodowy żołnierz.

– Maks tu jest? Maks! Ratunku! – Nie słucham jego paplaniny. Chcę stąd uciec jak najszybciej, bo czuję, że dobrze się to dla mnie nie skończy.

– Zamknij się już! – Wierch jego dłoni ląduje na moim policzku w zamaszystym uderzeniu, a mnie zalewa panika.

Nie pamiętam, bym kiedykolwiek tak bardzo się bała. Nawet wizja śmierci nie jest tak straszna jak ten człowiek, który stoi przede mną, gotowy zdecydowanie na wszystko.

– Co chcesz ze mną zrobić? – pytam wystraszona.

Wiem, że z nim nie wygram. Kulę się jeszcze bardziej, a w oczach Carlosa, o ile tak ma na imię, nie widzę ani grama tej osoby, którą poznałam w szpitalu. Musi być znakomitym aktorem. Jedyne co teraz widzę, to bestia, która czeka, by rozszarpać mnie na strzępy.

– Strasznie ciekawska jesteś. Dowiesz się w swoim czasie. Teraz muszę i tak czekać. Dopóki narkotyki są w twoim organizmie, nie jesteś mi do niczego przydatna. No chyba, że do jednego – mówi, kładzie rękę na moim udzie i przesuwa ją do góry.

Z przerażeniem stwierdzam, że jestem ubrana w samą koszulę nocną. Nie mam nawet bielizny. Czuję się kompletnie naga i bezbronna. Noga boli przy

każdym szarpnięciu ciałem.

Ręka Carlosa zachłannie pnie się w kierunku mojego krocza, a mnie pozostaje tylko jedno wyjście.

– Po moim trupie! – Próbuję go uderzyć, ale chwyta szybko moją rękę i ściska mocno za nadgarstek. Czuję jakby zaraz miały mi popękać wszystkie kości. Ranna i lżejsza od niego o kilkanaście kilogramów nie mam najmniejszych szans w starciu z tym mężczyzną.

– Żartowałem. Nie chcę ochłapów po tym mięśniaku. Brzydzę się tobą – rzuca. Zwalnia uścisk, a ja czuję, jak skóra pulsuje z bólu, a poczucie wstydu i bezradności miażdży moje serce.

– Mam pieniądze. Mogę ci zapłacić. O to ci chodzi? – pytam.

– Ależ wy jesteście monotematyczni. Już mówiłem Maksowi, że mam gdzieś wasz hajs. Koniec rozmowy, to nie jest wieczorek towarzyski – mówi stanowczo. – Nic więcej się nie dowiesz. Nie próbuj żadnych sztuczek, bo będę musiał połamać ci drugą nogę, żeby cię unieruchomić, albo przywiązać do łóżka. A wierz mi, że jestem do tego zdolny i wtedy kto wie, może jednak dobiorę się do twojego krocza.

– Jesteś potworem! – wrzeszczę przerażona.

– Nie dramatyzuj. Nie robi to na mnie wrażenia. Nazywaj mnie, jak chcesz. Jesteś tylko zwykłą dziwką pazerną na pieniądze. A twój chłoptaş potrafi jedynie biegać z bronią i grozić. Ciekaw jestem, czy w ogóle ruszy swój leniwy tyłek, by cię odnaleźć. Może już szuka sobie innej, zdrowszej.

Jego słowa, mimo że wypowiedane celowo, trafiają prosto w serce. Nie znam Maksa na tyle, bym mogła z całą stanowczością stwierdzić, że po mnie przyjdzie. Jeśli to zrobi, to może jedynie z konieczności i strachu przed Tkaczem.

Udało mu się zasiać ziarno niepewności w mojej głowie. Wyznanie mojego faceta, że mu na mnie zależy, wydawało się być szczere, ale czy na tyle silne, by ryzykował dla mnie życiem?

Carlos wychodzi i przekręca klucz w zamku. Znów zostaję sama.

We wszystkich filmach kryminalnych, które oglądałam, porywaczom zawsze chodziło albo o pieniądze, albo o gwałt. Byli też tacy, którzy porywali, by od razu zamordować dla swojej własnej chorej satysfakcji. Żyję, więc nie wiem kompletnie, o co tu chodzi, ale z drugiej strony, nie jestem pewna, czy chcę się tego dowiedzieć.

Może przyjemność sprawia mu pastwienie się nade mną? Karmi swoje

ego moim strachem. Jaki inny sens ma przetrzymywanie mnie tutaj? Czyżby aż tak znienawidził Maksa i się we mnie zakochał, że teraz będzie więził mnie tutaj tak długo, aż zadziała syndrom Sztokholmski? A może zwyczajnie chce zrobić naszej dwójce na złość, by miłość nie wygrała?

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Śnią mi się jakieś straszne rzeczy, przez co budzę się bardziej zmęczona, niż byłam przed drzemką. Pragnienie nie pozwala mi myśleć o niczym innym. Głód na szczęście jeszcze nie doskwiera, bo żołądek skręcił mi się ze strachu w supeł.

Carlos po jakimś czasie uchyla lekko drzwi, wrzuca na podłogę butelkę z wodą i metalowe wiadro. Czy on myśli, że ja się do tego załatwię? To nie może się dziać naprawdę. Jakim cudem się w to wszystko wpakowałam? Jak można ściągnąć na siebie tyle niebezpieczeństw na raz? Czyżby to wszystko miało być zapłatą za ułamek szczęścia, które miałam w kasynie? Czy biorąc pieniądze od Tkacza, podpisałam cyrograf z samym diabłem i nie przeczytałam drobnego druczku na odwrocie strony? Innego wytłumaczenia nie mam. Tylko szatan mógł maczać w tym swoje pazury. Chyba cholernie chce, żebym zasiadła obok niego na tronie. Choć w tym momencie nawet piekło zdawało się być dla mnie lepszym miejscem niż to, w którym się znalazłam.

– Carlos! Pozwól mi się normalnie załatwić! – drę się za nim do zamkniętych drzwi.

– Ciesz się, że cokolwiek dostałaś. Nie licz na nic więcej – rzuca, zamykając drzwi.

– Czemu mi to robisz? Dlaczego mnie tak traktujesz? – pytam.

– Zamknij się i przestań skomleć jak pies. To nie hotel, a ty nie jesteś gościem. Nie licz na jakiegokolwiek wygody. Koniec tematu. Nie drzyj się, bo i tak nie przyjdę, a jak mnie wystarczająco mocno wkurwisz, uciszę cię tak, że już nigdy więcej nawet słówka nie szepniesz.

Ledwo moje życie odzyskało normalny rytm, dopiero co Maks wyznał mi uczucia, a znów musiało się wszystko spektakularnie spierdolić. I tym razem jest naprawdę źle, żeby nie powiedzieć beznadziejnie.

Mogłam posłuchać mojego faceta i nie zgadzać się zostawać z Carlosem sam na sam. Oczywiście mój upór znów wziął górę. Dostałam kolejną nauczkę, by nikomu nie ufać, a zawsze wierzyć intuicji Maksa.

W tym momencie do głowy przychodzi mi myśl, którą strasznie chcę odgonić, ale ta uparcie wraca, rozpychając się coraz mocniej. Co, jeśli i Maks był w to wszystko zamieszany? Scenariusz mało prawdopodobny, ale czy

cokolwiek, co właśnie się działo, miało jakieś logiczne prawo bytu?

Kanonada myśli w mojej głowie wręcz boli, powodując tak ogromny mętlik, że po pewnym czasie zaczynam wszystkich uznawać za wrogów. Zgodziłam się na propozycję obcego mężczyzny, wsiadłam w samolot w nieznaną. Mieszkałam pod jednym dachem z kompletnie obcym facetem, a teraz znalazłam się tutaj. Może trafiłam na handlarzy organami? To mafia, pieprzona mafia, która przecież jest zdolna do wszystkiego.

A ja, naiwna kretynka, wierzyłam, że los się do mnie uśmiechnął, że mam szansę żyć, że być może znalazłam miłość. Tymczasem w jednej sekundzie okazało się, że żyłam z wytworem mojej wyobraźni. Wszystko od początku wyglądało podejrzanie, a ja dorobiłam sobie do tego romantyczną otoczkę. Kto wygrywa tyle pieniędzy w kasynie? Komu pomaga szef warszawskiej mafii? Kto rozkochuje w sobie w tak krótkim czasie nieziemsko przystojnego ochroniarza?

Refleksja przysłała jednak zdecydowanie za późno. Czuję się oszukana jak nigdy dotąd i jeszcze bardziej samotna. Kiełkuje we mnie coraz większy żal do losu za to, co mnie spotkało, i teraz naprawdę chcę umrzeć, by nie musieć już się tak bać. Moja bajka nie będzie miała szczęśliwego zakończenia i to na moje własne życzenie.

Maks

– Dziękuję ci, że tak szybko się ze mną spotkałeś – mówię na przywitanie.

Marco to mój dobry znajomy, którego poznałem kilka lat temu, gdy Tkacz robił tu interesy. Polubiłem tego Włocha, co zaowocowało naprawdę dobrą relacją. Chciałem go nawet odwiedzić, ale sprawy z Sarą co chwilę się komplikowały i nie miałem już głowy do spotkań.

– Nie widziałem cię chyba z rok! Nie wiedziałem, że jesteś w Mediolanie – odpowiada.

– Tak, od miesiąca – chrząkam. – Słuchaj, wiem, że się nie odzywałem i nie mam prawa o nic cię prosić, ale jestem zmuszony to zrobić. Jesteś moją jedyną nadzieją. – Krążę nerwowo po pokoju, niczym tygrys w klatce.

– Maks, jesteśmy kumplami. Nie odzywałeś się, bo pewnie miałeś ważniejsze tematy. Doskonale wiem, jak to jest w naszej branży. Mów, co się stało, bo po minie widzę, że to jakaś poważna sprawa.

– Bardzo potrzebuję twojej pomocy. Twojej i twoich ludzi. Pewien typek porwał moją kobietę. – Zaciskam pięść tak mocno, aż bieleje mi skóra na dłoni. Oddech przyspiesza i mam ochotę coś rozwalić. Nigdy nie byłem tak zły i jednocześnie tak bezradny.

– To ty jednak masz serce? No proszę, Maks się w końcu zakochał. Musi być zatem wyjątkowa. Myślałem, że żadna tego nie dokona – uśmiecha się.

– Przestań się nabijać. To sprawa życia i śmierci, a ty sobie kpisz. Zjebałem tę sprawę spektakularnie i jak jej nie znajdę, to sam sobie strzelę w ten dumny łeb – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Co wiesz o tym facecie? Masz jakieś jego zdjęcia, informacje? Znasz powód porwania? – Powaga sytuacji w końcu do niego dociera, a głupi uśmiech zastępuje poważna i skupiona mina.

– Mam tylko fałszywy adres zamieszkania i numer telefonu. W Polsce bym sobie z tym poradził. Tutaj niestety moje kontakty nie sięgają. Komórka Sary została tam, gdzie widziałem ją po raz ostatni.

– Od czego masz mnie, przyjacielu. Znajdziemy ją. – Kładzie mi rękę na ramieniu w geście pocieszenia.

To jednak za cholerę nie dodaje mi otuchy. Wręcz przeciwnie, wkurwia mnie, że jestem taki bezradny. Co ze mnie za gangster, skoro nie potrafię na własną rękę odszukać jakiegoś amatora i uratować ukochanej?

– Ten koleś podawał się za lekarza w szpitalu, w którym leżała Sara. Posługiwał się nazwiskiem Carlos Rosso. Tak naprawdę był rezydentem tego szpitala i nazywa się Roberto Martinez. Adres już sprawdziłem, od dawna nikt tam nie mieszka.

– Jak ją porwał? Jak do tego doszło?

Opowiadam mu o klinice i o tym, że jak jakiś amator straciłem czujność, czym doprowadziłem do tego, że Sara znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nie pomógł mi list od Tkacza, który już kompletnie uspił moją czujność. Uznałem, że skoro Cichy był tylko specjalnie podstawionym pionkiem, to w zasadzie nikt nam nie zagraża. Tymczasem prawdziwy wróg systematycznie wcielał swój plan w życie.

– Marco, jak jej się coś stanie, to... – Nie kończę, bo słowa więzną mi w gardle.

Wkurwia mnie to, co zrobiła ze mną Sara. Wyłuskała ze mnie najgłębiej skrywane uczucia, takie, o których nawet nie miałem pojęcia. Nie podoba mi się, że ujawniła się moja słabość. Do tej pory byłem cwaniakiem i chamem.

Teraz okazuje się, że drzemało we mnie uśpione człowieczeństwo, które jest do bani. Mój pancierz pękł i już nic mnie nie chroniło. Sara stała się moim słabym punktem, w który ktoś postanowił zadać cios.

– Jedziemy do tej kliniki. Po drodze zadzwonię do chłopaków, żeby zaczęli poszukiwania. Spokojnie. Przekopimy cały Mediolan i ją znajdziemy – informuje mnie Marco.

– Za miesiąc ma mieć operację. Guz mózgu. Głównie po to przyjechaliśmy do Włoch – mówię cichszym tonem.

– O kurwa. Nie znałem cię z tej strony.

– Ja siebie też – wzdycham. – Ta kobieta zawładnęła moim sercem w tak krótkim czasie, że sam się sobie dziwię, że mogłem jej ulec. Zresztą sam zobacz. – Pokazuję mu zdjęcie, które mam w telefonie.

– Bella ragazza! Tylko pozazdrościć. – Klepie mnie przyjaźnie po plecach.

– Jej wygląd to nie wszystko. Jest idealna w każdym calu. Razem stanowimy wybuchowa i ostrą mieszankę, która momentami aż iskrzy od nadmiernych emocji. Marco, ja ją chyba kocham i zabiję każdego, kto choćby lekko ją draźnie – mówię stanowczo.

Wsiadamy do mojego auta i jedziemy do kliniki Roberto. Domyślam się, że to też jakiś jeden wielki bluff, ale to jak na razie nasz jedyny trop. Marco obdzwaniania swoich ludzi i każe im pozostać w gotowości. Przekazuje dane, które dostał ode mnie, i rozsyła zdjęcie Sary. Dwóch jego ludzi jedzie z nami, by osłaniać tyły.

– Znów działamy razem. Jak za starych, dobrych czasów – mówi Marco.

Sprawdza stan magazynków w pistoletach i chowa je z powrotem do kabury. Jest stworzony do tej roboty. Jego groźny, bezwzględny styl bycia powoduje u ludzi, którzy znają jego nazwisko, popłoch i panikę. W Mediolanie nie ma chyba osoby, która by o nim nie słyszała. Jest moją jedyną nadzieją i cieszę się, że mam go obok siebie. To wiele dla mnie znaczy.

– Z tym wyjątkiem, że teraz nie jest to dla mnie zwykłe zlecenie. Ja pierdołę, stary, wyznałem jej uczucia. Pierwszy raz w życiu podałem kobiecie moje serce na tacy. A teraz jej nie ma. Zniknęła i nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę – wzdycham przepełniony złością i strachem. – Wiesz, co jest w tym najlepsze? Że znam ją miesiąc. Tyle wystarczyło, bym oszalał. Zresztą zrozumiesz, jak ją poznasz. Przeżyłem z nią przez ten czas więcej niż niejedna para, która jest ze sobą dużo dłużej.

Nie dbam o to, że jest chora. Nie obchodzi mnie to. Chcę z nią być. Jest moja i nikomu jej nie oddam. Będę o nią walczył do ostatniej kropli krwi.

– Wpadłeś po uszy, nie ma co – zauważa. – Chodź. Idziemy ją odzyskać. Zrobimy temu skurwielowi z dupy jesień średniowiecza.

Niezdrowe podniecenie rozbłysło w jego oczach, ale taki już właśnie jest. Kocha to, co robi. Jest psychopatą dla wrogów, dla przyjaciół za to ma gołębie serce. Rodzina i przyjaciele są dla niego największą wartością. Tak było chyba zresztą w każdej mafii. Lojalność nade wszystko.

Wysiadamy z auta i, słowo daję, wyglądamy jak żywcem wyjęci z gangsterskich filmów. Brakuje tylko ujęć w slow motion. Oboje ubrani cali na czarno. Marco zawsze nosi dodatkowo te swoje skórzane rękawiczki z dziurkami na kostkach. Mówi, że dodaje mu to grozy, i muszę mu przyznać rację. Oczy ukrywamy pod ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi. Włoskie słońce jest bezlitosne, a dodatkowo ciężiej jest rozpoznać nasze twarze.

Tak, jak się spodziewałem, drzwi są zamknięte. Mimo to walę w nie pięścią w nadziei, że ktoś jednak się tam kręci. Marco przeskakuje przez ogrodzenie i idzie zrobić rundkę dookoła budynku. Ja robię to samo od drugiej strony.

Stłumione głosy, które zwracają moją uwagę, wskazują, że mój przyjaciel jednak na kogoś wpadł. Gdy dobiegam do niego, widzę starszego mężczyznę, w którego Marco celuje z broni, krzyżąc coś po włosku.

– Kto to? – pytam zdezorientowany. – Mówisz po angielsku? – zwracam się do starca, ale ten tylko potrząsa głową.

– Mówi, że jest ojcem Roberto, ale nie wie, gdzie on jest.

– Kłamie! Każ mu otworzyć klinikę. Może natrafimy tam na jakieś ślady. Przy okazji przyciśniemy dziadka i skłonimy, żeby wyśpiewał nam wszystko.

Starszy mężczyzna wyciąga trzęsącymi się rękoma pęk kluczy z kieszeni spodni i posłusznie kieruje się w stronę drzwi od zaplecza. Pomieszczenie wygląda, jakby nikt z niego nigdy nie korzystał. Sprzęty medyczne ukryte są pod foliowymi pokrowcami. Niektóre mają na sobie jeszcze fabryczne zabezpieczenia. Nie wygląda to, jakby miało zacząć niedługo prosperować, a raczej tak, jakby od dawna już nie funkcjonowało. Cała ta sprawa śmierdzi mi coraz bardziej. I również coraz bardziej niepokoi.

Marco każe mężczyźnie usiąść na krześle. Znajdujemy się teraz chyba w jakimś pomieszczeniu socjalnym lub biurze. Ciężko stwierdzić, bo jest tu

tylko stół z krzesłami i biurko, na którym stoi komputer. Facet siada, a Marco skuwca mu ręce za plecami przy pomocy kajdanek. Dla pewności wiąże go do krzesła przedłużaczem, który znalazł pod biurkiem. Ma fantazję, trzeba mu przyznać. Na stole znajduje telefon Sary. Zostawił go specjalnie, bo pewnie przeczuwał, że może mieć wbudowany nadajnik. Marco próbuje wyciągnąć jakieś informacje od starca. Rozmowa toczy się po włosku. Przyjaciel jednak co chwilę wszystko mi tłumaczy.

– Jak się nazywasz? – pyta mężczyznę.

Wycelowana prosto w głowę broń sprawia, że facet jest przerażony i na pewno nie wygląda, jakby miał być współnikiem swojego synalka.

– Jestem Luigi Martinez. Co się stało z moim synem? Coś mu grozi? Kim jesteście?

– Twój syn porwał naszą przyjaciółkę, więc grozi mu śmierć w męczarniach, jeśli zaraz nam jej nie odda – rzuca groźnie Marco.

– Mój Roberto by czegoś takiego nie zrobił. To taki dobry chłopak. Zobaczcie, jaką piękną klinikę postawił. Tak długo na nią pracował. Była jego marzeniem, odkąd tylko poszedł na studia medyczne. Aż wydarzyła się ta straszna tragedia – szepcze ojciec doktorka.

– Weź mnie, facet, nie wkurwiał, tylko mów, gdzie on może być. Adres!
– Marco jest bezwzględny i ma gdzieś sentymenty.

Wiem, że jeśli gość zaraz nie zacznie śpiewać, to będzie go tak długo gnębił, aż w końcu powie wszystko. Tymczasem Luigi wygląda, jakby zaraz miał zejść na zawał. Jest przerażony i mocno zdezorientowany.

– Marco, on chyba naprawdę nic nie wie – uspokajam kumpla. – Zapytaj go, jaką tragedię ma na myśli. Co takiego się wydarzyło?

Przyjaciel lekko odpuszcza i chowa broń za pasek spodni. Luigi oddycha z nieukrywaną ulgą.

– Mój syn skończył uczelnię medyczną z wyróżnieniem. Zawsze miał stypendium za wysoką średnią. Chciał być chirurgiem transplantologiem. Niestety wszystko się posypało, gdy jego żona zachorowała. Miał tu razem z nią pracować. Tuż przed tym, jak już wszystko było dopięte na ostatni guzik i miało nastąpić wielkie otwarcie, Maria dostała pierwszego zawału. Wówczas okazało się, że jest śmiertelnie chora. Zapożyczyli się na ogromną sumę w banku, licząc, że klinika szybko się zwróci. Niestety zostali z długami i chorobą Marii.

– To on miał żonę?

– Dlaczego miał? Ona nadal żyje, tylko jest bardzo chora. Maria jest anestezjologiem – tłumaczy starzec.

Co tu się, kurwa, dzieje? Skoro ma żonę, to po cholere kleił się do Sary? Nic z tego nie rozumiem.

Powtarzam własne myśli na głos i jestem zdezorientowany, a to, co mówi ten facet, wcale nie pomaga mi ułożyć tej układanki do kupy.

– Maria ma chore serce. Mimo młodego wieku przeszła już dwa zawały. Drugi prawie wpędził ją do grobu. Od tamtej pory Roberto porzucił marzenia o klinice i zajął się swoją żoną. Poświęca jej każdą wolną chwilę.

Jak widać nie każdą.

– Gdzie w takim razie mieszka?

– Na Porta Venezia.

– To mieszkanie od dawna stoi puste. Dlaczego kłamiesz? Mów, gdzie on jest, albo pożegnasz się z życiem. – Marco znów traci cierpliwość. Ponownie wyciąga broń zza paska, odbezpiecza i wymierza prosto w głowę Luigiego.

– Przysięgam, że nic nie wiem! – woła wystraszony. – Zabronił mi ich odwiedzać. Powiedział, że to denerwuje jego żonę i mam im zapewnić spokój. A gdy tylko Maria czuła się lepiej, to przyjeżdżali tutaj. Pokazywał jej klinikę i snuł plany na przyszłość. Ja mieszkam w domu na tyłach działki. Dogałdam mu wszystkiego, żeby nikt się nie włamał. On nie miał ostatnio do tego głowy. Zauważyłem was przez okno i myślałem, że jesteście włamywaczami.

– I co, myślałeś, że dasz radę wielkiemu facetowi z bronią? – śmieje się Marco.

– Szczerze mówiąc, to nie zastanawiałem się nawet nad tym. Działalem spontanicznie. Szkoda mi tej kliniki, nie chcę, by popadła w ruinę. Co jakiś czas idę tam, ścieram kurze i liczę, że nadejdą jeszcze dobre czasy – szepcze zatopiony we własnych myślach.

– Zapytaj go, czy spotkał się wczoraj z synem – ponaglam Marco, bo jak na razie nie wiem niczego, co w minimalnym stopniu naprowadziłoby nas na właściwy trop.

– Nie widziałem go już chyba od tygodnia. Fakt, ostatnio zachowywał się jakoś dziwnie, ale myślałem, że to przez pogarszający się stan synowej. Był jakiś nerwowy, a jednocześnie podekscytowany. Mówił coś, że jest dla niej szansa, że znalazł sposób, by ją wyleczyć.

– Marco, ja mu wierzę – mówię do przyjaciela. – Byłoby widać, gdyby

blefował. Zabieramy go? Być może synalek będzie chciał się z nim kontaktować.

– Mam lepszy pomysł – odpowiada. – Daj mi swój telefon i wybierz numer swojego synka – warczy na przerażonego starca, który pokornie wykonuje jego polecenie.

Marco wyrywa mu telefon z ręki i włącza głośnik, żebyśmy wszyscy słyszeli, co będzie gadał Roberto.

Po paru sygnałach w końcu odzywa się zdenerwowany głos. Krzyczy coś po włosku. Marco nakazuje Luigiemu milczeć.

– Może jednak znajdziesz trochę czasu – odzywa się po angielsku Marco.

Po drugiej stronie słuchawki zapada na chwilę cisza, a po chwili znowu odzywa się doktorek:

– Kim jesteś? Gdzie mój ojciec?

– Powiedzmy, że jestem kimś, kogo za chuj nie chciałbyś spotkać na swojej drodze. Tak się jednak złożyło, że zrobiłeś coś, co mi się bardzo nie podoba.

– Maks? – rzuca zbity z tropu Roberto.

– Wierz mi, że chciałbyś, żeby to był Maks. Jestem twoim najgorszym sennym koszmarem i właśnie wylazłem, by cię dopaść – informuje go zimnym jak lód tonem Marco.

– Czego chcesz?

– A jak myślisz? Gdzie jest Sara?

– Nasłał cię ten gnojek? Możesz mu powiedzieć, że już nigdy nie zobaczy swojej dziewczyny! – krzyczy doktorek.

– Posłuchaj mnie, padalcu! – Nie wytrzymuję i włączam się do rozmowy.

– Jeśli nie oddasz mi dziewczyny, twój ojciec zginie.

– Jaką mam mieć pewność, że już go nie zabiliście? – pyta.

Marco zwraca się do ojca Roberto, by ten powiedział coś synowi. Chwilę ze sobą rozmawiają, po czym starzec robi znak krzyża i zaczyna się modlić.

– Przetłumaczę ci Maks, bo wiem, że włoski jest dla ciebie zbyt trudny. – Głos młodego Martineza drży, co wskazuje, że jest mocno zdenerwowany. – Mam w dupie mojego ojca i możecie zrobić z nim, co chcecie. Nie oddam Sary i musisz się z tym pogodzić. Nie będziecie mnie szantażować. Nic nie jest w stanie mnie powstrzymać.

– Poświęcisz własnego ojca? Co z ciebie za syn? – pytam, bo nie wierzę w to, co słyszę.

Gość właśnie podał nam Luigiego na tacy i podejrzewam, że nawet przy tym nie mrugnął. Nigdy nie miałem okazji się przekonać, jak to jest mieć rodziców. Wiem natomiast, że nie zrobiłbym im krzywdy. Nawet moim biologicznym, którzy zostawili mnie na pastwę losu.

– Tak, dobrze zrozumiałeś. Moja żona jest dla mnie ważniejsza od niego. Na każdej wojnie muszą być ofiary, prawda? A teraz wybaczcie, ale mam ważniejsze sprawy na głowie – rzuca.

– Rozłączył się, gnój – stwierdza Marco. – Takiego obrotu sprawy się nie spodziewałem. Co robimy? – Jest tak samo zdezorientowany, jak ja.

Biedny Luigi płacze i wciąż się modli. Normalnie miałbym go gdzieś i kazałbym Marco go sprzątnąć, ale jest mi go tak strasznie żal. Jego łzy są szczere, a strach niemalże dusi.

– Nie zabijaj go – mówię. – Ten człowiek nie zasługuje, by poświęcić swoje życie za takiego skurwiela. Jak można skazać własnego ojca na śmierć? Każ chłopakom go pilnować i zabierz mu telefon, żeby nie próbował kontaktować się z Roberto.

Gdy Marco przekazuje starcowi, że nic mu nie zrobimy, ten odpowiada:

– Dziękuję wam i przepraszam za tego człowieka. On już nie jest moim synem po tym, co mi zrobił. Potrafił się wyrzec mnie, więc robię to samo z nim. Mam nadzieję, że uratujesz swoją dziewczynę. Niech Bóg ma was w swojej opiece. Będę się za was modlił. Okazuje się, że macie większe serce niż mój syn – zauważa z bólem. – Jego matka zapewne się teraz w grobie przewraca. Zawsze był jej oczkiem w głowie. Nigdy mu niczego nie brakowało. Braliśmy kredyty, żeby on mógł studiować swoją ukochaną medycynę. A teraz co? – Macha z rezygnacją ręką i przeciera zapłakane oczy.

Gdy na posesji pojawiają się ludzie Marco, Luigi ściska nam dłonie i znika odprowadzany przez nich.

– Znów zabrnęliśmy w ślepią uliczkę – rzucam i kopię krzesło. – Ja nie mogę czekać! Nie mam na to czasu. Jak mam wrócić teraz do mieszkania, gdy nie wiem, gdzie ona jest i czy wszystko u niej w porządku? Jak mam spać, gdy on w tym czasie może ją maltretować?

– Pamiętaj, że pospiech w naszej branży to najgorszy doradca – mówi uspokajającym tonem Marco. – Wysłałem swojego człowieka do szpitala. Ma się wypytać o tego gnojka. A jeśli nie chcesz być sam, to zapraszam do siebie. Potrzebujesz czegoś mocnego na ukojenie nerwów. Mam zajebistą whisky.

– Dzięki. Za cholere nie chcę być teraz sam. Bezsilność mnie dodatkowo wkurwia, a wyrzuty sumienia zżerają od środka – warczę i ruszam w stronę auta.

– Poczekaj! – Przyjaciół powstrzymuje mnie ruchem dłoni. – Dzwoni mój pracownik. Mów, Sergio. – Przez chwilę tylko słucha, po czym wykrzykuje: – O kurwa! Jesteś tego pewny? Sprawdziłeś to dokładnie? Ja pierdolę! Dzięki. Szukaj dalej. Musimy dowiedzieć się, gdzie ją wywiózł. Jeśli jest tak jak mówisz, to mamy mało czasu. Do roboty!

– Co ci powiedział? Mów wszystko, co wiesz – nakazuję mu drżącym tonem.

– Stary jest źle. W chuj źle.

W tym momencie dociera do mnie, że potwory istnieją i nie jesteśmy nimi my.

Rozdział 11

Sara

Pełny pęcherz nie daje mi już normalnie funkcjonować. Nie mogę spać ani myśleć. Potrzeba skorzystania z toalety wygrywa i jestem zmuszona użyć tego cholernego wiadra. Poziom mojego zażenowania osiąga maksymalny pułap. Najgorzej, że nigdzie się tego nie pozbędę.

Dlaczego on mi to robi? Z trudem udaje mi się wypróżnić i czuję nieskrywaną ulgę. Odstawiam wiadro w najdalszy kąt pomieszczenia i przykrywam starymi gazetami, które znajdują na podłodze. Noga z każdym ruchem boli tak mocno, że prawie mdleję. Powoli doczłapuję się do łóżka i opadam na nie z rezygnacją. Pozbawił mnie już kompletnie człowieczeństwa, a niepewność, co ze mną zrobi, paraliżuje mnie tak bardzo, że momentami tracę oddech, i nie pozwala myśleć o niczym innym. Warunki mam gorsze niż niejedno zwierzę.

Nie wiem, ile już czasu minęło, odkąd był tu ostatni raz. Mam wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Nie mam zegarka. Zabrał mi komórkę. Budynek sprawia wrażenie starej stodoły lub jakiejś hali, w której panuje głucha cisza, sugerując, że prócz naszej dwójki nie ma nikogo innego. Muszą to być obrzeża miasta albo nawet jakaś wieś. Ucieczka nie wchodzi w grę. Poza tym ze złamaną nogą daleko bym nie odeszła. Moje krzyki na nic się nie zdają, a zdarte gardło uniemożliwia już nawet mówienie. Otacza mnie głucha cisza, która wgryza się w moją głowę i powoduje paniczny strach. Z panującego wokół mnie półmroku wylęgają się najgłębiej skrywane obawy i lęki.

Ile bym dała, żeby wszedł tu teraz Maks i powiedział, że jest już po wszystkim. Żeby okazało się, że chociaż on nie udawał. Mimo wszystko myśl o nim miło ogrzewa mi serce. Przymykam oczy i chwilę trwam w marzeniach. Próbuję go sobie zwizualizować. Jestem zła na siebie, że nie wyznałam mu swoich uczuć. Próbowałam uciec od czegoś, co było tak oczywiste. Nie wiem, czy jeszcze będzie mi dane powiedzieć mu, że jest dla mnie ważny. Zrozumiałam, że nie warto niczego odkładać na później.

Był kiedyś taki film *Remember Me*, w którym dziewczyna zawsze jadła deser przed obiadem, twierdząc, że szkoda czasu na czekanie na to, co

najlepsze. Że można umrzeć, nie doczekawszy najlepszego. Ja przegapiłam ten moment. Wiecznie na coś czekałam albo zastanawiałam się nad słusznością danej sytuacji czy słowa, a tymczasem życie biegło obok mnie. Nic nigdy nie jest pewne, więc po cholere czekać na ten deser?

W tym momencie słyszę zbliżające się kroki. Drzwi znów się otwierają, wpuszczając snop światła do środka. Carlos trzyma mnie w ciągłym półmroku. Nie było tu nawet jednej żarówki, ciemna folia na oknach blokowała dostęp światła. Nocą panowała kompletna ciemność, która mieszała zmysły.

– Czas na pobranie krwi. Muszę sprawdzić, czy to świństwo wciąż pływa w twoich żyłach. – Wciąga mały metalowy stolik do pokoju. Znajdują się na nim strzykawka, sterylne zapakowane igły i fiolki na krew.

– Po co ci moja krew? Nie wierzę, że robisz to z troski o mnie – warczę.

Nie chcę, żeby mnie dotykał. Panicznie się go boję i wciąż nie mogę uwierzyć, jakim był dobrym aktorem, gdy próbował mnie uwieść. Kulę się na łóżku i okrywam kołdrą aż pod brodę.

– Bądź grzeczna, to być może niedługo przeniosę cię do pokoju z łazienką. Daj mi w spokoju robić swoje. Może nawet dam ci coś do zjedzenia. Nie możesz umrzeć z głodu, bo martwa mi się do niczego nie przydasz.

W tym momencie mój brzuch dobitnie przypomina mi, że już od dłuższego czasu nie miałam nic w ustach. Ile człowiek jest w stanie wytrzymać bez jedzenia?

– Robisz to z zazdrości? Wściekleś się, że wybrałam Maksa, a nie ciebie?

– Daj spokój. W ogóle nie byłem tobą zainteresowany – prycha.

– To po co były te podchody? – pytam, próbując zrozumieć cokolwiek z sytuacji, w której się znalazłam.

– Znów za dużo pytań. Mam żonę, którą bardzo kocham i nigdy bym jej nie zdradził. A już na pewno nie z tobą. Myślisz, że jak masz ładną buźkę i zgrabną dupę, to każdy facet będzie twój? I że możesz się bawić czyimiś uczuciami? Tylko taki idiota jak Maks mógł polecieć na takie byle co.

– Przecież mnie pocałowałaś...

Co tu się, do cholery, dzieje? Co ten człowiek kombinuje? Albo jest świetnym aktorem, albo chorym psychopatą, który wypatroszy mnie dla swojej własnej przyjemności.

– Wielkie mi co. To tylko pocałunek. Był częścią planu, żeby zwabić cię

tutaj.

– Wyznałeś mi miłość – przypominam mu.

– Bo chciałem zastawić na ciebie pułapkę. Jeszcze nie łapiesz? – śmieje się pod nosem. – Jesteś jednak głupsza niż myślałem. Twój chłopcaś pokrzyżował mi trochę szyki, ale i z nim sobie poradziłem. Nie wierzę, że dał się tak łatwo podejść. Słaby z niego ochroniarz. Chyba że do pilnowania półek z towaram w markecie. Gangster, co nie potrafi upilnować swojej dziewczyny. Jest taką samą pomyłką życiową jak i ty.

– Wypuść mnie, proszę. Ja i tak przecież umieram. Po cholere ci taka osoba? Serio sprawia ci przyjemność znęcanie się nade mną? – mówię, próbując wziąć go na litość.

– Jeśli chcesz, żebym przeniósł cię do innego pokoju, to się zamknij. Inaczej znów będę musiał cię uciszyć – rzuca stanowczo. – I nie proś mnie o rzeczy niemożliwe. Nigdy stąd nie wyjdiesz. Nigdy nie zobaczysz już nieba, a tym bardziej swojego parszywego kochanka. Gdyby nie to, że podałem ci bardzo silny narkotyk, już byś nie żyła. Przesadziłem z dawką, ale musiałem mieć pewność, że szybko zaśniesz i będziesz długo spała.

– Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego to robisz? Dlaczego akurat ja? – domagam się wyjaśnień. – Nie masz prawa obrażać ani mnie, ani Maksa. Nic złego ci nie zrobiliśmy. Jesteś chory psychicznie i mam nadzieję, że będziesz bardzo cierpieć, gdy w końcu Maks cię znajdzie. A znajdzie na pewno.

– Mówiłem ci żebyś się zamknęła!

Silny cios w twarz powala mnie na łóżko, a z rozciętego łuku brwiowego zaczyna cieknąć krew. Każdy cios w głowę może spowodować pęknięcie guza, co jeszcze bardziej przyspieszy moją śmierć.

– Byłem dla ciebie dobry, ale koniec z tym. Od tej pory odzywasz się tylko wtedy, gdy ci pozwolę. Dostaniesz za każdym razem, gdy nieproszona otworzysz swój ryj – rzuca.

Słucham go, ale nie słyszę. Nie chcę tego słyszeć. Nie wierzę, że moja śmierć będzie taka smutna, w jakiejś zatęchłej norze. Bez ani jednej bliskiej mi osoby. Serce wali mi głośno, aż mam wrażenie, że zaraz rozsadzi mi klatkę piersiową. Nie mam siły już nawet płakać. Zamykam oczy i czuję, jak uderza we mnie kolejna fala bólów migrenowych. Cudownie! Jak zawsze nie w porę. Choć tym razem mam nadzieję, że zemdleję na kilka dobrych dni, a gdy się obudzę będę bezpieczna w ramionach Maksa. W przeciwnym wypadku nie chcę się obudzić wcale.

Czuję, jak zawartość żołądka, której raczej nie mam zbyt wiele, rozpoczyna wspinaczkę w górę mojego przełyku i po chwili ląduje na ubraniach Carlosa. Jego mina jest bezcenna i mimo potężnego bólu lekko się uśmiecham, po czym pochłania mnie ciemność i nic więcej już nie ma znaczenia.

Maks

– Powtórz to, bo chyba czegoś, kurwa, nie zrozumiałem. – Próbuję złapać oddech, ale nie mogę skłonić galopującego serca, by choć chwilę współpracowało z moim organizmem. Robi mi się ciemno przed oczami, a tysiące myśli odbijają się po mojej głowie, jak rozsypane piłeczki pingpongowe.

Opadam ciężko na fotel. Marco nie chciał mi tam na miejscu zdradzić, co powiedział mu jego człowiek. Wcale mu się nie dziwię. Nie wiem, czy byłbym w stanie opanować swoje emocje. Powiedział mi to dopiero przed chwilą, a ja wciąż mam nadzieję, że to jakiś jebany żart.

– Wszystko dobrze rozumiałeś.

Marco dobrze mnie zna i wie, że moja reakcja może być nagła, niczym eksplozja bomby jądrowej. Od zawsze byłem niepohamowanym raptusem i wściekły, potrafiłem gruchotać kości bez ostrzeżenia.

– Powtórz, kurwa, drugi raz. Chcę to usłyszeć głośno i wyraźnie – dyszę ciężko i znów wstaję, krążąc po pokoju niczym tygrys po klatce. – Mów, kurwa!

Mój przyjaciel nie przejawia żadnych emocji, ale gdy zaczyna mówić, dostrzegam w jego oczach iskrę, która po chwili wybucha płomieniem gniewu.

– Moi ludzie dorwali lekarza, który przyjmował Sarę do szpitala i który, jak się okazało, pomagał Roberto od samego początku. Wyparł się jednak, że wciąż z nim współpracuje. Ktoś inny pomaga Roberto.

– To by tłumaczyło, dlaczego rezydent miał możliwość wystawiania dokumentów medycznych. Tamten go krył, podczas gdy Roberto uprawiał samowolkę. Nie miał uprawnień do wypisywania pacjentów ze szpitala, a jednak to zrobił. I to w dodatku pod fałszywym nazwiskiem. Wiadomo, czemu uchodziło mu to płazem, a w tak krótkim czasie nikt inny nie

sprawdzał tych papierów, bo i po co. – Zaciskam szczękę tak mocno, że mam wrażenie, że popękają mi zęby pod jej naciskiem.

– Okazało się, że ten gnojek zatrudnił się w tym szpitalu tylko w jednym celu. Jego żona choruje na serce, czego już zdążyliśmy się dowiedzieć, jest zapisana w kolejce i oczekuje na dawcę. Prawdopodobieństwo, że jakaś zmarła osoba będzie miała pasujące DNA, jest naprawdę małe i czasem się to zwyczajnie nie udaje. A jego żona nie ma zbyt wiele czasu i może po prostu nie doczekać operacji. Roberto wpadł na potworny pomysł, że zacznie szukać dawcy wśród żywych. Pod pretekstem ciągłego szkolenia się i pogłębiania wiedzy wykonywał dodatkowe badania wszystkim osobom, które mogłyby być potencjalnym dawcą.

– To jest tak popierdolone, że nie mogę w to uwierzyć. Ten, nawet nie wiem, jak go nazwać, bo każda obelga jest za łagodna – urywam na chwilę, bo chyba pierwszy raz w życiu brakuje mi słów – Ten skurwiel chce przeszczepić serce Sary swojej żonie.

– Tak i jeśli ten jego znajomy mówił prawdę, a obawiam się, że tak, to mamy ekstremalnie mało czasu. Myślę, że jeśli tylko wyniki Sary będą dobre i serce nie będzie zagrożone, to przejdzie do realizacji swojego szatańskiego planu. – Jego mina wskazuje na to, że sam nie wierzy, że ona jeszcze żyje. Na szczęście nie mówi tego głośno.

Gdy tylko Sara pojawiła się w szpitalu po swojej próbie samobójczej, lekarz powiadomił Roberto, że nadaje się idealnie na dawcę. Dlatego on tak nagle znalazł się przy niej. Zaczął krążyć wokół jak sęp. Podobno obiecał ordynatorowi, że zatrudni go w swojej klinice i zapłaci dwa razy więcej niż szpital. Dodatkowo go szantażował. Miał rzekomo włamać się do jego komputera i ujawnić łapówki, które od lat przyjmował. Przy okazji wpadły mu jakieś zdjęcia z kochankami, które pewnie chętnie pooglądałaby jego żona. Sytuacja idealna, by kogoś przymusić do ekstremalnie chorej procedury.

– Jeszcze nigdy nie czułem się tak kurewsko bezradny.

Kumpel nie mówi nic, tylko podstawia mi szklanekę z whisky, którą opróżniam na raz. Szkło nagle pęka w moim uścisku, a krew z pociętej dłoni kapie na podłogę.

– Jak ja mam jej spojrzeć w oczy po tym wszystkim? – pytam załamany.

– Znajdziemy ją. Cholera, znajdziemy, słyszysz? – Chwyta moją twarz w dłonie i zmusza, bym na niego spojrzał. – Stary, nie poznaję cię, nigdy nie

widziałem cię w takim stanie.

– Nie dotykaj mnie! – krzyczę i odpycham go od siebie, brudząc własną krwią. – Tak bardzo mi na niej zależy, że gdybym mógł, wyrwałbym swoje serce, byleby tylko ona żyła. Boli mnie każda minuta bez niej. Mam w dupie, co o mnie teraz sobie myślisz. W twoich oczach mogę być mięczakiem.

Szybko przecieram ręką oczy, by nie pozwolić napływającym łzom opaść na policzki, i biorę kilka głębszych wdechów. Przedemną kolejną nieprzespana noc. Nie wyobrażam sobie spać, gdy wiem, że Sara jest w rękach jakiegoś pokręconego psychopaty, który chce ją wypatroszyć, by uratować własną żonę. Jak daleko można się posunąć w miłości?

Pracuję dla śmiertelnie niebezpiecznej i bezwzględnej mafii, ale nigdy nie zdarzyło się, byśmy w tak brutalny sposób skrzywdzili niewinną osobę. Cierpieli ci, którzy mieli coś na sumieniu, którzy wpychali się w nasze łapy na własne życzenie, bo zlekceważyli naszą potęgę, uznając, że nas przechytrzą. Jak można było wymyślić tak bardzo szatański plan? Myślę, że sam diabeł właśnie teraz robił z tego wszystkiego notatki.

Wiem, że są tacy, którzy handlują ludźmi na organy, ale nie my. Co by nie mówić o Tkaczu, to naprawdę był w miarę normalnym facetem. Handlował nieruchomościami, narkotykami i bronią, ale, kurwa, nie ludźmi!

Moja ręka krwawi coraz mocniej, więc obmywam ją zimną wodą w kuchennym zlewie i zawijam w papierowy ręcznik. Nie dbam teraz o sterylność. Nic mnie w zasadzie nie obchodzi, prócz niej, prócz mojej iskiej, która na nowo rozpałała we mnie uczucia. Mój promyk szczęścia, który prowadzi mnie przez mrok w stronę światła.

– Nie możemy namierzyć wspólnika Martineza. Istnieje prawdopodobieństwo, że są razem. Sam nie przeprowadzi tak poważnej operacji. Potrzebuje kogoś do pomocy – mówi Marco, jakby nie słyssał tego, co do niego powiedziałem.

– Nalej mi jeszcze whisky. Nie dam rady tego wszystkiego przetrwać na trzeźwo. – Podstawiam mu kolejną szklanę, którą wyciągnąłem z kuchennej szafki.

– Musisz mieć trzeźwy umysł. Nie możesz się upijać, bo w każdej chwili moi ludzie mogą trafić na jakiś ślad, a wtedy co? Pojedziesz najebany ratować Sarę? Ogarnij się, bo będę musiał ci przywalić w mordę na otrzeźwienie – rzuca Marco.

– Masz rację. Zachowuję się jak debil – przyznaję. Skrywam twarz w

dłoniach i chwilę tkwię w milczeniu.

Obecność Marco i jego trzeźwy umysł niezwykle mi pomagają. W tym momencie jestem szczęściarzem, że lata temu wpadłem na Tkacza i moje losy połączyły się z jego pokręconym, mrocznym światem. W przeciwnym razie nigdy bym nie poznał tej kobiety, ale i nie byłbym w stanie jej uratować. O ile to jeszcze jest możliwe.

– Nie oceniam cię, bo nie wiem, jak bym się zachował na twoim miejscu, ale musisz się wziąć w garść. Chciałbym się kiedyś tak zakochać jak ty, ale chyba moja wybranka się jeszcze nie urodziła – mruczy.

Prawda jest taka, że Marco to straszny kobieciarz i nigdy nie poprzestawał na jednej panience. Lubił seks z pięknymi dziewczynami i często powtarzał, że żał by mu było poświęcić te wszystkie piękności dla jednej i być jej wiernym. Dopóki nie skończy myśleć jedynie rozporkiem, nigdy nie pozna siły miłości.

– Nie wiem, czy masz mi czego zazdrościć. Do tej pory ta miłość przyniosła nam obojgu tylko cierpienie.

– Przestań pierdolić, przynajmniej masz dla kogo żyć. Masz jakiś cel. Mnie powoli przygodny seks się nudzi, młodszy też nie będę, więc coraz częściej zastanawiam się, jakby to było się ustatkować.

– Mój jedyny cel teraz, to rozwalić łeb Roberto o najbliższy mur.

– O tak! Takie cele też lubię – uśmiecha się. – Idę po apteczkę, opatrzę ci tę dłoń, bo zaraz całe mieszkanie mi uświnisz.

Ma rację. Papier zaczął przesiąkać i czerwone kropelki znów skapują na podłogę. Nawet tego nie zauważyłem. Wyglądam teraz jak rzeźnik.

– Przepraszam, poniosło mnie. Bardzo byłeś związany z tą szklanką?

– Rodowa zastawa to to nie była – śmieje się. – Myślę, że nie pierwszy i nie ostatni raz coś rozwalimy. Pamiętasz, jak kiedyś napiłem się tak bardzo, że nie trafiłem w twoim mieszkaniu w drzwi do mojej sypialni i rozkwaśiłem nos o futrynę?

– Pamiętam bardzo dobrze. Miałem wtedy biały dywan w pokoju. Nigdy nie zapomnę miny kobiety w pralni, gdy go zaniósłem. Pomyślała chyba, że jestem seryjnym mordercą, który przychodzi do niej zatuszować ślad.

– Miałem tak rozrzedzoną krew alkoholem, że nie mogłem zatamować krwotoku z nosa.

– Zużyłem cały lód, jaki miałem w zamrażarce, i tym sposobem zakończyło się nasze picie, bo co to za whisky bez lodu. – Uśmiecham się na

wspomnienie tamtych czasów.

Byliśmy tacy beztroscy. Młode wilki, które igrały ze śmiercią, myśląc, że są nieśmiertelne.

– Dawaj rękę. – Marco polewa mi ranę wodą utlenioną. Rozcięta skóra piecze niemiłosiernie. Ból jednak sprawia mi przyjemność, bo ból fizyczny choć trochę odwraca uwagę od cierpienia spowodowanego porwaniem Sary.

To ja powinienem cierpieć. Tylko ja, nie ona. Była to i tak zdecydowanie zbyt mała kara za moją nieodpowiedzialność. Tkacz, gdyby żył, od razu wysłałby po mnie swoich ludzi, żeby zrobili ze mną porządek. Znów go zawiodłem. Jego i Sarę.

– Dzięki. Jesteś zawodową pielęgniarką – prychem, gdy Marco kończy bandażować mi dłoń.

– Zamknij się i nie rozwalaj już nic, bo nie będziemy mieli z czego pić.

– Odkupię.

– No ja myślę, to moje jedyne szklanki – zauważa z udawaną zgrozą przyjaciel.

– Zamknij się już, materialisto.

Sara

Budzę się i stwierdzam, że już nie znajduję w tej ciemnej norze. Leżę w pomieszczeniu, które wyglądem przypomina salę szpitalną. Jest jasna, sterylna i wygląda na świeżo wyremontowaną. Jeszcze pachnie nawet świeżą farbą. Nagle napełnia mnie nadzieja, że może Maksowi udało się mnie znaleźć i jestem już bezpieczna. Wszystko zdaje się na to wskazywać. Jestem czysta, mam nowe ubrania, a pościel pachnie świeżością. Na szafeczce przy łóżku stoi butelka z wodą, po którą zachłannie sięgam i łapczywie wypijam zawartość niemal do połowy. Suchość w gardle spowodowana odwodnieniem jest nieprzyjemna i sprawia ból.

Siedzę i rozglądam się po pomieszczeniu. Nie ma w nim żadnego okna, co niestety na nowo budzi mój niepokój. Jest za to jasno, co stanowi przyjemną odmianę od poprzedniego pomieszczenia. Duże lampy rozświetlają każdy kąt. W pokoju znajduje się tylko moje łóżko i szafka, nic więcej. To raczej nie jest szpital. Co to za miejsce w takim razie i dlaczego nastąpiła tak ogromna zmiana? Nie wierzę, że Carlosowi nagle zrobiło się

mnie szkoda. Tu raczej chodziło o coś zupełnie innego.

Gdy próbuję wstać z łóżka, drzwi otwierają się i staje w nich młoda kobieta. Jest niezwykle chuda, ma podkrążone oczy i wspiera się na kuli. Nic nie mówi i tylko się przygląda. Wygląda dość strasznie, jakby wyszła z planu filmowego, na którym kręcili horror, a ona odgrywała rolę zjawy. Długa, biała koszula nocna dodaje jej upiorności.

– Dzień dobry. Jest pani moją sąsiadką z sali obok? Co to za szpital? Może pani kogoś zawołać? – mówię.

Nic mi nie odpowiada. Kąciki jej ust drgają, siląc się na uśmiech, który ostatecznie znika za grymasem bólu. Widać, że cierpi.

Donośne kroki dochodzące z korytarza zwiastują, że ktoś tu biegnie i dosłownie po kilku sekundach do pomieszczenia wbiega Carlos. Boże, czyli jednak nie zostałam uratowana. Obraz jego parszywej mordy dobitnie mi to uświadamia, rozmywając resztki nadziei. Tylko kim w takim razie jest ta kobieta?

– Mario, co ty wyprawiasz? Zwariowałaś? – karci ją, trzęsącym się ze zdenerwowania głosem. Po chwili jednak wyraz jego twarzy łagodnieje i dostrzegam w jego spojrzeniu miłość i troskę skierowaną do kobiety.

– Chciałam ją zobaczyć. Byłam ciekawa jak wygląda. Jest taka ładna i młoda – mówi cichym tonem.

Jej niezwykle smutne oczy zaglądają głęboko w moje, niemalże dotykając mojej duszy. Czuję się nieswojo, bo w jej głosie dosłyszałam entuzjazm, a nie żal.

– Nie wolno ci tu przychodzić. To niebezpieczne. A co, gdyby zrobiła ci krzywdę? Kochanie, to było bardzo lekkomyślne. Wracaj do łóżka. – Całuje ją w skroń, ale kobieta ani drgnie.

Ta scena jest tak surrealistyczna, że mimowolnie mrugam oczami, upewniając się, że to nie przywidzenie, a oni oboje nie są jedynie projekcją mojego zmęczonego mózgu.

– To jest twoja żona? Dlaczego patrzy na mnie w taki dziwny sposób? Po co chciała mnie poznać? Co tu się dzieje? – Krzyk rozdziera mi gardło. Trafiłam do jakiegoś pieprzonego domu wariatów. – Kim wy jesteście? – pytam.

Czuję się jak w podrzędnym horrorze, choć tym razem zakończenie nie jest tak proste do przewidzenia.

– Już niedługo twoje serce będzie biło w mojej piersi. – szepcze Maria.

Dreszcz przerażenia rozsiewa się po całym moim ciele i niekontrolowanie wstrzymuję oddech.

Kobieta kontynuuje:

– Carlos tak bardzo mnie kocha, że postanowił nie czekać na przypadkowego dawcę. Znalazł ciebie. Bardzo długo czekaliśmy oboje na ten dzień. Tak bardzo się cieszę, że niedługo wyzdrowieję. Mam jeszcze tyle planów do zrealizowania, tyle marzeń. – Jej głos jest cichy, ale nie na tyle, bym coś mogła przekręcić.

– Co ty pieprzysz? – Robi mi się słabo. Nie mogę teraz zemdleć. Nie w tym momencie. – Chcesz mi wyrwać serce i dać je swojej żonie? – zwracam się do Carlosa. – Jesteś nienormalny! Tak nie można! Nawet jeśli zostało mi niewiele życia, to nie masz prawa. Słyszysz? – krzyczę, bo nie wierzę, że to może być prawda. Ja śnię, na sto procent, to jest tylko koszmar. To musi być koszmar.

– Mario, idź do siebie! I tak za dużo już powiedziałaś. Ona nie powinna znać naszych planów. Zaraz do ciebie przyjdę.

Kobieta, sunąc ciężko nogami, odchodzi, a my zostajemy znów sam na sam. Kulę się jeszcze bardziej na łóżku, a do oczu napływają mi łzy. Po stokroć wolałabym rzucić się z mostu pod rozpędzony pociąg, niż oddać im po dobroci moje serce.

– Powiedz, że to żart – proszę. – To się nie może dziać naprawdę. Ja na pewno śnię. Chcę się już obudzić z tego kosmaru. Proszę, spraw, żebym się obudziła.

Mój przeraźliwy płacz niesie się echem po pomieszczeniu. Świat wali mi się na głowę i nie mam gdzie się skryć. Tęsknię za każdym centymetrem ciała Maksa, za jego głosem i za tymi cudownymi oczami. Marzę, by znów się w nich zatracić i utonąć w jego silnych ramionach.

– Moja żona potrzebuje tego serca bardziej niż ty. Ona ma szansę na długie lata życia, a ty i tak umierasz. Sprawdziłem wszystkie twoje dokumenty i wyniki. Masz niewielkie szanse wrócić do zdrowia. Szkoda pieniędzy i czasu. Maria nie ma go aż tyle – tłumaczy.

Wiem, że kłamię, a patrząc na to, jak wygląda jego żona, śmiem twierdzić, że jej dni są już policzone. Nie wyglądała na kogoś, kto przeżyłby przeszczep.

– Operacja jest za trzy tygodnie. Jak chcesz, to napiszę ci oświadczenie, że po mojej śmierci możesz zabrać moje serce – proponuję.

Wszystko wiruje mi przed oczami. Ta sytuacja jest tak absurdalna, że nie wiem, jak się zachować i co mówić. Czy do psychopaty stojącego przede mną dotrze jakikolwiek argument?

– Maria nie ma trzech tygodni. Zresztą nie mogę ryzykować, bo co będzie, jeśli jednak wyzdrowiejesz? Nie martw się, nie będziesz nic czuć. Zaśniesz po prostu i tyle – odpowiada spokojnie Carlos.

– Mówisz tak, jakbyś miał uśpić chore zwierzę, a nie człowieka. Nie. To mi się śni. To jest tak popieprzone, że nie może być prawdziwe. Takie rzeczy się nie dzieją w normalnym świecie. Żartujesz sobie cały czas ze mnie, prawda? Mścisz się za Maksa. – Zaczynam się nerwowo śmiać przez łzy. Jestem na granicy obłądu. Zaraz oszaleję, postradam zmysły. Niech to się skończy. Nie chcę słyszeć już nic więcej.

– Operacja odbędzie się niedługo. Został ci jeden, może dwa dni życia. Dobrze radzę, nic nie kombinuj. Jesteśmy na takim zadupiu, że nie ma stąd ucieczki. Nikt nas też tu nie znajdzie. Pilnuję cię dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Wskazuje kamerkę w rogu pomieszczenia, której wcześniej nie dostrzegłam. – Jeśli tylko spróbujesz targnąć się na swoje życie, od razu kładę cię na stół i kroję.

– Nie zostanę tu ani minuty dłużej! – krzyczę.

Wstaję z łóżka i nie bacząc na bolącą nogę, próbuję podbiec do drzwi, które są szeroko otwarte. Nie mam planu, po prostu chcę stąd uciec. Może ktoś na zewnątrz mnie usłyszy i uratuje. Działam instynktownie, a raczej głupio, niczym dzikie zwierzę zapędzone w pułapkę.

Carlos w jednej chwili chwytą mnie boleśnie za ramię i rzuca na łóżko. Próbuję się szarpać, ale jestem zbyt słaba. Po kolei przypina mi ręce i obie nogi pasami, których również wcześniej nie dostrzegłam. Nawet już nie czuję bólu. Jestem wściekła i zdruzgotana. Bałam się raka, a czeka mnie śmierć straszniejsza, niż przypuszczałam. Rozpadam się na miliony kawałków.

– Jesteś potworem – szepczę zrezygnowana. Wiem, że przegrałam. Nie ma dla mnie żadnego ratunku. Śmierć nie pozwoliła mi się przed sobą skryć. Myślałam, że ją przechytrzę, a tymczasem to ona znów triumfowała.

– Nazywaj mnie, jak chcesz. Zbyt długo czekałem na ten dzień, by przejmować się twoim gadaniem. Nie bądź egoistką, tobie to serce naprawdę nie jest potrzebne – stwierdza.

– Jakbyś nie zauważył, to ja wciąż żyję. To, co chcesz zrobić, to zwyczajne morderstwo. Mam nadzieję, że piekło istnieje i że szybko cię

pochłonie. Maks ci nie odpuści, będzie cię ścigał tak długo, aż cię dopadnie. Wówczas mam nadzieję, że zrobi z tobą same najgorsze rzeczy – warczę.

Nie jestem tego taka pewna, ale każda tłąca się isierka nadziei pozwala mi do końca nie oszaleć. Dopóki bije moje serce, mam szansę.

– Nie boję się twojego pseudo gangstera. Już pokazał, na co go stać, gdy zostawił cię na pastwę losu, frajer.

Jego głupekowaty śmiech powoduje we mnie jeszcze większą panikę. To szalenciec, który nie cofnie się przed niczym. Jeśli mówi prawdę i rzeczywiście jesteśmy w miejscu, gdzie nikt nas nigdy nie znajdzie, to mam przejebane, bo inaczej tego nazwać już nie mogę. Już mogę zacząć żegnać się ze światem.

– Pamiętaj, karma to suka i dopadnie cię prędzej czy później, a wtedy mam nadzieję, że będziesz cierpieć dziesięć razy bardziej niż ja. Zasługujesz na wszystko, co najgorsze – syczę w jego stronę.

– Coś ci chyba mówiłem o zbędnym paplaniu. Chcesz, żebym znowu obił ci tą twoją pyskatą buźkę?

– Niech cię diabli! – Nie mogę znieść jego fałszywego uśmiešku. Pluję mu prosto w twarz. Nie zamierzam ułatwiać mu jego planu. Będę się stawiać do końca.

– Ty szmato! – Znów potężny cios łąduje na moim policzku.

Czuję, jak z pękniętej wargi zaczyna lecieć krew. Obracam głowę na bok i zamykam oczy, a moim ciałem wstrząsają spazmy tłumionego płaczu. Mimo że sama go sprowokowałam, modlę się, by nie uderzył kolejny raz. Słyszę jednak, jak wychodzi i przekręca klucz w zamku. Oddycham z ulgą, że nie muszę już znosić jego widoku i towarzystwa. Mam spokój na bliżej nieokreślony czas.

Znów zostałam sam na sam ze swoimi demonami. Bestie zadomowiły się już na moim prawym i lewym ramieniu i gdy zapada cisza, szepczą mi obrzydliwe rzeczy, sprawiając, że coraz mocniej pochłania mnie mrok.

Próbuję wyszarpać prawą rękę z pasów, ale są tak ciasno zaciśnięte, że powoduje to jedynie potworny ból. W najczarniejszych scenariuszach nie zakładałam, że zostanę w tak brutalny sposób zamordowana. Tylko ktoś chory psychicznie mógł wpaść na tak ohydny plan.

Nie wierzę już w szczęśliwe zakończenie. Ten drań wypatroszy mnie jak kurę, a moje ciało spali albo porzuci gdzieś w rzece. Jego żona wyzdrowieje. Maks w końcu ich dopadnie i zabije, ale co z tego, skoro ślad po mnie

zaginię. Po kilku miesiącach wyłowią moje ciało, a raczej to, co z niego zostanie. Mój facet w końcu o mnie zapomni, znajdzie sobie inną, a ja stanę się tylko smutną przeszłością, o której najchętniej chciałby zapomnieć. Drobną plamką na płótnie jego życia, która z czasem wyblaknie. Urocza perspektywa.

Leżę i gapię się w sufit. Łzy zalewają mi oczy i nie zamierzają przestać płynąć. Krew z wargi ścieka po szyi i nawet nie mam jej jak wytrzeć. Nie tak to miało wyglądać. Miałam tu tylko przylecieć, przeżyć operację i wrócić do Polski. Co, do cholery, poszło nie tak? Za co los mnie tak karze? Nigdy nikogo nie skrzywdziłam. Nie zasługuję na to wszystko. Jestem przecież dobrym człowiekiem. Byłam dobrym człowiekiem...

Rozdział 12

Maks

Budzę się z niemym krzykiem. Znów, gdy tylko udało mi się zasnąć, śniły mi się jakieś koszmary. Spoglądam na zegarek na moim nadgarstku, który wskazuje czwartą nad ranem. Idę do kuchni i włączam ekspres do kawy. Ustawiam na wyświetlaczu podwójne espresso i cudowny aromat świeżo zmielonej kawy roznosi się po chwili wokół mnie. Już chyba zawsze smak mocnej kawy będzie mi się kojarzył z Sarą. Mocny jak moje uczucia i gorzki jak rzeczywistość.

Niecierpliwie czekam, aż brązowy płyn skończy się wlewać do filiżanki, po czym chwytam ją w jedną rękę, drugą zgarniam z blatu paczkę papierosów i wychodzę na taras. Marco mieszka na obrzeżach miasta w potężnym domu, który wygląda jak twierdza. Posiadłość otacza wysoki mur zakończony drutem kolczastym. Wszędzie kręcą się jego ludzie. Myślę, że prezydent nie ma takiej ochrony jak on. Witam się z jednym z chłopaków, który robi obchód wzdłuż ogrodzenia. Siadam wygodnie w rattanowym fotelu i odpalam papierosa. Zaciągam się, a dym niesfornie łaskocze moje płuca, po czym ulatuje nosem. Na dworze jest jeszcze szaro, ale lada moment słońce też powinno się obudzić, by dotrzymać mi towarzystwa i oznajmić, że zaczyna się kolejny dzień bez pozytywnych wiadomości. Na zewnątrz jest ciepło i niezwykle cicho. Gdyby nie to, co się dzieje w mojej głowie, uznałbym ten poranek za cudowny. Jest jednak zupełnie inaczej. Nienawidzę tych nieprzespanych nocy i smutnych poranków, które zwiastują, że straciłem kolejny dzień i że wciąż jej przy mnie nie ma.

– Nie wiedziałem, że znowu palisz – Marco dołącza do mnie, również trzymając filiżankę kawy.

Nawet nie słyszałem, że wstał.

– Bo nie palę. Do tej pory przynajmniej. Próbuję znaleźć ukojenie w czymkolwiek, ale nic mi nie pomaga. Obudziłem cię?

– Nie, często wstaję o tej porze, bo uwielbiam te ciche poranki. Siadam tak samo jak ty teraz, z kawą i papierosem, i mam czas, żeby pomyśleć.

– Zaczął się piąty dzień bez niej – szepczę. – Nie możemy wpaść na

żaden trop. Nie namierzyliśmy jego telefonu, nie kontaktuje się z tym swoim wspólnikiem, który swoją drogą też gdzieś przepadł. A co, jeśli jest już za późno?

– Przestań pieprzyć – rzuca stanowczo Marco. – Znajdziemy ją. Moi ludzie dzień i noc szukają. Musimy w końcu trafić na jakiś trop. Jeszcze nikt mi nigdy nie umknął. Mam oczy i uszy wszędzie.

– Dobrze wiesz, że to trwa już zbyt długo. Skoro jego żona umiera, to zdecydowanie nie mamy zbyt wiele czasu. – Dopalam jednego papierosa i odpalam kolejnego.

W tym momencie ktoś wbiega na taras. Odruchowo zrywam się z krzesła i mierzę do niego z broni, którą wsadziłem sobie za pasek spodni, tak w razie czego.

– Uspokój się, tu nikt obcy nie wejdzie. – Marco również wstaje i kładzie mi rękę na ramieniu.

Opuszczam broń i głośno wypuszczam powietrze. Moje nerwy są już tak zszargane, że nie panuję nad sobą. Chłopak, który przyszedł, nie wydaje się jednak przejęty faktem, że przed chwilą ktoś do niego celował.

– Szefie, mamy w końcu jakiś trop – mówi i podaje nam czarną teczkę, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Co znaleźliście? – pytam z przejęciem, zerkając z nadzieją na to, co trzyma w dłoni.

– W hurtowni w sąsiednim mieście jakiś koleś kupował bardzo dużo rzeczy potrzebnych do zabiegów chirurgicznych. Nie byłoby ogólnie w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że brał to w bardzo małych ilościach. Dosłownie tylko po kilka sztuk lub nawet pojedynczo.

W szpitalu, w którym leżała Sara, zgłosili kradzież sprzętu do intubacji pacjentów. Był w serwisie i już z niego nie wrócił. Zniknęły też między innymi leki, które mają wspomagać organizm, żeby nie odrzucił przeszczepu. Ktoś wyniósł je ze szpitalnego magazynu.

Marco sięga do teczki i wyciąga z niej zdjęcia z monitoringu w tym sklepie medycznym.

– To on? – Pokazuje mi jedno z nich.

Widać na nim wyraźnie twarz Roberto.

– Tak, to ten skurwiel – warczę. Dłoń zaciska mi się w pięść i mam ochotę krzyczeć. Ciężko dyszę i już sobie wyobrażam, co zrobię tej kanalii, gdy go dopadnę.

– Antonio, sprawdźcie zapisy z kamer w sąsiadujących budynkach. Może uda nam się ustalić jakiś kierunek, w którym pojechał. Każdy najmniejszy drobiazg jest ważny. Nie przegapcie niczego. Spisaliście się na medal i czeka na was premia. Do roboty! – Klaszcze w dłonie, po czym podchodzi do mnie i klepie po ramieniu.

– W końcu coś się zaczyna dziać – cedzę przez zaciśnięte zęby, bo w głowie szaleje mi huragan bardzo brzydkich myśli. Martinez, szykuj się na trzęsienie ziemi. – Marco, ten gnojek jest mój. Niech żaden z twoich ludzi nie próbuje go zabić. Osobiście rozwalę mu łeb.

– Nie ma sprawy. Jest twój i zrób z nim, co tylko zechcesz – odpowiada z uśmiechem mój przyjaciel.

– Ta bezczynność mnie już dobijała. Nie mogę się doczekać, kiedy go namierzemy i będę mógł skopać mu tyłek. A najbardziej czekam, kiedy przytulę Sarę. Będę ją rozpieszczęł każdego dnia i codziennie nosił na rękach. Ja pierdołę, Marco, dziękuję. – Przytulał go i poklepuję przyjacielsko po plecach, kompletnie zapominając, że tak naprawdę nic jeszcze się nie wydarzyło.

Marco szybko sprowadza mnie na ziemię.

– Jeszcze będzie czas na podziękowania. To nie koniec. Najgorsze dopiero przed nami. A teraz chodź, powęszymy trochę. Jedziemy odwiedzić posterunek policji. Kto jak nie oni mają najlepszy monitoring miejski?

– Od kiedy policja chce z tobą współpracować? – pytam zaskoczony.

– Nie chcą, ale jakby nie mają wyjścia – uśmiecha się szyderczo. – Ich komendant ma u mnie całkiem sporą teczkę, która, jakby wyszła na jaw, pogrzyłaby nie tylko jego, ale też połowę włoskich polityków, księży i sam diabeł raczy wiedzieć kogo jeszcze. Sam więc rozumiesz. – Wzrusza z rozbawieniem ramionami. – Poza tym, myślisz, że kto sponsoruje ich nagrody i premie? – Mruga do mnie i rusza w kierunku drzwi.

Nasza wizyta powoduje niemały popłoch wśród dyżurujących na komendzie policjantów. Marco jest szefem jednej z największych włoskich mafii, trzyma za jaja całe miasto i zapewne jego okolice. Jest doskonale znany policji. Zapewne jego obecność nie zwiastuje nigdy niczego dobrego.

– Chcę rozmawiać z komendantem – rzuca na wejściu. Widać, że czuje się tu jak u siebie.

Podchodzimy do wysokiej lady, za którą siedzi trzech policjantów. Dwóch z nich staje niemal na baczność i nerwowo przetyka ślinę. Wyglądają,

jakby mieli się zaraz rozpląkać. Kogo oni biorą do służby? Jakieś wychudzone dzieci, które jestem w stanie rozłożyć na łopatki za pomocą tylko jednej ręki.

– Jest piąta rano. Komendant będzie o siódmej. – Znudzony i zaspany młody policjant nawet na nas nie spogląda. Jest skupiony na monitorze komputera.

Oczy wszystkich zebranych w pomieszczeniu wbijają się w niego z niedowierzaniem. Zapada wymowne milczenie, które w żaden sposób nie uzmysławia mu, że dzieje się coś poważnego.

Zerkam z rozbawieniem na Marco, który gotuje się już od wewnątrz i zaraz rozpęta tutaj piekło. Dwóch pozostałych policjantów nie reaguje, jakby zamieniali się w pomniki.

– To, kurwa, dzwoń do niego natychmiast! – Potężny huk, wywołany uderzeniem pięści w blat, przerywa ciszę. – Przestań grać w jakieś głupie gry i zgrywać ważniaka, bo zaraz cię wyciągnę za ten długi nos na zewnątrz i nie będziesz już taki ważny.

Mężczyzna, gdy tylko orientuje się, kto przed nim stoi, blednie i wygląda, jakby stanął oko w oko ze śmiercią.

– Ja przepraszam! Nie wiedziałem, że to pan. W przeciwnym razie nigdy bym... – jąka się, skomląc przy tym jak kopnięty pies.

Mam niezły ubaw z tej scenki.

– Zamknij się już, słuchać się tego nie da. Jak wy tak wszystkich obsługujecie, to ja się nie dziwię, że nikt was nie lubi. Beznadziejne głąby, skończyłem z wami. Możecie wrócić do swoich nic niewartych zadań. Zadzwońcie do swojego szefa i powiedzcie, że czekam w jego gabinecie. Zróbcie nam dwie mocne kawy. – Marco odwraca się od nich i zmierza do zamkniętych drzwi.

Kątem oka widzę, jak policjanci z ulgą wypuszczają z siebie powietrze. Ich blade ze strachu twarze uświadamiają mi, jaką władzę ma w tym mieście mój przyjaciel.

Siadamy przy stoliku i czekamy. Po chwili pojawia się jeden z policjantów z kawą i ciasteczkami dla nas.

– Jak u cioci na imieninach, co? – Marco parska śmiechem i sięga po ciastko.

– Chodzą jak w zegarku – rzucam i biorę kawę. Mimo że adrenalina buzuje mi w żyłach, to muszę się jeszcze podładować. – Nie boisz się, że

dosypią ci cyjanku? – żartuję.

– Te tchórze? Daj spokój. Oni nie wiedzą, jak się nazywają, więc nie stać ich na żadne górnotłote pomysły – śmieje się.

Po dwudziestu minutach wbiega do pomieszczenia zdyszany komendant.

– Marco, mój kochany, Marco. Co cię do mnie sprowadza? – Ociera pot z czoła. Ewidentnie nie jest zachwycony naszą obecnością, ale sili się na uśmiech.

– Daruj sobie te fałszywe uprzejmości. Oboje wiemy, że mnie nienawidzisz i najchętniej utopiłbyś mnie w najbliższej kałuży, ale oboje też wiemy, że tego nie zrobisz z wiadomych względów. Nie musisz jednak wchodzić mi w tyłek. Potrzebuję informacji i zapisu z kamer miejskich.

– Na kiedy? – Uśmiecha się nerwowo i widzę, jak z każdą sekundą narasta w nim strach.

– Na wczoraj, kurwa! Co to za głupie pytanie? Siadaj do tego biurka i włączaj komputer! – krzyczy Marco.

Komendant posłusznie wykonuje polecenie, a gdy monitoring się uruchamia, Marco podchodzi do niego i rzuca:

– A teraz wypad. Sam sobie poradzę.

Zajmuje jego miejsce, a ja siadam na blacie obok niego i zaglądam w monitor. Komendant z głośnym sapnięciem usadawia się na drewnianym krześle stojącym przy drzwiach, a mebel jęczy pod jego naporem. Widać, że jest wkurwiony, ale potulnie wykonuje rozkazy Marco. Jestem pod wrażeniem, jaki postrach budzi mój przyjaciel, i dziękuję losowi, że kilka lat temu postawił go na mojej drodze.

Wyszukujemy w bazie danych ulicę, na której znajduje się ten sklep medyczny, w którym zakupy robił Roberto.

– Mam go! Na tych nagraniach lepiej widać tablice rejestracyjne.

– Znajdź mi wszystko na jego temat. – Zapisuję na kartce numery z tablic i daję to komendantowi.

– Widać, że jest zdenerwowany. Pakuje wszystko w pośpiechu. – Z uwagą oglądamy nagranie i staramy się wyłapać jak najwięcej szczegółów. – Odpal mapy w telefonie. Będiesz mi sprawdzał nazwy ulic – mówi Marco.

Zna to miasto jak własną kieszeń. Po kolei dyktuje mi przebieg jego trasy. Trop urywa się na obrzeżach miejscowości Moirago. Widać, jak jedzie kawałek główną drogą, a później skręca w lewo. Tam kamer już nie ma. Sprawdzamy na mapie i wychodzi na to, że w zasadzie tam w ogóle nic nie

ma. Pola uprawne, kilka starych, opuszczonych budynków i jakieś pojedyncze domki należące zapewne do rolników lub osób, które postanowiły się wyprowadzić z miejskiej dżungli na totalne zadupie.

– Idealne miejsce, by przetrzymać porwaną osobę. Pies z kulawą nogą tam nie zajrzy. Wygląda mi to na jakieś stare magazyny.

– Wysłałam tam ludzi – mówi Marco i wybiera numer swojego najbardziej zaufanego pracownika. – Sergio, kilometr za granicą Moirago jest skręt w polne drogi. Są tam jakieś stawy hodowlane czy coś takiego. Wysłałam ci mapkę w wiadomości. Powęszcie tam trochę, tylko bardzo dyskretnie. Jak gość się skapnie, że go znaleźliśmy, może stać się nieobliczalny. My za chwilę do was dołączymy. Informujcie mnie na bieżąco o każdej najmniejszej rzeczy. Zrozumiano?

Rozłącza się, ale wiem, że po drugiej stronie wszystko zostało zrozumiane i odnotowane. Żeby być poważanym człowiekiem i mieć władzę, trzeba mieć najlepszych ludzi. Wyszkolonych żołnierzy, którzy nie cofną się przed niczym. Marco takimi dysponował. Nie raz udowodnili, że skoczyliby za nim w ogień. Takich jak oni się doceniało.

Tkacz też zawsze dbał o podwładnych. Co by nie powiedzieć o tym przebiegłym lisie, to miał też dobrą stronę. Oj, miał i ja przekonałem się o tym chyba najbardziej ze wszystkich.

– Co z tymi blachami? Ustaliłeś coś? Długo mam jeszcze czekać? – Marco patrzy na komendanta, który właśnie wszedł z powrotem do biura, po tym, jak zniknął, by pozyskać dla nas informacje.

– Auto należy do niejakiego Mauricio Pereira – rzuca.

– To jest ten lekarz, który współpracuje z Martinezem. Zapewne są razem, skoro pojechał po zakupy jego samochodem. – Krew w moich żyłach zaczyna na nowo buzować z wściekłości.

– Nie są razem, bo namierzyliśmy właśnie jego telefon komórkowy. Jest u siebie w mieszkaniu. Sergio wysłał mi właśnie namiary na niego – mówi Marco.

– Czyli trzeba mu złożyć wizytę towarzyską. – Zaciskam pięść i jestem gotowy do walki.

Piekło Roberto właśnie się rozpoczęło i oczekuje, by go pochłonać, a ja o to zadbam. Nic go już przede mną nie uchroni.

– Jedziemy tam! – Słyszę głos przyjaciela.

Zrywamy się i niemalże wybiegamy z komisariatu.

Już niedługo będę tulił moją ukochaną Sarę i wynagrodzę jej te wszystkie dni rozłąki i moją bezgraniczną głupotę, przez którą znalazła się w tym całym syfie. Miałem tylko jedno zadanie, chronić ją, i zjechałem. Nigdy sobie tego nie daruję.

Wytrzymaj, Mała. Jadę po ciebie.

Sara

Rzeczywistość miesza mi się ze snem. Nie wiem już, kiedy śnię, a kiedy nie. Nie wiem, jaka jest pora dnia i ile czasu upłynęło. Ręce i nogi zdrętwiały mi od trzymania ich w jednej pozycji. Całe ciało mrowi, a ból kręgosłupa od leżenia godzinami na wznak jest nie do zniesienia. Łażą po mnie muchy, które nagle pojawiły się znikąd w tej, z pozoru sterylnej, sali. Zwabiła je zapewne zaschnięta krew.

Nawet nie mogę się nigdzie podrapać, co dodatkowo sprawia mi udękę. Wolałabym już chyba, żeby zabił mnie szybko, niż leżeć i zmagać się ze swoimi myślami. Moja wybujała fantazja jeszcze bardziej utrudnia pozostanie przy zdrowych zmysłach. Czuję, jak powoli opuszcza mnie jakiegokolwiek logiczne myślenie i zastępuje je paraliżujący strach. Już nie potrafię mieć nadziei. Narkotyków w moim ciele na pewno nie ma, więc operacja jest coraz bliżej. Co ja mówię? Jaka operacja? To będzie istna rzeź.

Słyszę znów kroki zbliżające się do drzwi. Wpadam w panikę, ale jestem już tak słaba, że pozostaje mi tylko cichy płacz. Nie mam siły się szarpać. Ręce i noga są całe sine od pasów. Od wyrywania się mam przetarcia. Rana po próbie samobójczej nie goi się najlepiej. Wdało się chyba zakażenie, które teraz strasznie boli i piecze. Dodatkowo jest zaciskana przez jakieś paskudne, brudne pasy.

– Jak się czujesz? – Carlos wchodzi do pokoju z głupkowskim uśmiechem, który mam ochotę zdrapać pazurami.

– Jesteś popieprzony. A jak się niby mam czuć?

– Pyskata jak zawsze. Będzie mi cię trochę brakować. Masz charakterek. Różnisz się od mojej żony. Ona jest taka spokojna i kompletnie mi oddana. Może, gdy dostanie twoje serce, to nabierze trochę wigoru. Kręczę mnie takie buntowniczkę jak ty – mówi i napełnia strzykawkę jakimś płynem.

Myślałam, że już nie będzie mnie niczym faszerował.

– Mam nadzieję, że umrze razem ze mną, a ty zostaniesz zupełnie sam, ale nie na długo. Maks cię znajdzie i zdechniesz w męczarniach – syczę ostatkami sił.

– Zamknij się – mówiąc to, wbija igłę w moją rękę. – Zajrzę do ciebie za jakiś czas. Baw się dobrze i przygotuj psychicznie do operacji. Odbędzie się już dziś. Nie mam więcej czasu.

Musiał mi podać jakiś lek uspokajający, bo robi mi się tak przyjemnie błogo, że choć jestem ciągle przytomna i mam świadomość, co się dzieje, to nic nie mogę zrobić. Napięcie mięśni znika, przestaje mnie boleć ciało. Jest to chyba jedyny plus: w końcu nie czuję bólu i odrętwienia.

Znów jestem sam na sam ze sobą i nie pozostaje mi nic innego, jak błagać los, by ta zła karta się odwróciła. Mimo że nadzieja umarła już dawno, to wciąż chcę wierzyć, że jednak skończy się to dobrze. Nigdy nie pragnęłam żyć tak bardzo jak dziś, jak teraz. Chcę móc jeszcze kochać. Chcę zobaczyć, jak to jest być żoną, matką. Chcę budzić się co rano u boku Maksa. Zobaczyć pierwsze siwe włosy na jego głowie. Oddałabym duszę diabłu. Przehandlowałabym kilkanaście lat za choćby jedną dekadę przy nim. Czy to naprawdę tak wiele?

Nie mogę ruszyć głową. Czuję, jak łzy ściekają po mojej twarzy i moczą poduszkę. Patrzę w sufit, usilnie próbując nie rozpaść się z rozpacz na kawałki. Łapię łapczywie powietrze, jakby miało mi go nagle zabraknąć. Tak, jakby te kilka wdechów było moimi ostatnimi.

Nie wiem, jak długo tu jestem, ale jeśli przez ten czas Maks mnie nie znalazł, to jakie są szanse, że dziś to zrobi? O ile w ogóle mnie szuka.

Przez tych kilkanaście dni w Mediolanie wydarzyło się więcej niż przez całe moje życie. Wszystko zmienia się w takim tempie, że sama nie nadążam. Jeszcze niedawno leżałam w łóżku w jakimś zapyziałym motelu w Warszawie i zastanawiałam się, co mam zrobić ze swoim życiem. A teraz jestem ofiarą jakiegoś czubka, który chce mnie wybebeszyć, by bohatercko ratować swoją żonę. To przecież jest takie głupie, że aż niemożliwe. Gdybym jakimś cudem przeżyła i opowiedziała obcej osobie, co mi się przytrafiło, to zabiłaby mnie śmiechem.

Takie rzeczy się nie dzieją w normalnym świecie. Nikt nie wygrywa tyle pieniędzy, nie spotyka szefa mafii, który funduje operację za granicą. Jestem ciekawa, co ćpał ten, kto wymyślał scenariusz mojego życia. Czuję się jak postać z gry *The Sims*, na której wyżywa się jakiś rozwydrzony dzieciak-

sadysta. Za chwilę wsadzi mnie do basenu i wyciągnie drabinę, żebym się utopiła.

I jeszcze ta okropna cisza, która otula mnie i powoduje, że moje myśli stają się jeszcze bardziej ciasne i nieznośne. Czuję, że jeszcze chwila i oszaleję. Jeśli mnie znajdą, będę się nadawała jedynie do wciśnięcia w kaftan bezpieczeństwa i umieszczenia w pokoju bez klamek.

Maks, gdzie ty, kurwa, jesteś?

Maks

Ludzie Marco odwiedzili mieszkanie doktorka Mauricio. Oczywiście nie zastali go ani tam, ani w szpitalu. Musi być już zatem razem z Martinezem. Nie wiem, jak się nam wymknął, ale będzie miał tak samo przejebane, jak jego współnik. Skoro są razem, to operacja może zbliżać się wielkimi krokami i mamy coraz mniej czasu. Na szczęście mamy dobry trop i depczemy już temu zwyrodnialcowi po piętach.

Postanowiliśmy się rozdzielić z Marco i każdy z nas prowadzi poszukiwania w pojedynkę. Nie mamy czasu. Musimy działać szybko, a zarazem delikatnie i spokojnie. Każdy nasz fałszywy ruch może kosztować życie Sary, bo podejrzewam, że jeśli nie uda mu się przeprowadzić operacji, i tak ją zabije, dla własnej przyjemności.

Jadę właśnie jakąś polną ścieżką. Jestem dosłownie pośrodku niczego. Po prawej stronie mijam pola uprawne, a po lewej las. Dookoła nie widać żywej duszy. Ciszę zagłusza dźwięk mojego telefonu.

– Mów, Marco – rzucam.

– Mamy go! Namierzyliśmy Martineza. – mówi.

Czuję, jak dłonie zaciskają mi się na kierownicy, a kropelki potu zraszają czoło.

– Maks, jesteś tam, do cholery?! – woła, gdy nie odpowiadam.

– Tak, jestem. Co wiesz?

– Chłopaki namierzyły jego samochód i przyczepiły do niego pluskwę. Mamy go teraz na radarach. Właśnie wsiadł w auto i gdzieś jedzie. Przesyłam ci jego położenie. Ten jego współnik jest tutaj. Został w budynku. Niestety to wszystko, co wiem. Nie jestem w stanie potwierdzić, czy Sara żyje.

Pojawia się ikonka wiadomości, otwieram ją i ukazuje mi się mapa z

poruszającym się czerwonym punkcikiem.

– On jedzie idealnie w moją stronę. Jest jakieś trzy kilometry ode mnie – syczę.

– Mucha sama wpada w sieci pająka. Pięknie! – śmieje się Marco. – Załatw go szybko i chodźmy świętować. Mam ochotę się porządnie napić po tych wszystkich dniach napięcia.

– Nie tak szybko. Chcę się najpierw upewnić, że z Sarą wszystko w porządku – zaznaczam. – Muszę się szybko schować, żeby mnie nie zobaczył. Nie zabiję go od razu. Chcę, żeby przez chwilę poczuł to, co ja czułem i czuję. Będzie się bał jak jeszcze nigdy w życiu. Wyślij mi miejsce, w którym być może przetrzymuje Sarę i cały czas go śledź. Daj znać, jak będzie wracał.

Rozłączam się i zjeżdżam w jakąś leśną ścieżkę. Czekam, aż mnie minie i odjedzie kawałek. Ruszam wzbijając w powietrze tumany kurzu i żwiru. Zawieszenie w moim miejskim SUV-ie jęczy na każdej napotkanej dziurze. Nie dbam o to teraz. Muszę znaleźć się jak najszybciej przy Sarze.

Porzucam auto za sąsiadującym budynkiem i upewniam się, że nie widać go z drogi. Obchodzę nieruchomość dookoła w poszukiwaniu jakiegoś tylnego wejścia. Budowla przypomina starą przepompownię wody czy coś w tym stylu. Widać, że od dawna jest opuszczona.

Znajduję uchylone okienko w piwnicy i wślizguję się przez nie. Pomieszczenie jest ogromne i śmierdzi stęchlizną. Panuje tu duża wilgoć, a miejscami na podłodze leży woda. Małe okienka powodują, że nie muszę mieć latarki. Uważnie nasłuchuję, bo nie mam pewności, gdzie dokładnie jest wspólnik Martineza. Mam nadzieję, że mnie nie wypatrzył.

Nagle słyszę za sobą czyjeś kroki. Przez to samo okienko, przez które przed chwilą wszedłem, łąduje się Marco.

– Pojebało cię? Chcesz, żebym cię niechcący zabił? Myślałem, że ktoś chce mnie zaatakować – szepczę, żeby nasze głosy nikogo nie zwabiły.

– Nie chciałem krzyknąć, że idę cię osłaniać – odpowiada również szepcem.

– Mogłeś dać mi znać od razu, że chcesz iść ze mną.

– Nie panikuj, nie dałbym się tak łatwo zabić. Chodźmy.

Wchodzimy powoli betonowymi schodami na górę. Na szczęście drzwi nie są zamknięte na klucz i bez problemu dostajemy się do środka. To, co tam zastajemy, przechodzi nasze najśmielsze oczekiwania. Zamiast starego,

zakurzonego wnętrza, widzimy sterylne, jasny korytarz, wyglądający jak szpitalny hol. Nie jest długi, ale prowadzi do kilku pomieszczeń. Kierujemy się wzdłuż niego. Po lewej stronie widzę drzwi z prostokątną, przezroczystą szybą, przez którą zaglądam. W pomieszczeniu, które wygląda jak normalny, szpitalny pokój, leży kobieta podłączona do kroplówki. Chyba śpi. Nie jest to jednak moja Sara, więc musi to być żona Roberto. Przyglądam się jej wychudzonemu ciału. W zasadzie wygląda już, jakby nie żyła, czyli to, co mówił Luigi o jej chorobie, to prawda.

– To musi być żona tego frajera – szepczę konspiracyjnie do przyjaciela.
– Zajmij się nią. Wynieś z budynku i każ chłopakom ją wywieźć najdalej stąd, by ten gnój nie mógł jej znaleźć. Myślę, że musi ją zobaczyć lekarz. Nie wygląda najlepiej. Ja idę szukać Sary.

Marco przytakuje i wchodzi do sali. Zanim kobieta zdążyła się zorientować, on sprawnym ruchem ją ucisza i knebluje. Unieruchamia jej ręce i nogi taśmą klejącą. Doprawdy zaskakują mnie jego metody. Kto, kurwa, chodzi na akcje z taśmą w kieszeni?

Zostawiam go. Wie, co robić. Od zawsze działa spektakularnie i lubi niekonwencjonalne metody. Jest bezwzględny i rzadko ma litość dla swoich ofiar. Tym się różnimy. Ja nie biję bez powodu i nie zabijam wcale. Nigdy nikogo nie zabiłem. Nawet w obronie własnej. Nie raz przez to prawie dostałem kulkę albo porządny wpierdol, ale taki mam kodeks. Wiem, śmiesznie brzmią słowa „kodeks honoru” z moich ust, ale jeśli można podzielić gangsterów na tych dobrych i złych, to ja jestem z tych dobrych.

Sprawdzam po kolei każde drzwi. Jedno pomieszczenie okazuje się być salą wyglądającą na gotową do przeprowadzenia operacji. Przechodzi mnie dreszcz na samą myśl, że to właśnie tu bezdusznie zamordowałyby moją ukochaną. Drugie drzwi ukazują mi z kolei jakiś obskurny pokój, zupełnie inny od reszty pomieszczeń, w którym stoi tylko jedno stare, metalowe łóżko. Wygląda jak scenografia z horroru. Panuje tu półmrok, na podłodze leżą porozwalane gazety. Strasznie śmierdzi. Zamykam pośpiesznie drzwi, bo nie jestem w stanie wytrzymać tego odoru. Zostają mi drzwi na wprost korytarza. Nie ma innego wyjścia, tam musi być Sara. Naciskam na klamkę, ale są zamknięte na klucz. Mogłem się tego spodziewać.

– Sara?! Kochanie. Jesteś tam? Sara! – krzyczę.

W tym momencie pada pierwszy strzał. Kula przelatuje tuż obok mojej głowy i trafia w futrynę. Obracam się i widzę Mauricia celującego prosto we

mnie. Pada kolejny strzał, który tym razem trafia mnie w lewe ramię. Na szczęście kula muska tylko moją skórę, powodując przeogromny ból, ale wciąż jestem sprawny.

– No proszę, kogo my tu mamy – syczę. – Widzę, że ani z ciebie dobry lekarz, ani tym bardziej strzelec. Odłóż tę broń, bo sobie krzywdę zrobisz.

Nie boję się go. Widzę, że jest tak zdenerwowany, że ledwo oddycha i zapewne modli się, by zniknąć stąd jak kamfora. Nie chce tu być, a ja mu zaraz załatwię ekspresową ewakuację.

– Jak tu wszedłeś? – pyta.

Ręce mu się trzęsą, a po czole spływa pot. Stres zżera go, niczym pasożyty drążące chore ciało. Wiem natomiast, że broń w nieodpowiednich rękach może wyrządzić naprawdę wielkie szkody. Muszę działać ostrożnie.

– Raczej nie ty jesteś tu od zadawania pytań. Wiesz, że właśnie spektakularnie zjechałeś sobie życie? Było ci to potrzebne? Wiesz właściwie, co zrobiłeś? Składałeś przysięgę jako lekarz, że będziesz ratował życie, a nie je odbierał – mówię stanowczym głosem.

– Nie ja jestem właśnie na celowniku i nie ja zaraz dostanę kulkę w łeb. Ratuję życie żony mojego przyjaciela – odpowiada.

Gość raczej nigdy nie miał w ręku pistoletu i kompletnie nie wie, jak się nim posługiwać.

Wyciągam zza paska swoją broń i jednym celnym strzałem unieruchamiam go. Krew tryska z jego stopy. To, że nie zabijam, nie oznacza, że jestem ciotą i nie używam broni. Wiem, gdzie trafić, by nie uśmiercić napastnika.

Strzały zwabiają Marco, który momentalnie zjawia się obok mnie.

– Maks, wszystko w porządku? – Spogląda na krew kapiącą z mojego ramienia na podłogę.

– Tak, tylko mnie drasnął.

Rana chyba jednak jest poważniejsza, bo krew leje się dość mocno. Nie mam jednak czasu teraz o tym myśleć.

– Wyprowadź go stąd. Zaraz pewnie wróci Martinez. Będziesz mi wtedy potrzebny. Zajmij się szybko tym śmieciem. Nie chcę go więcej widzieć na oczy. Nikt, kto maczał palce w porwaniu Sary, nie ma prawa oddychać tym samym powietrzem co ona – rzucam w stronę przyjaciela.

– Przepraszam, ja nie chciałem. Roberto mnie zmusił do wszystkiego i szantażował. Ja nie chcę umierać. Chłopaki, proszę – zaczyna beczeć

Mauricio, a odwaga kompletnie go opuszcza.

Dorośli facet, który chciał skrzywdzić niewinną kobietę, teraz ryczy. Nie wierzę w to.

– Przestań skomleć, trzeba było myśleć wcześniej o tym, co robisz – warczę. – Nie jesteś wart, by się nad tobą litować. Co z ciebie za lekarz? Co z ciebie za człowiek? Gardzę takimi, jak ty. Nic niewarty pasożyt, który dla pieniędzy zrobi wszystko. Łatwo się gniecie bezbronne osoby, ale gdy przychodzi co do czego, to sikasz w gacie. Wstydzilibyś się nazywać siebie mężczyzną.

Mam ochotę obić mu ryj, ale nadbiegający ludzie Marco mi w tym przeszkadzają.

– Mamy go zabrać? – Dwóch dobrze zbudowanych gości w kominiarkach łapie go za barki.

– Tak. Zutylizujcie go – odpowiadam.

– Proszę, nie!

Nie wierzę, że ten koleś jeszcze przed chwilą zgrywał cwaniaka i mierzył do mnie z broni. Teraz zachowuje się jak mała dziewczynka.

Jednym ruchem ogłuszam go, a ludzie Marco wynoszą go z budynku.

– Zawsze jestem pod wrażeniem twojego opanowania. Ja bym go na miejscu przerobił na pasztet. Jak ty się tak długo utrzymujesz w branży z tym dobrym sercem? To przeczy jakiegokolwiek logice – zauważa mój przyjaciel.

– Przestań ze mnie kpić. Serce tu nie ma nic do gadania. Można być dobrym, bez konieczności zabijania. Nie mam czasu na zbędne pierdolenie. Zapomniałeś, po co tu jesteśmy? Jeśli zaraz jej nie zobaczę, to zwariuję – rzucam.

Przyznaję, dziwny ze mnie człowiek, który jakby nie było, służy mafii. Potrafię jednak dobrze walczyć i bardzo celnie strzelać, a to już wystarczy, by obezwładnić przeciwnika. Brudną robotę za mnie zawsze wykonywali inni ludzie.

Tkacz szybko poznał się na moich umiejętnościach i nie raz uratowałem mu tyłek. Po pewnym czasie zwyczajnie wiedział, że mimo moich zasad jestem jego najlepszym człowiekiem. Innych tym wkurwiałem, ale miałem to gdzieś.

Staję przed drzwiami, opieram o nie czoło, zamykając na chwilę oczy. Mam Sarze tyle do powiedzenia.

– Sara! Jesteś tam? Odezwij się!

Sara

Nie wiem, co Carlos mi podał w tym zastrzyku, ale jest mi tak dobrze. I nawet głos Maksa w mojej głowie brzmi jak prawdziwy. Mógł mnie tym faszerować od początku, wówczas pobyt tutaj byłby znacznie bardziej znośny.

– Sara!

– Tak cudownie móc ostatni raz usłyszeć twój głos. Nawet w takiej urojonej formie – uśmiecham się, bo jest to najpiękniejsza mara senna ostatnich dni.

Nagle słyszę potężny huk. Potem drugi. Ktoś coś głośno krzyczy i znów wszystko milknie.

– Sara! Jesteś tam? Odezwij się! – Słyszę, jak ktoś wali do drzwi.

Nic nie mogę zrobić. Leżę skrępowana pasami, nie dowierzając, że to może nie być sen.

– Maks?! – Cholera! On tu jest. Przyszedł po mnie. Mój głos jest bardzo słaby. Zbieram się w sobie i z całych sił krzyczę: – Ratunku!

Znów słyszę huk. Drzwi uderzają o ścianę, a do środka wpada mój facet i muszę przyznać, że jest to najpiękniejszy i najbardziej wzruszający obrazek, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Ja pierdołę, Sara! Znalazłem cię, już nic ci nie grozi. – Podbiega do mnie i kładzie rękę na moim policzku. Łzy znów napływają mi do oczu. Jego ciepła, chropowata dłoń jest niczym najdelikatniejszy okład. Pielęgnuję chwilę w sobie to odczucie, napawając się nim, jakby zaraz miał zniknąć na zawsze.

– Udało ci się, zdążyłeś w ostatniej chwili – szepczę, a w moim gardle zbiera się ogromna gula.

– Kurwa, co on ci zrobił? – Oswobadza moje kończyny, które z odrętwienia opadają bezwładnie, zwisając poza materac. Ból jest niesamowity i mam ochotę wyć. – Pobił cię? – Z czułością układa mnie wygodniej na łóżku i ogląda moją poobijaną twarz. Nie mam siły nic mówić, kiwam tylko twierdząco głową i znów łzy zalewają moje oczy.

– Jesteś ranny. – Z przerażeniem dostrzegam rozerwaną marynarkę, z której sączy się krew i brudzi wszystko dookoła.

Powoli zaczyna powracać krążenie w moich żyłach, powodując nieznośne mrowienie.

– To tylko draśnięcie. Poczekaj tu chwilkę, zaraz wrócę.

Wybiega z pokoju i po chwili wraca z wodą utlenioną i bandażami. Siada na skraju łóżka i pomaga mi się podnieść do pozycji siedzącej. Od długiego leżenia kręci mi się strasznie w głowie, ale po chwili udaje się to jakoś opanować. Nie mogę go teraz zawieść.

– Musisz mnie opatrzeć. Dasz radę? – Kiwam twierdząco głową.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie ani słowa. Nie wiem do końca, co się dzieje. Leki uspokajające powoli przestają działać, ale wciąż jestem bardzo słaba i ogłuszona.

Maks wstaje z łóżka, zdejmuje marynarkę i koszulę. Jego ręka jest cała we krwi. Wygląda to strasznie, a mnie robi się jeszcze bardziej słabo.

– Nie mamy czasu, mała, nie mdlej mi tu teraz. Polej to wodą utlenioną. Przyłóż jeden zwinięty bandaż do rany, a drugim mocno ją zawiń.

Wykonuję pośpiesznie jego polecenia, a gdy zawiązuję ostatni supeł jestem wykończona. Opadam ciężko na łóżko.

– Zabierz mnie stąd, nie chcę tu zostać ani minuty dłużej. – Ochryply głos wydobywa mi się z gardła. Jestem na granicy świadomości. Wszystko mnie boli, a serce za chwilę wyskoczy z piersi.

– Już niedługo będzie po wszystkim. Wytrzymaj jeszcze chwilę.

Do pokoju wbiega jakiś wysoki, ubrany na czarno Włoch. Wzdrygam się ze strachu i kulę na łóżku. Maks chwyta moją dłoń i uspokaja:

– Nie bój się, to Marco, mój przyjaciel. Jesteś bezpieczna.

Oddycham z ulgą.

– Wraca tu. Jaki jest plan? Ty dowodzisz. – Patrzy w pełnym skupieniu na Maksa.

Co tu się wyprawia?

– Zabrałeś jego żonę?

– Tak, chłopaki zawiozły ją do najbliższego szpitala.

Staram się skupić na tym, co mówią, i wyłapać jakąkolwiek przydatną informację, ale każde słowo odbija się od mojej głowy i wpada w nicość. Nie potrafię się skupić na niczym.

– Idź się gdzieś ukryj i bądź w gotowości. Ja tu sobie poczekam na tego sukinsyna.

– Zabrać stąd Sarę? – Spogląda na mnie.

Z jego oczu biją ciepło i troska. Kłóci się to z jego wizerunkiem wysokiego, umięśnionego gangstera. Nie podobają mi się jednak jego słowa i spoglądam błagająco na Maksa. Nie chcę, by znów jakiś obcy facet mnie dotykał.

– Nie, zostaje ze mną – odpowiada, jakby czytał mi w myślach. – Już nigdy nie spuszczę jej z oka. Idź już.

– Będzie tu za niecałe dziesięć minut. Powodzenia.

– Jemu się przyda. Nie mnie – rzuca.

Marco wychodzi, a Maks jeszcze raz czule na mnie spogląda i całuje mnie w czoło.

– Możesz wstać? – pyta.

– Nie. Podał mi chyba jakieś leki uspokajające i jestem strasznie słaba. Prawdopodobnie szykował mnie do operacji. Tak przynajmniej powiedział – szepczę.

Gubię słowa, milkę na dłuższą chwilę i błędę gdzieś myślami. Moje powieki ciążyą mi nieznośnie i najchętniej poszłabym spać, ale nie jest to odpowiedni czas ani miejsce.

– Posłuchaj mnie – mówi do mnie Maks. – Będę cały czas przy tobie. Nic ci się nie stanie. Jestem wkurwiony, a jak patrzę na twoją twarz, to mam ochotę przerobić tego skurwiela na mielone i chyba pierwszy raz w życiu porzucę moje zasady. Chcę, żeby ten śmieć zginął.

Chwyta mnie za rękę i uśmiecha się w taki sposób, że nagle cały mój rozsypany świat znów łączy się w całość. Jest niczym klej, który skleja moje roztrzaskane serce. Pojawił się w najbardziej nieodpowiednim momencie mojego życia, stając się przy okazji najodpowiedniejszym człowiekiem dla mnie. Czuję, że przy nim jest moje miejsce na ziemi, choćby świat miał się dla mnie skończyć dziś. Warto było poznać go dla tych kilku chwil szczęścia, jakie właśnie we mnie włóczył.

Kroki w korytarzu zwiastujące nadejście Carlosa powodują, że znów wstrzymuję oddech. Dobrze wiem, że ten człowiek jest nieobliczalny i stać go na wszystko.

– Nie bój się. Jestem tu.

Maks dodaje mi otuchy, ale to mnie wcale nie uspokaja. Na samą myśl, że zaraz będę musiała spojrzeć mojemu oprawcy w oczy, robi mi się niedobrze.

– Zaraz rozegra się tu piekło – dodaje.

To już tym bardziej nie jest budujące.

– Maria?! – Carlos wbiega do mojego pokoju i zamiera.

– Witaj, Roberto. Mówiłem, że wygrzebię cię z każdej dziury. – Maks staje tak, by osłonić mnie swoim ciałem. W obu rękach trzyma broń. Jego umięśnione ciało napięło się i mimo że stoi do mnie tyłem, jestem pewna, że jego źrenice są teraz rozszerzone jak u drapieżnika szykującego się do ataku, a błękit jego oczu zalała czerń.

– Gdzie moja żona? – Głos Carlosa, a może Roberto, bo tak przed chwilą nazwał go Maks, drży, a oczy zdradzają jaki jest przerażony.

Chyba nie tak wyobrażał sobie to wszystko. Nie był przygotowany, nie ma przy sobie broni. Jego plan właśnie legł w gruzach.

– Nie ma jej. Zniknęła. Znasz to skądś? – Maks stoi ciągle w miejscu i czeka na ruch przeciwnika.

– Kurwa, ze mną rób, co chcesz, ale ją oszczędź. Ona o niczym nie wiedziała. – Głos mu się łamie. Nie przypomina w niczym tego człowieka, który jeszcze niedawno znęcał się nade mną bez mrugnięcia okiem. Teraz jest niczym mały chłopiec, który zgubił się w wielkiej galerii handlowej i nie wie, gdzie jest jego mama.

– Moja kobieta też niczym ci nie zawiniła! – Krzyk Maksa odbija się głośnym echem po pustym pomieszczeniu. Jest przerażający, władczy i cholernie mi w tym momencie imponuje. Pierwszy raz w życiu czuję wsparcie i wiem, że za żadne skarby świata nie pozwoli mnie skrzywdzić.

– Kłamiesz! Ona doskonale wiedziała, co chcesz zrobić – mówię, odzyskując odwagę. Stać mnie na to tylko dzięki mężczyźnie, który w tym momencie staje się najważniejszą osobą w moim życiu. – Maks, ona przyszła tu do mnie, żeby poprzyglądać się, jak wygląda jej dawca. Rozumiesz? Oboje są popieprzeni.

– Nie rozumiem właśnie. Jak trzeba mieć popierdolone w głowie, by zrobić coś tak straszego? – warczy Maks.

– Mogłem cię zabić wcześniej. Teraz byłbym już z Marią w bezpiecznym miejscu. – Carlos spogląda na mnie i w tym momencie dostaje pierwszy cios od Maksa. – Tylko na tyle cię stać? – Ociera krew z nosa i uśmiecha się złowieszczo.

Pada pierwszy strzał. Mój facet jednak specjalnie chybia, a kula uderza tuż obok stopy Roberto.

– Stać mnie na wiele, ale zwyczajnie brzydzę się cię dotykać. Jesteś

największym ścierwem, jakie kiedykolwiek pełzało po tym świecie. Jedno jest jednak pewne, żywy z tego nie wyjdiesz.

– Jesteś mięczakiem, bo w przeciwnym razie zabiłbyś mnie od razu – prycha Carlos, a potężny kopniak ląduje na jego brzuchu. Rosso zwija się w kłębek i kaszle.

Przeraża mnie ta scena, ale nie jest mi go ani trochę żal. Jestem złą osobą, ale nie potrafię mu współczuć.

– Siadaj tam! – krzyczy Maks i pokazuje mu krzesło w rogu pokoju.

Carlos o dziwo wykonuje posłusznie rozkaz i wijąc się z bólu, czołga się we wskazane miejsce.

– Oszczędź moją żonę, tylko o to cię proszę. Ja mogę zginąć.

– Obiecuję ci, że zginiesz – warczy mój facet. – Mam okazać litość twojej żonie? Może jeszcze tobie? Niby dlaczego? Ty nie miałeś skrupułów, porywając Sarę i maltretując ją przez te wszystkie dni. Chciałeś zabić moją kobietę po to, by twoja mogła żyć. I ty mnie prosisz o litość? Jesteś śmieszny.

– Ona i tak umiera. Mogłaby pomóc...

Maks nie wytrzymuje i zadaje mu kolejny potężny cios w twarz.

– Jakim, kurwa, prawem bawisz się w boga?! Myślisz, że możesz decydować o tym, kto będzie żył, a kto umrze?!

Pierwszy raz widzę go w takim amoku. On nie mówi, on krzyczy i to tak, że aż włosy stają dęba. Nie sądziłam, że poznam kiedyś kogoś, kto byłby zdolny do tego, czego on dokonał. Nie odpuścił, szukał mnie tak długo, aż znalazł. A jest przecież w obcym mieście, w obcym kraju.

Momentalnie spoglądam na całe moje życie z zupełnie innej perspektywy. Być może musiałam przejść przez to wszystko, by go spotkać. W normalnym życiu nigdy byśmy na siebie nie wpadli, a nawet jeśli, to pewnie byśmy zmierzyli się wzrokiem i minęli bez słowa na chodniku. A jeśli wszystko, co nas spotyka, ma głębszy sens? Osoby napotkane przypadkowo są nam zesłane, karma istnieje naprawdę, a nasze życie od początku do końca ma ustalony z góry plan? Chyba zacznę wierzyć w przeznaczenie, bo jak inaczej mogę nazwać to, co się od miesiąca dzieje w moim życiu?

– A ty co byś zrobił na moim miejscu? – Przerywa moje rozmyślenia głos Roberto. – Nie próbowałbyś wszystkich możliwych rozwiązań?

Maks obraca się i patrzy na mnie z miłością w oczach. Po chwili jego twarz znów tężeje i obraca się w kierunku Rosso.

– Nigdy nie odebrałbym komuś życia, by dać je innej osobie. Szukałbym pomocy wszędzie, ale nie czyimś kosztem. Jak chory łeb trzeba mieć, by chcieć zrobić to, co ty.

– I mówi to gangster, który strzela do ludzi – parska kpiąco Roberto.

– Tak, jestem gangsterem i nie mam czystego sumienia, ale nigdy nie skrzywdziłbym kompletnie niewinnej osoby. Nie wstyd ci? – pyta go.

– Nie. Mój plan był genialny, ale ty stanąłeś na mojej drodze. Wiesz, jak długo czekałem na idealnego dawcę? I gdy w końcu ją znalazłem, okazało się, że ma prywatnego ochroniarza. Trzeba mieć pecha.

– Masz rację, trzeba mieć pecha, żeby zadrzeć z włoską mafią – mówi spokojnie Maks.

– Ty nie jesteś włoską mafią. Jesteś jedynie jakimś małym pseudo gangsterkiem z Polski, który nawet nie potrafi upilnować swojej kobiety i daje się wodzić za nos, niczym nowicjusz – szydzi.

– A kto powiedział, że mówiłem o sobie? Masz rację, ja nie mam tutaj żadnej mocy. To nie mój teren. Marco Coletti, mówi ci to coś?

Gdy pada to tajemnicze nazwisko, Roberto głośno przełyka ślinę. Nie komentuje, ale widać, że doskonale wie, o kogo chodzi. Przyjaciel Maksa musi być w tym mieście znaczącą osobą.

– Co teraz ze mną zrobisz? – pyta.

– Wierz mi, że szukając ciebie przez te kilka dni, miałem wiele pomysłów, co ci zrobię, gdy cię dorwę.

– I co, teraz nagle nie masz jaj? Mogę ci opowiedzieć, co robiłem twojej dziewczynie – rzuca Russo, odzyskując na chwilę brawurę.

– Maks, nie daj mu się sprowokować – próbuję uspokoić sytuację, ale jest za późno.

– Jesteś już pierdolonym trupem, Martinez!

Maks wymierza mu pierwszy cios w twarz i momentalnie z ust mojego oprawcy cieknie krew. Po pomieszczeniu rozlega się jego histeryczny śmiech, który napędza wściekłość Maksa do granic możliwości.

Boję się patrzeć w tamtą stronę, ale ta scena mnie hipnotyzuje, sprawiając, że nie potrafię odwrócić wzroku od rozjuszonego Maksa, który wpada w szal.

– Saro, nie patrz na to! – krzyczy, ale ja nie chcę go słuchać. Przystaje na chwilę i spogląda mi głęboko w oczy. – Słyszałaś, co powiedziałem?!

Wygląda strasznie. Nie dość, że z jego rany sączy się krew, to teraz

pokrywa także jego dłonie. Zauważam, że Roberto już ledwo zipie.

– Sara! – Ponownie krzyczy, przywołując mnie do porządku.

Kiwam jedynie głową, a Maks bez słowa odwraca się ode mnie, wyciąga broń zza paska i strzela w oba kolana Włocha. Ten jęczy z bólu, po czym mdleje, a ja niemalże razem z nim. To dla mnie zbyt wiele.

– Marco! – woła Maks.

– Mam się nim zająć? – Coletti wyrasta nagle jak spod ziemi. Wygląda tak samo imponująco jak Maks. Jest jednak zdecydowanie bardziej mroczny i groźny. Ma tak ciemne oczy, że niemal stapiają się ze źrenicami. Już po samym wyglądzie widać, że jest szefem mafii. Osobiście bałabym się go spotkać w jakimś odludnym miejscu. Chłód jego spojrzenia, gdyby mógł, pokryłby szronem całe pomieszczenie, a nas zamroził.

– Tak, zabierz mi go sprzed oczu. Nie chcę już nigdy oglądać jego parszywej mordy. Ma zniknąć. Liczę na twoją fantazję. Chcę, żeby cierpiał – syczy Maks.

– Załatwione. Z przyjemnością się zapoznam z naszym kochanym Roberto. W końcu tyle o tobie słyszałem. Na pewno się dogadamy. Może poznam twoje trzecie imię. Masz jakieś? Jak nie, to sam ci jakieś wymyślę – uśmiecha się złowrogo i kiwa na swoich ludzi, by zabrali mężczyznę, który na chwilę odzyskuje przytomność.

– Mam nadzieję, że spłoniecie za to w piekle. – Jego krzyk roznosi się chyba po całym budynku.

– Czyli spotkamy się tam kiedyś, bo to, że ty trafisz przed sam tron szatana, jest niemalże pewne. Mam układy tam na dole, więc załatwiłem ci wejście bez kolejki – rzuca radośnie Marco.

– Mówiłem już, zadarłeś nie z tymi ludźmi, co trzeba – wtrąca Maks. – Pamiętaj, że naszej rodziny się nie dotyka. Nie doceniłeś mnie, Martinez, ale rozumiem, że mogłeś nie znać mojego nazwiska. Za to o moim przyjacielu na pewno słyszałeś. – Odwraca się w stronę przyjaciela i mówi: – Wyprowadź go. Marnuje tylko mój cenny czas, którego i tak zostawił nam za mało.

Marco wywleka szarpiącego się Roberto z pomieszczenia, a jego krzyki nagle cichną i nawet nie chcę się domyślać, co właśnie mu się stało.

– Czy on go zabije? – Patrzę tępo na drzwi, przez które przed chwilą wyszli.

– Ten człowiek porwał cię, więził, dręczył i chciał zabić. Nie zasługuje na to by żyć. Nawet nie wiesz, jak bardzo musiałem się powstrzymać, by

samemu nie wymierzyć mu sprawiedliwości. Powiniennem go tłuc tak długo, aż będzie błagał o litość, a to i tak byłoby wciąż za mało za to, co ci zrobił. Nie chcę jednak, byś znała mnie z tej strony. A teraz chodź. Zabieram cię do domu – mówi.

Bierze mnie na rękę i mocno przytula do siebie. Rana na ramieniu mocno go boli, ale stara się nie dać tego po sobie poznać. Wtulam głowę w zagięcie jego szyi i napawam się zapachem jego perfum. Mimo potu i krwi wciąż pachnie obłądnie.

Wychodzimy na zewnątrz budynku, a ciepłe promienie słońca otulają moją twarz. Unoszę głowę i spoglądam w niebo. To samo, którego miałam już nigdy więcej nie zobaczyć. Łzy spływają mi po policzkach.

– Saro, dlaczego płaczesz? – pyta Maks. – Jesteś już bezpieczna.

– Tak, wiem. Ale dzień jest taki piękny, a niebo ma kolor twoich oczu – szepczę i wtulam się mocniej w mojego mężczyznę. – Bądźmy egoistami, posiedźmy na tarasie, jak wrócimy, nie róbmy nic, liczymy gwiazdy i marnujemy czas na trzymaniu się za rękę.

– Wszystko, na co tylko masz ochotę – odpowiada. Sadza mnie delikatnie na siedzeniu pasażera i zapina pasy.

– Jestem taka głodna. Nie jadłam nic, odkąd mnie porwał – mówię, a z mojego brzucha wydobywa się burczenie.

– Ten skurwiol nie dał ci jeść przez pięć dni?! – Znów jego źrenice przysyłania mrok.

– Pięć dni? Teraz brzmi to bardzo krótko, bo będąc tam, miałam wrażenie, że mijają tygodnie. Jeszcze jeden dzień i bym zwariowała. Nawet nie da się opowiedzieć, przez co przeszłam – wzdycham cicho.

– Nie wracajmy teraz do tego – przerywa mi Maks. – Musisz nabrać sił. Zajmę się tobą, ale najpierw musi zobaczyć cię lekarz.

– Nie chcę do szpitala. Proszę, tylko nie tam. – Chwytam go odruchowo za rękę, a on unosi ją do swoich ust i całuje.

– Wezwałem lekarza do naszego mieszkania. Nie pójdziesz do żadnego szpitala. Nie ufam już tym konowalom.

Oddycham z ulgą. Jest mi teraz dobrze, jak nigdy wcześniej, mimo że jestem słaba i cała obolała. Jedna rzecz ciągle jednak nie daje mi spokoju.

– Maks, a co z jego żoną? Ją też zabijają?

Wprawdzie wiedziała o wszystkim, ale jest mi jej trochę szkoda. Po części stała się ofiarą swojego męża i jego chorych pomysłów.

– Nie, ona pojechała do szpitala, a później zamieszka u ojca Roberto. O ile dożyje. Nie zostało jej już wiele życia. Spędzi ostatnie dni z rodziną. Dla niej naprawdę nie było już ratunku. Jest tak słaba, że nie przeżyłaby operacji. Twoje serce i tak by już jej nie pomogło.

– Ona o wszystkim wiedziała i pozwalała mu na to – szepczę.

– Nie chcę jej w żaden sposób usprawiedliwiać, ale może stojąc nad grobem, ludzie są zdolni do nieludzkich czynów? – pyta retorycznie.

– Maks, ja też umieram, a mimo to w życiu nie przysłoby mi do głowy, by kogoś skrzywdzić. Jedyne zły czyn, jaki chciałam popełnić, to zabawić się za kasę Tkacza.

Śmieje się na moje słowa.

– Nie mówmy już o nich, proszę. Postaraj się choć trochę o tym zapomnieć. To już za tobą – mówi i kładzie mi uspokajająco rękę na kolanie.

– Skoro Roberto przyjechał później i nie był uzbrojony, to kto do ciebie strzelał? – dociekam jednak dalej.

– Lekarz, który przyjmował cię do szpitala po twojej próbie samobójczej, był w zмовie z Roberto. A właściwie, to był ofiarą jego szantażu.

– Jego też zabili?

– Tak. Ten świat jest brutalny, Saro, i nie ma litości dla takich jak oni.

– Policja na pewno będzie szukać Roberto. Możemy mieć problemy, twój przyjaciel najbardziej.

– Musisz wiedzieć, że Marco to szef jednej z największych włoskich mafii i jest to bardzo potężny człowiek. W tym mieście to on rządzi i to on decyduje prawie o wszystkim. Zajmie się tym – tłumaczy mi spokojnie Maks.

– Ty się o nic nie musisz martwić. Dla ciebie ta sprawa zakończyła się w momencie opuszczenia tego parszywego budynku.

– Jak ci się udało mnie znaleźć, przecież to jakieś totalne zadupie – pytam, obserwując mijane przez nas krajobrazy świadczące o tym, że znajdujemy się na jakiejś wsi, daleko za miastem.

– Marco mi pomógł. Bez niego na pewno bym nie zdążył. To mój przyjaciel z dawnych lat. Wiedziałem, że jak go poproszę o pomoc, to nie odmówi. Przysiągłem sobie, że przekopię cały Mediolan, a cię znajdę. No i jestem – uśmiecha się i nie ma teraz dla mnie lepszego lekarstwa.

– Gdzieś ty był przez całe moje życie? – Znów wyciągam z trudem rękę, a on chwyta ją i zaczyna delikatnie gładzić kciukiem wewnątrz mojej dłoni.

– W najgorszym miejscu na świecie. Z dala od ciebie.

Zjeżdża na pobocze, zatrzymuje auto i pochyla się w moją stronę. Całuje mnie tak namiętnie, że aż kręci mi się w głowie. Jakby chciał tym jednym pocałunkiem nadrobić cały stracony czas. Jest zachłanny, a jednocześnie bardzo delikatny.

– Maks, ja nie chcę umierać. Nie teraz, gdy poznałam ciebie. – Spuszczam głowę i zaczynam bawić się lamówką paskudnej koszuli nocnej, którą wciąż mam na sobie.

– Nie umrzesz. Obiecuję. – Całuje mnie raz jeszcze, po czym wraca na swoje miejsce, wbija bieg i auto rusza.

Dojeżdżamy do podziemnego parkingu pod naszym blokiem, a ja czuję się, jakbym wracała do ukochanego domu po bardzo długiej podróży. Jestem wdzięczna, że mamy naszą prywatną windę i nie muszę się wystawiać na widok obcych ludzi. Wyglądam, jakbym uciekła ze szpitala psychiatrycznego. Rany po pasach, którymi byłam przywiązana, są mocno widoczne i odznaczają się siniakami na wszystkich moich kończynach.

– Dobrze znów tu być. Od kilku dni tu nie spałem.

Odkłada mnie delikatnie na kanapę w salonie. Już zapomniałam, jaka jest wygodna. Zapadam się z przyjemnością w puszystych poduchach.

– To gdzie mieszkałeś?

– U Marco. Nie było ze mną najlepiej i przygarnął mnie.

Dopiero teraz zauważam jego poranioną prawą dłoń.

– Co ci się stało?

– Powiedzmy, że chwilami nie panowałem nad emocjami. Kilka szklanek straciło życie i jedna szafa ucierpiała. – Śmieje się, a naszą rozmowę przerywa dzwonek domofonu, na który podskakuję ze strachu.

– Spodziewasz się kogoś? – Nie kryję rozczarowania.

– To twój lekarz. Idę mu otworzyć.

– Liczyłam, że w końcu będziemy mogli pobyć sami – mówię smutno.

– I będziemy, ale musi cię zobaczyć specjalista. Nie wiadomo, co ten gnojek ci wstrzykiwał i czy nie zaszkodził niczym. Pamiętaj, że niedługo operacja i każda twoja niedyspozycja może cię z niej wykluczyć.

– Wiem, rozumiem, ale mam awersję do typków w białych kitlach. Robi mi się niedobrze na samo wspomnienie szpitala. Ci lekarze zawsze tak specyficznie pachną. – Wzdrygam się na samą myśl.

– Spokojnie, ten jest zupełnie inny. Polubisz go – uspokaja mnie Maks.

Doktor Bernardo Caruso rzeczywiście okazuje się niezwykle miłym,

starszym mężczyzną. Osluchuje mnie, uważnie ogląda każdy kawałek mojego ciała i pobiera krew do badań.

– Możesz mi powiedzieć, co dokładnie się stało? – pyta mnie.

Zerkam zmieszana na Maksa, a on, jakby czytał mi w myślach, odpowiada:

– Możesz mu wszystko powiedzieć. Pan doktor jest wtajemniczony. Jest od Marco, możemy mu zaufać. – Cały czas stoi oparty o parapet okna w salonie, obserwując każdy ruch lekarza.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy, ciężko mu chyba komukolwiek zaufać. Nie dziwię się, bo odczuwam dokładnie to samo.

– Mam potężne luki w pamięci – zaczynam opowieść. – Gdy byłam u niego w klinice, musiał mi podać jakiś narkotyk czy coś podobnego, bo nie pamiętam, jak się stamtąd wydostaliśmy. Obudziłam się w jakimś obskurnym pomieszczeniu. Zresztą później sam się przyznał, że musiał mnie odurzyć, by łatwiej było mnie porwać.

– Muszę zatem przebadać cię i sprawdzić, czy nie doszło do gwałtu. Gdzie mógłbym to zrobić? – pyta delikatnie lekarz.

Widzę, jak pięści Maksa się zaciskają, a ciało napina. Bardzo mocno to przeżywa, wszystkie emocje są wypisane w jego spojrzeniu.

– Możemy iść do mojej sypialni. Maks, pomożesz mi?

Podchodzi do mnie, podnosi i całuje w czoło.

– Jeśli okaże się, że cię zgwałcił, to wykopię go i jeszcze raz zabiję – cedzi przez zęby.

– Nie sądzę, żeby to zrobił. Wiedziałabym, kobiety czują takie rzeczy. Ale nie zaszkodzi sprawdzić.

Maks kładzie mnie na łóżku w mojej sypialni.

– Proszę, żebyś wyszedł – prosi lekarz. Zakłada właśnie gumowe rękawiczki i przygotowuje się do badania.

– Nie ma mowy! Już raz ją spuściłem z oka – warczy Maks.

– Maks, na litość boską, przecież mnie znasz od tylu lat! Nie zrobię jej krzywdy. To badanie jest i tak już wystarczająco krępujące dla Sary. Nie utrudniaj jej tego – uspokaja go Caruso.

Przez chwilę trwa walka na spojrzenia, aż w końcu Maks wzdycha głośno i niechętnie kieruje się w stronę wyjścia.

– Będę za drzwiami. Jak skończysz, zawołaj mnie od razu – mówi, opuszczając pomieszczenie.

– On jest niemożliwy. Jak ty, kochana, z nim wytrzymujesz? – śmieje się lekarz, po czym przystępuje do badania.

– Proszę mu się nie dziwić – tłumaczę Maksa. – Ostatni miesiąc był naprawdę szalony, pełen nieoczekiwanych zwrotów akcji. Ma prawo być wzburzony i nieufny.

Przez chwilę panuje cisza, którą po chwili lekarz przerywa słowami:

– Na tyle, na ile jestem w stanie cię w tych warunkach zbadać, nic nie wskazuje na to, że do czegoś doszło.

Niby byłam tego pewna, ale i tak czuję wielką ulgę.

– Maks, możesz już wejść! – krzyczę, bo wiem, że pewnie przebiera nogami.

– I co? – Momentalnie wpada do środka. Musiał cały czas stać pod drzwiami i nasłuchiwać wszystkiego, co się dzieje.

– Wszystko jest w porządku. Sara musi teraz bardzo dużo odpoczywać i dobrze się odżywiać. Myślę, że najrozsądniejsze będzie pozostanie w łóżku przez najbliższy czas. Operacja jest już bardzo blisko, a jeśli wyniki będą niezadowolające, to mogą się jej nie podjąć – mówi spokojnie mężczyzna. – Zajrzę do was za kilka dni. Chyba że coś niepokojącego wyjdzie w wynikach, ale to będziemy wiedzieli jutro. Nie podoba mi się jednak, że nie chcecie pojechać do szpitala.

– Jej ostatni pobyt w szpitalu nie zakończył się dla nas najlepiej, więc nie mów mi, że będzie tam bezpieczniejsza niż tu ze mną – odpowiada bojowo mój facet.

– Maks ma rację. Jeśli nic złego się nie dzieje, to wolałabym zostać w domu. Chcę w końcu wyspać się i porządnie wypocząć, a w szpitalu jest to niemożliwe – dodaję.

– Dobrze, już dobrze. Obiecujcie mi tylko, że jeśli tylko się gorzej poczujesz, od razu dzwonicie po mnie – zastrzega. – A teraz zajmijmy się twoją ręką. – Kieruje się w stronę Maksa.

– Dasz radę zrobić to tutaj? – pyta, rozwijając opatrunek, który cały już przesiąkł krwią.

– Nie mam zastrzyków ze znieczuleniem. Nie mówiłeś, że ktoś cię postrzelił – odpowiada lekarz.

– Szyj. Wytrzymam. To nie pierwszy raz przecież, a cackasz się ze mną jak z nowicjuszem. Przepraszam. – Spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Na twoje ryzyko, pamiętaj.

– Bierz się do roboty, bo chcę spędzić w końcu czas z moją kobietą.

Bernardo najpierw dezynfekuje ranę czymś mocno piekącym, bo Maks co chwilę zaciska mocno pięść. Później dzieje się coś, co mnie przerasta. Mój facet wsadza sobie między zęby zwiniętą koszulkę, a lekarz przystępuje do zszywania rany, która okazuje się dość długa i głęboka. Maks co chwilę warczy, zaciskając z bólu oczy.

Cały czas siedzę obok niego i tulę się do jego boku, dodając mu tym otuchy. Ja bym zapewne od razu zemdląła z bólu.

Myślałam, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach sensacyjnych, a tymczasem dzieje się to na moich oczach. Kompletna partyzantka, bez zastrzyku na tężec, bez bloku operacyjnego. Istny obłąd.

– Dziękuję. – Po wszystkim Maks wyciąga z kieszeni plik pieniędzy i wręcza jakąś kwotę lekarzowi.

– Dzwoncie do mnie o każdej porze dnia i nocy, gdyby coś się działo. Oszczędzajcie się oboje. Odezwę się jutro, jak będę miał wyniki krwi – mówi lekarz, pakując swoją torbę, po czym zegna się z nami i wychodzi.

Zostajemy sami. W końcu.

– Jak się czujesz? – pytam Maksa, a on spogląda na mnie kompletnie zaskoczony.

– Jakiś psychol cię prawie rozszarpał na kawałki, a ty pytasz, jak ja się czuję? Jesteś niesamowita – uśmiecha się, podchodzi do kanapy, na którą wróciłam zaraz po zakończonych badaniach, i kuca przede mną.

– Widziałam, jak bardzo cierpiełeś podczas tego szycia. Na pewno wciąż boli – zauważam.

– Do wesela się zagoi – śmieje się i składa czuły pocałunek na moich ustach. – O mnie się nie martw, maleńka. Ja się z tego szybko wyliżę. Ty jesteś w tym wszystkim najważniejsza.

– Mam nadzieję, że z za rogu nie wyskoczy kolejne nieszczęście. Jestem zmęczona i tęsknię za spokojnym i nudnym życiem – wzdycham.

– Obiecuję, że przez najbliższe dni nie będziemy robić nic, prócz wylegiwania się na tarasowych leżakach.

– Brzmi cudownie. W najbliższym czasie chcę być pełnoprawną egoistką i mieć ciebie i słońce na wyłączność.

Maks przygląda mi się dłuższą chwilę, po czym mówi:

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się o ciebie bałem. – Klęka i kładzie mi głowę na kolanach, ręce zaplata na mojej talii.

Głaszczę go po milimetrowych włosach, które przez tych kilka dni wykiełkowały na jego głowie. Widać, że nie miał czasu dla siebie. Jest blady, smutny i bardzo zmęczony.

– Szczerze? Myślałam, że nie zdążysz – szepczę.

– Nigdy we mnie nie wątp. Zawsze cię znajdę, nawet na końcu świata – zapewnia mnie z niezachwianą pewnością w głosie.

Leżymy tak przez kilka minut, ja na kanapie, on z głową na moich kolanach.

– Kąpiel? – pyta nagle, jakby znowu czytał mi w myślach.

– O niczym innym teraz nie marzę.

Nie kąpałam się od kilku dni. Mam tłuste włosy. Czuję, że cała śmierdzą. To jednak nie przeszkadza Maksowi całować mnie i tulić.

– Mówisz, że o niczym innym? – mówiąc to, powoli zaczyna przysuwać swoją twarz do mojej, cały czas patrząc mi w oczy.

– Maks, nie wygłupiaj się. Dopiero co uciekłam kolejny raz śmierci spod kosa – śmieję się i całuję go zachłannie. Boże, jaką ja mam na niego ochotę, o czym on doskonale wie. – Oczywiście, że ty jesteś moim największym marzeniem, ale niestety musisz poczekać w kolejce. Muszę doprowadzić się do porządku i zjeść coś w końcu. A co najważniejsze, zrzucić z siebie tę koszmarną szmatę. Nie wiem, skąd Roberto ją wygrzebał. Chyba ukradł swojej babci.

Maksowi na wspomnienie Martineza nie jest do śmiechu.

– Idę nalać ci wody do wanny i w międzyczasie zadzwonię po catering. Na co masz ochotę?

– Najchętniej zjadłabym burgera z podwójnym serem i porcją frytek, ale wiem, że nie mogę, więc zamów mi jakąś zupę.

Po tym wszystkim, co mnie spotkało, darzę Maksa bezgranicznym zaufaniem. Przestałam wstydzić się przy nim mojej nagości. A teraz, gdy z niezwykłą delikatnością wkłada mnie do wanny, a złamaną nogę układa na plastikowym stołeczku, by się nie zamoczyła, nie ma dla mnie lepszego dowodu miłości. Z czułością przemywa każdy kawałek mojego ciała, myje włosy, co chwilę upewniając się, czy nic mnie nie boli. Każde draśnięcie czy siniaka gładzi delikatnie i gdyby mógł, zabrałby cały mój ból do siebie.

– Saro, przepraszam cię, wybacz mi, że cię zawiodłem – szepcze, zmywając ze mnie brud minionych dni.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – Spoglądam na niego i zastanawiam

się, o co mu chodzi.

– To przeze mnie cię porwał i zafundował to piekło. Gdybym nie stracił czujności i nie zostawił cię z nim sam na sam, nigdy by do tego nie doszło.

– Ty tak na serio? – pytam zdziwiona. – Nawet przez sekundę nie przyszło mi do głowy, żeby winić ciebie. Choć muszę się przyznać, że miałam moment, kiedy podejrzewałam każdego. Gdzieś głęboko w sercu jednak wierzyłam, że twoje uczucia są prawdziwe i przyjdiesz po mnie.

– Marny ze mnie ochroniarz – mruczy.

Siedzi obok wanny na podłodze, a brodę opiera o jej brzeg. Jego oczy są ciągle wpatrzone w moje. Widzę w nich potężny ból i troskę.

– Najlepszy na świecie. Gdybyś mnie nie znalazł, nie rozmawialibyśmy teraz. Jesteś moim bohaterem. Ach, no i muszę przyznać, że pielęgniarzka z ciebie też świetna. Odkąd tylko się poznaliśmy, ciągle musisz się mną zajmować. To jakieś szaleństwo, bo mam wrażenie, że więcej jestem przez ciebie noszona, niż chodzę na własnych nogach.

– Tylko się za bardzo nie przyzwyczajaj. Taryfa ulgowa skończy ci się, jak tylko wyzdrowiejesz. Jakby nie było, swoje ważysz.

– Wrócił mój wredny Maks. Uwielbiam tą twoją zadziorność, tym mnie urzekłeś – śmieję się, czym zarażam mojego mężczyznę.

Po kąpieli pomaga mi założyć moją ulubioną piżamę i sadza na fotelu tarasowym. W końcu mogę coś zjeść. Jeszcze nigdy w życiu żadna zupa mi tak nie smakowała. Muszę przy tym wyglądać jak jakieś dzikie zwierzątko, bo Maks, co chwilę parska ze śmiechu.

– Jesteś słodka nawet wtedy, gdy pochłaniasz jedzenie jak mała świnka. – Daje mi całusa w czubek głowy i odbiera ode mnie pustą miskę.

– Ciekawe jakbyś ty jadł, gdyby cię głodzono tyle dni.

Spogląda na mnie wzrokiem pełnym smutku. W tym mrocznym i twardym gościu kryją się tak wielkie pokłady miłości i troski, że aż momentami nie mogę w to uwierzyć. Z wrednego cwaniaczka, który lubił mi dogryzać, zamienił się w ideał mężczyzny. Kiedy to się stało? Nie wiem, ale to nieistotne.

– Jak on cię traktował? – Maks nie wytrzymuje i wyrzuca z siebie to, co go trapiło od momentu, kiedy mnie znalazł.

Siada na fotelu naprzeciwko mnie i kładzie sobie moje nogi na uda. Zaczyna delikatnie głaskać moją łydkę. Po ciele przemyka mi przyjemny dreszcz i słowo daję, gdybym nie była taka słaba, rzuciłabym się na niego w

tym momencie. Jego dłonie są takie ciepłe i delikatne.

– Kilka razy mnie uderzył, co zresztą widać. Wiesz, że mam niewyparzony język i nie byłabym sobą, gdybym mu nie odpyskowała – stwierdzam.

Strup na łuku brwiowym jest dość spory, ten na wardze zresztą też. Na szczęście nie spuchło mi oko i przypominam siebie.

– To go nie uprawniało do bicia. Kurwa, nie wolno podnosić ręki na kobietę, jaka by ona nie była. Ktoś, kto to robi, nie zasługuje na miano mężczyzny. To zwykły pomiot bez jakiegokolwiek honoru. Znowu się wkurwiłem i mam ochotę go skopać. Na jego szczęście nie wiem, co Marco zrobił z jego ciałem – warczy wściekły.

Nie wiem, czy powinnam kontynuować, ale robię to pod jego wyczekującym spojrzeniem.

– Głównie jednak znęcał się nade mną psychicznie. Zostawił bez jedzenia, przez kilka dni trzymał mnie w jakimś obskurnym, zatęchłym pokoju, a za toaletę miałam metalowe wiadro. Musiałam sama radzić sobie z chodzeniem, a ból, jaki mi towarzyszył przy opieraniu się na chorej nodze, powodował, że prawie mdlałam.

– Kurwa, mogłem go jednak własnoręcznie rozszarpać – rzuca. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o nodze? Powinnaś mieć na nowo zrobione prześwietlenie.

– Wiem, ale już tak nie boli. To oznaczałoby też być może przymusowy pobyt w szpitalu, a tego nie chcę i nikt mnie nie zmusi – zaznaczam.

– Jesteś niemożliwa. Tak nie można. Jak będzie bolało, masz mi powiedzieć i postaram się załatwić sprawę tak, byś nie musiała zostawać na obserwacji.

– Nie rozmawiajmy już o tym, proszę. Z pamięci zapewne nigdy tego nie wyrzucę, a trauma zostanie ze mną do końca życia, ale na tyle, na ile to możliwe, chcę zapomnieć. Nie wiem, ile zostało mi życia, i nie chcę zmarnować go na rozmowach o tym potworze – mówię, a Maks mi przytakuje.

– I takie podejście mi się podoba. Przed nami już tylko piękne dni.

– Jak cudownie tu być. Ten leżak nigdy nie był wygodniejszy, a ty przystojniejszy i gdyby nie to, że znów prawie umarłam, a moja noga tkwi w tym czymś, to ten wieczór by się zupełnie inaczej zakończył. – Spoglądam na niego zalotnie, przygryzając dolną wargę.

Maks wierci się nerwowo, co potwierdza, że też ledwo powstrzymuje swoje pożądanie.

Musiałam się zamyślić na dłuższą chwilę, bo pochyla się w moją stronę i przygląda z zaciekawieniem, a iskielki pożądania błyskają w jego pięknych oczach.

– O czym myślisz?

– O tym, że być może niedługo umrę i że nie będę miała okazji zobaczyć, jak to jest być z tobą w każdym tego słowa znaczeniu – wzdycham, bo jego bliskość powoduje u mnie eksplozję pożądania. Dodatkowo bezczelnie siedzi bez koszulki, czym jeszcze mocniej mnie podnieca.

– Przestań ciągle przygryzać tę wargę, bo serio nie wytrzymam i nie będę patrzył na to, czy masz uszkodzoną nogę, czy nie. Nawet cała pokiereszowana jesteś wciąż najpiękniejsza.

– Kłamca, wyglądam jak kupka nieszczęścia.

– W takim razie jesteś najseksowniejszą kupką nieszczęścia, jaką w życiu widziałem – uśmiecha się w taki sposób, że jestem w stanie uwierzyć, że mówi prawdę.

– Chodźmy się położyć – proponuję.

– Chcesz spać?

– Nie. Chcę się mocno w ciebie wtulić i nacieszyć się twoją bliskością.

– Z przyjemnością – mówi i daje mi kolejnego buziaka.

Zanosi mnie do mojej sypialni i układa na miękkim materacu. Pościel pachnie tak przyjemnie.

– Zaraz wracam. Tylko nie zasypiaj beze mnie.

Zdejmuje spodnie i znika w łazience. Słyszę szum lecącej wody. Jest mi teraz tak cudownie błogo. Jeszcze parę godzin temu myślałam, że nie dożyję jutra, a teraz znów jestem w tym pięknym mieszkaniu z najcudowniejszym facetem na świecie. Zaczynam wierzyć, że naprawdę już wszystko będzie dobrze. Operacja się uda i dostanę nowe życie. Nie mogę się tego doczekać. Po ciepłym posiłku wróciły mi siły i czuję się naprawdę dobrze.

Szum w łazience cichnie i po chwili zza drzwi wyłania się kompletnie nagi Maks. Całe ciało ma tak mocno wyrzeźbione, że mogłabym się uczyć na nim anatomii mięśni. Dodatkowo ma coś, co od zawsze wzbudza moją fascynację. Mięśnie jego brzucha układają się w literę V i siłą rzeczy kierują mój wzrok na jego imponujące przyrodzenie.

– Serca nie masz! Chcesz, żebym oszalała? Bezduszny, podły łotrze!

Robisz to specjalnie, bo wiesz, że nawet podejść do ciebie nie mogę – krzyczę i rzucam w niego poduszkę, którą łapie.

Przysięgam, że jeszcze kilka sekund gapienia się na to cudowne ciało i zwariuję. Serce mi przyspiesza, a w dole brzucha czuję przyjemne ciepło. Podniecenie buzuje we mnie niczym u nastolatki, która widzi pierwszego penisa w swoim życiu.

– Czy ty znowu przygryzasz wargę? Mówiłem, że masz tego nie robić. – Jego męskość momentalnie budzi się do życia i jest naprawdę imponująca.

Wstrzymuję oddech i nie mogę oderwać od niego oczu.

Podchodzi do mnie, siada na mnie okrakiem i zaczyna całować. Przywieram do niego całym ciałem. Przestaje mnie obchodzić świat i to, że mam złamaną nogę. Chcę go tu i teraz i nic innego się nie liczy. Nie zamierzam znów bezsensownie czekać. Pożądanie wypala mnie od środka. Cała płonę i chcę mój deser.

Maks delikatnie zdejmuje ze mnie koszulkę od pizamy i zaczyna całować moje nagie piersi. Jego miękkie, pełne usta po mistrzowsku pieścżą skórę. Gdy dociera do majtek, przerywa nagle i patrzy na mnie pełnym pożądania wzrokiem.

– Jesteś tego pewna?

– Zamknij się i nie przerywaj. Chcę cię poczuć tu i teraz – odpowiadam.

Tylko na to czekał. Wzdycha głośno z podniecenia i zsuwa ze mnie majtki. Nie wiem, skąd wzięł prezerwatywę, ale pospiesznie ją zakłada i przywiera ustami do moich, dłonią pieścząc moje piersi. Zmysłowy taniec naszych języków przerwa mój jęk, gdy czuję, jak delikatnie wsuwa się we mnie. Rozkosz rozlewa się po całym moim ciele, a wrażliwe miejsce pulsuje, zaciskając się mocniej, doprowadzając Maksa na skraj szaleństwa.

Byłam na niego gotowa, choć jego wielkość nieco mnie zaskoczyła. Natura bardzo hojnie obdarowała mojego mężczyznę, co zwiastowało wiele upojnych chwil.

Pierwsze spełnienie przychodzi niezwykle szybko. Uderza we mnie, rozbijając mnie na tysiąc kawałków. Mój przeciągły i głośny jęk przeradza się w ciche westchnięcie. Maks nie powiedział jednak jeszcze ostatniego słowa. Przyspiesza ruchy, a ja odpływam w krainę rozkoszy. Ciężko opisać, co aktualnie się ze mną dzieje. Ktoś zapewne powiedziałby, że dotykam nieba, ale to jest tak piekielnie dobre, że nie może pochodzić z niebios. Moje myśli w tej chwili też nie należały do przyzwoitych.

Wraz z moim drugim orgazmem Maks również doznaje spełnienia. Kolorowe plamki wirują mi przed oczami, oddycham szybko i w tym momencie jestem najszczęśliwszą osobą na świecie. Tyle by było z dotrzymania słowa lekarzowi odnośnie odpoczynku.

Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze. Maks kochał się ze mną tak czule i delikatnie, że wcześniejsze obawy były zbyteczne. I już teraz wiedziałam, że ciągle będzie mi go mało. Mogłabym już nigdy w życiu nie wychodzić z łóżka.

Po wszystkim opada obok mnie na łóżko, a z jego twarzy nie schodzi uśmiech.

– Jesteś cudowna. – Kładzie się na boku i opiera na łokciu. Jego ręka zatacza ósemki na moich niewielkich piersiach, a mnie znów przechodzi dreszcz pożądania.

– Chcę jeszcze – szepczę i przysuwam się do niego.

Nie muszę go namawiać. Przywiera do mnie i wszystko zaczyna się na nowo. Jego ciało rytmicznie się porusza, dając mi najcudowniejszą rozkosz, jaką kiedykolwiek czułam. Nikt nigdy nie kochał się ze mną z taką czułością i pasją.

Po kilku dniach głodzenia jestem wykończona i ledwo się trzymam, ale chyba nigdy nie czułam się lepiej.

– Zostańmy tu już na zawsze – proszę sennym głosem. – Wychodźmy tylko czasem, by coś zjeść i kochajmy się do końca życia. Nocą leżmy na łóżku i składajmy życzenia spadającym gwiazdom.

– Dobraliśmy się idealnie. Ja mam zepsutą duszę, ale sprawne ciało. Ty masz duszę idealną, wręcz nieskazitelną, jedynie ciało do lekkiej naprawy – śmieje się delikatnie Maks.

Leżymy wtuleni w siebie, a bezczelny księżyc zagląda ciekawsko przez ogromne okna. Jego promienie oświetlają nasze nagie ciała. Maks głaszcze moją talię. Miasto mieni się tysiącami kolorowych światełek i przysięgam, że nie ma teraz na świecie lepszego miejsca i szczęśliwszej osoby.

– Piękna perspektywa, ale obawiam się, że niewykonalna. Musimy wieść nudne życie, chodzić do pracy, robić zakupy, być może kiedyś wychowywać dzieci – mówi już poważniejszym tonem, ale nadal z uśmiechem na ustach.

– Ja tu do ciebie rozmawiam poezją, a ty mnie tak brutalnie ściągasz na ziemię? – oburzam się teatralnie.

– Wiesz dobrze, że romantyk ze mnie żaden. W tej kwestii się raczej nic

nie zmieniło. Mogę dawać ci kwiaty, prezenty i co tylko zechcesz, ale poetą nigdy nie będę.

– Żartowałam. A teraz przytul mnie mocno i już nigdy w życiu nie puszczaj.

Rozdział 13

Maks

Sara śpi, a ja nie mogę się na nią napatrzeć. Jest taka krucha, a zarazem tyle już zniosła. Nie mogę się pogodzić, że zostało nam tak mało czasu. Mam tylko trzy tygodnie, by dać jej tyle miłości, ile tylko będzie w stanie unieść ta drobna istotka. Nie spuszczę jej na sekundę z oczu, bo to za każdym razem źle się kończy.

Przyciągam jej nagie, pogrążone we śnie ciało do mojego i mocno tulę. Pachnie tak dobrze, że jeszcze przez dłuższy czas upajam się jej zapachem. Moja męskość nie zamierza dać za wygraną. Wcale się nie dziwię, bo moja kobieta jest idealna. Pomyśleć, że jedna osoba może tak mocno odmienić całe życie. Człowiek uświadamia sobie, że wcześniej żył bez celu, a wszystkie dni przepełniała nienazwana pustka. Teraz już wiem, że przez ten cały czas brakowało mi Sary. Nie jakiegokolwiek innej kobiety, tylko tej jednej jedynej, najważniejszej.

Pierwszy raz od wielu dni zasypiam twardym snem i nie dręcą mnie żadne koszmary.

Budzę się z przerażeniem i spoglądam na zegarek na mojej ręce. Jest dziesiąta. Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałem. Odwracam się i widzę pogrążoną w głębokim śnie Sarę. Wygląda, jakby śniło jej się coś przyjemnego, a delikatny uśmiech na jej twarzy tylko to potwierdza.

Zdecydowanie za głośny dźwięk mojej komórki bezlitośnie rozdziera ciszę, a moja kobieta właśnie przeciąga się niczym kotka, budząc jednocześnie mojego penisa. Przysięgam, że oszaleję przy niej.

Chwytam za telefon i odbieram.

– Marco? Stało się coś? – Siadam na łóżku, próbując ogarnąć rzeczywistość. Siłę się przy tym na jak najbardziej trzeźwy ton głosu.

– Nie mów, że cię obudziłem, bo nie uwierzę. Dawny Maks już byłby po siłowni, godzinnej przebieżce i zimnym prysznicu.

– Dawny Maks może i tak. Jak zapewne jednak wiesz, miałem kilka kiepskich dni. Długi sen dobrze mi zrobił. Pytam jeszcze raz, stało się coś? Obudziłeś Sarę.

Patrzę jak moja dziewczyna walczy z resztkami snu. Obejmuję ją ramieniem i całuję. To najcudowniejszy obrazek, jaki kiedykolwiek widziałem, i muszę przyznać, że nie chcę już innego.

– Mogę wpaść? Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. W końcu to kobieta, która oswoiła drzemiacą w tobie bestię. Legendarny moment wart zapamiętania – śmieje się mój przyjaciel.

– Coletti, przeginasz, ale dobrze wiesz, że jesteś zawsze mile widziany. Możemy się umówić za kilka dni? Chcę się trochę nacieszyć moją kobietą.

Sara w tym momencie uśmiecha się i całuje mnie w policzek. Mój penis mimowolnie drga i już jest całkowicie na nią gotowy.

– Czwartek? Dziewiętnasta?

– Myślę, że pasuje. Jakby coś się miało zmienić, dam ci znać. A teraz wybacz, ale mam bardzo ważną sprawę do załatwienia. – Rozłączam się i odkładam komórkę na szafkę nocną.

– Wyspałaś się? – mruczę, zbliżając twarz do jej twarzy.

– Nawet nie pamiętam, kiedy zasnęłam. Dawno tak dobrze nie spałam – odpowiada.

Wodzi swoją ręką po moim brzuchu, rysując na nim różne kształty. Moje ciało mimowolnie się napina, co nie uchodzi uwadze Sary. Uśmiecha się zalotnie i wędruje ręką niżej, odkrywając moje podniecenie.

– Cały mój – szepcze i pocałunkami wyznacza sobie drogę do mojego boleśnie napęczniałego penisa.

– Saro, nie znęcaj się nade mną, bo zaraz oszaleję...

Ledwo kończę zdanie, gdy czuję jej ciepłe usta na mojej męskości. Wstrzymuję oddech i zamykam oczy, potęgując tym własne doznania. Ta kobieta jest niemożliwa. To, co wyprawia ze mną, jest nie do opisania. Miałem ją za grzeczną dziewczynkę, tymczasem siedział w niej istny szatan. Jeśli zaraz nie przejmę dowodzenia, długo nie wytrzymam, a chcę, by ta diablica też doznała rozkoszy.

– Chodź tu – wzdycham i przyciągam ją do siebie, namiętnie całując w usta.

Przygryzam jej pełną, dolną wargę, muskając językiem. Pożądanie niemal mnie roznosi i jeśli zaraz w nią nie wejdem, eksploduję.

W pośpiechu nakładam gumkę i jednym sprawnym ruchem wsuwam się w nią. Jest mokra, co jeszcze bardziej mnie podnieca. Nie mam siły tego przeciągać i gdy tylko Sara jęczy z rozkoszy, ja też wybucham. Spełnienie

rozlewa się po moim ciele i przysięgam, nic więcej nie jest mi potrzebne do życia. Mam wszystko, a tym wszystkim jest Sara.

– Mogłabym to robić z tobą nieustannie. Wciąż nie mam dość.

– To dobrze, bo nic innego nie będziemy robić przez te trzy tygodnie – śmieję się i całuję ją w ramię. Oboje ciężko dyszymy.

– Kto dzwonił? – pyta po chwili.

– Marco. Umówiłem się z nim na czwartek, na dziewiętnastą. Nie masz nic przeciwko? Mogłem to najpierw z tobą ustalić, ale szczerze mówiąc, wiem, że on nie odpuści – uśmiecham się na myśl o kumplu.

– Z chęcią go poznam, tym bardziej że jest twoim przyjacielem, któremu zawdzięczam życie. Mam u niego dług. Widziałam go dosłownie chwilę i to w niezbyt sprzyjających okolicznościach. Fajnie będzie móc z nim pogadać i przekonać się osobiście, czy jego demoniczne spojrzenie czasem się zmienia na nieco bardziej łagodne i mniej przerażające – zastanawia się na głos Sara.

– Mój dług u niego jest znacznie większy – zauważam poważnie, po czym szybko zmieniam temat: – Co masz ochotę dzisiaj robić?

– Pytasz, jakbym miała niezmiernie morze możliwości. A tak naprawdę, to nie chcę robić nic. Mam ochotę poleżeć na tarasie, zjeść wielki kubeł lodów waniliowych i rozmawiać z tobą o wszystkim i o niczym. Chcę cię poznawać, bo tak naprawdę nic o tobie nie wiem – odpowiada, a jej plan przypada mi do gustu.

– Chciałbym teraz trochę poćwiczyć, bo zaraz nic nie zostanie z tego ciała, na które tak cudownie reagujesz, a później jestem cały twój. – Daję jej szybkiego buziaka.

– Myślę, że mogłabym spróbować chodzenia o kulach. Ręka mi się już prawie zagoiła i na szczęście nie wdało się zakażenie, bo tego się obawiałam najbardziej. A nie możesz mnie ciągle wszędzie nosić.

– Cholera, nie miałem, kiedy ich załatwić. Zadzwoń zaraz do jakiegoś sklepu, niech dostarczą.

A tymczasem chodź na śniadanie. Nie lubię ćwiczyć na pusty żołądek.

– Mogę popatrzeć, jak ćwiczysz?

– Jasne – uśmiecham się na tę myśl i podnoszę moją królową z łóżka.

Sara

Od zawsze uwielbiałam dobrze wyrzeźbione męskie plecy i brzuch i coś czuję, że przyglądanie się ćwiczącemu Maksowi będzie teraz moim ulubionym zajęciem.

Siłownia w mieszkaniu Tkacza jest spora i znajduje się w niej chyba wszystko, czego potrzeba. Nie wiem, po co temu staruszkowi takie miejsce, ale nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo właśnie Maks włącza muzykę i rozpoczyna trening. Podnosi jakieś ogromne ciężary, podciąga się i robi pompki. Jego napinające się mięśnie są tak seksowne, że nie mogę oderwać od nich wzroku.

Po ponad godzinie kończy. Jest cały zlany potem, ale szczęśliwy. Podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Tego mi było trzeba. Całe napięcie ostatnich dni właśnie ze mnie zeszło. Zostały same endorfiny. Chodź, zaprowadzę cię do salonu, a sam wskoczę pod szybki prysznic.

– Zrób mi, proszę, kawę i możesz iść. Stęskniłam się za tym pysznym latte – odpowiadam.

Nawet nie chce mi się włączać telewizora. Jest mi tak dobrze, że napawam się ciszą i przytulnością mieszkania. Bardzo je polubiłam i nie wyobrażam sobie, że będę musiała je za jakiś czas opuścić.

Dziwi mnie trochę, że Tkacz nie dzwoni, nie pyta o mnie. Z drugiej strony nie tęsknię wcale za nim, więc nawet nie zamierzam pytać Maksa, co u niego. Skoro nic nie mówi, to raczej jest wszystko w porządku. Chyba że mój facet dla własnego bezpieczeństwa nawet mu nie powiedział o porwaniu. To by miało sens. Nieważne, nie zamierzam o tym rozmyślać. Ostatecznie jestem cała i zdrowa, więc nie ma potrzeby roztrząsać tego tematu.

W międzyczasie kurier dowozi moje kule, które pomogą mi być nieco bardziej niezależną i samodzielną.

– Mówiłaś, że masz ochotę na lody. Skoczę do osiedlowego sklepu i kupię, co ty na to? – pyta Maks, gdy wraca spod prysznica.

– Świetny pomysł. Usiądziemy na tarasie, włączymy sobie jakąś spokojną muzykę i będziemy rozmawiać o wszystkim i o niczym.

– To bądź grzeczna, nikomu nie otwieraj, a ja zaraz wracam.

– Maks, idziesz tylko do sklepu, nie wyjeżdżasz na tydzień. A ja nie jestem małą dziewczynką – przewracam oczami.

– Jak to nie? – uśmiecha się do mnie figlarnie.

– Ej! To, że mam metr sześćdziesiąt, a ty kilkanaście centymetrów

więcej, nie czyni mnie małą. Idź już, bo się doigrasz – oburzam się, na co Maks ze śmiechem opuszcza mieszkanie.

Wraca z torbą pełną owoców, warzyw i kilkoma smakami lodów. Rozsiadamy się na tarasie, a słońce przyjemnie ogrzewa moje blade ciało.

– Boli? – Maks wskazuje na moje rany na nadgarstkach i nogach. Pasy w niektórych miejscach poobcierały mi skórę do krwi i teraz rany zamieniły się w brzydkie strupy.

– Nie, już nie. Niepotrzebnie się szarpałam. Myślałam, że się wyswobodzę, ale w sumie nie wiem po co, skoro i tak byłam zamknięta na klucz. – Znów wracają do mnie ponure wspomnienia, których bardzo nie chcę w swojej głowie, i zamyślam się, spoglądając gdzieś w dal.

– Może zmienimy temat. Chcę cię lepiej poznać. Opowiesz mi o swoich rodzicach? Mówiłaś, że nie żyją. – Głos Maksy wyrывa mnie z rozmyślań.

Uświadamiam sobie, że nic tak naprawdę o sobie nie wiemy, co jest co najmniej dziwne. Mieliśmy idealną okazję ku temu, by w końcu się poznać. Zaczęliśmy wszystko od tyłu, więc najwyższa pora naprowadzić nasz związek na odpowiednie tory.

– Moi rodzice byli najlepszymi ludźmi, jakich znałam. – Kącik ust drga mi w delikatnym uśmiechu. Zawsze tak się dzieje, gdy wspominam mamę i tatę. – Nigdy się nie kłócili, a w moim domu panowała cudowna atmosfera. Nie wiem, jak mama to robiła, ale zawsze pachniało szarlotką. Moi znajomi bardzo lubili do mnie przychodzić, bo każdy nasz gość był traktowany jak członek rodziny. Ciebie mama też by pokochała.

– Wątpię. Zapomniałaś, jak wyglądałam? – prychnęła z uśmiechem Maks.

– Nigdy nikogo nie oceniali z góry. Pewnie na początku byliby przerażeni, ale z czasem by cię zaakceptowali, widząc, jak wiele dla mnie znaczysz.

Maks wyciąga do mnie rękę, nasze palce splatają się ze sobą, a ciche westchnięcie wymyka się z mojego gardła.

– Tata kochał grać w pokera – kontynuuję. – Mama się opierała, więc nauczył mnie. Graliśmy godzinami na zapałki. Boże, jakie tamte czasy były beztrudne. Wiele bym oddała, by znów móc ich przytulić. Mama umarła dawno temu na raka, a tata popełnił samobójstwo. Po jego śmierci załamalam się. Dodatkowym gwoździem do trumny okazał się potężny dług ojca, który spowodował, że musiałam sprzedać rodzinne mieszkanie, by go spłacić, bo co chwilę do drzwi pukali wierzyciele. Nigdy to jednak nie wpłynęło na moje

zdanie o nim. Wciąż był moim ukochanym i idealnym tatusiem. Wszak każdy w życiu popełnia błędy. Człowiek ma to wpisane w naturę. Gdyby nie błądził, byłby robotem. Największą zgubą są uczucia, one nas oślepiają i prowadzą nierzadko nad samą przepaść zdrowego rozsądku. Tata długi zaciągnął dla mnie, żeby niczego mi w życiu nie brakowało. Paradoksalnie straciłam wszystko i to nie z własnej winy.

– Jak sobie poradziłaś bez nich?

– Zatrudniłam się w dużej firmie kurierskiej i rzuciłam w wir pracy. Szybko pięłam się po szczeblach kariery. Do czasu. Wdałam się w romans z szefem, później przerodziło się to w związek. Teraz wiem, że nigdy nie byłam z nim szczęśliwa, ale potrzeba bycia z kimkolwiek była silniejsza. Próbowałam nim załatać dziurę w sercu po stracie rodziców. Chciałam, żeby nam wyszło, kochałam go, ale Rafał był strasznym egoistą. Zawsze myślał tylko o sobie. Ja byłam na samym końcu jego potrzeb i pasji. Pierwszy mój atak migreny uznał za epizod, myślał, że się nie powtórzy. Po trzecim wywalił mnie z mieszkania.

– Tak po prostu? – dopytuje Maks, zaciskając pięść.

– Tak po prostu – wzdygam, choć wiem, że to było dla mnie zbawienne, bo dzięki temu ruszyłam naprzód. – Zostałam bez dachu nad głową i z dwudziestoma tysiącami, za które musiałam się jakoś utrzymać. Mniej więcej tyle udało mi się odłożyć po spłaceniu wszystkich długów taty. Gdy gotówka zaczęła się drastycznie topić, postanowiłam coś z tym zrobić. Nie mogłam iść do pracy, bo mój stan zdrowia mi na to nie pozwalał. Na tablicy ogłoszeń w holu motelu, w którym mieszkałam, wisiał plakat reklamujący kasyno Tkacza. Na chodniku przed budynkiem co jakiś czas stawał facet i rozdawał ulotki z tym samym kasynem. Któregoś dnia stwierdziłam, że postawię wszystko na jedną kartę. Resztę historii już znasz – kończę historię, jednak Maks ma więcej pytań.

– Jak to się stało, że twoi przyjaciele się od ciebie odwrócili?

– Część z nich sama odrzuciłam, bo po śmierci rodziców zaniedbałam wszystkich. Byłam załamana i nie miałam ochoty spotykać się z nikim. Przez bardzo długi czas całym moim życiem była praca. Przesiadywałam w niej godzinami. Gdy się ocknęłam, było już trochę za późno. Została tylko garstka ludzi, głównie znajomi Rafała, którzy, gdy się dowiedzieli, że jestem śmiertelnie chora, odeszli.

– Ludzie odchodzą z różnych powodów. Jesteś pewna, że to przez

chorobę?

– Tak. Już ci kiedyś mówiłam, że miałam wrażenie, że bali się zarazić. Jakby nowotwór przenosił się tak jak grypa – śmieję się, choć wcale nie jest mi do żartów. – Rafał naopowiadał im dodatkowo, jak straszne miewam ataki i że pewnie niedługo umrę. Nikt chyba nie chciał przekonać się o sile mojej choroby, więc woleli zapobiegawczo zniknąć. Co, gdyby przytrafiło mi się to w restauracji podczas wspólnego wyjścia? Narobiłabym im wstydu. Nikt tego nie potrzebował.

– Co za kutas! Jak mogłaś być z kimś takim? – syczy przez zaciśnięte zęby, ale wiem, że to nie na mnie się złości.

– Nie wiem. Nie wierzyłam, gdy pewnego pięknego dnia wróciłam do domu i zastałam swoje torby w przedpokoju i Rafała mówiącego, że od dziś z nim nie mieszkam. Nie miałam co zrobić, to było jego mieszkanie. Jak go poznałam, nie miałam prawie nic. Przeplakałam przez niego kilka dni, aż zrozumiałam, że tak nie da się żyć. Wzięłam się w garść i oto jestem – wzruszam ramionami. – Być może nie wyglądam na osobę, która ogarnęła swoje życie, ale nie wylądowałam też pod mostem.

– Jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam – mówi z uznaniem i całuje mnie w dłoń.

– Najgorsze jest to, że w jego mieszkaniu musiał zostać pierścionek, który dostałam od mamy. Nie jest wiele wart, ale był w mojej rodzinie od pokoleń i stanowi dla mnie bezcenną pamiątkę. Rafał nawet nie chciał słuchać o tym, bym po niego przyszła, i od razu zapowiedział, że nie wpuści mnie do mieszkania. Powiedział, że nie będzie szukał jakiegoś nic niewartego kawałka metalu. Ten pierścionek to jedyna rzecz, której mi szkoda z tamtych czasów. Gdy na niego patrzyłam, zawsze stawała mi przed oczami moja mama.

– Moim zdaniem świetnie sobie poradziłaś, a decyzja o zagranii w pokera była brawurowa. Nie pochwalam, bo kasyno to nie jest miejsce dla ciebie, ale dzięki temu jesteś tu ze mną, więc tym razem wyszło na dobre.

– A jaka jest twoja historia? – pytam i dostrzegam smutek zalewający jego piękne oczy.

Spogląda przed siebie, jakby szukał słów.

– Jeśli nie chcesz, nie musisz mówić teraz – zaznaczam, ale wtedy Maks zaczyna mówić.

– Ja niestety nie mogę się pochwalić szczęśliwym i beztroskim

dzieciństwem. Gdy miałem zaledwie kilka tygodni, moja matka porzuciła mnie na progu jednego z warszawskich klasztorów. Do mojej rączki przyczepiła karteczkę z napisem: „Ma na imię Maksymilian.” Na szczęście było lato, a ciepła noc nie wychłodziła zbytnio mojego organizmu. Znalazła mnie z samego rana zakonnica, która wyszła na poranną modlitwę w ogrodzie. Klementyna zawsze wstawiała skoro świt, brała różaniec i przez godzinę odprawiała modły na ławce pod wielką akacją. Okazało się, że w tym klasztorze znajdował się też niewielki dom dziecka. Zostałem tam aż do osiemnastych urodzin.

– Nikt cię nie adoptował? – szepczę.

Nie mogę uwierzyć, że całe życie spędził w sierocińcu. Łzy napływają mi do oczu. Maks siada na brzegu mojego leżaka i kciukiem ociera jedną z nich, spływającą po moim policzku.

– Nie płacz. To tylko przeszłość. Byłem w rodzinach zastępczych trzy razy i za każdym razem mnie oddawali. Nie byłem dobrym, grzecznym dzieckiem. Buntowałem się, miałem ataki agresji. Podobno nie dawali sobie ze mną rady. Siostrzyczki nie miały ze mną łatwego życia. Strasznie psociłem, a jak stałem się nastolatkiem, wszystko się nasiliło, nie chciałem chodzić na msze, mocno zaznaczałem swoją niezależność. Co chwilę uciekałem, po czym przywoziła mnie policja. Błędne koło. Teraz po tych wszystkich latach jestem im wdzięczny, bo były moją jedyną rodziną, i mam wrażenie, że tylko one we mnie nie zwątpiły. Co jakiś czas wysyłam im kwiaty i zawożę ubrania, jedzenie i środki czystości.

Bierze głęboki wdech i kontynuuje:

– Gdy skończyłem osiemnaście lat, dostałem mieszkanie od miasta. Większej nory w życiu nie widziałem, no może poza twoim pokojem w motelu – śmieje się. – Od tamtej pory musiałem sobie radzić sam. Łapałem się każdej pracy i robiłem w życiu już chyba wszystko: od roznoszenia ulotek po pracę w piekarni. Nigdzie nie potrafiłem zagrzać długo miejsca. Któregoś dnia wpadłem na najgłupszy pomysł na świecie i postanowiłem ukraść samochód. Oczywiście wybrałem auto największego warszawskiego gangstera. Nie miałem planu, co zrobię, gdy już uda mi się go ukraść. Działiałem spontanicznie i pod wpływem adrenaliny wymieszanej z alkoholem. Chciałem chyba sam przed sobą udowodnić, że jestem sprytny.

– Obrobiłeś auto Tkacza? – Spoglądam na niego zszokowana. – Jakim cudem w takim razie wciąż żyjesz?

Maks śmieje się, jakby to wspomnienie obudziło w nim przyjemne emocje.

– Wtedy pierwszy raz ktoś mierzył do mnie z broni. Nawet nie dostałem się do środka auta. Namierzyli mnie w kilka minut. Dostałem największy łomot w życiu. Potem Tkacz złożył mi propozycję nie do odrzucenia. Do dziś nie wiem, dlaczego to zrobił. Może dojrzał gdzieś w głębi mnie tego człowieka, którym jestem teraz. Zaproponował posadę u siebie w firmie, wynajął mi za grosze jedno ze swoich mieszkań. Nie była to legalna praca, zresztą wiesz, ale zacząłem odbijać się od dna. Z miesiąca na miesiąc zarabiałem coraz więcej. Nauczyłem się strzelać, poszedłem na siłownię. Nie tylko tobie ten szczywany lis uratował życie. Gdyby nie on, nie wiem, co by ze mną było. Pokazał mi, że można żyć inaczej, lepiej. Nie do końca zgodnie z literą prawa, ale przynajmniej się nie stoczyłem. Nigdy nie przestałem być złym chłopakiem, ale uważam, że w miarę możliwości wyszedłem na ludzi – uśmiecha się. – Jak wyzdrowiejesz i dojdiesz do siebie, chciałbym cię zabrać do moich siostrzyczek zakonnych, żeby cię poznały. Pokochają cię od pierwszego wejrzenia. Ta zakonnica, która mnie znalazła, ma teraz siedemdziesiąt lat i zawsze była dla mnie jak matka. Kryła mnie, gdy narozrabiałem, mimo że nie powinna. Cudowna kobieta.

– Z ogromną przyjemnością poznam Klementynę. Choćby tylko dlatego, że gdy o niej mówisz, twoje oczy płoną miłością – odpowiadam zachwycona jego rozmarzonym spojrzeniem.

– Początkowo była wściekła, że odwróciłem się całkowicie od kościoła i zostałem gangsterem. Ostatecznie i to mi wybaczyła. Mam z nią naprawdę świetny kontakt.

– Wiem już teraz, dlaczego do tej pory z nikim się nie chciałeś związać. Bałeś się wziąć odpowiedzialność za drugą osobę. Nie miałeś skąd czerpać dobrych wzorców. Nie martw się, naprawimy to – mówię, pochylam się i całuję go w usta.

Maks delikatnie układa się na mnie. Całuje mnie z taką pasją, jakby chciał wyssać ze mnie życie. Powrót do czasów dzieciństwa zdecydowanie nie był dla niego prosty, ale doceniam, że się tak bardzo przede mną otworzył. Oznacza to, że mi ufa.

– Jesteś moją nadzieją na lepsze jutro. Spadłaś mi z nieba i przewróciłaś świat do góry nogami. Dla ciebie chcę stawać się coraz lepszym człowiekiem.

– A ja obiecuję, że zrobię wszystko, żeby przeżyć tę operację. Nic więcej w tej chwili nie mogę ci dać.

– To wystarczy.

Rozdział 14

Sara

Pierwszy raz od dawna układam włosy i robię makijaż. Ten drobny zabieg niezwykle poprawia mi humor. Czuję się znów pięknie i kobieco. Większość czasu spędziłam na kanapie pod kocem i oglądałam filmy. Było mi to potrzebne, by nabrać sił. Dzięki temu teraz czuję się jak nowo narodzona.

W końcu też mogę ubrać się w coś ładnego, a nie tylko w pizamy i dresy. Stawiam na czarną, ołówkową spódnicę z wysokim stanem, a na górę zakładam satynową koszulkę na cieniotkich ramiączkach w kolorze pudrowego różu. Gdyby nie ten paskudny stabilizator na nodze, wyglądałabym naprawdę nieźle.

Tęskniłam już za szpilkami, które pasowałyby do tego zestawu idealnie. Niestety będą musiały jeszcze długo poczekać, aż znowu je założę.

Moje siniaki na rękach i nogach zatuszowałam lekko pudrem. Cieszę się, że spędzimy miło czas z Marco. Przyda nam się ten mały powrót do normalności. Od ponad miesiąca spędzamy czas jedynie we dwójkę. Towarzystwo innych ludzi bardzo nam się przyda.

Sprawa z Cichym dosłownie ucichła, Tkacz też się nie odzywa. Wiem, że Maks wysyła mu codziennie jakieś raporty, ale nie dopytuję. Mam spokój i to jest dla mnie najważniejsze.

– Wyglądasz jak milion dolców. – Maks stoi oparty o futrynę, ubrany zupełnie inaczej niż zwykle, co aż odbiera mi mowę.

– Za to ty wyglądasz jak dwa miliony – mówię z uznaniem.

Pierwszy raz widzę go w białej koszuli i krawacie. Czarne, garniturowe spodnie zamienił na bardziej wygodne materiałowe, lekko zwężane w kostkach. A zamiast swoich klasycznych butów założył granatowe mokasyny.

Podchodzi do mnie, bierze na rękę i namiętnie całuje.

– Jesteś moja! I pachniesz tak obłędnie, że z chęcią bym cię teraz... – nie kończy, bo przerywa nam dźwięk domofonu. – Czemu Marco musi być taki do bólu punktualny? – mruczy niezadowolony pod nosem, po czym niesie mnie do salonu i sadza na kanapie. Sam idzie nacisnąć guzik, by wpuścić

przyjaciela na górę.

Wraca do mnie, klęka przede mną i kontynuuje całowanie.

– Maks, przestań, bo zaraz będziemy musieli zostawić Marco na chwilę samego i załatwić pilne sprawy w sypialni – karcę go ze śmiechem.

– Dwa razy mi nie mów. Zaraz każę mu jeździć tam i z powrotem windą.

– No proszę, już przed tobą klęczy. – Roześmiany Marco wchodzi do mieszkania z potężnym bukietem róż i butelką whisky w drugiej ręce.

– Marco, przyjacielu, punktualny jak zawsze. – Ironia w głosie Maksa jest tak dobitna, że aż mi za niego głupio.

– Saro, miło cię w końcu poznać w bardziej sprzyjających warunkach. Aczkolwiek po jego minie wnioskuję, że jestem zdecydowanie nie w porę – mówiąc to, daje mi buziaka w policzek i wręcza kwiaty. – Mam zostawić was na chwilę samych?

– Tak! – odpowiada bez zastanowienia Maks.

– Nie słuchaj go. – Klepię Maksa w bark. – Zajmiemy się sobą później. Możesz się zająć bukietem? Dziękuję.

Mój mężczyzna piorunuje mnie wzrokiem.

– Zajmij się też drinkami dla nas – dodaje Marco. – Tylko nie pierdol, że nie możesz pić. Dzisiaj nie możesz się wykręcać.

– Masz to, o co cię prosiłem? – pyta Maks i sprawia nagle wrażenie zdenerwowanego.

A myślałam, że cieszy się z wizyty Marco.

– Mam, jest w windzie.

– Co wy knujecie? – Spoglądam na Maksa, który nalewa sobie whisky do szklanki i od razu ją wypija. – Może byś też nalał naszemu gościowi? Gdzie twoje maniery?

– Spokojnie, bella. To na ukojenie nerwów. – Marco w przeciwieństwie do mojego faceta sprawia wrażenie wyluzowanego i nieźle czymś rozbawionego.

– Stało się coś? – Przerzucam wzrok z jednego na drugiego i nic z tego nie rozumiem.

Maks jest tak spięty, że zaraz popękają mu wszystkie szwy w koszuli, a Marco nie schodzi z twarzy głupkowaty uśmiech.

– Jeszcze nie, ale zaraz się stanie. Patrz na to – szepcze konspiracyjnie i puszcza mi oczko.

Maks kieruje się w stronę windy. Na chwilę do niej wchodzi, po czym

pojawia się z jeszcze większym bukietem kwiatów i niepewnym krokiem zmierza w moją stronę. Marco wstaje z kanapy i odchodzi na bok.

– Maks, co ty robisz? – Wpadam w panikę, gdy siada obok mnie. Całe szczęście nie uklęknął, więc jest nadzieja, że to nie będą oświadczyń, bo musiałabym mu odmówić. – Nie możesz mi się teraz oświadczyć, nie robisz tego, prawda?

– Nie, uspokój się – prycha śmiechem, widząc moją przerażoną minę. – Na wszystko przyjdzie czas. Chcę ci tylko coś powiedzieć.

Oddycham z ulgą.

– Przez te ostatnie dni, gdy myślałem, że cię nie odzyskam, uświadomiłem sobie, jak bardzo cię kocham. Kocham cię, rozumiesz? Przysięgłem sobie, że jeśli znów będę mógł cię tulić w ramionach, to już nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Ale...

– Nie przerywaj mi, bo wiem, co chcesz powiedzieć. Wiem, że niedługo operacja, że może być różnie. Chcę natomiast byś wiedziała, że cokolwiek się nie stanie, ja zawsze będę przy tobie. Wczoraj jest przeszłością, jutro nie jest nasze, mamy tylko dziś. Nie planujemy nic, żyjemy chwilą. I właśnie w tej chwili oddaję ci moje lodowe serce na tacy. Od ciebie zależy, czy roztrzaskasz je z hukiem o podłogę, czy ogrzejesz. Nie wiem, co ty ze mną zrobiłaś, ale tego jestem pewny jak niczego na świecie. I nie obchodzi mnie, że znamy się tak krótko. Nie wiem też, co przyniesie nam kolejny dzień, ale nikt tego nie wie. Kocham cię i to jest pewne. Bądź moja.

– Maks... – Nie mogę wydobyć z siebie głosu. Morze łez zalewa mi oczy, a mój skrzętnie robiony przed chwilą makijaż zapewne spływa razem z nimi. Jego wyznanie jest dla mnie ważniejsze od wszystkiego innego.

Wiem, jak wiele kosztowało go, by się tak mocno przede mną otworzyć. Nie dla wszystkich mówienie o uczuciach jest proste. Dla niektórych to wyczyn porównywalny ze zdobyciem najwyższego szczytu świata.

Powiedzieć teraz, że jestem szczęśliwa, byłoby niedopowiedzeniem. Nikt nigdy nie sprawił, że czułam się tak bardzo potrzebna i kochana. To najlepszy dzień w moim życiu.

– Kocham cię, Maks. Jestem tego pewna.

Maks

Cały dzień stresowałem się, jak Sara zareaguje na moje wyznanie. Wypowiedzenie przeze mnie tych dwóch najważniejszych słów nie było wcale łatwe. W naszym przypadku jednak czekanie nic by nie dało, bo nikt nie był w stanie nam powiedzieć, ile tego czasu nam pozostało.

Trzymam w ramionach moją miłość, mój sens życia i wiem, że kiedyś zostanie moją żoną. Nie mogę uwierzyć, że ktoś taki jak ja również zasługuje na szczęście. Myślałem, że wszystko, co dobre, mnie omija, a miłość przysługuje tylko innym ludziom.

– Sara?!

Nagle dzieje się coś, co za cholerę stać się nie powinno. Zbyt wcześnie, bez ostrzeżenia, bez możliwości pożegnania się, Sara traci przytomność. Jej ciało robi się wiotkie i tylko dzięki temu, że obejmuję ją w talii, nie upada na podłogę. Sprawdzam puls.

– Marco ona nie oddycha!

– Dzwonię po pogotowie.

– Kurwa! Nie ma pulsu. – Wpadam w panikę, jednocześnie starając się zachować trzeźwy umysł. Nie mogę dopuścić, by coś jej się stało. – Tym razem to nie jest migrena. Ona umiera!

Wyszukuję na jej klatce piersiowej mostek i rozpoczynam reanimację. Łzy płyną mi po policzkach, ale mam gdzieś, że Marco mi się przygląda.

– Karetka zaraz tu będzie. Ja pierdolę, nie wierzę w to, co się znowu dzieje – rzuca również wystraszony.

Na zmianę robię Sarze sztuczne oddychanie i masaż serca. Znów los próbuje mi ją zabrać, a mnie przyszło się siłować z kostuchą o jej życie. Nie oddam jej bez walki. Nie poddam się, dopóki nie poczuję bijącego serca. Czy to się kiedyś, kurwa, skończy? Czy naprawdę nie możemy liczyć na choćby kilka miesięcy spokoju? Jak długo jeszcze przyjdzie mi o nią walczyć? Za każdym razem, gdy myślę, że jest już cała moja, ktoś lub coś mi ją odbiera. To jest cholerna niesprawiedliwość! Być może ja nie zasłużyłem na nic dobrego, ale czym, kurwa, ona zawiniła?!

– Oddycha! Jest puls – krzyczę i w tym momencie słyszę dźwięk domofonu. Odczuwam ogromną ulgę. Zajmą się nią specjaliści. Opadam na podłogę i chwilę próbuję ustabilizować swój oddech.

– Co się dzieje? – Do mieszkania wpada troje ludzi, dwóch mężczyzn i kobieta, z torbami medycznymi.

– Moja dziewczyna straciła przytomność. Ma guza mózgu i za niecałe

dwa tygodnie miała mieć operację usunięcia go. Na chwilę ustała praca serca, ale po reanimacji wróciła – wyrzucam z siebie słowa jak z karabinu maszynowego. Patrzą, jak badają Sarę, świecą jej latarką po oczach i osłuchują.

– Ma powiększone źrenice, oczy nie reagują. Zabieramy ją do szpitala. – Kładą ją na nosze, a ja stoję obok i nie jestem w stanie ruszyć się choćby milimetr.

Paralizuje mnie potężny strach o jej życie. Chyba jeszcze nigdy się nie bałem tak bardzo, jak teraz. Mogłem walczyć z Martinezem, przegonić Aleksa, bronić ją przed wymyślonym przez Tkacza wrogiem, ale tutaj jestem zwyczajnie bezsilny i to mnie zabija.

– Co to oznacza? – Nie wierzę, że jeszcze przed chwilą ją całowałem i planowałem przyszłość. – Co się z nią dzieje?

– Prawdopodobnie guz pękł. A jeśli tak się stało, to sytuacja jest bardzo krytyczna. Proszę jechać za nami do szpitala. Tam wszystkiego się pan dowie. Nie możemy zwlekać ani minuty – rzucają przez ramię i szybko wynoszą nieprzytomną Sarę z mieszkania, a ja padam na kolana i walę pięścią w podłogę. Mogłem ją ochronić przed każdym, ale nie przed śmiercią, która wyciągnęła po nią swoje kościste, zachłanne łapska.

– Maks, weź się w garść, do cholery! – woła mnie Marco. Podbiega do mnie i podnosi za poły marynarki do góry. Opiera czoło o moje i chwytając mnie mocno za ramiona, czekając aż się uspokoję. – Nie możesz się teraz załamać. Jesteś jej potrzebny.

– Wiem. Jedziemy do szpitala – mówię, choć kompletnie nie poznaję swojego głosu.

Karetką zabrała ją bezpośrednio do tej kliniki, do której miała trafić dopiero za kilkanaście dni. Jak widać, nie dostaliśmy nawet tyle czasu.

Gdy docieramy na miejsce, jeden z lekarzy czeka na nas, by udzielić informacji. Okazuje się, że wszyscy zostali postawieni w najwyższy stan gotowości, za co jestem im wdzięczny. To nie był przecież termin Sary, a mimo to ją przyjęli.

– Pacjentka trafiła od razu na stół operacyjny. Tomograf wykazał, że guz się rozlał. Niestety nie mam dla pana dobrych wiadomości. Jej życie jest poważnie zagrożone. Proszę przygotować się na najgorsze.

– Jakie ma szanse? – Przełykam głośno ślinę i nie wierzę, że tak się to skończy, że nawet nie było mi dane w jakikolwiek sposób się na to

przygotować. Nie mogłem się pożegnać, potrzywać jej za rękę przed operacją i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Śmierć wyszarpała mi ją brutalnie z ramion i nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę jej piękny uśmiech.

– Jest bardzo źle. Proszę się za nią pomodlić.

– Pomodlić? Wierzy pan, że jakieś czary-mary są w stanie ją uratować? – warczę.

Gdyby Bóg istniał, to nigdy by jej nie skrzywdził. Tak dobre osoby jak ona nie zasługują na taki los. Nie wiem, w co mam teraz wierzyć. Jeżeli istnieje takie coś, jak przeznaczenie, i jest mi ona pisana, to wyzdrowieje. Tak, chcę wierzyć w przeznaczenie. Inaczej byśmy się nie spotkali. Inaczej oszaleję.

– Mogę ją zobaczyć? – pytam nerwowo.

– To wykluczone. Pacjentka jest szykowana do operacji. Nie wiem, kiedy się skończy. Będę pana informował.

– Oczywiście.

Marco stoi obok mnie i widzę, że jest tak samo przejęty jak ja. Trzyma papierosa i co chwilę przekłada go między palcami. Tytoń wysypuje się na podłogę.

– Ja pierdolę, stary, nawet nie wiem, co powiedzieć. Potrzebujesz czegoś?

– Tak. Jej. Potrzebuję Sary. Potrafisz to załatwić?

– Dobrze wiesz, że nie. Tutaj moja władza nie działa. Jedyne, co mogę zrobić, to trzymać za nią kciuki i posiedzieć tu z tobą. Idziemy zapalić? Dobrze ci to robi – proponuje, a ja się zgadzam.

Wychodzimy na zewnątrz. Wieczór jest duszny i parny. Zaciągam się dymem papierosowym tak, że aż bolą mnie płuca. Boli mnie wszystko, a najbardziej świadomość życia bez niej.

Chodzę tam i z powrotem po korytarzu. Z sali operacyjnej co jakiś czas wybiegają pielęgniarki. Za każdym razem powoduje to we mnie paniczny strach. Pierwszy raz od kilku lat nie mam przy sobie broni. Zostawiłem w mieszkaniu. Jedyne wróg, który nam teraz zagraża, nie boi się kul. Mam wrażenie, że to najbardziej bezwzględny potwór, który postanowił zabrać mi być może miłość mojego życia i możliwość sprawdzenia, czy faktycznie nią jest.

Odesłałem Marco do domu. Zapewniłem go, że dam mu znać od razu, jak będę coś wiedział. Siadam na podłodze i płaczę. Jestem tak bezsilny, jak jeszcze nigdy, a moje serce, które od jakiegoś czasu zaczęło żyć, teraz umiera

powoli razem z nią.

Mija ósma godzina operacji. Mówią, że brak wiadomości, to dobra wiadomość, ale ja mam już dosyć czekania. W tym momencie na korytarz wychodzi zmęczony lekarz i opada na krzesło, które stoi pod ścianą. Podnoszę na niego wzrok i zrywam się na równe nogi. Prostuję się, jakby miało mi to dodać sił, by zmierzyć się z prawdą, a żołądek skręca mi się w supeł. Lekarz milczy i co chwilę ociera pot z czoła.

– Niech się pan nade mną nie zęca i nie trzyma dłużej w niepewności – rzucam. Irytuje mnie, że nic nie mówi. Eksploduję, jeśli zaraz się nie odezwie.

– Operacja się udała, ale jej stan jest nadal krytyczny – odpowiada.

Chwytam się tych słów, jak tonący brzytwy. Operacja się udała.

– Co to właściwie oznacza?

– Celowo wprowadziliśmy ją w stan śpiączki farmakologicznej, żeby mózg podjął próbę regeneracji. Mimo że guz pękł i się rozlał, to sytuacja nie jest jeszcze do końca beznadziejna. Podobno to pan ją reanimował?

– Tak.

– Muszę pana pochwalić, bo gdyby nie to, zapewne już by nie żyła. Zrobił pan to bardzo fachowo. Sanitariusze byli podobno pod wielkim wrażeniem.

– Ukończyłem kurs ratowniczy – mruczę pod nosem.

Taki paradoks. Gangster, który ratuje życie, zamiast odbierać.

Kiedy pierwszy raz widziałem, jak ginie człowiek, postanowiłem, że ja będę inny. Czasem obrywali też nasi, a wówczas pierwsza pomoc ratowała im życie. W wojsku mają sanitariuszy, a w naszej firmie mieli mnie. Na początku byłem dla nich niezłym pośmiewiskiem, ale do czasu. Po tym, jak uratowałem paru chłopaków przed śmiercią, zamknęli w końcu mordy i zaczęli mnie doceniać. Zawsze byłem inny i zmierzałem pod prąd. Zawsze we własnym kierunku, nigdy razem z tłumem.

– Muszę ją zobaczyć i osobiście upewnić się, że żyje.

Nie mogę się doczekać, by ją ujrzeć. Nie sądziłem, że będę miał szansę zobaczyć ją żywą. Bardzo wierzyłem, a raczej chciałem wierzyć, w powodzenie operacji, ale to nie był rutynowy zabieg. Oni naprawdę walczyli o jej życie, a widząc ją dzień wcześniej umierającą mi w rękach, miałem różne myśli.

– Za chwilę będziemy ją przewozić na OIOM. Będzie pan mógł chwilę na

nią spojrzeć. Nic więcej niestety na tę chwilę nie mogę dla pana zrobić – mówi lekarz przepaszającym tonem.

Cała zgraja lekarzy i pielęgniarek wypada z sali operacyjnej, ciągnąc łóżko z Sarą. W ustach ma rurkę, która za nią oddycha. Prawie jej nie widać spod tych wszystkich kabli. Dosłownie na chwilę przystają koło mnie, bym mógł pogłodzić moją kobietę po policzku. Nawet mnie, silnego faceta z lodowatym sercem, ta scena rusza. Pęka coś we mnie, gdy widzę ją taką bezbronną i odległą. Niby jest tu koło mnie, czuję ciepło jej skóry, ale wiem, że dzieli nas teraz ogromny mur, który być może już nigdy nie runie.

Wstrzymuję oddech i z całych sił próbuję powstrzymać łzy wciskające mi się do oczu. Jedna niesforna kropelka toczy się po moim policzku i opada na materiał, którym okryta jest Sara. Nawet nie staram się jej ukrywać. Moja mała tańczy na cienkiej linii nad przepaścią, więc ja, do cholery, mam prawo umierać razem z nią.

– Panie Maksie, będę z panem szczerzy. – Lekarz wyrywa mnie z zadumy, a Sarę zabierają na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej. – Tak jak mówiłem, pani Sara jest w krytycznym stanie i tylko cud sprawi, że obudzi się i będzie taka jak dawniej.

– Nie rozumiem. Podobno operacja się udała – warczę.

– Mózg to strasznie dziwny organ. Może nam się wydawać, że na pierwszy rzut oka jest wszystko dobrze, bo tak było podczas operacji. Po jakimś czasie okazuje się jednak, że jakaś jego część uległa uszkodzeniu, obumarała. To będziemy mogli stwierdzić dopiero, gdy pani Sara się obudzi.

– Dalej nie wiem, co to właściwie oznacza – mówię i przecieram twarz dłońmi.

– Wszystko i nic – odpowiada lekarz, rozkładając ręce. – Najgorsze opcje to śmierć lub całkowite porażenie mózgu, gdzie nie będzie mogła się ruszać ani mówić. Inne zagrożenia to amnezja stała lub tymczasowa, paraliż kończynowy, utrata wzroku lub słuchu. Może być też tak, że obudzi się i będzie taka jak przed operacją. Teraz najważniejsze dla nas jest przetrzymanie jej jak najdłużej w śpiączce, a potem próba wybudzenia. To rosyjska ruletka, w której nie wiadomo, kto wygra.

– Ile to może potrwać? – Staram się wszystko dobrze zrozumieć, ale jak na razie jedyną dobrą informacją, jaką wyłuskałem z całej naszej rozmowy, to to, że Sara w ogóle żyje.

– Kilka tygodni. Kilka miesięcy. Na chwilę obecną nie jestem w stanie

panu odpowiedzieć, bo sam nie wiem. Każdy pacjent reaguje inaczej na leczenie.

– Czy ja mogę ją odwiedzać? Nie wyobrażam sobie zostawić ją na tak długo samą – stwierdzam przerażony taką wizją.

– Tak. Tylko proszę za długo u niej nie przesiadywać i nie przeszkadzać lekarzom i pielęgniarkom. A dzisiaj proszę wrócić do domu i się porządnie wyspać. Przed wami bardzo trudny czas. Dobrze, że ma pana. Może zechce jak najszybciej do nas wrócić.

– To wszystko nie tak miało wyglądać. Mieliśmy mieć jeszcze trochę czasu dla siebie. Nie nacieszyłem się nią. Nawet nie wiem, jaki jest jej ulubiony kolor. Czy potrafi tańczyć i jakiej muzyki słucha. Tak wiele jeszcze przed nami. Ona nie może umrzeć...

– W prawdziwej miłości nigdy nie ma nadmiaru czasu. Zawsze jest nam za mało tej drugiej osoby. Mój Boże, też kiedyś byłem tak zakochany jak pan.

– To aż tak widać? – pytam zaskoczony.

– Oczywiście wszystko zdradzają. Wygląda pan na silnego i pewnego siebie mężczyznę, ale w oczach ma pan ocean dobra – uśmiecha się do mnie i lekko poklepuje mnie po ramieniu w geście wsparcia.

– To ona tego dokonała. Jeszcze kilka tygodni temu zobaczyłby pan w nich jedynie lód. Kobiety są niesamowite.

– O tak. Są zdecydowanie silniejsze od nas i mają do nas anielską cierpliwość. Zniosą więcej, niż jesteśmy w stanie pojąć. Jak dla mnie są niezniszczalne. Proszę być dobrej myśli. A teraz przepraszam, ale ja również pojedę do domu. Ta operacja była naprawdę trudna i wyczerpująca. Do zobaczenia – mówi i oddala się.

Stoję jeszcze chwilę w milczeniu i obserwuję, jak lekarz oddala się w głąb korytarza. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. I nie chodzi mi o teraz, tylko w ogóle. Jak ja mam żyć bez niej, gdy pokazała mi, jak pięknie może być z nią? Pokazała i odeszła, zostawiając pustkę i ogromny żal do całego świata. Muszę znaleźć sobie zajęcie, bo zwariuję. Nie mogę sięść i płakać tygodniami, bo to do niczego mnie nie zaprowadzi.

Zanim pojedę do domu, jeszcze raz chcę ją zobaczyć. Nie wpuszczają mnie jednak do niej i jestem zmuszony zadowolić się widokiem przez szybę. Trudno uwierzyć, że jeszcze kilkanaście godzin temu z nią rozmawiałem, żartowałem. Nie rozumiem, dlaczego los karze tak cudowną osobę. Ile

jeszcze zrzuci cierpień na te wątłe barki? Tak, jakby sprawdzał jej wytrzymałość, ile jeszcze będzie w stanie unieść, póki się nie złamie.

– Bardzo pana przepraszam, ale niestety musi pan już wyjść. – Staje koło mnie pielęgniarzka i kładzie swoją dłoń na mojej, opartej o parapet. Dodaje mi tym wsparcia. Jest w takim wieku, że mogłaby być spokojnie moją matką.

– Dopiero co wyznałem jej miłość. – Spoglądam na płataninę kabli wokół ciała Sary. W obie ręce ma powbijane rurki, które tłoczą coś w jej żyły. Nie rusza się i wygląda, jakby już nie żyła. Staram się odganiać czarne myśli, ale co chwilę napływają nowe, jeszcze gorsze od poprzednich.

– Odwzajemniła ją?

– Tak. Na szczęście zdążyła – uśmiecham się smutno. – To były ostatnie słowa, jakie do mnie wypowiedziała. Nie wiem, czy to przez emocje, które jej zafundowałem, znalazła się tu tak szybko. Ostatnio wiele przeszła.

– To na pewno nie jest pańska wina. Widocznie tak musiało być.

– W tak krótkim czasie przeżyła próbę samobójczą, złamała nogę, ktoś próbował ją zgwałcić, a na końcu ją porwali. Uwierzy pani, jak powiem, że to wszystko działo się w przeciągu miesiąca?

– Dobry Boże! – Zakrywa dłońmi usta i patrzy na mnie podejrzliwie. – To naprawdę całą masę emocji jej pan zafundował. I ona po tym wszystkim dalej chciała z panem być?

– To wszystko nie wydarzyło się przeze mnie. Nie byliśmy wówczas razem. Wiem doskonale, jak to wygląda. Patologiczny związek – uśmiecham się lekko, bo gdybym sam usłyszał takie słowa, chyba też przyjąłbym je w taki sposób.

– Powiedział pan, że stało się to w ciągu miesiąca i że teraz wyznał jej pan miłość. – Pomyślała zapewne, że znamy się długo i że to ja doprowadziłem ją do takiego stanu.

– Znam ją niecałe dwa miesiące, ale jesteśmy razem kilka dni. Wiem, to wszystko jest popieprzone. Zakochałem się w niej na zabój i nie chciałem czekać ani dnia dłużej, by jej o tym powiedzieć. Przepraszam, że w ogóle to opowiadałem. Tak jakoś samo wyszło.

– Miłość jak z kinowych romansów? Cieszę się, że mogłam poznać waszą historię. Ta biedna istotka w takim razie doświadczyła bardzo wiele zła.

– Nawet pani sobie nie zdaje sprawy, jak wiele. I do tego ten guz – wzdycham. – Nie zajmuję już więcej czasu. Mój znajomy właśnie po mnie

przyjechał. Proszę o nią dbać – mówiąc to, wyciągam z kieszeni plik banknotów i wręczam jej sto euro.

– Chce mnie pan obrazić? – Odpycha moją rękę i nie przyjmuje pieniędzy. – Nie musi mi pan dopłacać, to są moje obowiązki.

– Wiem, ile zarabiacie. Nie są to kokosy. Niech pani zrobi z tym, co chce, może pani oddać na szczytny cel, ale nalegam, żeby pani to przyjęła. – Wciskam jej banknot do kieszeni i daję całusa w policzek.

– A to za co? – uśmiecha się i lekko rumieni.

– Dobrze mi zrobiła ta rozmowa. Czasem miło jest się wygadać zupełnie obcej osobie. Nawet, jeśli nie powiedziało się aż tak wiele. Do zobaczenia. – Ostatni raz spoglądam na śpiącą Sarę i wychodzę. Marco czeka przy aucie przed wejściem. Pali papierosa oparty o drzwi.

– Mów! Żyje? – Rzuca niedopałek na ziemię i dogasza go butem. – Wyglądasz, jakby zdjęli cię właśnie z krzyża.

– Żyje. – Wsiadam do auta i dopiero teraz odkrywam, że spędziłem w szpitalu całą noc, a na zewnątrz już świta. Puste ulice powoli zapełniają się ludźmi. Zapewne jadą sobie spokojnie do pracy, życie toczy się dalej i moje też jakoś musi. Tylko jak? Skoro mój świat się właśnie zatrzymał.

Całą drogę milczę. Marco wie, że nie powinienem teraz być sam. Mijamy zjazd na moje osiedle i kierujemy się na drugi koniec miasta, gdzie w domku na cichej uliczce mieszka Marco. To jest właśnie prawdziwy przyjaciel, który nie zostawi w potrzebie. Nie muszę nic mówić, wie co ma robić i że jestem mu za to cholernie wdzięczny.

Wysiadamy z auta i dopiero teraz się odzywa.

– Powiesz coś w końcu? Jak ona się czuje?

– Operacja podobno się udała.

– No to zajebicie, stary!

– Kurwa, nic nie jest zajebicie! Jest w śpiączce, nie wiadomo czy kiedykolwiek się z niej obudzi. A nawet jeśli, to nikt nie wie, w jakim będzie stanie – odpowiadam smutno i kieruję swoje kroki prosto do lodówki. Mam w dupie, że nie jestem u siebie. Wyciągam whisky i nalewam sobie pół szklanki bursztynowego płynu.

– Zwariowałeś? Jest siódma rano. – Marco łązi za mną krok w krok, jakby bał się mnie spuścić choć na chwilę z oka.

– Mam dosypać płatków śniadaniowych czy co? – parskam i upijam potężny łyk. Właśnie tego mi było trzeba. Uwielbiam, gdy alkohol tak

przyjemnie drażni mi przełyk i rozpląwa się gorącem w żołądku.

– Mówisz, że ona żyje, więc wszystko będzie dobrze. Najgorsze za wami.

– Odnoszę wrażenie, że nie słuchał, co przed chwilą mówiłem. Jestem kłębkiem nerwów i każde bezsensowne, według mnie, słowo irytuje mnie i wyprowadza z równowagi.

– Nic nie będzie dobrze! Lekarz powiedział, że tylko cud może mi ją zwrócić. Rozumiesz? Jej stan jest krytyczny, więc nie mów mi, że będzie dobrze. Takie suche gadki zachowaj dla siebie. Nie pomagają – warczę w jego kierunku.

– Uspokój się i przestań się nad sobą uzalać, bo będę zmuszony walnąć cię w ryj. Z tego co opowiadałeś, to ona generalnie w życiu ma dużo szczęścia, więc może i tym razem się wywinie.

– Chcę w to wierzyć, naprawdę – wzdygam. – Nie znam drugiej tak silnej kobiety jak ona. Teraz mam wrażenie, że jest silniejsza ode mnie. Należy mi jeszcze. I sobie też.

– Normalni ludzie o tej porze piją kawę – mówi Marco, po czym wyciąga drugą szklankę i nalewa nam obu.

– My nie jesteśmy normalni – uśmiecham się lekko i znów jednym duszkiem wypijam pół szklanki whisky.

– Tak, to prawda. Kto normalny bawi się w gangsterkę i zapierdala od świtu do zmierzchu z bronią. Mów, co chcesz, ale uwielbiam mieć władzę i trzymać te wszystkie niby grube ryby za jaja. Lubię, jak ludzie się mnie boją. Długo pracowałem, by mieć taki szacunek jak teraz, więc... lubię być nienormalny.

– Jesteś jednak pojebany. – Wyznanie Marco mimowolnie mnie rozbawia, a moje usta drżą w lekkim śmiechu.

– Może i jestem, ale właśnie za to mnie lubisz: za moją nieobliczalność i głupie pomysły.

– Szkoda tylko, że wraz z innymi ludźmi uciekają od ciebie również kobiety. Nawet twój hajs nie potrafi ich zatrzymać – rzucam pół żartem, pół serio.

– Jak widać są jeszcze na świecie takie, których zwykła spluwa nie jest w stanie przerazić. Skoro ty taką znalazłeś, to ja kiedyś też znajdę. Nie przejmuję się tym. Wiesz, że lubię być sam.

– Sara jest cudem. Nigdy nie sądziłem, że trafię na swojej drodze na kogoś takiego. Nie wiem, czy jest gdzieś drugi taki anioł.

– I pomyśleć, że to wszystko dzięki staremu, poczciwemu Tkaczowi. A właśnie, co u niego? Tyle razy miałem cię o to zapytać, ale ciągle nie było okazji. Wieki go nie widziałem. Już od dawna nie robił ze mną interesów. Chętnie wypaliłbym to jego cygaro i porozmawiał, jak za starych dobrych czasów.

– Tkacz nie żyje – mówię. Wiem, że mogę mu ufać i wyjawiam mój sekret.

– Jak to?! To chyba jakaś świeża sprawa. Przecież jeszcze miesiąc temu żył. Inaczej by cię tu nie było – odpowiada zdziwiony Marco.

– Szczerze mówiąc, do końca sam nie wiem, kiedy dokładnie zmarł. Któregoś dnia zadzwonił jego pełnomocnik i oznajmił, że stary nie żyje, ale to jest jeszcze nic. Dolej nam whisky, bo to, co ci zaraz powiem, zmiecie cię z planszy.

– Szykuje się jakaś mocna opowieść. Mów. – Przyjaciel nalewa nam kolejną porcję bursztynowego płynu i tym razem dorzuca po kostce lodu. Od razu lepiej smakuje. – A tak swoją drogą, zdarzało się, że piłem do siódmej, ale od siódmej rano jeszcze nie – śmieje się, rozsiada wygodnie w fotelu, kładzie nogę na udzie i kręci w kółko zawartością szklanki.

– Ostatnio nic nie jest takie, jakie powinno być, i już sam nie wiem, czy to dobrze, czy źle – wzdycham i robię potężnego łyka. – Wracając do tematu. Nie mówiłem ci, jak to się stało, że w ogóle tu przyjechaliśmy. Powiem to w wielkim skrócie, bo historia jest mocno pokręcona. Pewnego dnia Sara przyszła do jego kasyna z dziesięcioma tysiącami polskich złotych. Przyjmijmy, że jest to około dwóch tysięcy euro. A wyszła, uwaga, mając w kieszeni sto tysięcy złotych.

– Jak ona to zrobiła? Kurwa, coraz bardziej ją lubię. – Marco wyraźnie zafascynował się moją opowieścią i szeroki uśmiech zagościł właśnie na jego twarzy. Lubi takie historie.

– Wygrała w pokera, w którego nawet za bardzo nie potrafiła grać. Wiedziała, że ma tego raka i postawiła wszystko na jedną kartę. Jej życie i tak było już mocno skomplikowane, więc uznała, że nie ma nic do stracenia.

– Nie znam jej kompletnie, ale od razu widać, że to nie jest niewinna dziewczynka. Nuda ci z nią nie grozi – śmieje się Marco.

– Tak. Jak widać zresztą na załączonym obrazku.

– I co było dalej? – dopytuje.

– Jeden z gości, który z nią przegrał, wkurwił się i postanowił ją dopaść.

Taka była oficjalna wersja. Tkacz, z wówczas nieznanymi mi powodami, zawołał ją do siebie, zorganizował ucieczkę, mieszkanie tutaj i zasponsorował w połowie tę operację, którą miała dzisiaj. Już nawet nie będę ci mówił o kosztach, bo są ogromne i zapewne jeszcze urosną.

– Co to za historia? To nie podobne do starego Tkacza. Coś mi tu bardzo mocno śmierdzi. Znam tego lisa za długo, żeby mi łyknął historyjkę o jego dobrym sercu. Nigdy nie wspomagał żadnych fundacji. Filantrop z niego taki, jak ze mnie wróżka w różowej kiecce.

– No i tu dochodzimy do jego śmierci. Dostałem list, który wysłał mi jego pełnomocnik. Tkacz wyznał mi w nim, że Sara jest jego córką. Więcej nie wiem. Nawet nie miałem kiedy polecieć do Polski, żeby wszystko wyjaśnić.

– Ona o tym wiedziała?

– Nie. Tkacz zabronił mi jej mówić. Miała się dowiedzieć w odpowiednim czasie. Posłuchałem go, a teraz żałuję. Mogłem jej wyznać od razu. Nie wiem, dlaczego robił z tego taką tajemnicę. Znając go, musiał mieć poważny powód. Sara jest dumną osobą i zapewne nie przyjęłaby pieniędzy od starego, który ją porzucił kiedyś z niewiadomych przyczyn.

– Pamiętaj, że ten facet miał inteligencję i spryt szatana. Sprzeciwianie się mu nigdy nie było dobre. Nawet po jego śmierci. Napisał ci, dlaczego ją porzucił? – pyta zaciekawiony Marco.

– Nie. Nic kompletnie nie wiem. Reszta historii znajduje się zapewne w liście do Sary. Najśmieszniejsze jest to, że na początku zabronił mi się w niej zakochać. Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie przeżywałem przez to katusze. Potem mi wyznał, że mnie testował. Kompletnie nie wiem, po co, skoro znał mnie przez większą część mojego życia. Miałem ochotę go za to udusić, no ale sam się wywinął.

– Myślisz, że ktoś go kropnął?

– Nie. On też miał raka i podejrzewam, że to było przyczyną śmierci. Od dłuższego czasu jeździł już tylko na wózku i jak teraz o tym pomyślę, to faktycznie z dnia na dzień wyglądał gorzej.

– No to ładna rodzinka, nie ma co – prycha przyjaciel.

– Tkacz jako mój teść. Jakoś mi się to nie trzyma kupy. – Alkohol powoli zaczyna działać i lekko się rozluźniam.

– To może lepiej dla ciebie, że nie żyje. Nie musisz zabiegać u niego o rękę córki.

– Trochę to zabawne i paradoksalne, że po części wychował mnie ojciec

mojej kobiety. Może dlatego, że dręczyły go wyrzuty sumienia sprzed lat, zlitował się nade mną i nie odstrzelił mi głowy za próbę kradzieży jego auta?
– zastanawiam się.

– Ewidentnie drzemała w nim gdzieś głęboko skrywana ludzka natura.

– Bardzo możliwe.

Przez chwilę panuje cisza, bo obaj musimy przetrwać newsy ostatnich godzin. Przerywa ją Marco.

– Maks, jak chcesz, to możesz się u mnie zatrzymać. Zdaję sobie sprawę, że jest ci teraz bardzo ciężko i zapewne nie chcesz być sam – proponuje.

– Dziękuję, ale muszę sobie jakoś radzić – odpowiadam z wdzięcznością.

– Nie będę ci tu siedział na głowie. Zregeneruję się na twojej kanapie i wracam do domu. Ponarzekalem, ale czas się ogarnąć i coś zrobić ze swoim życiem.

– Czuj się jak u siebie w domu. Zawsze jesteś tu mile widziany. – Przyjaciel poklepuje mnie po ramieniu.

– Siedząc w szpitalu, bardzo dużo myślałem o wszystkim. Nie znoszę nie mieć planu i nienawidzę bezczynności. Mój pracodawca nie żyje, więc siłą rzeczy muszę jakoś zarabiać pieniądze. Potrzebuję czegoś, co pozwoli mi utrzymać siebie i Sarę. Mam więc dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. Nie wiem, jak długo Sara pozostanie w śpiączce ani jak długo potrwa jej późniejsza rekonwalescencja. Będę przy niej, wspierając ją i opiekując się nią najlepiej, jak potrafię, ale nie mogę też siedzieć bezczynnie na tyłku. Otwórzmy razem jakiś biznes. Cokolwiek, bym mógł zająć czymś swoje myśli.

– Brzmi interesująco i jestem w stanie wejść w to w ciemno. Masz coś konkretnego na myśli? – Marco pochyla się, opierając łokcie o kolana, wyraźnie zainteresowany moim pomysłem.

– Jeszcze do niedawna myślałem, by otworzyć w Warszawie studio tatuażu, ale wiesz, takie porządne i bardzo stylowe. Zatrudnić w nim najlepszych artystów, jakich tylko uda się znaleźć. Drugim pomysłem jest miejsce, w którym można by degustować najlepsze światowe whisky i wina, a dodatkowo napić się zajebiście dobrej kawy i zapalić cygaro. Skoro nie mam jak zrobić tego w Polsce, bo wyjazd i zostawienie Sary na tak długo nie wchodzi w grę, chcę otworzyć to tutaj, w Mediolanie. Co ty na to? Który pomysł lepszy?

– A dlaczego mamy wybierać? Oba są strzałem w dziesiątkę, więc nie ma

co się rozdrabniać. O pieniądze raczej nie musimy się martwić. Wystarczy wybrać miejsce i możemy działać.

– Na taką odpowiedź liczyłem. Nie wiem do końca, jakie plany na resztę życia będzie miała Sara i czy wciąż będę w nich ja. W razie, gdyby chciała wrócić do Polski, to albo sprzedam ci udziały, albo będę przylatywał. Może Sara mi czasem pożyczy samolot. – Obaj wybuchamy śmiechem.

– No proszę, od gangstera do milionera.

– Milionerką to będzie moja kobieta, bo coś czuję, że tatuś jej wszystko przepisał. Trochę się tego obawiam, ale mam nadzieję, że martwię się na wyrost.

– Mówisz o tym, jak Sara zareaguje na tyle nowości w jej życiu?

– Tak. Bałem się jej to powiedzieć przed operacją, tym bardziej będę się bał, gdy wybudzi się ze śpiączki. Nie mówmy może teraz o tym. Mam jeszcze jedną, ważną sprawę do załatwienia. Co powiesz na małą wycieczkę do Polski? Chcę przywieźć tu trochę moich rzeczy, ale jest jedna rzecz, którą chcę zrobić przed powrotem Sary do świata żywych.

– Możemy lecieć choćby jutro. Dawno nie byłem w twoim kraju. Siostra Klementyna jeszcze żyje?

– Tak. Ją też planuję odwiedzić. Ucieszy się, gdy cię zobaczy.

– Co to za ważna sprawa do załatwienia? – dopytuje Marco.

– Sara opowiadała mi niedawno o swoim życiu i rodzicach. Matka przed śmiercią dała jej pierścionek, który był przekazywany w jej rodzinie od pokoleń. Po tym, jak jej były facet wyrzucił ją z domu, nie miała jak go zabrać. Na nic się zdały prośby, żeby wpuścił ją choć na chwilę. Chcę odzyskać dla niej ten pierścionek, więc złożymy wizytę temu dupkowi.

– Podoba mi się. Być może uda się obić komuś ryj. To co jutro lecimy? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Tak, załatwmy to szybko i wracamy tutaj. Nie chcę na długo zostawiać Sary samej. I nikogo nie będziemy bić. Chcę załatwić to pokojowo – zastrzegam.

– Nudny się zrobiłeś. Chyba się starzejesz. Pokojowo to ty możesz sobie z Klementyną negocjować słuszność istnienia wiary, choć i to raczej nie odbyłoby się spokojnie – śmieje się Marco.

– Zamknij się już, Coletti.

Rozdział 15

Maks

Siedzimy od pół godziny w prywatnym samolocie Marco. W Warszawie będziemy za niecałe dwie godziny. Z jednej strony się cieszę, bo lubię to miasto, swoje mieszkanie i dawne życie, ale ciągle gdzieś z tyłu głowy kotłują się obawy, że zostawiłem Sarę samą. Wiem, że ma najlepszą opiekę z możliwych i tym razem naprawdę nic jej nie grozi, ale i tak się martwię. To już chyba nigdy się nie zmieni.

Marco siedzi zadowolony naprzeciwko mnie i popija zimną whisky. Ja niestety zaraz po wylądowaniu będę prowadził samochód, więc muszę się zadowolić wodą z cytryną. Zresztą po wczorajszym piciu nie jest mi zbyt dobrze. Alkohol o siódmej rano to najgorszy pomysł z możliwych.

– Może też zdarzy się cud i poznam jakąś piękną Polkę, która zakocha się we mnie na zabój. – Marco odrywa wzrok od widoków za oknem i spogląda na mnie z błyskiem w oku.

– To musiałyby być naprawdę potężny cud. Pamiętaj, że lecimy tylko na trzy dni. Nie zamierzam siedzieć tam rok.

– Bardzo śmieszne. Ty poznałeś Sarę niespodziewanie, więc ja też mogę. Co powiesz na imprezkę w klubie dziś wieczorem? – pyta podekscytowany.

– Pojechało cię?! Moja kobieta leży ledwo żywa w szpitalu, a ja mam się iść bawić?

– Przestań się pieniść, to była tylko luźna propozycja – prycha.

– Daruj sobie – wzdycham. – Jak chcesz, to idź, ale mnie tam nawet siłą nie zaciągniesz. Możemy iść do baru, wypić dobrą whisky, posiedzieć i pogadać. Niedaleko mojego mieszkania jest taka klimatyczna knajpka. Zresztą, ja nie chodzę do klubów. Dobrze wiesz, że nie znoszę tłumów ludzi. A tłumów pijanych ludzi już tym bardziej. Te ubzdryngolone dziunie, które kleją się wiecznie do mnie, chcąc zaciągnąć do łóżka, nie interesujące się, z kim właściwie mają do czynienia. Mógłbym być przecież seryjnym mordercą i po seksie wbijać im nóż w serce. No i ci ich niby faceci, którzy próbują udawać chojraków, a składają się po pierwszym ciosie. Wyrosłem z tego, stary. Obrzygane małolaty to nie mój klimat, ale jak masz ochotę, to powiem

ci, gdzie możesz iść – przestrzegam go.

– Zastanowię się nad tym – odpowiada już bez ekscytacji. – A jaki mamy plan zaraz po przylocie?

– W pierwszej kolejności chcę złożyć wizytę u byłego faceta Sary. Ten pierścionek to dla mnie priorytet.

– Cudownie. Niezapowiedziane wizyty to moja specjalność – uśmiecha się szeroko.

– Pamiętaj, że chcę to załatwić szybko i na spokojnie. Bez żadnego zastraszania, wyważania drzwi i tym podobnych trików.

– Ale nudy. Ty się chyba naprawdę starzejesz. Robisz się za porządny. Niedługo wylądujesz w pluszowych kapciach w króliczki z herbatą w jednej ręce i pilotem od telewizora w drugiej. Uważaj, to już się dzieje. Nawet się nie obejrzysz, jak wyrośnie ci brzuch – kpi ze mnie w żywe oczy.

– Po prostu zrobmy to po mojemu, dobrze? – wzdycham i zastanawiam się, dlaczego tak lubię tego kretyna, bo czasami wkurwia mnie do granic możliwości.

Marco kiwa na stewardessę, by dołała mu kolejną porcję whisky. Kobieta podchodzi ochoczo do nas, nie odrywając ode mnie wzroku. Leci na mnie i wiem, że wystarczy jeden mój znak i jest moja. Niestety dla niej, musi obejść się smakiem. Wciąż głęboko patrząc mi w oczy, zaczyna coś mówić. Nie słyszę jej, bo moje myśli krążą wciąż wokół Sary.

– Możesz powtórzyć? – dopytuję, bo ewidentnie nie chce dać za wygraną i po prostu odejść.

– Pytałam, czy ma pan wszystko i czy czegoś może potrzebuje? – mówiąc to przygryza dolną wargę, po czym oblizuje usta, jakby właśnie zjadła coś dobrego.

Z zaskoczeniem odkrywam, że podoba mi się to tylko u Sary. U tej dziewczyny wygląda to po prostu wulgarnie i mnie wkurwia. Pięknie! Moja ukochana sprawiła, że żadna kobieta mi się już nie podoba, a to, co lubię u Sary, u innych mnie najzwyczajniej irytuje.

– Zaraz i tak lądujemy, więc dziękuję, nic nie chcę. Możesz odejść.

Spogląda na mnie zawiedzionym wzrokiem, ale chyba zrozumiała, że właśnie dostała kosza.

– Od razu widać, że na ciebie leci. Ja bym ją brał. Jest całkiem apetyczna. Szybki numerik nikomu jeszcze nie zaszkodził.

– Droga wolna. Może to jest kolejny powód, dla którego nie masz

kobiety. Skoro żadnej lasce nie potrafisz przepuścić, to jak chcesz znaleźć jakąś na stałe?

– Liczę, że się zakocham tak mocno jak ty.

– To tak nie działa. Musisz mieć jakieś swoje zasady. Nie możesz skakać z kwiatka na kwiatek, bo nawet nie jesteś w stanie sprawdzić, jaka dana kobieta jest. U ciebie wszystko zaczyna się od łóżka.

– Nie powiesz mi, że nie przespałeś się z Sarą. – Marco opiera się wygodnie w fotelu i spogląda na mnie z zaciekawioną miną.

– Nie porównuj mnie z tobą. Oczywiście, że uprawialiśmy seks. Nie zapominaj jednak, że Sara jest bardzo chora i każdy wysiłek mógł ją zabić.

– Nie poznaję cię, naprawdę. Po części też trochę zazdrozczę. Znaleźć miłość swojego życia, to musi być coś wielkiego – mówi poważnym tonem.

– Bardzo mocno z tym walczyłem – wzdycham. – Na początku nie wiedziałem, co to za uczucie, ale gdy pewien koleś próbował ją zgwałcić, zrozumiałem, że zależy mi na niej najbardziej na świecie i chcę ją chronić przed wszystkim i wszystkimi. Rozumiesz? To taki nagły cios na otrzeźwienie. Zaczyna ci się kręcić w głowie, jesteś zamroczony, aż w końcu świat przestaje wirować i liczy się już tylko ona.

– Wy naprawdę macie pojebany związek.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Przez ten miesiąc Sara zdążyła umówić się ze zbrojcem, który prawie ją przeleciał, podciąć sobie żyły, złamać nogę, być porwaną i prawie umrzeć. – Nadal niedowierzam, gdy wyliczam wszystkie te rzeczy. Zwyczajni ludzie nawet przez całe życie tego nie doświadczą. Niektórzy nawet palca sobie nie złamią.

– To tylko potwierdza, jak bardzo musisz ją kochać. Niejeden spierdoliłby w popłochu już na samym początku. Szanuję cię za to jak cholera.

– Tak, to prawda. Od pierwszej minuty, gdy ją poznałem, nie było łatwo. Nie potrafię jednak postąpić inaczej. Nie chcę. Chcę o nią dbać, założyć kiedyś rodzinę. Chcę się z nią zestarzeć, Marco. Stałem się tak ckliwym gościem, że sam siebie nie poznaję.

– Chcę takiej miłości jak twoja. I nie słuchaj moich przytyków, to tylko żarty, a ciebie tak naprawdę podziwiam. Jesteś zajebistym kumplem i jeszcze bardziej zajebistym facetem. Sara to szczęściara – mówi Marco z pełną powagą i poklepuje mnie po ramieniu.

– No, no, bo jeszcze pomyślę, że na mnie lecisz – uśmiecham się, a

Marco poważnieje, marszczy brwi, po czym wybucha śmiechem.

– Pojechało cię już do reszty. Nie masz cycków, a to jest główna cecha, którą musi mieć moja przyszła partnerka. Po drugie, fajnie jakby jednak miała długie włosy i była zdecydowanie mniej umięśniona. Podsumowując: kompletnie nie jesteś w moim typie.

Samolot właśnie zniża się do lądowania. Spoglądam na zegarek, jest piętnasta. Zapomniałem, że nie mam adresu tego gnojka, ale raczej nie powinienem mieć problemu z jego zdobyciem. Muszę tylko pojechać do biura Tkacza. W dokumentach Sary powinno być wszystko. Musiał gromadzić informacje o niej, żeby mieć pewność, że rzeczywiście jest jego córką. Ten człowiek nie pozostawiał niczego przypadkowi.

– Szkoda, że nie spotkamy się już z Tkaczem. To był kawał zajebistego gangstera, a pokonał go jakiś rak. I zobacz, facet miał kasy jak lodu, a mimo to nie mógł sam sobie pomóc – zauważa Marco.

Wiem, że lubili się z moim szefem, ale już od dłuższego czasu nie robili wspólnie żadnych interesów. Tkacz skupił się na Polsce, a głównie na Warszawie. Teraz już wiem, dlaczego. Wiedział, że umiera, i powoli zamykał pewne sprawy.

– Możemy go odwiedzić na cmentarzu. A teraz jedziemy do jego biura. Muszę zdobyć kilka informacji.

Wsiadamy do mojego sportowego samochodu, który przez cały mój pobyt we Włoszech stał na strzeżonym parkingu na lotnisku Tkacza. Kierujemy się do centrum Warszawy.

– Niezła bryka. Ile to ma koni? – Marco jest pod wrażeniem mojej zabaweczki. Zawsze lubił szybkie auta.

– Czteryście sześćdziesiąt. Chyba zlecę komuś, żeby mi przywiózł go do Włoch. Kupiłem ten model na specjalne zamówienie, więc nie mam ochoty go sprzedawać, a szkoda, by stał nieużywany.

Bardzo sprawnie dojechaliśmy na miejsce, które teraz było dla mnie jakoś dziwnie obce. Nie było mnie tu niecałe dwa miesiące, a mam wrażenie, że minęła wieczność.

– Ciekawe, jak to wszystko działa bez Tkacza – zastanawia się z zaciekawieniem Marco.

Wysiadam z auta. Przyzwyczailem się już do Włoskiej pogody, a tymczasem tutaj zawiewa nieprzyjemnym chłodem.

– Na pewno jak w szwajcarskim zegarku – odpowiadam. – Ludzie, którzy

dla niego pracują, są z nim od lat. Zawsze dbał o pracowników, więc myślę, że jego interes nawet nie zauważył, że szefa już nie ma.

Co by o Tkaczu nie mówić, to szefem był zawsze dobrym. Potrafił zjechać kogoś jak psa, gdy coś spieprzył, ale kiedy trzeba było, to doceniał. Bardzo dużo osób pracuje dla niego od samego początku jego działalności.

Wchodzę do kasyna i od razu uderza we mnie ten specyficzny zapach. Mieszanka pieniędzy, cygar i alkoholu. Brakowało mi tego trochę. Witam się z kumplem, który pracuje na barze.

– Maks? Już wróciłeś z Włoch? – pyta.

O tej porze nie ma klientów, więc możemy swobodnie porozmawiać. Kumpel korzysta z okazji i czyści szkło, by wszystko było gotowe na wieczór.

– Szymon, miło cię widzieć. Wpadłem na chwilę, ale ogólnie to strasznie długa i zagmatwana historia. Powiedz mi, kto ma klucze do biura Tkacza?

– Ten jego pełnomocnik.

– A jest na miejscu?

– Nie. Zjawia się tylko wieczorami, żeby rozliczyć utargi z poprzedniego dnia.

– Kurwa. Miałem nadzieję, że załatwię to od ręki. Gdzie go mogę dorwać?

– Musisz dzwonić. Nikt nie wie, gdzie mieszka, i zawsze każe nam dzwonić, po czym przyjeżdża tutaj. Jakiś strasznie tajemniczy typek – prycha.

– No wiesz, jak byś musiał rządzić takim majątkiem, to też byś był ostrożny. Nie wiem, czy pamiętasz Marco. Mój włoski przyjaciel. Marco, to Szymon.

Podają sobie dłonie na powitanie. Mój kumpel z Polski jest jakiś dziwnie spięty, a chwilami na jego twarzy pojawia się niepewny uśmiech.

– Jak chcecie, to pogadajcie, a ja zadzwonię do tego Fredrycha.

Jestem zły, bo naiwnie myślałem, że któryś z chłopaków w kasynie ma klucz do biura, ale tylko skończony idiota zostawiłby to miejsce bez odpowiedniego nadzoru.

– Dzień dobry, panie Maksymilianie. Nie spodziewałem się telefonu od pana. W czym mogę pomóc? – wita mnie przez telefon pełnomocnik Tkacza.

– Dzień dobry. Potrzebuję dostępu do biura. Kiedy mógłby pan podjechać i mi je udostępnić? Jestem właśnie w kasynie. Przepraszam, że tak

nieoczekiwanie dzwonię, ale nie wiedziałem, że to pan ma klucze.

– Będę za trzydzieści minut.

– Znakomicie. Czekam zatem. – Rozłączam się i czuję na sobie spojrzenie Szymona. Na jego ustach widnieje coraz szerszy, szyderczy uśmiezek. O coś mu musi chodzić i pewnie za chwilę się dowiem, bo wygląda, jakby miał się udusić własnym jadem.

– No, stary, musisz mieć jakieś wtyki u tego gościa, bo zazwyczaj wszystkich nas olewa. Co tu się jednak dziwić, skoro to ciebie Tkacz wybrał na wycieczkę do Włoch. Pupilek, który otrzymał pracę marzeń. Posuwasz pewnie tę blondyneczkę i spijacie kolorowe drinki na koszt szefa – prycha prześmiewczo.

Nie wierzę w to, co słyszę. Mój, wydawałoby się, jeden z lepszych kumpli, posądza mnie o nepotyzm?

– Szymonie, co ty pierdolisz? – Siadam na barowym stołku i spoglądam z niedowierzaniem na niego. Ciało mi się spina i jestem gotów mu przywalić, jeśli posunie się w swoich insynuacjach zbyt daleko. Dla jego własnego dobra, lepiej, żeby się zamknął.

– Szef bohatercko ratuje jakąś przypadkową lalunię i wysyła cię z nią do Włoch, byś ją ochraniał, czego kompletnie nie rozumiem, bo skoro się komuś naraziła, to powinna sama sobie z tym radzić. Sponsoruje wam wycieczkę, utrzymanie i cholera wie, co jeszcze. A teraz przyjeżdżasz nagle, a ten adwokacina je ci z ręki. Co tu jest grane? Czemu wybrał ciebie? Zawsze byłeś jego pupilkiem, ale to już chyba lekka przesada – rzuca, opiera się o ladę baru i spogląda na mnie z pogardą.

Nie wierzę w to, ale pierwszy raz czuję się tu jak intruz. Tkacz zawsze wszystkich traktował na równi. Ja nawet częściej obrywałem po głowie niż inni, więc nie rozumiem teraz tych zarzutów.

– Wierz mi, że nie masz mi kompletnie czego zazdrościć. Poza tym myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi, a ty pierdolisz takie głupoty – odpowiadam.

– Widziałem tę laskę. Wygląda jak modelka z okładek playboya, a ty mi mówisz, że nie mam ci czego zazdrościć? Ja nigdy nie byłem we Włoszech, a już na pewno nie na czyjś koszt. Udało się ją już poderwać? Bzyknąłeś ją? Jaka jest w łóżku?

Nie wytrzymuję. Nie mogę pozwolić, żeby ktoś traktował mnie jak jakiegoś utrzymanka szefa. A skoro Szymon ma takie zdanie, to inni na

pewno też. Dłonie zaciskają mi się w pięści, a całe ciało napina do granic możliwości. Chwytam Szymona za kołnierz i przeciągam przez bar, zrzucając z hukiem na ziemię. Nie będzie obrażał mojej kobiety.

– Maks, wszystko w porządku? – Marco zrywa się na równe nogi i staje u mego boku.

Znam go, jest gotowy do walki. Powstrzymuję go jednak jednym ruchem ręki.

– Nie wtrącaj się, sam to załatwię. To sprawa między nami.

Zbiegają się ochroniarze, ale gdy mnie rozpoznają, nie reagują, za co jestem im wdzięczny.

Wymierzam potężny cios, a strużka krwi momentalnie ścieka po twarzy mojego rywala. Przepętnia mnie furia i muszę się bardzo pilnować, by zwyczajnie go nie zatłuc.

– Posłuchaj mnie, kutasie – zaczynam. – Myślałem, że się przyjaźnimy, ale najwidoczniej za wysoko cię oceniłem. Widzisz, ta moja wycieczka, jak to nazwałeś, to był, a w zasadzie nadal jest, jakiś pierdolony survival. Kobieta, którą miałem ochraniać, to córka Tkacza, i tak się aktualnie składa, że leży teraz pod respiratorem i walczy o życie. Miała mieć operację za dwa tygodnie, ale pękł guz, którego miała w głowie, i pokrzyżował nam nieco plany wycieczkowe. Tego, co się działo po naszym przylocie do Włoch, raczej byś nie zniósł, bo jesteś zwykłą pizdą. I ty masz czelność mówić mi, że pojechałem sobie na wakacje?

– Maks, ja nie wiedziałem. Myślałem...

– Gównu mnie obchodzi, co myślałeś! – warczę. – Nie wychodzi ci to za dobrze, więc tego nie rób. Zajmij się nalewaniem drinków, bo do tego się nadajesz. Jedyne, z czym się z tobą zgodzę, to z tym, że Sara jest faktycznie zajebistą laską i to w dodatku moją laską. Dobrze ci radzę, nie mów już nic więcej, bo przysięgam, nie będę patrzył, że znam cię tyle lat. Wiesz, na co mnie stać, więc nie zadzieraj ze mną.

Nie czekam na jego odpowiedź. Odwracam się i kieruję do wyjścia. Postanawiam poczekać na Fredrycha na zewnątrz. Jeśli zaraz nie zapalę papierosa, rozniosę całą tę budę.

Marco bez słowa rusza za mną. Jego mina mówi sama za siebie. Jest zaskoczony i zawiedziony, że nie pozwoliłem mu wkroczyć do akcji.

– Nie chcę o tym gadać. – Odpalam papierosa i pozwalam, by jego dym delikatnie łaskotał mnie w płuca.

Mam dość. Tak bardzo, jak chciałem tu być, tak teraz chcę wracać do Włoch. Od teraz tam jest moje miejsce na ziemi i mam nadzieję, że tam właśnie zostaniemy. W Polsce nie mam czego szukać. Swoje mieszkanie sprzedam albo wynajmę. Może oddam klasztorowi, niech siostrzyczki nim zarządzają. Tęsknię za Sarą i cholernie mi to w niczym nie pomaga.

– Powiedział ci coś nieprzyjemnego? – draży temat Marco. – Mam mu zajebać?

Zawsze jak to mówi, niebezpiecznie błyszczą mu oczy. On nigdy się nie zmieni i bójki będą jego ulubioną rozrywką. A jest w nich naprawdę dobry. Kilka lat trenował MMA, ma czarny pas w karate i zapewne jeszcze kilka innych osiągnięć się znajdzie. Powala na głowę gości dwa razy większych od siebie. Jest bardzo niebezpiecznym typem i cieszę się, że mam go po swojej stronie.

– Mówiłem już, że nie chcę o tym rozmawiać. Jakbym chciał, to sam bym mu przywalił jeszcze mocniej. Poczekaj tu ze mną na adwokata, zdobądźmy dane i jedźmy w końcu załatwić sprawę z tym głupim Rafałkiem. – Wciążam znów dym papierosowy do płuc i staram się uspokoić.

Jak to możliwe, że miejsce, które od zawsze kojarzyło mi się z domem, było teraz tak bardzo obce? Czemu ludzie bywają tacy zazdrośni? Nie potrafią cieszyć się czyimś szczęściem albo najzwyczajniej w świecie zamknąć po prostu mordę i siedzieć cicho.

– Dobrze, już o nic nie pytam. Daj papierosa. – Marco wie, że i ja mam swoje granice, których lepiej nie przekraczać.

Punktualnie po pół godzinie zjawia się pełnomocnik Tkacza. Idziemy za nim do biura. Wszystko wygląda tak, jak zapamiętałem. Żaden mebel nie zmienił swojego miejsca. Teczki z dokumentami nadal leżą na biurku. W kącie stoi pusty wózek Tkacza. Odkrywam, że chyba trochę mi go brak. Dziwne uczucie. Był jaki był, ale dzięki niemu jestem tu, gdzie jestem. Kurwa, odkąd zakochałem się w Sarze, zrobiłem się strasznie sentymentalny. Nienawidzę tego w sobie. Strasznie osłabia charakter.

– Czego dokładnie pan potrzebuje? – pyta Fredrych.

– Dokumentów związanych z Sarą.

– Nie mogę ich wydać, póki pani Kruk sama o to nie poprosi.

– Potrzebuję tylko nazwiska jej byłego faceta i jego adres, nic więcej. To chyba może mi pan podać? – mówię nieco zirytowany.

– Tak, zapiszę na kartce.

– Czy dowiem się czegoś więcej o tym, co tu się dzieje? Jak umarł Tkacz? Czy nadal jest to wielka tajemnica? – pytam, bo naprawdę chciałbym uzupełnić luki.

– Po waszym wyjeździe poczuł się gorzej. Chyba cała sytuacja związana z jego córką mocno wpłynęła na jego stan zdrowia. Wszystkie rozmowy, które później z panem przeprowadzał, były już ze szpitala. Lekarze próbowali przedłużyć jego życie, ale niestety rak wygrał – kończy i bierze głęboki wdech. – Proszę powiedzieć lepiej, co z panią Sarą. Teraz ona jest najważniejsza. Przyjechała tu z panem?

No tak, przecież on o niczym nie wie.

– Jest w śpiączce. Pękł guz, którego miała w głowie, i operacja musiała odbyć się szybciej, niż wszyscy zakładali. Teraz tylko cud może sprawić, że się obudzi i będzie taka jak dawniej.

– Bardzo mi przykro. Proszę mnie zatem informować o stanie zdrowia pani Kruk. Czeka tu na nią bardzo dużo ważnych spraw, które muszę jej przekazać – odpowiada adwokat.

– Domyślam się, że jest jedynym spadkobiercą Tkacza?

– Zgadza się, ale to wszystko, co mogę panu zdradzić w tej chwili. I tak już za dużo powiedziałem.

– Nie naciskam. Widzę, że radzi sobie pan z tym wszystkim. Mam na myśli kasyno i resztę interesów Tkacza – zauważam.

– Od kilku lat się tym zajmuję, więc to dla mnie żadna nowość. Pan Robert wiedział, że umiera, i przygotowywał mnie na to. Proszę uściskać ode mnie Sarę. Nie znam jej, ale czuję, że to wyjątkowa osoba i życzę jej jak najlepiej – mówi Fredrych i ściska mi dłoń na pożegnanie.

– Jedyna w swoim rodzaju. Dziękuję za adres tego gościa i życzę wszystkiego dobrego – odpowiadam.

Wychodzę z gabinetu i kiwam na czekającego na mnie na korytarzu Marco.

– Masz ten adres? – pyta.

– Tak. I jestem tak wkurwiony, że nie wiem, czy skończy się to dla tego gościa dobrze.

– I takim cię lubię – uśmiecha się szeroko.

– Zamknij się i chodź.

Podjeżdżamy pod stosunkowo nowe osiedle, zlokalizowane na Woli. Podczas, gdy Sara walczy o życie, a wcześniej musiała się tułać po jakichś

obskurnych motelach, gość grzeje dupę w nowiutkim mieszkanku. Pamiętam do teraz ten smród motelowej nory, gdy pojechałem po jej rzeczy. Nie wiem, jak mogła tam mieszkać. Wszędzie kręciły się jakieś podejrzane typy. To cud, że nikt jej tam nic nie zrobił.

Wybieram na domofonie numer mieszkania tego kretyna.

– Kto tam?

– Elektryk – kłamię, bo co mam mu powiedzieć? „Cześć, tu Maks. Przyjechałem spuścić ci wpierdol”?

– Nie zamawiałem. Nic się u mnie nie popsuło.

– Rutynowa kontrola. Proszę mnie wpuścić – odpowiadam spokojnie, choć cierpliwość mi się kończy.

– Jeśli to kolejny numer i jesteś domokrądcą, który chce mi sprzedać jakiś bubel, to zobaczysz, że zadzwonię na policję i zgłoszę nękanie.

Już ja cię zaraz ponękam.

Po chwilowej ciszy słyszę dźwięk otwieranego elektrozamka. Wchodzę sam, Marco zostaje na zewnątrz.

Rafał mieszka na parterze. Zanim nacisnę na dzwonek, drzwi mieszkania otwierają się i staje w nich nijaki blondyn w rozciągniętym dresie. Jest, co najmniej, o głowę ode mnie niższy.

– Nie wyglądasz mi na elektryka ani akwizytora. Kim jesteś i czego chcesz? – Próbuje grać cwaniaka, ale widzę, że mój widok go wystraszył. Zapewne będąc takim gnojkiem, jakim jest, ma wielu wrogów. Ja zdecydowanie będę jego najgorszym.

– Bystry jesteś. – Wsuwam nogę w drzwi, żeby nie mógł mi ich zatrasnąć przed nosem.

– Nie mam czasu. Mów czego chcesz i wypad.

– Dobrze ci radzę, bądź nieco miłszy. Przychodzę w imieniu Sary.

– Od kiedy Sara zadaje się z gangsterami? Czyżby zmieniła profesję i teraz jest zabaweczką mafii? No tak, jakoś musi uzbierać kasę na operację, która i tak nic jej nie da. Wiedziałem, że w końcu nisko upadnie – prycha.

Nie wytrzymuję i gość dostaje potężny cios prosto w brzuch. Skręca się z bólu, a ja korzystając z okazji, wpycham go do mieszkania, po czym zamykam drzwi od środka, żeby nie wzbudzać sensacji wśród sąsiadów.

– Mówiłem, że masz się odzywać grzeczniej. I nie waż się obrażać Sary – warczę w jego kierunku.

– Widzę, że szybko sobie znalazła zastępstwo za mnie. Czego chcesz? –

pyta, trzymając się za brzuch.

– Ciężko zastąpić coś bezużytecznego. Jestem dla niej prawdziwym mężczyzną, a nie zwykłym sukinsynem. Poza tym nie sądzisz chyba, że opłakiwałaby do końca życia wasz nędzny związek i takiego śmiecia jak ty?

– Z tego, co wiem, to długo by nie musiała płakać.

Jego szyderczy uśmiech wyprowadza mnie ostatecznie z równowagi. Podziwiam jego brak instynktu samozachowawczego. Mogę w każdej chwili zgnieść go na miazgę i zapewne zaraz to właśnie zrobię.

– Jakim skurwysynem trzeba być, by wyrzucić swoją śmiertelnie chorą kobietę na bruk?

– Nie mam ochoty jej niańczyć, gdy to gówno w jej głowie pęknie. Nie jestem gotowy na tak wielkie poświęcenie. Jestem za młody, by zmarnować sobie życie. Dziwię się, że wiesz o jej chorobie i mimo to nie uciekłeś. Trochę jej szkoda, nie powiem, bo niezła laska z niej była.

Z każdym wypowiedzianym przez niego słowem moja wściekłość osiąga ekstremalnie wysoki poziom i zaraz eksploduję. Nie wierzę, że są tacy ludzie na świecie. Nawet najbardziej bezwzględni gangsterzy mają swoje kodeksy sumienia, a rodzina to świętość.

– Do tej pory myślałem, że to ja nie mam serca, ale ty masz tam dziurę wielkości Czerwonego Kanionu. Nie zasługiwałeś na nią. A teraz rusz dupę i przynieś mi pierścionek, który gdzieś tu zostawiła. Pośpiesz się, bo boję się, że twoja głupota może być zaraźliwa.

– Już jej mówiłem, że nie będę szukał tego kawałka bezwartościowego złomu – prycha.

Odchylam marynarkę i sięgam po broń.

– Owszem, będziesz. Nie obchodzi mnie jak, ale chcę go mieć za pięć minut. W przeciwnym wypadku coś ci przestrzelę. Mam dzisiaj niezbyt dobry dzień, ale pozwolę ci wybrać, czy ma być to ręka, noga czy może łeb.

Ten idiota chyba w końcu zrozumiał, że nie żartuję, i zaczyna biegać nerwowo po całym mieszkaniu.

– Nie możesz zadzwonić do niej i zapytać, gdzie widziała go ostatnim razem? Byłoby dużo prościej. Poza tym nie mogła tu z tobą przyjść? Taka jest odważna, że wysługuje się jakimś bandytą?

– Przestań tracić czas na bezsensowne pytania – mówię wściekłym tonem. – Z tego co wiem, to nie chciałeś jej wpuścić, gdy była tu ostatnim razem. A poza tym, Sara leży nieprzytomna po operacji tego, jak to nazwałeś,

gówna. Walczy o życie.

Zamurowało go, spogląda na mnie i głośno przełyka ślinę.

– Ta operacja miała kosztować majątek. Skąd wzięła hajs? Idiotka pożyczyła od mafii? To dlatego tu jesteś? Chcesz ode mnie wyciągnąć spłatę jej długu? Kiepsko trafiłeś w takim razie, bo nie mam pieniędzy. Możesz mnie od razu zabić – wyrzuca z siebie ponownie tonem cwaniaka.

– Co ty pierdolisz, człowieku? Życie Sary to już nie twój interes. Jestem jej facetem, a nie jakimś wysłannikiem mafii. Co nie znaczy, że zaraz nie wpakuję ci całego magazynka w ten pusty łeb, jeśli się nie pospieszysz. Nie chcę od ciebie złamanego grosza i wierz mi, że przebywanie z tobą w jednym pomieszczeniu nie sprawia mi jakiegokolwiek radości.

– Kim, kurwa, jesteś? Widzę, że jest bardziej wyrafinowana, niż myślałem. Ukryła chorobę, żeby poderwać bogatego gościa, który zasponsoruje tę jej bezsensowną operację? Teraz pewnie głupio ci ją zostawić? Wiedziałem co robię, gdy w porę się jej pozbyłem.

Każde jego słowo sprawia, że mam ochotę zmienić zdanie i jednak mu nakopać.

– Moja cierpliwość się skończyła. Od tej pory, jeśli odezwiesz się choćby słowem, to strzelam i sam sobie poszukam tego pierścionka. Mam uczulenie na głupie pierdolenie. Dostaję wysypki i robię się nerwowy, więc zrób coś dla nas obydwu i zamknij w końcu ryj! – krzyczę.

Rozsiadam się wygodnie w fotelu, rękę, w której trzymam broń, kładę na udzie. Nie mam pojęcia, co Sara robiła z tym idiotą. Jak pomyślę, że jej dotykał, że uprawiał z nią seks, to mam ochotę strzelać. Tym, że wywalił ją za drzwi, wyświadczył jej wielką przysługę. W tym gościu nie ma nic, co byłoby jego zaletą.

– Mam! – krzyczy z głębi mieszkania.

Podnoszę się i kieruję w stronę pokoju, z którego słychać jego głos. Intuicja podpowiada mi jednak, że koleś coś kombinuje. Nie myślę się, bo gdy tylko wchodzę do sypialni, widzę broń skierowaną w moją stronę. Z daleka widać, że nie jest odbezpieczona, a poza tym ręce tak mu się trzęsą, że nie trafiłyby nawet w słonia, gdyby ten stał dwa metry od niego. Podchodzę spokojnie i łapię go za rękę. Łamię ją na moim udzie jak patyk. Słyszę, jak kości gruchoczą, i słowo daję, jest to najlepszy dźwięk tego dnia.

Rafał upada na podłogę i zwija się z bólu. Z drugiej dłoni wypada pierścionek i toczy się po podłodze. Patrzę na tego kretyna z góry i z

dezaprobatą kręcąc głową.

– Żeby mieć broń, trzeba też mieć jaja, a ty ich nie masz. Jesteś największą porażką życiową i to niesprawiedliwe, że takie kanalie jak ty łążą po świecie, a tak cudowne osoby jak Sara muszą cierpieć.

– Połamałeś mi rękę, pierdolony neandertalczyku – warczy.

– Tak, zgadza się, bystry jesteś. Masz otwarte złamanie i radzę ci już dzwonić po pogotowie, bo niedługo się wykrwawisz. Ratownikom i policji mów, co chcesz. Tylko schowaj tę spluwę, bo sobie krzywdę zrobisz. – Staję na jego połamanej ręce i z satysfakcją obserwuję, jak wije się z bólu. – Ach i tak dla twojej wiadomości, to kocham Sarę i dziękuję ci, że ją mam. Przy tobie by się tylko marnowała. Teraz zobaczy, jak to jest być z prawdziwym mężczyzną, a nie z jakąś popierdólką. Nie odprowadzaj mnie do drzwi, sam trafię.

– Idź w cholerę! – krzyczy.

– Ciebie też było niemiło poznać. Bywaj zdrów.

Wycieram podeszwę buta ubrudzoną od jego krwi w jego koszulkę i zostawiam go jęczącego z bólu na podłodze. W dupie mam, czy się wykrwawi, czy nie. Tacy jak on nie zasługują by żyć.

– Masz to, co chciałeś? – Marco znudzony czekaniem, postanowił zapalić fajkę przed klatką.

– Tak. Nie obyło się bez użycia siły, ale mam. – Pokazuję mu pierścionek.

– I o to ta cała afera? On nawet nie jest złoty. – Bacznie go ogląda z każdej strony ze skwaszoną miną.

– Jest bezwartościowy, ale dla Sary bezcenny. Nie mogę się doczekać, kiedy jej go dam.

– Koleś się stawiał? Czemu mnie nie zawołałeś? Zrobiłbym z nim porządek – mruczy jak dziecko, które nie dostało lizaka.

– Bo wiem, że zrobiłbyś mu z twarzy kotlety mielone. A ja mu tylko połamałem rękę. Będzie miał po mnie pamiętkę.

– Tylko rękę? Słabo.

– Otwarte złamanie, jeśli zaraz nie przyjedzie po niego pogotowie, to gość się wykrwawi – odpowiadam.

– O, i to już brzmi lepiej. – Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Jesteś zjebany – uśmiecham się dzisiaj po raz pierwszy.

Psychopatyczna natura Marco od zawsze mnie bawi. Jesteśmy od siebie

kompletnie odmienni i chyba to powoduje, że się tak dobrze dogadujemy.

– Jakie mamy plany? – pyta Marco, gdy wsiadamy do auta.

– Wiem, że obiecałem ci wyjście do baru, ale co powiesz na gorące jacuzzi i zimną whisky w moim mieszkaniu? Nie mam ochoty nigdzie dzisiaj iść. Wizyta u tego kretyna skutecznie popsuła mi humor. Myślałem, że głupota ludzka ma jakieś dno, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto przekopie się jeszcze głębiej.

– Jasne. Jedźmy zatem – odpowiada rozbawiony przyjaciel.

– A jutro odwiedzimy siostrę Klementynę.

Gdy odjeżdżamy, we wstecznym lusterku widzę niebieskie światła karetki pogotowia. Są wyjątkowo szybcy. To oznacza, że ten gamoń jednak nie zdąży się wykrwawić na śmierć. A szkoda.

Moje mieszkanie znajduje się w samym centrum Warszawy. Niedaleko mieszkania tego dupka. Z dwudziestego piętra rozpościera się widok na inne wieżowce i Pałac Kultury. Jest bardzo podobne do mieszkania Tkacza w Mediolanie i zapewne Sara też by je pokochała.

Przez cały dzień nawet nie miałem kiedy zadzwonić do szpitala i zapytać, jak ona się czuje. Mam wyrzuty sumienia i przez to jeszcze bardziej pogarsza mi się humor.

Wchodzę do własnego mieszkania i czuję się nieswojo. Brakuje w nim życia. Jest tylko skupiskiem betonu, drewna i szkła. Nie ma nic wspólnego z domem, bo mój dom jest teraz tam, gdzie Sara. Mimo że kocham to miejsce, to teraz bardzo traci w moich oczach. Jak przez tak krótki czas mogą przemieniać się priorytety? Jestem zupełnie innym człowiekiem niż wtedy, gdy wychodziłem stąd ponad miesiąc temu. Tamten Maks przestał istnieć.

– O czym wciąż tak intensywnie myślisz? – Marco swoje pierwsze kroki kieruje oczywiście do lodówki, w której od zawsze znajduje się tylko alkohol.

Nigdy nie gotowałem, zresztą nawet nie potrafię. Jadałem albo na mieście, albo zamawiałem catering.

Wyciąga butelkę naszej ulubionej whisky i sięga do kuchennej szafki po szklanki. Bywał u mnie nie raz, więc zna rozkład mieszkania. Jest chyba jedyną osobą, która kiedykolwiek u mnie spała, i jedyną, która może tak bezczelnie się panoszyć.

– Myślę o Sarze, o całym moim życiu, o tym, co będzie dalej, i tym, co przeminęło bezpowrotnie.

– Nie wiem, co będzie w przyszłości, ale za to powiem ci, co będzie dzisiaj. Nachlejemy się jak świnie, powspominamy stare czasy i pójdziemy spać. – Nalewa nam do szklanek porcję alkoholu, dorzucając po kostce lodu.

– Piękna perspektywa. Idę włączyć jacuzzi – odpowiadam.

Pomyśleć, że jeszcze do niedawna myślałem tak jak Marco. Najważniejsze było, żeby zawsze mieć w lodówce schłodzoną whisky. I nadal ją mam i lubię mieć, ale ten beztroski stan nie jest już na pierwszym miejscu.

– Nic się tu nie zmieniło od mojej ostatniej wizyty. – Przyjaciel rozgląda się po mieszkaniu, po czym wychodzi na taras, siadając na jednym z foteli.

– Nie lubię zmian – odburkuję.

– Co ty powiesz? Jakoś ostatnio tego nie widać – śmieje się.

– Tak, wiem i jestem już tym mocno zmęczony. Tęsknię za spokojem.

– O jakim spokoju mówisz? W naszym świecie takie słowo nie istnieje. Wypijmy za Sarę i za jej szybki powrót do zdrowia. – Unosi w górę szklankę.

– Za miłość bez granic i przyjaźń aż po grób. – Również podnoszę swoją, a brzdęk szkła wieńczy nasz toast.

Gożąca kąpiel pozwala mi się zrelaksować, ale to ostatecznie alkohol sprawia, że nawet nie pamiętam, kiedy zasypiam.

Toast gonął toast i musiał mi się w pewnym momencie urwać film.

Budzi mnie dźwięk mojego budzika nastawionego jak zawsze na szóstą rano. Uwielbiam biegać rankiem, ale dziś to nie nastąpi. Mam takiego kaca, że boli mnie nawet mruganie. Zwlekam się z łóżka i kieruję w stronę kuchni. Jedyne, o czym marzę, to piekielnie silna kawa, która, mam nadzieję, postawi mnie trochę na nogi.

Na blacie w kuchni z przerażeniem odkrywam dwie puste litrowe butelki whisky. Nie wiem, jakim cudem włączyliśmy w siebie tyle alkoholu. Włączam ekspres do kawy i po chwili kuchnia wypełnia się cudownym aromatem świeżo zmielonych ziaren. Chwytam kubek z aromatyczną brązową cieczą i idę na taras. Poranek jest chłodny i rześki. Zapowiada się, że będzie ciepły dzień i mimo, że mamy już wrzesień, to słońce niezagłuszone żadną chmurką bryluje na niebie. Mam więc niewiele czasu, by cieszyć się przyjemną temperaturą. Układam się wygodnie na leżaku i obserwuję z góry, jak stolica powoli budzi się do życia. Uwielbiam w ten sposób celebrować poranki. Mam dla siebie sporo czasu, bo jak znam Marco, po solidnym picciu zazwyczaj śpi co najmniej do południa.

Z przykrością odkrywam, że nie mam ani jednego zdjęcia z Sarą, by teraz sobie ją powspominać. Jedyne ujęcie, jakie mam, to to, które rozesłałem ludziom Marco, gdy jej szukaliśmy.

Wchodzę na Facebooka i wyszukuję ją po imieniu i nazwisku. Ukazuje mi się uśmiechnięte zdjęcie profilowe. Chcę przejrzeć galerię, ale jest zablokowana dla obcych. Najbliższy ze wszystkich, a zarazem tak bardzo obcy. Pobieram jedyne dostępne zdjęcie na mój telefon. Ten uśmiech dodaje mi nadziei.

Nawet nie wiem, kiedy zasypiam. Budzą mnie bezlitosne promienie słońca, które liżą mnie swoim ciepłym jęzorem po całym ciele. Jestem cały spocony. Spoglądam na zegarek, który pokazuje dziewiątą rano. Kawa w filiżance już dawno wystygła. Zrobię nową, bo nienawidzę pić zimnej. Postanawiam wziąć zimny prysznic i zamówić śniadanie. Czas zmartwychwstać.

Marco wstaje po dziesiątej i jest w takim samym szoku, co ja, gdy widzi puste butelki po alkoholu.

– Chyba nas trochę poniosło. Nawet nie pamiętam, kiedy poszedłem spać. Obudziłem się w ubraniu.

– Mam tak samo. Na którą możesz być gotowy? Chciałbym pojechać do klasztoru jak najszybciej.

– Jedź sam. Ja się nie nadaję do życia. Zjem coś i chyba idę dalej spać. Nie mów Klementynie, że jestem w Warszawie, bo będzie zawiedziona. Nie mogę się jej pokazać w takim stanie, bo gotowa mnie wykąpać w święconej wodzie, by wygnać ze mnie tego szatana – odpowiada Marco i wzdryga się na samą myśl.

– Dobrze, to ja jadę teraz w takim razie. A ty czuj się jak u siebie.

Nie ryzykuję jazdy samochodem i zamawiam taksówkę, a po drodze rozmyślam o kierunku mojej podróży. Zawsze mnie śmieszy ten paradoks, że jestem ateistą, a wychowałem się w klasztorze, który nijak mnie do Boga nie przybliżył.

Życie jest strasznie przewrotne, ale najważniejsze jest bycie szczerym z samym sobą. Od zawsze czułem, że nie pasuję do tego miejsca. Na początku siostry próbowały mnie zmuszać do wiary, ale ostatecznie odpuściły, za co jestem im niezmiernie wdzięczny, bo msze to była dla mnie katorga i strata czasu. Siadałem zawsze w ostatniej ławce za filarem, żeby ksiądz mnie nie widział, i albo spałem, bo byłem po nocnej imprezie, na którą się

wymykałem, albo zwyczajnie umierałem z nudów i zerkałem na zegarek, czekając na koniec.

Mimo to zawsze wracam tu z sentymentem, bo przez osiemnaście lat właśnie to miejsce było moim domem. Nie miałem innego. Nikt nie dał mi tyle miłości, co siostra Klementyna. Zawsze jak do niej przyjeżdżam, mam ze sobą bukiet jej ulubionych, białych tulipanów. Liczę, że o tej porze będzie u siebie w gabinecie.

– Maks! Mój kochany! – woła Klementyna i podchodzi do mnie ze łzami w oczach. Zawsze wita mnie tymi ciepłymi słowami. Jest jak matka, która czeka, aż odwiedzi ją jej syn marnotrawny.

– Wyglądasz jak zawsze pięknie. – Wręczam jej bukiet i mocno przytulam.

Ona jako pierwsza, i mam wrażenie, że jako jedyna, pokazała mi, co to jest miłość.

– Siadaj, zaraz zrobię kawę i porozmawiamy. Tak dawno cię u mnie nie było. Na pewno wiele się w twoim życiu wydarzyło – szczebiocze jak zawsze, gdy jest podekscytowana.

– Nawet nie wiesz, jak wiele – wzdycham i czekam, aż Klementyna przygotuje kawę i ciasteczka.

Nie wiem, jak ona to robi, ale zawsze ma zapas słodkości, którymi mnie faszeruje, mimo że za nimi nie przepadam. Mówi, że słodczyce nie trafiają do żołądka, tylko do serca. Żeby nie robić jej przykrości, posłusznie jem to, co podtyka mi pod nos.

– Opowiadaj. Widzę, że coś cię trapi. – Siada obok na fotelu i klepie mnie po kolanie.

– Najpierw powiedz mi, co słyhać w klasztorze. Niczego wam nie brakuje?

Wiem, że zawsze są jakieś potrzeby. Dzieciaki niszczą ciuchy, potrzebują podręczników do szkoły, często brakuje też pieniędzy na rachunki. Siostrzyczka mnie w tej kwestii nie okłamie, bo nie może, a ja to notorycznie wykorzystuję.

– Wiesz, jak to u nas jest. Zawsze czegoś potrzebujemy. Dach nam przecieka i aktualnie zbieramy na remont. Niektóre rachunki są nieopłacone, bo ciągle brakuje pieniędzy. Ostatnio organizowaliśmy kiermasz, wpadło trochę grosza, ale ten klasztor to worek bez dna.

– Ile potrzebujecie?

– Nie możesz nam wszystkiego sponsorować. Pomagasz wystarczająco dużo. Co miesiąc wpłacasz nam przecież dwa tysiące. Cieszę się, że ci się tak w życiu powodzi, ale nie masz w stosunku do nas żadnych zobowiązań.

– Wiem, ile wam daję. Nie kręć, bo to grzech, Mów, ile potrzebujecie – drążę dalej.

– Już ty mi nic o grzechu nie mów. – Grozi mi wskazującym palcem, a jej twarz rozjaśnia szeroki uśmiech. – Brakuje nam dziesięciu tysięcy do dachu i pięciu tysięcy na rachunki. To teraz nasz największy priorytet, bo woda zalewa nam cały strych. Już nie nadążamy podstawiać wiader i misek. Zbliża się jesień i deszczowych dni będzie coraz więcej.

Wyciągam telefon i robię przelew na dwadzieścia tysięcy na konto klasztoru. Te siostry naprawdę robią wszystko, by dzieciakom żyło się jak najlepiej. A ja, póki będę miał możliwość, chcę im pomagać. Ostatnio wpłynęła na moje konto premia od Tkacza, za moje „poświęcenie”. Nie chcę tych pieniędzy, więc niech zrobią dobry uczynek.

– Załatwione. – Chowam telefon do kieszeni i uśmiecham się do Klementyny.

Widać po niej już powoli starość. Nie jest taka sprawna, jak była jeszcze parę lat temu. Brązowe plamy pokrywają jej spracowane ręce. Nie należy do osób, które się oszczędzają. Zawsze ciężko pracowała, uprawiała ogród, żebyśmy mieli świeże warzywa. Pielęgnowała sad, by nie zabrakło nam owoców. Latem i wczesną jesienią każdego ranka czekał na nas deser: jabłko, gruszka lub garść wiśni. Starszaki pomagały siostram i od małego byliśmy uczeni czystości. Każdy, kto wychodził z klasztoru, potrafił pracować, sprzątać i gotować. No, prawie każdy, bo ja gotować nigdy się nie nauczyłem. Nigdy mi to nie szło, a jajecznicą to szczyt moich zdolności kulinarnych.

– Maks, wiesz, że nie musisz. Nie jesteś nam nic winien. Już tyle lat minęło, odkąd się stąd wyprowadziłeś.

– Masz rację, nie muszę, ale bardzo chcę. Mnie niczego nie brakuje, więc chcę pomóc wam chociaż trochę – odpowiadam, a w oczach Klementyny widzę łzy wzruszenia.

– Jesteś dobrym człowiekiem. Lekko pogubionym, ale w głębi serca cudownym. Niech ci Pan Bóg błogosławi.

– Wiesz, że w niego nie wierzę, ale chyba dobre uczynki do mnie wracają. Poznałem kobietę – uśmiecham się i od razu przed oczami widzę twarz Sary.

– A bo to pierwszą? – wzdycha.

Klementyna zna mnie na wylot. Zawsze mogłem się jej zwierzyć. Była to taka moja forma spowiedzi, tylko zamiast rozgrzeszenia zawsze dostawałem dobrą radę albo burę.

– Ona jest inna – mówię cicho.

– Nie znam tego błysku w twoich oczach. Jest zupełnie nowy. Ty się chyba naprawdę zakochałeś. Jest tego warta? – Moje podekscytowanie udziela się siostrzyczce i teraz niecierpliwie wierci się w swoim fotelu w oczekiwaniu na kontynuację historii.

– Zwariowałem na jej punkcie. Jest najpiękniejszą istotą na świecie. Idealna w każdym calu. Najgorsze jest to, że teraz leży w szpitalu i walczy o życie, a ja nie wiem, czy kiedykolwiek do mnie wróci. Gdy ją poznałem, od początku wiedziałem o jej chorobie. Nie przeszkodziło to jednak w tym, bym pokochał ją całym moim lodowatym sercem.

– Nie poznaję cię. Co się stało? – dopytuje przejęta.

– Guz mózgu, który pękł jej kilka dni temu. Leży w Mediolanie w klinice i dosłownie czeka na cud.

– Jestem z ciebie dumna. Wiedziałam, że wyrośniesz na porządnego człowieka, a to, co robisz dla tej dziewczyny, jest tego najlepszym dowodem. Jakie ma szanse na wyzdrowienie? – Nawet nie wiem, skąd w jej dłoniach nagle pojawia się różaniec. Klementyna unosi krzyżyk do ust i go całuje.

– Niewielkie. Sama operacja była już ryzykowna, a gdy to cholerstwo rozlało się w jej głowie, szanse spadły do minimum. Nie tracę jednak nadziei – wzdycham.

– Będziemy się tu o nią modlić. Zobacysz, że wszystko będzie dobrze. – Kładzie dłoń na mojej dłoni i mocno ściska.

– Czuję, że jest miłością mojego życia. Nie chcę jej stracić – szepczę.

Wstaję z mojego fotela i klękam przed Klementyną, kładąc jej głowę na kolanach. Jej czuła dłoń zaczyna mnie gładzić po włosach. Nigdy nie pozwoliłem sobie na taką bliskość, odkąd stałem się dorosły. Teraz jednak strasznie tego potrzebuję.

– Mój mały Maks. Życzę ci jak najlepiej. Wiesz, że jesteś jedynym naszym podopiecznym, który tak o nas pamięta? Największy łobuz z kryształowym sercem. Zawsze byłeś dla mnie jak syn, którego nie mogłam mieć.

– Nie wyobrażam sobie życia bez niej. To pierwsza osoba, która potrafiła

poruszyć moje serce. Obiecuję, że jak tylko dojdzie do siebie, to ją tu przywiozę. Zobaczysz, dlaczego tak mocno ją kocham.

– Bardzo chcę ją poznać, bo musi to być naprawdę wyjątkowa osobka. Do tej pory nie pozwoliłeś żadnej kobiecie się do siebie zbliżyć – zauważa, nie przestając mnie głaskać.

– Wiem, że już robiłem to wiele razy, ale chcę cię jeszcze raz przeprosić za to, jakim byłem dzieckiem. Miałyście ze mną prawdziwą udrękę – uśmiecham się i siadam z powrotem na moim fotelu.

Klementyna patrzy na mnie z tą samą miłością w oczach, co zawsze.

– To fakt, byłeś takim krnąbrnym łobuziakiem, że czasem musiałyśmy się nieźle nagimnastykować, by cię okiełznać. Ale to nie była twoja wina, Maks, że taki byłeś. Zostałeś porzucony, nigdy nie miałeś prawdziwej rodziny. My, chociaż bardzo się starałyśmy, nie miałyśmy jak pokazać ci prawdziwego życia. Kochałyśmy wszystkie dzieciaki tak samo, ale to nigdy nie zastąpiło im mamy i taty.

– Tak, prawdziwy przełom w moim życiu nastąpił, jak oddała mnie ostatnia rodzina. Miałem wtedy dwanaście lat i już wszystko rozumiałem. Nigdy nie zapomnę ich słów, że oni nie tego oczekiwali. Chcieli grzeczne, ułożone dziecko, a dostali nieznośnego bachora. Długo później nie mogłem dojść do siebie, a moja agresja się pogłębiła. Nie wiedziałem, skąd we mnie ten wewnętrzny bunt. Byłem tak rozchwiany emocjonalnie, że czasami sam ze sobą nie wytrzymałem – wspominam głośno.

– Ludzie bywają okrutni. Sądzą, że dostaną od nas dzieci wytresowane niczym psy. Nie myślą o tym, że oddając je, wyrządzają tym samym ogromną krzywdę. Fakt, byłeś trudnym dzieckiem, ale wystarczyła odrobina miłości i cierpliwości, a szybko byś się zmienił i uspokoił – mówi czułym tonem Klementyna.

– Wiem, że nie jesteś ze mnie do końca dumna. Wolałabyś, żebym był prawnikiem albo nawet zwykłym kasjerem w markecie. Mój styl życia jest daleki od idealnego i porządnego.

– Spłonę za to w piekle, ale powiem ci, że jestem z ciebie niezwykle dumna. Mogłeś skończyć w rysztole albo w więzieniu. Każdy z nas grzeszy. Najważniejsze, żebyś żył w zgodzie z własnym sumieniem i jak najmniej krzywdził ludzi. Zawsze byłeś moim ulubieńcem. – Puszczając do mnie oczko.

– Wiem i zawsze mnie broniłaś i kryłaś przed siostrą przełożoną, która

rzadziła dość twardą ręką. Tylko dzięki tobie tak miło wspominam to miejsce, choć nie było kolorowo. Miałem jednak zawsze co zjeść i nosiłem czyste, pachnące ubrania. Inne dzieciaki i tego nie mają.

– Jesteś mądrym człowiekiem. Staralam się wpoić w ciebie jak najwięcej życiowej mądrości i wrażliwości na świat.

– Chyba w dużej mierze ci się to udało. Gdy kiedyś będę miał dzieci, zrobię wszystko, by nigdy nie zaznały biedy i braku miłości – obiecuję jej. – Cieszę się, że tu przyjechałem. Zawsze potrafisz naładować moje baterie dobrym słowem. Jesteś najlepszą matką na świecie, mimo że tak naprawdę nigdy nią nie byłaś.

– I pomyśleć, że pod tą skorupką twardziela kryje się tak wrażliwa istota – uśmiecha się Klementyna. – Pielęgnuj to w sobie, bo to wielki dar. Wrażliwe osoby mają ciężiej, ale piękniej przeżywają życie. Więcej czują, więcej widzą i słyszą.

– Daję słowo, że następna moja wizyta będzie już z Sarą. Jeśli w to wszystko wierzysz, to idź i się pomódl za nią. Moje podejście znasz.

– Znam i dlatego pomodlę się również za ciebie, bezbożniku – mówi i kiwa na mnie palcem.

Całuję Klementynę czule w czoło i przytulam mocno do siebie.

– Kocham cię, wielkoludzie.

Bardzo rzadko słyszę te słowa i zawsze padają tylko z jej ust. Nigdy później nie zasłużyłem, by ktoś mnie nimi obdarował.

– Dobrana z nas para, zakonnica i wytatuowany od góry do dołu gangster – zauważam z uśmiechem, a siostra jeszcze bardziej się do mnie przytula.

Po wizycie w klasztorze postanawiam, że jeszcze dzisiaj wracamy do Włoch. Chcę już zobaczyć Sarę.

Gdy wracam do mieszkania, zauważam, że Marco leży na kanapie i wygląda jak kupa nieszczęścia. Pierwszy raz widzę go tak bardzo skacowanego.

– Mówiłeś, że to ja się starzeję, a tymczasem to ty dochodzisz do siebie cały dzień po imprezie – śmieję się i rzucam mu sok pomidorowy, który kupiłem po drodze. Moim zdaniem nie ma nic lepszego na kaca.

– Daj spokój. Nie wiem, jak się nazywam. Jakaś przeterminowana była ta whisky chyba – mruczy zachrypniętym od snu i alkoholu głosem.

– Sam jesteś przeterminowany. Alkohol się nie psuje, głupku. Dasz radę się ogarnąć do siedemnastej?

– A która jest w ogóle godzina? – Odkręca sok i wypija zawartość dwustumililitrowej butelki na raz.

– Czternasta.

– Ja pierdolę! Nigdy jeszcze tak długo nie spałem.

– Nie mów, że dopiero przed chwilą wstałeś – pryham.

– Tak, chwilę przed twoim przyjściem przeniosłem się na kanapę. Czemu pytasz o szesnastą?

– Zamówiłem nam lot do Włoch. Wracamy dzisiaj – odpowiadam i zaczynam sprzątać po wczorajszym picciu.

– Ależ ty jesteś bezduszny. Nie dajesz mi szansy na znalezienie miłości życia.

– Może właśnie dzisiaj przespałeś swój czas? Chcę wracać.

– Jasne, będę gotowy. Idę wziąć lodowaty prysznic, a ty zrób mi mocną kawę. Taką, żeby zatrzymała moje serce.

– Chyba raczej w końcu je ruszyła – kpię.

Rozdział 16

Maks

Lądujemy we Włoszech przed dwudziestą, więc tego dnia już nie jadę do szpitala. Rozmawiałem przed wylotem z lekarzem. Uspokoił mnie, że nic złego z Sarą się nie dzieje.

– Marco, odwieź cię do domu, czy zostajesz u mnie? – Wsiadamy właśnie do mojego SUV-a, którego zostawiliśmy zaparkowanego na lotnisku.

– Odwieź mnie do domu. Chcę się porządnie wyspać, a ty pewnie jak zawsze wstaniesz o szóstej rano i będziesz hałasował.

Zgodnie z jego prośbą odwożę go do jego posiadłości, a sam wracam do mieszkania Tkacza. Otwieram komputer i rozpoczynam poszukiwania miejsc pod nasz wspólny biznes. Im szybciej się za to zabiorę, tym szybciej powstanie.

Kładę się do łóżka, gdy jest już grubo po pierwszej w nocy. Jestem tak zmęczony, że zasypiam niemalże w locie.

Znów tradycyjnie o szóstej rano budzi mnie bez litości budzik. Wstaję po pierwszym dzwonku. Tak jak poprzedniego dnia w Polsce, robię sobie mocną kawę i siadam na tarasie. Uwielbiam połączenie tych dwóch zapachów, kawy i budzącego się miasta. Na chwilę na barierce przysiada mały, szary ptaszek i z uwagą mi się przygląda. To będzie dobry dzień.

Wracam do życia. Ten krótki wyjazd dobrze mi zrobił i naładował pozytywną energią. Nie wiem dlaczego, ale nie opuszcza mnie przecucie, że będzie dobrze. Ta myśl zostaje ze mną już na resztę dnia.

W stanie zdrowia Sary nic się nie zmienia. Moja Śpiąca Królewna wciąż smacznie śpi i jeszcze nie zamierza do mnie wrócić.

Marco był niepokieszony, że nie dałem mu zabalować w Warszawie, i zaznaczył, że kolejnym razem zostajemy na dłużej. Teraz musimy się skupić na rozkręceniu interesu tutaj, w Mediolanie. Potrzebuję zajęcia, ale i

pieniędzy, bo cholera wie, jak długo adwokat Tkacza zamierza mi płacić i właściwie za co, skoro wraz ze śmiercią szefa przestała obowiązywać moja umowa.

W ogłoszeniach internetowych udaje mi się znaleźć piękną kamienicę, która idealnie nadaje się na miejsce pod nasz biznes. Wynajmujemy ekipę remontową i wszystko toczy się ekspresowo – w przeciągu niecałego miesiąca ukończyliśmy remont.

Moje życie od tej pory kręci się pomiędzy szpitalem, w którym bywam codziennie, a naszym nowym interesem, który okazuje się strzałem w dziesiątkę. Budynek wykupiliśmy cały na własność. Na dole powstała pijalnia whisky i wina. Wiedziałem, że kiedyś Sara przejmie ode mnie to miejsce. Kocha dobre wino, a poza tym chce, żeby miała coś swojego.

Obok powstał mój ukochany salon tatuażu, o którym marzyłem już od dawna. Zatrudniliśmy najlepszych artystów, a oni powoli zaczęli ściągać za sobą swoich klientów. Na dwóch górnych piętrach powstał niewielki hotel. Wszystko utrzymane w surowym, industrialnym stylu, który zdecydowanie jest moim ulubionym.

Ludzie bardzo szybko dowiedzieli się o tym miejscu i zaczęli tłumnie przybywać na wieczorki przy najlepszych alkoholach świata. Duma mnie rozpieszcza, bo wszystko od początku do końca było moim pomysłem, który w końcu udało się zrealizować.

Praca pochłania mnie całkowicie i to ratuje mnie przed wpadnięciem w marazm. Nie mam czasu siedzieć i zastanawiać się, co będzie dalej. Moja ukochana musi w końcu do mnie wrócić i innej opcji nie biorę pod uwagę. Tym bardziej, że z dnia na dzień lekarze dają jej coraz więcej szans.

Nie ma też oczywiście dnia, bym nie myślał, co będzie, jeśli umrze. Szybko jednak odganiając złe myśli i zastępuję je dobrymi. Planuję naszą wspólną przyszłość. Zastanawiam się, gdzie będziemy żyć, na jaki kolor pomalujemy sypialnię i czy adoptujemy jakiegoś biednego psa ze schroniska. Wszystkie te małe, na pozór nic nie znaczące rzeczy dają mi pozytywnego kopa. Staram się żyć w miarę normalnie. Spotykam się z Marco, pijemy drinki i omawiamy dalsze etapy biznesu.

Właśnie mija miesiąc i dwa tygodnie od operacji. Sara przez ten czas przeszła chemioterapię. Wypadły jej wszystkie włosy, przeraźliwie schudła, ale gdzieś tam w środku to wciąż jest moja Sara. Musi tam być.

Lekarze twierdzą, że leczenie przebiega pomyślnie i są spore szanse, że najgorsze już za nią. Mam nadzieję, że nie pieprzą tak tylko po to, by mnie pocieszyć. Podobno tomografia głowy nie wykazała żadnych niepokojących zmian.

Klementyna dzwoni do mnie co jakiś czas, dopytując, co u Sary, i zapewniając, że codziennie odmawia za nią modlitwę. Jestem już w takim stanie psychicznym, że nawet się cieszę, że to robi, bo co, jeśli jednak ma to pomóc? Wprawdzie nie wierzę w tego tam na górze i jestem z osób, które bardzo twardo stąpają po ziemi, ale... No właśnie, pozostaje to jedno małe „ale”. Chcę wierzyć w cud. Każdy dzień bez niej jest straszny. Jestem przerażony, że moja ukochana znika w oczach i nic nie mogę na to poradzić. Jest tak chudziutka. Wygląda jak nastolatka.

Za to ja fizycznie czuję się znakomicie, ale psychicznie jestem wrakiem. Nie sądziłem, że jestem zdolny do takiej miłości i oddania. Nie ma ani jednego dnia, bym nie pojawił się w szpitalu. Zapewniam Sarze najlepszą opiekę, nie patrząc na koszty. A one rosną z każdym kolejnym dniem. Nie wiem, co byśmy zrobili bez pieniędzy Tkacza. Wkurza mnie, że ludzkie życie jest zależne od jakichś papierków. Osoby, które są biedne, na starcie są skazane na śmierć. To jest niepojęte, że trzeba wydawać tysiące i lecieć do innego kraju, bo inaczej możesz już zacząć kopać sobie grób. Moja mała wygrała swoje życie. Jest największą szczęściarą na świecie. A ja wygrałem od losu ją. Tylko niech już się budzi. Niech do mnie wraca.

Mój rytm dnia zawsze jest taki sam. Wstaję bardzo rano i idę biegać. Później przez co najmniej godzinę ćwiczę na siłowni. Jadę do szpitala i czasem pomogę pielęgniarkom, a czasem zwyczajnie siedzę w milczeniu i trzymam Sarę za rękę. Opowiadam jej wówczas, jak minął mój poprzedni dzień. Znam już chyba wszystkich w szpitalu. Z niektórymi nawiązałem więź sympatii, a inni ciągle spoglądają na mnie z mieszaniną zdziwienia i strachu. Wiem też, że niektórzy lekarze nie życzą sobie, żebym tam tak długo i często

przesiadywał. Ich zdanie jednak mam głęboko gdzieś, bo zostawiam tam taki hajs, że nie mają nawet prawa otworzyć gęby.

Później przez cały dzień siedzę w knajpie. Wieczorem jadę jeszcze raz do szpitala. Dzień kończę pływaniem w basenie i prysznicem. Jestem tak zmęczony, że nie mam sił ani czasu na rozmyślanie i po prostu zasypiam. Zajęcie każdej minuty mojego dnia pozwala mi nie zwariować. Wolałbym po stokroć walczyć z całą armią gangsterów, przyjmując setki kul, byleby tylko Sara nie cierpiała.

Są dni, gdy zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie bez Sary. Co by było, gdybym jej nigdy nie poznał. Zawsze dochodzę to tego samego wniosku. Byłoby dużo łatwiej, ale i bardziej pusto i byle jak. Można żyć wygodniej i pozbyć się balastu, tak jak zrobił to Rafał. Tylko czy przez to jego życie jest wartościowsze? Ciekawsze? Pełniejsze? Nie. Jest nijakie.

Oczywiście jakbym mógł, to wykasowałbym z Sary życia tę chorobę, ale tak się nie da. Nie żałuję ani jednej minuty z naszego wspólnego życia. Jeszcze nigdy nie byłem tak wdzięczny losowi za to, co mi zesłał. Dostałem największą lekcję od życia, z której pierwszy raz porobiłem notatki, odrobiłem każdą pracę domową i wyciągnąłem wnioski. W sumie wniosek jest jeden. Kocham Sarę i gdybym miał zrobić to, co zrobiłem, po raz drugi, uczyniłbym to bez wahania. Być może gdzieś ktoś ma łatwiejsze życie, być może lepsze, ale to jest moje, taką drogę wybrałem i nią podążam.

Owszem mógłbym uciec. Zawsze mogę rzucić to wszystko w cholerę. Kilka osób już się mnie zapytało, po co mi to. Zawsze odpowiadam jednym zdaniem. Miłość to nieustanna walka. Dlatego walczę i będę to robił do ostatniego uderzenia mojego serca.

Dziś jest ta chwila, na którą czekałem siedemdziesiąt pięć dni, tysiąc osiemset pieprzonych, przepełnionych samotnością i tęsknotą godzin. Lekarze będą próbowali wybudzić w końcu moją ukochaną ze śpiączki.

Cały dzień chodzę jak tygrys w klatce i nie mogę opanować nerwów. Wszyscy zapobiegawczo schodzą mi z drogi, a z jakimikolwiek sprawami biegają do Marco, który coraz bardziej się na to wkurwia, ale dzielnie załatwia każdą, nawet najmniejszą rzecz. Przez te wszystkie dni udowodnił,

że prawdziwa przyjaźń istnieje. Nikt tak jak on nie potrafił postawić mnie do pionu i sprawić, że życie nie powaliło mnie na kolana. Przez cały czas był przy mnie i służył dobrą radą.

Rzadko miewałem chwile słabości i robiłem wszystko, by do nich nie dopuszczać. Staralem się patrzeć optymistycznie w przyszłość.

– Szefie, niech szef już jedzie do tego szpitala. My tu sobie damy radę. Jest przecież pan Marco.

– Masz rację, Lauro – rzucam, zamykam laptopa i uśmiecham się do kelnerki, która zajrzała do mojego biura.

Laura to moja ulubienica i najlepsza kelnerka, mimo że ma dopiero dziewiętnaście lat. Przyjechała do Mediolanu z Polski studiować filozofię. Nie wiem, czemu akurat we Włoszech, ale niech jej będzie. U nas w knajpce poznała swojego obecnego chłopaka. Tworzą razem śmieszny duet: dwóch pociesznych moli książkowych w za dużych okularach. Gdyby nie to, że narzucamy im konkretny dress code, czyli biała koszula i czarne spodnie bądź spódnica, to zapewne biegaliby tu w wełnianych sweterkach robionych na drutach przez ich babcię. Wyczucie stylu mają fatalne i pewnie dlatego tak świetnie się dogadują.

Laura często pyta o Sarę i strasznie jej kibicuje. Zna ją tylko z moich opowiadań, ale widać zawsze, że szczerze się nią przejmuje. Jest pocieszną fajtłapą, ale w pracy potrafi się skupić i jeszcze żadnej poważnej gafy nie odwaliała. Zresztą, to są początki nas wszystkich i każdy się uczy, nawet ja.

– My tu wszyscy mocno trzymamy kciuki za panią Sarę. Nie możemy się doczekać, kiedy ją poznamy. Taka piękna miłość nie może się zmarnować – pociesza mnie dziewczyna.

– Boję się, że mnie nie pozna, że nie będzie nic pamiętać – mówię, bo odczuwam nagle ogromną potrzebę wygadania się komuś. Komukolwiek. Mają na to wpływ zapewne nerwy, które towarzyszą mi od dnia, w którym się dowiedziałem, że w końcu będą budzić Sarę.

– Od kiedy szef jest taki pesymistyczny? – Laura przysiada na skraju fotela w moim biurze i spleta ręce na piersiach. Marszczy śmiesznie brwi i wpatruje się we mnie.

– To nie pesymizm. To realne obawy.

– A ja tam wierzę, że to historia z happy endem. Może powstanie z tego kiedyś książka albo film. To byłby bestseller.

– Nie wszystko jest takie proste, jak ci się wydaje. Pamiętaj, że nie

żyjemy w bajce. Czy ja ci wyglądam na księcia z bajki? Albo na rycerza? Wyobrażasz sobie mnie w obcisłym trykocie z przyłbicą na głowie?

Oboje wybuchamy śmiechem.

– Może i nie, ale to my jesteśmy reżyserami naszego życia i to od nas zależy, jak ono będzie wyglądać – odpowiada.

– Mądrała! Nie zmarnuj się jako kelnerka. Stać cię na dużo więcej. Jadę do tego szpitala, bo dłużej już tu nie usiedzę.

– Powodzenia. Trzymamy kciuki. – Zrywa się z fotela i pokazuje mi uniesione do góry zaciśnięte dłonie.

– Dzięki. Bądźcie grzeczni i niczego nie spalcie.

Wsiadam w auto i pędzę do szpitala. Jadę tam przepełniony nadzieją, ale też panicznym strachem. Kurwa, jak ja bym chciał ją znów przytulić, pocałować. Niech się tylko obudzi i niech mnie rozpozna, niczego więcej nie pragnę. Z całą resztą damy sobie jakoś radę, bo znów będziemy razem. Moje serce jednak pęknie, gdy ona o mnie zapomni.

Przekraczam mury szpitala z duszą na ramieniu. Poprzedniego dnia odbyłem bardzo długą rozmowę z lekarzem, który wytłumaczył mi, jak mniej więcej to wszystko będzie wyglądało. Niby jestem przygotowany na każdą ewentualność, ale mimo wszystko czuję się zagubiony i zdezorientowany.

Może to śmieszne, ale założyłem strój, który zawsze przy niej nosiłem. Od dłuższego czasu się już tak nie ubieram, bo posadę gangstera odrzuciłem na drugi plan. Moje dawne ubrania zastąpiły nieco wygodniejsze jeansy i stylowe polówki lub podkoszulki, ale chcę, żeby mnie widziała takim, jakiego mnie zapamiętała.

I oto stoję niczym szef włoskiej mafii nad jej łóżkiem i wyglądam bardziej, jakbym miał wydać na nią wyrok, niż jakbym na nią oczekiwał z niecierpliwością.

– Jest pan gotowy? – Lekarz spogląda na mnie znad okularów.

– Tak długo czekałem na ten dzień. Oczywiście, że jestem gotowy. Cóż to za pytanie? – Zaciskam kciuki w prawej ręce, a lewą trzymam dłoń Sary i czuję, jak moje serce w piersi zrywa się do szalonego galopu.

– Muszę od razu pana uprzedzić, że nie zawsze udaje nam się wybudzić pacjenta za pierwszym razem. I nie należy to też do przyjemnych widoków. Ludzie różnie reagują, gdy wyciągamy im rurkę do intubacji.

– Proszę mi wierzyć, że chyba nic nie jest w stanie mnie przerazić. Widziałem pewnie tyle samo krwi, co i pan, więc martwienie się o moje

doznania wizualne jest co najmniej bez sensu. Budźmy ją. Zniosę wszystko, tylko oddajcie mi ją już w końcu.

Lekarz podaje Sarze kilka zastrzyków i rozpoczyna się oczekiwanie. W pewnym momencie czuję, jak lekko porusza ręką.

– Chyba się poruszyła. – Nadzieja kiełkuje we mnie z minuty na minutę coraz bardziej.

– Pani Saro? Halo. Słyszysz mnie pani?

Jej powieki lekko drgają.

– Otwiera oczy. Sara, kochanie – szepczę.

Jej wzrok jest pusty i nieobecny, a źrenice nienaturalnie rozszerzone. Pochyliłam się delikatnie nad nią w cichym oczekiwaniu.

– Jeśli mnie pani słyszy, proszę mrugnąć kilka razy oczami.

Sara grzecznie wykonuje polecenie.

– Świetnie. Spróbujemy teraz wyciągnąć tę rurkę. Będzie trochę nieprzyjemnie, ale postaram się zrobić to w miarę szybko.

Przekładają ją na bok, zaczynają wyciągać tę przekłętą rurkę i po chwili Sara oddycha już samodzielnie. Lekarz sprawdza jej tętno i osłuchuje płuca. W tym czasie ona rozgląda się zdezorientowana po pokoju. Jej spojrzenie jest mętne i wciąż jeszcze mocno nieobecne, dopóki nie zawiesza wzroku na mnie. Z jej oczu zaczynają płynąć łzy. Nie może nic powiedzieć, ale z ruchu jej warg wyczytuję swoje imię i, cholera, nie ma dla mnie już nic piękniejszego niż ona.

– Poznajesz mnie? – pytam.

Kiwa głową nieznacznie, ale twierdząco. Siadam obok niej na łóżku, łapię jej chudą rękę i delikatnie głaszczę. Z moich oczu płyną łzy, których się kompletnie nie wstydę.

– Wciąż nie wierzę, że znów jesteś ze mną – mówię.

Sara próbuje coś powiedzieć, ale żadne słowo nie może się wydobyć z jej ust.

– Proszę na razie nic nie mówić. – Lekarz próbuje ją uspokoić, widząc, że ze wszystkich sił chce coś powiedzieć.

Spoglądam na nią i nie mogę uwierzyć, że cały świat może się zmieścić w takim małym ciałku. Uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Gdybym mógł, porwałbym ją na ręce i skakał z nią po całym pomieszczeniu.

– Gdzie... Gdzie ja jestem? – Ledwo słyszalny głos w końcu wydobywa się z jej gardła. Jest jeszcze taka słaba. Łzy zbierają jej się w kącikach oczu i

spływają w dół, mocząc poduszkę.

– W szpitalu. Jesteś po operacji. Wszystko się udało. Żyjesz, a rak to już przeszłość.

Sara

Znowu budzę się w jakimś kompletnie obcym mi miejscu i chwilowo wpadam w panikę. Nie mogę sobie przypomnieć czegokolwiek, zupełnie jakby ktoś gumką do mazania wyczyścił mi wspomnienia.

Nade mną stoi mnóstwo obcych twarzy, z których wyłuskuję jedną. Tę najważniejszą. Tę, która jest zawsze obok. Jego ciepła dłoń gładzi mnie po ręce, a ja się uspokajam. Skoro on jest przy mnie, to jestem bezpieczna.

Potwornie boli mnie gardło. Piecze tak niemiłosiernie, jakbym połykała ogień. Nie mogę wydobyć z siebie ani jednego słowa. Usta palą, a gdy przejeżdżam po nich językiem, są twarde i popękane jak ziemia na pustyni.

– Pić... – szepczę niemalże niesłyszalnie.

– Nie możesz. Mogę ci jedynie zwilżyć lekko usta wodą.

Maks przykłada wilgotny gazik do moich warg i odczuwam chwilową ulgę. Jestem zdezorientowana i przerażona. Nie wiem, co się ze mną stało ani jak długo spałam. Jestem potwornie zmęczona i z trudem utrzymuję otwarte powieki. Nie mam siły podnieść nawet ręki. Dlaczego tak się czuję? Głowa mi pulsuje i boję się, że za chwilę będę miała atak migreny.

Maks i wszyscy dookoła są jacyś dziwnie podnieceni i szczęśliwi. Tylko z czego tu się cieszyć, skoro jestem taka słaba i znów leżę w szpitalu? Nigdy jeszcze się tak nie czułam. Maks wspomniął coś o operacji, ale przecież miała być za dwa tygodnie. Może miał na myśli jeszcze jakąś inną. Nic z tego nie rozumiem. I dlaczego, do cholery, nie pozwalają mi się napić?

– Pić.

Znów tylko zwilża mi usta, ale to nic nie daje.

– Panie Maksie, musimy niestety zabrać pacjentkę na badania. Proszę spokojnie jechać do domu. Jutro będziemy wiedzieli już dużo więcej niż dzisiaj. Pani Sara musi teraz odpoczywać.

Jakiś lekarz wchodzi do pokoju, a ja wpadam w panikę. Jakie znowu badania? Nie potrzebuję ich. Dopiero co byłam badana przez tego lekarza od Marco. Dlaczego Maks chce mnie tu zostawić? Przecież wie, jak nie znoszę

szpitali i lekarzy.

– Rozumiem. W takim razie przyjadę do ciebie jutro z samego rana, dobrze? Będziesz grzeczna?

– Zostań. – Tylko to udaje mi się znów wyszeptać. Nie chcę, żeby zostawiał mnie tu samą. Chwytam jego dłoń, ale nawet nie mogę jej ścisnąć. Dlaczego nie mogę na niego nakrzyczeć? Dlaczego nic mi nie mówią?

– Nie mogę. Masz tu najlepszą opiekę. Nic ci już nie grozi. Nie denerwuj się, bo tylko ci to szkodzi. Wiem, że się boisz, ale wszystko jest w porządku. Zaufaj mi.

– Zostań. Proszę. – Panicznie boję się tu zostać sama. Jakaś kontrolka na monitorze zaczyna nieznośnie pikać.

– Saro, kochanie, musisz być teraz dzielna i za cholerę nie możesz się denerwować. Dopiero co wyrwałaś się znów śmieci spod kosa. Nie pchaj się tam kolejny raz, proszę cię. Myślisz, że gdybym mógł, to bym tu nie został? I tak lekarze dzielnie mnie znosili przez ten cały czas. – Uśmiecha się do milczącego lekarza, który wciąż uparcie czeka, by mnie gdzieś zabrać. – Obiecuję, że jutro znów tu będę. Dobrze wiesz, że nigdy bym cię nie zostawił w niepowołanych rękach.

Pociągam nosem, a moje tętno lekko się uspokaja. Maks ma rację, muszę dać im robić swoje. A skoro on jest taki spokojny, to chyba naprawdę nic mi tu nie grozi.

– Dzielna dziewczyna. Słuchaj pana doktora, bo to cudowny człowiek. Masz być grzeczna, bo wtedy szybko wrócisz do domu. Czeka na ciebie cała masa niespodzianek.

– Kocham cię – szepczę, a w głowie wciąż mam mętlik.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałem na te dwa słowa. Też cię kocham. – Całuje mnie w moje spierzchnięte usta, a jego miękki język jest jak leczniczy okład.

Znika za drzwiami, a ja znów zostaję sama. No, prawie sama. Do pokoju wchodzi jeszcze dwie pielęgniarki i przewożą mnie razem z łóżkiem na jakieś skomplikowane badania, po których jestem tak wycieńczona, że nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

Maks

– Marco, masz jakieś plany na wieczór? – Dzwonię do przyjaciela już z domu. Muszę się z nim podzielić wiadomością. Energia mnie tak rozpiera, że zaraz zacznę tańczyć.

– Cały dzień czekam na telefon od ciebie. Mów co z Sarą!

– Napijesz się ze mną?

– Kurwa, człowieku, mów co się stało, bo zaraz zawału dostanę. Mów co z nią! – wrzeszczy na mnie przez telefon, a ja zaczynam się śmiać.

– Obudziła się! – krzyczę do słuchawki.

Po drugiej stronie głośnika słyszę jeszcze głośniejszy okrzyk radości.

– Będę u ciebie za dwadzieścia minut.

– Czekam.

Mam ochotę wyć z radości. Po tych wszystkich długich tygodniach mogę w końcu odetchnąć z ulgą. Mimo że do pełni zdrowia Sary jeszcze bardzo długa droga, to myślę, że cały ten koszmar mamy już za sobą. Nie wiem, co wykażą badania, ale najważniejsze, że mnie poznała. Pamięta naszą miłość. Znów moje życie ma sens.

W oczekiwaniu na przyjaciela postanawiam zadzwonić do adwokata Tkacza i poinformować go, że Sara się obudziła.

– Znakomita wiadomość. Czekałem na nią z niecierpliwością. Wysłałem zatem dwie wiadomości. Jedna jest adresowana do pana i dostanie ją pan tradycyjnie na maila, a druga do pani Sary i ona dotrze kurierem w zalakowanej kopercie. Proszę, aby dał jej pan ją dopiero, gdy będzie się dobrze czuła. Jak już wróci do domu ze szpitala, to przylecę tam do was i dopełnimy formalności.

– Jakie formalności? – dopytuję.

– Dowie się pan wszystkiego z listu. Powodzenia i dużo zdrowia dla pańskiej dziewczyny.

– Do zobaczenia – mówię.

Ciszę przerywa dźwięk domofonu. Wpuszczam Marco na górę, a sam idę do sypialni, by wydrukować otrzymanego maila.

– Opowiadaj! – Do mieszkania, niczym burza, wpada podekscytowany kumpel z trzydziestoletnią, cholernie drogą whisky Glenfiddich.

– Droższej nie było? – kpię i spoglądam na butelkę w jego ręce.

– Była, ale tę bardzo lubię. Nie po to zarabiamy tyle kasy, żeby pić słabą whisky. No, mów! Umieram z ciekawości – rzuca z niecierpliwością i kieruje się do kuchni po szklanki.

– Zaraz. Daj mi jeszcze chwilę, mam ważną wiadomość do przeczytania, od Tkacza – odpowiadam i ideą na chwilę do mojego pokoju po wydruk.

– O kurwa! To ja lepiej zrobię nam drinka. Jak Tkacz wysyła do ciebie listy zza grobu, to musi być poważna sprawa.

Drink w wydaniu Marco składa się oczywiście z samego whisky z lodem.

– Niedawno ją sprowadziłem do naszej knajpy, ale nawet nie zdążyłem wystawić jej na półkę. Idealna na tę okazję – dodaje, gdy wchodzi do salonu.

– Jesteśmy pojebani, że pijemy tak drogi alkohol, ale raz się żyje.

– Sam wiesz, jakie życie bywa ulotne. Szkoda tracić czasu na marny alkohol.

Biorę wydrukowane kartki i opadam na kanapę w salonie. Marco siada naprzeciwko mnie na fotelu.

Przelatuję wzrokiem po tekście i ostatecznie postanawiam przeczytać list na głos.

Maks,

jakże się bałem, że nigdy nie przeczytasz tego listu, bo to by oznaczało, że moja córka umarła. Czytasz go jednak, czyli Sara żyje i to jest najlepsza wiadomość. Nalej sobie najlepszej whisky, jaką masz w domu i skup się, bo mam Ci coś bardzo ważnego do przekazania. A tak przy okazji, wypij też za mnie. Wiem, że już na to za późno, ale zrób mi tę przyjemność.

Zastanawiałeś się pewnie, co się stanie z moim majątkiem. Otóż wszystko przepisałem na Sarę. Kasyno, moje mieszkania, których mam kilka. Samochody, akcje i forszę. Nie wiem, ile tego jest, ale na pewno wystarczy, by godnie żyć. Nie martw się, dla Ciebie też coś jest. W momencie, gdy to czytasz, mój adwokat zapewne zasila Twoje konto dość pokaźną sumą. Możesz zrobić z tym, co tylko chcesz. Mam jednak nadzieję, że nie uciekniesz teraz i nie zostawisz mojej córki samej.

Sam Cię wybrałem, Maks. Wrobiłem Cię w tę posadę z pełną premedytacją. Wybacz, ale wiedziałem, że będziesz najlepszym kandydatem dla mojej córki. Nie. Nie możesz mówić do mnie tato. Po moim trupie.

Żałuję, że nie zobaczę Was już nigdy więcej. Że nie będę na Waszym ślubie ani nie będę widział, jak dorastają moje wnuki. Jedyne, co mogę zrobić, to zapewnić Wam godne życie i to właśnie czynię.

O interesy w Polsce się nie martw. Mój pełnomocnik się wszystkim zajmuje. A całą resztą niech zarządza Sara. Możecie zrobić z tym wszystkim, co chcecie. Powodzenia. Korzystajcie z życia. Podróżujcie. Cieszcie się

chwilą, bo życie jest strasznie ulotne. Wiem, co mówię.

Pewnie nigdy nie sądziłeś, że z podrzutka z klasztoru wyrośniesz na porządnego faceta. Los bywa przewrotny. Ja wiedziałem, że nie jesteś złym człowiekiem. Czułem to od samego początku. Wtedy, gdy przyłapałem Cię na kradzieży mojego auta, specjalnie dałem Ci szansę. Za dobrze Ci z oczu patrzyło. Nie pasowałeś do ulicznego życia. A jeśli chodzi o klasztor, to przelałem siostrzyczkom trochę grosza.

Dbaj o Sarę. Kochaj ją, bo zasługuje na to jak nikt inny na tym świecie.

T.

Rozdział 17

Maks

Minął tydzień i nadszedł w końcu ten dzień, kiedy mogę zabrać Sarę do domu. Wcześniej nie pozwolili mi tego zrobić, ponieważ była bardzo słaba. Z kroplówek jednak dość szybko przeszła na bardzo delikatną dietę i lekarze nie widzieli już konieczności dłuższej hospitalizacji. Mamy jednak pojawiać się często na kontrolę, co nie jest wysoką ceną za przywilej bycia w końcu razem.

I dla niej, i dla mnie jest to chyba najlepszy dzień w życiu, zaraz po tym, w którym wybudziła się ze śpiączki. Niezmącona niczym radość maluje się na jej pięknej twarzy już od momentu, gdy wszedłem do jej pokoju z torbą i ubraniami i oznajmiłem, że wychodzi.

– Jak się czujesz? – pytam z troską.

– Dziwnie. Tak bardzo bałam się tej operacji i jej konsekwencji, a teraz jest już po wszystkim i niedługo znów zacznę normalnie żyć. Mam wrażenie, jakbym urodziła się drugi raz – odpowiada nadal cichym, choć już zdrowszym głosem.

Powoli się ubiera, a ja pękam z dumy, że tak świetnie sobie radzi. Sportowcem już pewnie nigdy nie będzie. Musi też bardzo uważać na wszelkie urazy mechaniczne głowy, ale żyje i to jest w tym wszystkim najpiękniejsze.

– To teraz będziemy obchodzić twoje urodziny podwójnie – żartuję.

– Kiedy mogę zadzwonić do Tkacza? Muszę mu podziękować – zagaja, a cała moja radość pryska i za cholerę nie wiem, co mam jej odpowiedzieć.

– Możemy o tym porozmawiać w domu?

– Zbladłeś i mam wrażenie, że zdenerwowało cię to pytanie – zauważa.

– Wytrzymaj jeszcze trochę. Spakujmy twoje rzeczy i spieprzajmy stąd. Mam dość tego miejsca.

– Kręcisz coś. – Przygląda mi się bacznie spod lekko zmrużonych oczu.

– Tak, ale niedługo się wszystkiego dowiesz. Chodź. – Podaję jej rękę i powoli ruszamy do wyjścia. Wypis załatwiłem wcześniej, więc teraz możemy iść prosto do mojego auta.

– Wiem! Szykujecie mi przyjęcie niespodziankę.

Euforia, z jaką to mówi, mrozi mi krew w żyłach. To będzie najtrudniejsze zadanie, jakie mi przypadło. Dać ten cholerny list i przyjąć jej całą rozpacz, gniew i frustrację na siebie. W głowie przerobiłem już chyba wszystkie z możliwych scenariuszy, ale i tak nie czuję się gotowy.

– Nie. Dziś będziemy zupełnie sami – odpowiadam i lekko ściskam jej dłoń.

Widzę, że posmutniała lekko i zamyśliła się, próbując pewnie rozszyfrować, co tak skrzętnie przed nią ukrywam. Jedyne, na co mam teraz ochotę, to zaszyć się z nią w łóżku i nie wychodzić z niego przez miesiąc. Niestety w dorosłym świecie trzeba było stawiać czoła problemom i nie udawać, że ich nie ma.

Humor Sary poprawia się nieco, gdy wchodzimy do mieszkania i widzi tonący w kwiatach i świecach salon.

– To wszystko dla mnie? – Zakrywa dłońmi usta z wrażenia, a w kąciuku oka czai się łza wzruszenia.

– Witaj w domu. – Przytulam ją czule i całuję. Znow mam ją obok.

Odstawiam torby na podłogę, czując na sobie palące spojrzenie Sary. Wiem, że nie odpuści mi tematu Tkacza i będzie drażnić, bo taka już jest – uparta.

– Mam dla ciebie list od Roberta, który raczej na pewno popsuje nam ten wieczór, ale nie mogę z nim zwlekać.

– Co to za list? Po twoim tonie wnioskuję, że znasz już jego treść. Czytałeś? – pyta i ostrożnie bierze kopertę do ręki.

– Twojego listu nie czytałem, znam tylko treść swojego, ale pewne fakty będą takie same i u ciebie.

– Dobrze – wzdycha. – Ale najpierw kąpiel, a potem niech się wali świat.

– Szykuj się na niezłe trzęsienie ziemi.

Sara

Powaga Maksa nieco mnie niepokoi, ale znam już jego nadopiekuńczość i domyślam się, że pewnie jak zwykle przesadza. Niestety zasiał mi niepokój w głowie i kąpiel wcale nie jest tak relaksująca, jak oczekiwałam. Sama jednak wciąż go naciskałam, by wyznał mi tę dziwną tajemnicę, którą cały

czas skrywał. Coś się stało Tkaczowi, tego jestem niemal pewna, ale to nie jedyna rewelacja, jaka na mnie czeka. W tym liście musi kryć się prawdziwa bomba.

Gdy w końcu usadawiam się wygodnie na kanapie, okrywając kocem, Maks wychodzi na chwilę, po czym wraca z kopertą zalakowaną czerwoną pieczętką. Wygląda jak z dawnych, średniowiecznych czasów, co dodaje całej sprawie jeszcze większej powagi.

– Uzgodniłem to wszystko z lekarzem. Mam nawet leki uspokajające, jakby były potrzebne – mówi uspokajająco.

– Daj mi w końcu tę cholerną kopertę i przestań dramatyzować. – Wyciągam nerwowo rękę, bo chcę mieć to wszystko już za sobą.

– Będziesz czytać na głos? – Siada blisko mnie, chcąc zapewne dodać mi otuchy.

– Aż tak jesteś ciekawy, co mi tam napisał? – pytam z uśmiechem. – Zresztą, nie podejrzewałam go, że będzie mu się chciało bawić w takie rzeczy. Po co ten cały teatrzyk? Nie mógł po prostu do mnie przyjechać, zadzwonić albo wysłać zwykłego maila?

– Czytaj. Zapewne dowiesz się wszystkiego z listu.

– Co tu się do cholery dzieje? – Nie wiem już, czy cała ta sytuacja mnie bardziej bawi, czy przeraża.

– Zanim zaczniesz czytać, muszę cię uprzedzić, że dziś zmieni się całe twoje życie – dodaje Maks. – Nic już nie będzie takie, jak było, i mam nadzieję, że wybaczysz mi pewne sprawy. Wyciągniemy kilka trupów z szafy i przywołamy duchy.

– Przerażasz mnie. Może w takim razie spalę ten list i po sprawie. Nie muszę go czytać – stwierdzam.

– Musisz.

– Podobno nie znasz treści, a tymczasem mówisz, że zmieni ona wszystko. – Spoglądam na niego podejrzliwie i za cholerę nie mogę rozgryźć tego, co się dzieje.

Maks jest cały spięty i siedzi jak na szpilkach.

– Niektóre fakty pokryją się z tym, co było napisane w moim liście, już ci tłumaczyłem. Czytaj.

Trzęsącymi się dłońmi łamię pieczęć i wysuwam list z koperty. Głośno przełykam ślinę. Równiutkie i bardzo ładne pismo wręcz zachęca do czytania.

Saro,

sam nie wiem, jak mam zacząć. Może od tego, że tak bardzo się cieszę, że żyjesz. W końcu moje pieniądze na coś się przydały. Miałem ich tak dużo, a nigdy nie dały mi szczęścia, aż do momentu, gdy odnalazłem Ciebie.

Tamtego dnia, gdy przyszedłaś w końcu do mojego kasyna, wiedziałem, że muszę Ci pomóc. Nie mogłem pozwolić, by moja córka umarła.

Tekst momentalnie rozmazuje mi się przed oczami i nie jestem w stanie już nic przeczytać. Maks przysuwa się do mnie i mocno przytula.

– O co tu chodzi? – pytam, nic nie rozumiejąc.

To dopiero kilka pierwszych zdań, a ja już czuję, jak wali mi serce, a moje dotychczasowe życie, wartości, jakie wyznaję, i wspomnienia o najbliższych kruszą się niczym lód.

– Mam dalej czytać za ciebie? – pyta Maks, gdy widzi, w jakim stanie jestem.

Kiwam tylko głową, bo żadne słowo nie chce mi przejść przez gardło, i oddaję kartkę.

– Jak będziesz potrzebowała przerwy, to powiedz. Chodź. – Siada w rogu narożnika i przysuwa mnie tak, że moje plecy opierają się teraz o jego klatkę piersiową. List kładzie przede mną, żebym mogła na niego patrzeć. Daje mi całusa w czubek głowy, wzdycha i zaczyna czytać dalej.

Tak, dobrze widzisz. Jesteś moją córką. Na dowód mam też wyniki badań genetycznych, które otrzymałam mailem od mojego pełnomocnika. Może jednak zacznę od początku.

Twoją matkę poznałem na jakiejś dyskotecie. Była tak samo piękna jak Ty. Szybko się w sobie zakochaliśmy. Ja byłem wówczas początkującym biznesmenem. Interesy szły mi coraz lepiej i w sumie nie miałem w planach zakładania rodziny. Chciałem zdobywać coraz więcej pieniędzy, podróżować, bywać na bankietach. Dziecko i żona tylko by mi w tym przeszkodziły. Tak wtedy uważałem. Byłem pazernym na pieniądze, niedojrzałym gówniarzem.

Po raptem czterech miesiącach znajomości Twoja matka oznajmiła mi, że jest w ciąży. Mój świat się zawalił. Nie byłem gotowy na związek, a co dopiero na dziecko. Wyrzuciłem ją, dając ultimatum, że albo usunie dziecko, albo nie mamy o czym gadać.

Widziałem ją wtedy ostatni raz. Zachowałem się jak największy skurwiel, wiem to, ale na przeprosiny jest już zdecydowanie za późno. Wybrała Ciebie i jestem jej za to cholernie wdzięczny. Wykazała się dorosłością i potężną

odpowiedzialnością. Czego nie można było powiedzieć o mnie.

Któregoś dnia, zupełnie przez przypadek, zobaczyłem jej nekrolog. Wynająłem detektywa i dowiedziałem się, że umarła na raka, a jej mąż popełnił samobójstwo, bo nie mógł dźwignąć konsekwencji długów, jakich narobił przez hazard. Ale nie było nigdzie mowy o Tobie. Wówczas postanowiłem Cię odszukać, bo wiedziałem, że na pewno nie usunęła ciąży. Była porządną kobietą i chciała mieć dziecko. Przez te wszystkie lata świadomość, że tak ją potraktowałem, nie dawała mi spokoju. Była miłością mojego życia, a ja ją wyrzuciłem jak zużytą zabawkę. Nigdy już z nikim się nie związałem. Nie zasługiwałem na miłość, wyrzekłem się jej i wybrałem samotne życie. Na własne życzenie skazałem się na nieszczęście.

Dość szybko udało mi się Ciebie odnaleźć. Serce mało nie pękło mi z rozpaczy, gdy dowiedziałem się, że jesteś niemalże śmiertelnie chora. Nie dość, że Cię porzuciłem, to jeszcze w genach przekazałem Ci to świństwo.

Dowiedziałem się, jakiego typu to rak, czy można go leczyć, gdzie to zrobić i czy są dla Ciebie szanse. Musiałem tylko jakoś dać Ci na to wszystko pieniądze, co nie było łatwe, bo przecież nie przyjęłabyś ich ot tak, po prostu. Zrobiłem więc wszystko, byś myślała, że sama je zdobyłaś. Ukartowałem wszystko od początku do końca. Przygotowywałem się do tego dnia bardzo długo.

Kilka tygodni przed Twoim przyjściem do kasyna, moi ludzie dyskretnie zostawiali Ci znaki, które miały Cię do mnie przyprowadzić. Taka psychologiczna gierka oddziałująca na podświadomość. Jeśli często widzisz daną rzecz gdzieś w otoczeniu, to w końcu zaczynasz do niej dążyć. Wiem, to straszne, ale poskutkowało. Przyszłaś. Plan od początku był taki, że podejdziesz do Ciebie któryś z moich pracowników i poleci Ci pokera. Wiedziałem, że umiesz w niego grać, bo z mojego dochodzenia wyszło, że Twój ojczym był całkiem dobry i często w niego grywał. Wiedziałem też, że i Ciebie nauczył. Zresztą nie raz przychodził do mojego kasyna, przegrywając nierzadko spore kwoty. Nigdy nie dowiedział się, kto był Twoim biologicznym ojcem.

Wszystkie osoby przy stoliku były poinformowane o sytuacji, łącznie z krupierem, który wiedział, że ma rozdawać karty tak, żebyś wygrała jak najwięcej. Ta specjalna talia czekała na Ciebie.

Osoby, które grały z Tobą, to ludzie, którzy przychodzą do kasyna na każdy pokerowy wieczór. Dostali cynk, że to Ty i robili wszystko, by przegrać.

Muszę przyznać, że tak czy inaczej szło Ci świetnie. Jesteś w tym

naprawdę niezła. Liczyłem, że zachęcona kolejnymi wygranymi będziesz szła ostro va banque. Spasowałaś jednak, a wiedziałem, że nie masz jeszcze całej kwoty. Wiedziałem, że wciąż masz za mało pieniędzy i sięgnąłem po ostateczność i plan, który przyszedł mi do głowy na poczekaniu – Cichego. Tak, tak, on też był podstawiony. Nie powiem, opłaciła mu się ta gierka aktorska. Był po to, by nastraszyć Cię i żebym mógł z łatwością wywieźć Cię do Włoch.

Jeśli już masz ochotę mnie zabić za to wszystko, to przykro mi, spóźniłaś się, córeczko, ale o tym później.

Jak sprawa potoczyła się u mnie w biurze, sama wiesz. Zastanawiasz się teraz pewnie, czy miałem też wpływ na to, że Twój facet Cię zostawił? Nie, tu akurat wszystko wskazuje na to, że to zwykły śmieć i idiota.

– Tutaj się z nim zgadzam w stu procentach, ale nie ma tego złego, bo dzięki temu kretynowi, jesteś teraz moja. – Maks przestaje na chwilę czytać, przytula mnie do siebie i całuje w szyję.

Czuję, jak mocno bije jego serce, co wskazuje, że przeżywa to wszystko tak samo mocno jak ja. Choć sama nie wiem, co w danym momencie czuję. Świat, który znałam do tej pory, właśnie rozpadł się na milion kawałków i za cholerę nie wiem, jak mam go znów poskładać w całość. Zabliźnione rany na sercu znów obficie krwawią.

– Tkacz nie żyje, prawda? – pytam.

Już nie płaczę, zużyłam chyba wszystkie pokłady łez. Jest mi za to bardzo źle. Czuję, jakbym słuchała jakiegoś kiepskiego scenariusza, a nie opisu własnego życia. Ktoś wrzucił wszystkie postacie do jednego worka, potrząsnął i ustawił w kompletnie nieodpowiednich miejscach.

– Tak, nie żyje, ale daj mi doczytać list do końca, a później o wszystkim porozmawiamy. Jesteś gotowa? Dasz radę?

– Tak, chcę mieć to już za sobą. Czytaj. – Wtulam się w niego i zamykam oczy, by jeszcze mocniej chłonać każde słowo.

Dzięki moim wpływom załatwiłem Ci najszybszy możliwy termin operacji. Bałem się, czy dwa miesiące to nie za długo, czy dotrwasz. Udało się jednak i to jest najważniejsze.

Muszę Cię przeprosić jeszcze za Maksa, a raczej za to, że zabroniłem mu się w Tobie zakochać, mimo że sam go dla Ciebie wybrałem. Pasujecie do siebie idealnie i wiem, że to naprawdę dobry chłopak. Znam go bardzo długo i chyba nie ma na świecie drugiej osoby z tak czystym i dobrym sercem.

Mimo to musiałem się upewnić, że pokocha Cię nie tylko za wygląd, ale też za charakter, który z tego, co zdążyłem zauważyć, wcale nie jest łatwy. Płynie w Tobie moja krew, więc nigdy nie będziesz grzeczną dziewczynką. Nie dasz sobie włączyć z buciorami w życie. Jesteś piękna, mądra i odważna. A to, że będziecie razem, wiedziałem od samego początku, jak tylko Cię zobaczył.

Ja swoją walkę przegrałem, mój przeciwnik mnie pokonał. Ty masz przed sobą całe życie i chcę, by nigdy niczego Ci nie zabrakło. Wszystko, co posiadam, należy od teraz do Ciebie. Nie będę tu teraz wyliczał, ale jest tego bardzo dużo. Jesteś moim jedynym spadkobiercą. Nie unieś się, proszę, honorem i przyjmij to. Nie chcę, żeby Skarb Państwa położył na tym łapę. Rób z tym, co chcesz. Tylko tak mogę zrekompensować Ci to, co spieprzyłem. Nie oczekuję wybaczenia, bo mi się nie należy. Bądź szczęśliwa. Tylko tyle i aż tyle. Nie odtrącaj miłości, bo bez niej nawet te pieniądze nie będą w stanie dać Ci szczęścia.

Jak wrócisz już do pełni sił, przyleć do Polski. Będzie na Ciebie czekał mój prawnik z testamentem.

Wiem, że to wszystko brzmi dziwnie i co najmniej niedorzecznie. Wybacz, że zabawiłem się w Boga i pokierowałem Twoim życiem bez Twojej wiedzy.

Szczerze mówiąc, straciłem już wiarę w powodzenie mojego brawurowego planu. Mogłem oczywiście przelać Ci któregoś pięknego dnia te pieniądze na konto, ale chciałem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu i zeswatać Cię z moim najbardziej zaufanym człowiekiem.

Nie sądziłem też, że Twój rogaty charakter przysporzy Wam tylu kłopotów.

Przepraszam za wszystko.

Kocham Cię

Tata.

Maks kończy czytać list, a ja nie jestem w stanie powiedzieć ani słowa. Mam tak wielką pustkę w głowie, że zmieściłabym tam chyba cały wszechświat. Żadna myśl nie chce się przebudzić. Pochowały się przerażone w kątach mojej świadomości i nie zamierzają nawet wyściubić nosa. Słyszę tylko mój przyśpieszony oddech i galopujące serce. Głos Maksa nagle przerywa narastającą ciszę.

– Dobrze się czujesz? Chcesz leki uspokajające? – Wstaje zza moich pleców i siada obok mnie tak, by widzieć moją twarz.

– Nie, tylko przytępią mój umysł, a chcę myśleć trzeźwo – odpowiadam

pospiesznie. – Problem jest jednak taki, że ja nie wiem, co mam myśleć. Nie dociera do mnie, co tak naprawdę się wydarzyło. Ile z tych faktów znałeś?

– Dowiedziałem się tylko, że Tkacz nie żyje i że jesteś jego córką, ale zabronił mi kategorycznie o tym mówić. Przepraszam, że zataiłem to przed tobą, ale zbliżająca się operacja nie sprzyjała poznawaniu takiej prawdy.

– Wiedziałeś już o tym przed moją operacją? – pytam zaskoczona.

– Tak i najzabawniejsze w tym jest to, że adwokat Tkacza zadzwonił do mnie z wieścią o śmierci w ten sam dzień, w którym podjąłem decyzję, że rzucam tę robotę i wracam do Polski.

– Dlaczego chciałeś mnie zostawić? – Przepelnia mnie żal. – Nie wspomniałeś o tym nigdy ani słowem.

– To był ten czas, kiedy poznałeś Roberto. Już wtedy poczułem, jak bardzo mi na tobie zależy i nie zniósłbym dalej przyglądania się biernie, jak układasz sobie z nim życie. Nie wiedziałem, co mam robić, byłem rozbity. Z jednej strony byłem gotów przeciwstawić się Tkaczowi i wyjawić ci moje uczucia, ale z drugiej nie chciałem burzyć tego, co sobie zaczęłaś układać. Jeden mail od szefa zmienił całe nasze życie. Teraz jestem mu za to wdzięczny, bo pozwolił mi zrozumieć, jak wielkim uczuciem cię darzę. Wtedy byłem na niego wściekły. Tak samo jak na ciebie.

– Nie przypominaj mi o Roberto. – Na jego wspomnienie dreszcz przebiega całe moje ciało i robi się niedobrze. – Miałeś rację. Właśnie cały świat, który znałam, przestał istnieć. Nie wiem teraz, kim jestem.

– Jesteś wciąż tą samą osobą. W tym przypadku nic się nie zmieniło. Twoi rodzice też już na zawsze pozostaną twoimi rodzicami. Nie znałaś innego ojca, a nie liczy się, kto cię spłodził, tylko kto wychował.

– Tkacz specjalnie to tak rozegrał, bo wiedział, że w innym przypadku nigdy bym nie przyjęła od niego pieniędzy. Postawił mnie przed faktem dokonanym i pobawił się w Boga. Nienawidzę go za to, ale jednocześnie jestem mu strasznie wdzięczna, bo tylko dzięki niemu żyję – szepczę.

– Doskonale cię rozumiem.

– Maks, co teraz będzie? – pytam, bo czuję się zagubiona.

– Najgorsze już za tobą. Wyzdrowiejesz niedługo całkowicie, jesteś obrzydliwie bogata. Teraz najważniejsza decyzja, jaką będziesz musiała podjąć, to gdzie chcesz żyć. Podejrzewam, że Tkacz ma mieszkania na każdym kontynencie, więc wybór jest spory.

– To według ciebie takie proste? Właśnie wszystko, co uważałam za

dobrze i kochane, przestało takim być. Tkacz wyrwał moją tożsamość i mimo że jestem mu wdzięczna za pomoc, nienawidzę go z całego serca. Nie miał prawa tak bardzo ze mną pogrywać. Czuję się teraz samotna i obdarta z przeszłości.

– Masz mnie, nie jesteś samotna.

– Tak, mam ciebie – wzdycham.

– Nie podoba mi się twój ton. Też jestem ofiarą intryg mojego szefa. Tak samo jak ty, nic nie wiedziałem. – Wstaje i jest cholernie wściekły. Iskry niemalże strzelają z jego oczu. – Chcesz teraz karać mnie za błędy innych?

– Może gdybyś mi powiedział od razu, byłoby inaczej – syczę.

– Czy ty siebie słyszysz? Co by to zmieniło? Wściekłabyś się tak samo. Tu nie o czas chodzi, tylko o ciebie. Ty musisz to w sobie przetrwać, żeby ostatecznie dowiedzieć się, że naprawdę nic się nie zmieni.

– A może jednak wiedziałeś o wszystkim od początku? Może razem to wymyśliliście. Tobie jest to bez znaczenia, bo i tak nie masz rodziców, dlatego tak to po tobie spływa. Ja moich uważałam za cudownych, a w jednej chwili dowiedziałam się, że byli jedną wielką fatamorganą – podnoszę głos, bo czuję się oszukana i zdradzona.

– Jesteś niesprawiedliwa. Przemawia przez ciebie frustracja. Jeśli ma ci to ulżyć, to proszę, wyżywaj się, ile wlezie, ale nie na mnie. Nie zasłużyłem sobie na takie traktowanie i wiem, że w ten sposób nie myślisz.

– Nie rozumiesz? Świat nagle wypadł mi z rąk i teraz stacza się z potężnej góry w dół, a ja nie mogę go dogonić. Odebrano mi wszystko, moją rodzinę, o której cały czas myślałam, że jest idealna, zdrowie, urodę i spokój. Może ja też nie jestem tą osobą, za którą mnie uważasz.

– Uspokój się i zacznij myśleć logicznie. Dostałaś ogromną szansę, wyzdrowiałaś, stałaś się niezależna finansowo, poznałaś mnie. To dla ciebie mało? Uważasz, że nie było warto, nawet jeśli pewne sprawy wyglądają nieco inaczej niż myślałaś? – pyta poważnym tonem Maks.

– Nie wiem już, co jest dobre, a co złe. Nie potrafię się teraz cieszyć z tego wszystkiego, bo otrzymałam to w bardzo zły sposób. Nie tak to powinno wyglądać. Przez całe życie tkwiłam w kłamstwie. Nie wiem, co mam zrobić. Nie chcę tych pieniędzy, tego mieszkania...

– Mnie też nie chcesz? – Jego karcący głos i żal szalejący w oczach nie pomagają mi i jednocześnie wytrącają już kompletnie z równowagi. Mam wrażenie, że myśli w tej chwili tylko o sobie. – Twoje milczenie jest bardzo

wymowne.

– Maks, to nie tak...

– Tutaj sprawa jest prosta. Ja cię kocham i dla mnie się nic nie zmieniło. Dalej chcę z tobą być. Tak wiele rzeczy się wydarzyło, wiele złych, a mimo to jestem wciąż przy tobie. Pytanie, czy ty kochasz mnie. Czy może twoja miłość umarła wraz z twoją osobowością? A może nigdy jej nie było? Potrzebowałaś po prostu frajera, który się tobą zaopiekuje, a teraz, gdy jest po wszystkim, nie jestem ci już do niczego potrzebny.

– Nie wyciągaj tak krzywdzących wniosków. Niczego takiego nie powiedziałam.

– Ale i nie zaprzeczyłaś! – krzyczy. – Jak ja mam się według ciebie teraz czuć? Stoję tutaj przed tobą, zapewniam cię o mojej miłości, a ty nie potrafisz mi odpowiedzieć na najprostsze pytanie. Ty możesz mnie o wszystko obwiniać, ale ja takiego prawa nie mam? Niby z jakiej racji?

– Potrzebuję trochę czasu. Muszę sobie poukładać w głowie pewne sprawy – stwierdzam. – Maks? Dokąd idziesz? Nie zostawiaj mnie w takim momencie.

Rusza w kierunku windy. Po chwili cofa się, wyjmując z kieszeni małe, czarne pudełeczko i stawia je na stoliku przede mną.

– Daję ci czas. Nie sądzisz chyba, że będę grzecznie czekał, aż się łaskawie namyślisz i dowiesz się, co właściwie do mnie czujesz, a w międzyczasie będziesz skakać po mnie, jak po trampolinie, depcząc moje uczucia.

– Wiem, co do ciebie czuję. Nie możesz przez chwilę wczuć się w moją sytuację? Żądasz zapewnień i poważnych decyzji, kiedy nawet nie wiem, czy moje nazwisko jest właściwe.

– Podałem ci pomocną dłoń, przeszedłem przez to wszystko z tobą, więc uważam, że akurat miłość jest w tym przypadku największym pewniakiem. Oboje mamy popieprzoną przeszłość i zostaliśmy perfidnie oszukani, bo gdybym wiedział, że to jedna wielka gra, w życiu bym się na nią nie zgodził, mimo że spodobałaś mi się od pierwszego momentu. Nie jestem zachwycony, że zostałem zeswatany początkowo na siłę. Tak, też mi się to wszystko cholernie nie podoba, ale ostateczny wynik tego pojebanego równania jest dla mnie tak pozytywny, że chcę brnąć w to dalej. Od ciebie zależy, czy się do mnie przyłączysz.

Wychodzi, nawet nie oglądając się za siebie. Zostawia mnie zupełnie

samą na tej pieprzonej kanapie i sobie idzie. Wybucham płaczem, bo w tej sekundzie, gdy zamykają się drzwi windy, dociera do mnie, że zachowałam się jak samolubna suka. Jak mogłam powiedzieć mu coś takiego? Po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, ja zwyczajnie zdeptałam mu serce. Zrobiłam dosłownie to samo, co zrobił Tkacz z moją matką. Odrzuciłam go.

Wybieram jego numer na komórce, ale nie odbiera. Próbuję kolejny raz i kolejny. Cisza.

Nie chcę się usprawiedliwiać w żaden sposób, ale jestem zwyczajnie zagubiona. Ledwo co wyszłam ze szpitala, a tu już sypią się na mnie takie informacje. Kto normalny zniósłby taki natłok różnych emocji?

Tak, mam najcudowniejszego faceta na świecie i wiem, że traktuję go strasznie źle. Naprawię to, jeśli mi pozwoli. Ze złości zgniatam list od Tkacza w kulkę i ciskam nim przed siebie. Zwijam się w kłębek i wybucham płaczem. Jestem samolubną, wredną i niesprawiedliwą idiotką.

To nie tak, że go nie kocham. Kocham go chyba bardziej niż siebie. Jak zawsze jednak uniósł się honorem, a nasze wybuchowe charaktery starły się w najbardziej wrażliwym miejscu. Przez to, że oboje jesteśmy cholerykami, żadne nie odpuściło. Zapętliliśmy się we własnej złości, podczas gdy kochamy się do bólu. Oboje jesteśmy winni i chyba naprawdę potrzebujemy chwili wytchnienia. Kurz musi opaść, byśmy znów spojrzeli jaśniej na sprawę.

Patrzę na pudełeczko, które w złości zostawił, i boję się je otworzyć, bo nie wiem, co w nim może być. Czyżby był gotowy mi się oświadczyć? Jeśli tak, to nie był odpowiedni moment.

Drżącą ręką sięgam po pudełko i je otwieram. Momentalnie kolejne morze łez zalewa moje oczy, a ze środka wyciągam pierścionek mojej mamy. Nie mam pojęcia, jak go zdobył, ale wiem, że nie było to łatwe zadanie. Musiał zadać sobie wiele trudu, polecieć do Polski, spotkać się z moim byłym. Zrobił to, bo kiedyś wspomniałam, że jest to dla mnie bezcenna rzecz.

Spoglądam na pierścionek, a słowa Maksa nabierają znaczenia. Moi rodzice już na zawsze w moim sercu będą zajmować najważniejsze miejsce, którego dla Tkacza tam nigdy nie będzie. Pozostanie obcym człowiekiem, bo takim był przez całe moje życie. Nie jest w stanie naprawić swoich błędów plikiem pieniędzy i jednym listem.

Nie mogę mieć żalu do mamy i taty, że nie wyjawili mi prawdy. Chcieli mnie chronić, a miłością wynagradzali wszystko, co złe. Takich chcę ich

zapamiętać.

Teraz jednak jeszcze bardziej rozumiem, że spektakularnie spieprzyłam coś najpiękniejszego w moim życiu. Tyle tygodni o mnie dbał, a ja nie umiem mu nawet okazać cienia wdzięczności. Pozwoliłam, by zawładnęły mną negatywne emocje i wylałam całą żółć na niego. Nie ma w tym przecież ani grama jego winy. Tak się dla mnie starał, bym zrujnowała to w ułamku sekundy. Głupia, próżna kretyńka.

Mam ochotę sama siebie uderzyć w twarz.

Podnoszę list i drę go na kawałki. Nie mogę pozwolić, by przeszłość, zniszczyła moją przyszłość.

Maks

Przysięgam, że kiedyś ją uduszę. Ta dziewczyna powoduje u mnie taką burzę emocjonalną, jak nikt nigdy do tej pory, ale kocham ją ponad wszystko.

Zachowała się niesprawiedliwie i samolubnie, ale po części ją rozumiem. Nie poradziła sobie z emocjami. Przerosły ją i oberwałem ja, bo byłem na pierwszej linii frontu. Zrobiła sobie ze mnie worek treningowy, a ja zamiast ją uspokoić, nakręciłem spiralę gniewu. Jesteśmy siebie warci. Szczerze mówiąc, nie przewidziałem takiego scenariusza. Zakładałem, że się załamie, ale nie, że jej system obronny odrzuci wszystko, co dobre.

Muszę ochłonać i pozbierać myśli. Oboje musimy. Chcę, żeby i ona coś końca zrozumiała. Nienawidzę się powtarzać i komuś coś wiecznie udowadniać. Jest pierwszą osobą, której powiedziałem, że ją kocham. Był to dla mnie najważniejszy krok w życiu. Muszę się nauczyć być z kimś, bo dla mnie to nowość. Do tej pory nigdy nie musiałem być za nikogo odpowiedzialny. Radziłem sobie świetnie sam, aż tu nagle mam kogoś, dbam o nią. Nigdy nie miałem nawet kwiatka w doniczce, bo bym go zasuszył na śmierć. Wszystko dzieje się tak szybko, że czasami powoduje i u mnie zawroty głowy. Dziwne to uczucie, gdy z dnia na dzień obca osoba staje się całym twoim światem.

Sara uporczywie dobija się na moją komórkę. Nie odbieram. Wyciszam dzwonek. Musi dostać nauczkę. Musi zrozumieć, że nie może tak odrzucać moich uczuć. Daję jej całe swoje serce na tacy, nagie i bezbronne, a ona je ciska w kąt. Tak się nie robi. Wiem, że zostawianie jej samej nie jest

najlepszym rozwiązaniem, co pokazały już przeróżne sytuacje z przeszłości, ale nie mam wyjścia.

Nie odchodzę daleko od mieszkania. Wchodzę do osiedlowej kawiarni, zamawiam podwójne espresso i siadam przy oknie. Młoda kelnerka wdzięczy się do mnie i zachęca uśmiechem do nawiązania rozmowy. Jeszcze jakieś trzy miesiące wcześniej nie odpuściłbym jej. Jest śliczna. Ma niewiele ponad dwadzieścia lat. Czarne legginsy opinają jej jędrne pośladki. Przynosi mi zamówioną kawę i znów się uśmiecha. Dziękuję jej, po czym odwracam głowę w stronę przeszklonej witryny. Obserwuję życie na ulicy. Dziewczyna odchodzi zawiedziona. Za każdym razem, gdy przechodzi obok mojego stolika, kręci tyłkiem i co chwilę na mnie spogląda. Po dwudziestu minutach nie wytrzymuje i podchodzi. Zagaduje płynną angielszczyzną.

– Za pół godziny kończę pracę. Masz ochotę na spacer?

– Widzę, że nie należysz do cierpliwych osób i nie czekasz, aż mężczyzna przejmie inicjatywę – rzucam od niechcena.

– Próbowałam cię zachęcić, ale zdajesz się być nie do zdobycia. Zgrywasz twardziela. Musiałam jednak jeszcze raz spróbować, bo strasznie mi się spodobałeś. Nie widziałam cię tu wcześniej.

– Spostrzegawcza jesteś.

– Wiem, takich przystojniaków się nie zapomina. To jak będzie z tym spacerem? – Nie robi na mnie kompletnie żadnego wrażenia. Dla mnie jest dziewczyną, jakich po ulicach chodzą tysiące.

Saro, Saro, Saro coś ty mi zrobiła?

Uśmiecham się do swoich myśli i chcę jak najszybciej wracać do domu.

– Schlebiasz mi, ale widzisz, spóźniłaś się trochę. Moje serce już do kogoś należy.

– Ja nie chcę twojego serca, chcę czegoś innego, a do tego serce i uczucia są zbędne. Wręcz przeszkadzają – mówiąc to, patrzy na moje krocze i uwodzicielsko oblizuje usta.

Uśmiecham się i z dezaprobatą kiwam głową.

– Miałem na pęczki takich lasek jak ty. Piękne, zgrabne, ale niestety puste w środku. Kiedyś mi się to podobało, bo nie trzeba było wkładać żadnego wysiłku, by zaciągnąć taką do łóżka. Teraz mnie to bawi. Nie zmarnuj swojego życia na dawaniu dupy na prawo i lewo, bo to niczym się nie różni od bycia dziwką.

Rzucam na stół dziesięć euro i wychodzę, czując na sobie jej mordercze

spojrzenie. Cała ta sytuacja mnie rozbawiła i uświadomiła, że wszystko, co przychodzi nam łatwo, jest nic niewarte. Życie z wyzwaniami jest ciekawsze. Złość na Sarę przechodzi, jak ręką odjął. Na świecie jest mnóstwo kobiet, ale tylko jedna jest warta każdego poświęcenia i przebaczenia. Nie potrafię już sobie wyobrazić codzienności bez niej.

Któreś z nas będzie musiało czasem odpuścić, bo w przeciwnym razie będziemy mieć w domu huragan.

Wchodzę do kwiaciarni i każę zrobić bukiet ze stu róż. Znudzona starsza kobieta ochoczo zabiera się do pracy. Dostaję wiadomość od Sary, a w nim zdjęcie jej prawej dłoni, na której na serdecznym palcu spoczywa pierścionek.

Kocham Cię i to właśnie z Tobą chcę tworzyć nowe, lepsze wspomnienia.

EPILOG

Nigdy bym nie przypuszczała, że wchodząc do kasyna, oprócz zdrowia, odnajdę prawdziwą miłość. Tak, mogę stwierdzić to z całą stanowczością, że Maks, to mężczyzna, na którego czekałam całe życie.

Nieświadomie wystawiłam go na wiele prób. Mógł odejść przez milion powodów. On jednak trwał przy mnie, powodując, że z każdą minutą stawał się dla mnie kimś ważnym. Wlewał w moje serce ogrom troski i pewności siebie. Przy nim stałam się nieśmiertelna.

Każda kobieta powinna w swoim życiu trafić na swojego Maksa.

Z rozrzewnieniem wspominam nasze pierwsze chwile, gdy się poznawaliśmy. Pierwsze głupie docinki, kłótnie i przepychanki. Nie zamieniłabym tych doświadczeń na nic innego, mimo że nigdy w życiu nie bałam się tak o własne życie, jak przez tych kilka miesięcy.

Zapłaciłabym jeszcze raz tę samą cenę i przeszła tą ścieżką raz jeszcze, pod warunkiem, że na końcu czekałby na mnie mój ukochany. Tylko z nim wszystko ma sens. Nawet te złe dni.

Próbuję sobie tu wszystko poukładać. Nie wróciliśmy do Polski. Mam z tym miejscem same złe wspomnienia. Mediolan dał mi nadzieję na lepsze jutro i to właśnie tutaj jest mój dom. Tutaj i w ramionach mojego mężczyzny.

Od tych wszystkich wydarzeń minął rok, a ja mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Zmieniło się wszystko. Ja się zmieniłam. Maks, mam wrażenie, również. Oboje nauczyliśmy się, czym jest prawdziwa miłość.

Jest coś jeszcze, co od jakiegoś czasu kielkuje pod moim sercem. Nasz mały cud, który jest dla mnie największą nagrodą za wszystko, co przeżyliśmy.

Gładzę się po jeszcze płaskim brzuchu, zastanawiając się, czy będzie to dziewczynka czy chłopiec. Po kim odziedziczy oczy, usta, charakter? Jedno jest jednak pewne i niepodważalne. Będzie najbardziej kochanym dzieckiem na świecie, bo zrodziło się z potężnego uczucia, które z każdym dniem jest coraz silniejsze.

– Już cię kochamy, kruszynko – szepczę, a po chwili dłonie Maksa oplatają mnie w talii, tuląc do siebie.

Jestem szczęśliwa. Najszczęśliwsza! A przed nami nowy czas, nowe

życie i nowy świat.

KONIEC